

rocznik naukowy

Zoon Politikon

2012 (3)

ISSN 2082-7806

Oblicza partycypacji
Pedagogika społeczna
i demokracja
Partycypacja w sieci

Durkheim

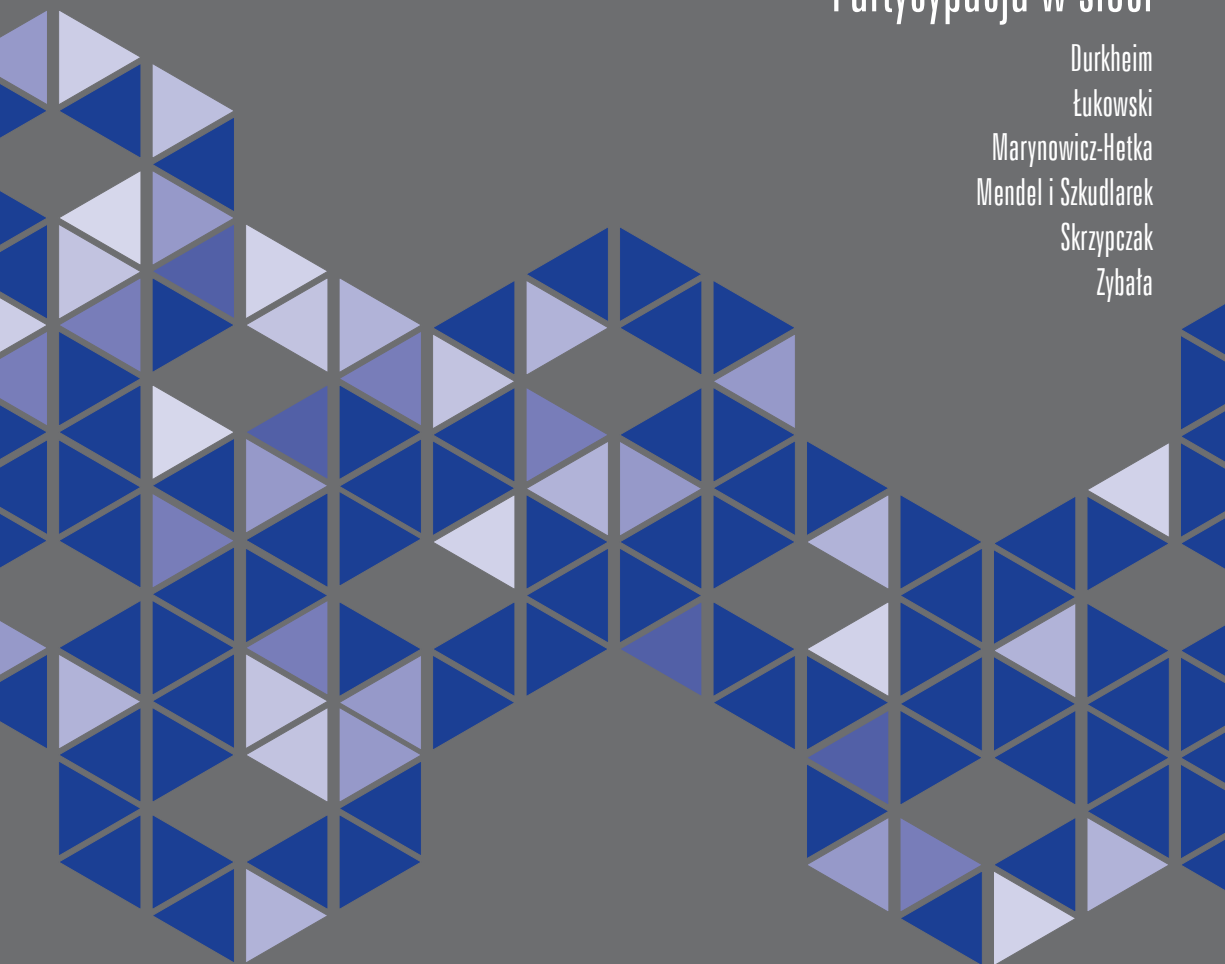
Łukowski

Marynowicz-Hetka

Mendel i Szkudlarek

Skrzypczak

Zybała



rocznik naukowy Zoon Politikon

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych

Warszawa 2012

Collegium Civitas
STUDIA SPOŁECZNE I POLITYCZNE

Centrum Badań Społeczności
i Polityk Lokalnych



Centrum Wspierania
Aktywności Lokalnej

cal.


Fundacja
FUNDUSZ WSPÓŁPRACY

Rada Naukowa i Redakcyjna:

Edmund Wnuk-Lipiński – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN

Ewa Nalewajko – Instytut Studiów Politycznych PAN i Collegium Civitas

Wojciech Łukowski – Uniwersytet Warszawski

Maria Mendel – Uniwersytet Gdański

Andrzej Zybała – Collegium Civitas i Krajowa Szkoła Administracji Publicznej

Bohdan Skrzypczak – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Katarzyna Iwińska – Collegium Civitas

Redakcja:

Rafał Krenz (sekretarz redakcji) – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Wojciech Łukowski – Uniwersytet Warszawski

Barbara Markowska – Collegium Civitas

Stanisław Mocek (redaktor naczelny) – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN

Marta Sałkowska – Collegium Civitas

Anna Siwek – Instytut Studiów Politycznych PAN

Szymon Wróbel – Instytut Filozofii i Socjologii PAN

Adres redakcji: zoonpolitikon@collegium.edu.pl

Redaktor prowadzący numeru: Barbara Markowska, Maria Mendel

Recenzja: prof. dr hab. Hanna Palska – Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Collegium Civitas

Redakcja językowa i korekta: Joanna Czarkowska, Małgorzata Izdebska-Młot, Katarzyna Lidia Bazga

Wydawca: Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Realizacja: Joanna Szeligowska, Fundacja „Fundusz Współpracy”

Projekt graficzny: Pracownia C&C

Skład i łamanie: Studio Graficzne Piotr Kurasiak

Druk: Kreatywna Dolina, Trzebinia

Nakład: 500 egz.

Przekazując teksty do redakcji, autorzy przenoszą na wydawcę prawo do publikacji.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustowania nadesłanych tekstów.

Publikacja RECENZOWANA

Publikacja BEZPŁATNA, dostępna w wersji elektronicznej na www.decydujmyrazem.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



**Decydujmy
Razem**

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Publikacja współfinansowana przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Spis treści

WPROWADZENIE.....7

BARBARA MARKOWSKA, MARIA MENDEL

CZĘŚĆ I: OBLICZA PARTYCYPACJI

[artykuły pod redakcją Barbary Markowskiej, Collegium Civitas]

BOHDAN SKRZYPCZAK, Pedagogika publiczna – edukacyjne konteksty kreowania lokalnych polityk publicznych.....	13
WOJCIECH ŁUKOWSKI, Partycypacja, czyli o trudnościach w dzieleniu się władzą.....	33
ANDRZEJ ZYBAŁA, Labirynty pojęciowe w świecie partycypacji.....	53
ANNA RADIUKIEWICZ, O obywatelskości we współczesnym świecie – kierunki zmian i przestrzenie rozwoju.....	67
MARCIN JEWDOKIMOW, Nowe koncepcje uczestnictwa w kulturze – od władzy symbolicznej do negocjacji i partycypacji.....	83
JOANNA ERBEL, Czego nam jeszcze brakuje do pełnej partycypacji?.....	95

CZĘŚĆ II: PEDAGOGIKA SPOŁECZNA I DEMOKRACJA

[artykuły pod redakcją Marii Mendel, Uniwersytet Gdański]

EWA MARYNOWICZ-HETKA, Społeczny wymiar działania w polu praktyki socjalnej: istota i sens.....	109
JACEK KOŁTAŃ, Solidaryzm, antypolityka i zanik zaufania. Rozwój i upadek solidarnościowego etosu.....	129
MONIKA POPOW, Partycypacja a nierówności społeczne. Problematyka partycypacji społecznej w świetle pedagogicznych aspektów teorii radykalnej demokracji.....	141
KAROLINA STAREGO, <i>Sensus communis</i> jako wspólnota równych. Teoretyczne podstawy animacji jako procesu demokratyzacji.....	163
MARCIN BORYCZKO, Krytyczna animacja społeczna. O roli teorii dla praktyki animacyjnej.....	189
MARIA MENDEL, TOMASZ SZKUDŁAREK, Demokratyczna izolacja. Krytyczna partycypacja obywatelska.....	207

CZĘŚĆ III: PRZEKŁAD

BARBARA MARKOWSKA, Edukacja i socjologia. Wprowadzenie.....	225
ÉMILE DURKHEIM, Edukacja i socjologia [1922]. Przekład: ANASTAZJA DWULIT.....	229

CZĘŚĆ IV: DEBATA

PARTYCYPACJA W SIECI (SZYMON WRÓBEL, PAWEŁ DYBEL, MIROSLAW FILICIAK, MACIEJ BUDZICH, JUSTYNA HOFMOKŁ)	
Moderator: EDWIN BENDYK.....	255

CONTENTS

INTRODUCTION.....7

BARBARA MARKOWSKA, MARIA MENDEL

PART I: DIMENSIONS OF PARTICIPATION

[articles edited by Barbara Markowska, Collegium Civitas]

BOHDAN SKRZYPCZAK, Public Pedagogy: Educational Contexts of Creating Local Public Policies.....	13
WOJCIECH ŁUKOWSKI, Participation or Difficulties in Sharing the Power.....	33
ANDRZEJ ZYBAŁA, Conceptual Labyrinths in the World of Participation.....	53
ANNA RADIUKIEWICZ, Citizenship in the Modern World – Trends and Areas of Development.....	67
MARCIN JEWDOKIMOW, A New Concepts of Participation in Culture: from Symbolic Power to Negotiation.....	83
JOANNA ERBEL, What More We Need to Achieve a Full Participation?.....	95

PART II: SOCIAL PEDAGOGY AND DEMOCRACY

[articles edited by Maria Mendel, University of Gdansk]

EWA MARYNOWICZ-HETKA, The Social Dimension of Activity in the Social Work Field: Essence and Meaning.....	109
JACEK KOŁTAN, Solidarity, Anti-politics and the Loss of Trust. The Rise and Fall of the Solidarity Ethos.....	129
MONIKA POPOW, Participation and Social Inequalities. Problems of Social Participation in the Light of Pedagogical Aspects of the Theory of Radical Democracy.....	141
KAROLINA STAREGO, <i>Sensus Communis</i> as a Community of Equals. The Theoretical Basis for Animation Work as a Democratization Process.....	163
MARCIN BORYCZKO, A Critical Social Animation. The Role of Theory for Animation Practice	189
MARIA MENDEL, TOMASZ SZKUCLAREK, Democratic Isolation. Critical Civic Participation.....	207

PART III: TRANSLATION

BARBARA MARKOWSKA, Education and Sociology: a Short Introduction.....	225
ÉMILE DURKHEIM, Education and Sociology [1922], trans. by Anastazja Dwulit.....	229

PART IV: DEBATE

THE NETWORK PARTICIPATION (SZYMON WRÓBEL, PAWEŁ DYBEL, MIROSLAW FILICIAK, MACIEJ BUDZICH, JUSTYNA HOFMOKL) Moderator: EDWIN BENDYK.....	255
--	-----

Wprowadzenie

Barbara Markowska

Maria Mendel

Trzeci numer „Zoon Politikon”, który Państwu przedstawiamy, poświęcony jest różnym wymiarom partycypacji publicznej oraz jej głębokim związkom z pedagogiką i szerzej z teorią i praktyką demokracji.

W pierwszej części numeru pod hasłem *Oblicza partycypacji* prezentujemy teksty osób związanych z warszawskim środowiskiem skoncentrowanym wokół Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych, ujawniające różnorodne wymiary procesu partycypacji. Centrum założone przez Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej oraz Collegium Civitas, skupia teoretyków i praktyków od lat zaangażowanych na rzecz aktywizacji i przemiany jakości życia w polskim społeczeństwie. Zaczynamy od programowego tekstu Bohdana Skrzypczaka (dyrektora Centrum), dotyczącego programu budowy pedagogiki publicznej, a więc dziedziny regularnego namysłu badawczego nad uwarunkowaniami i mechanizmami partycypacji, traktowanej jako podstawowy element polityk lokalnych. Opisuując wyczerpująco drogę dochodzenia do charakterystycznych dla CAL-u metod działania, kreśli on wizję przyszłości, stawia pytania będące jednocześnie drogowskazami dla dalszego rozwoju. Wojciech Łukowski w swoim tekście pokazuje realne trudności realizowania modeli partycypacji obywatelskiej w zderzeniu z mechanizmami władzy samorządowej i konfliktami o zasoby ekonomiczne i symboliczne. Z kolei Andrzej Zybała niezwykle szczegółowo objaśnia różnorodne wymiary terminu partycypacja, który funkcjonuje w różnych zakresach znaczeniowych. Wyodrębnił słowa: społeczny, publiczny, polityczny, obywatelski nie wyklucza się całkowicie, ale w zależności od lokalnej tradycji może na siebie zachodzić, tworząc przeróżne konfiguracje: stąd zasadnym wydaje się w pisaniu o partycypacji zaczynać od refleksji, o jaką partycypację pytamy. O dynamicznych przemianach w podejściu do obywatelskości pisze Anna Radiukiewicz. Autorka stawia w swojej analizie zasadnicze pytanie – co dziś kryje się pod pojęciem wolności, aktywności i odpowiedzialności obywatelskiej i czy określenia te pozwalają nam jeszcze scharakteryzować współcześnie „działającą” obywatelskość.

W kolejnym artykule Marcin Jewdokimow rozwija dalej krytyczne podejście do „przemocy symbolicznej”, kryjącej się w przeświadczeniu o bezwarunkowo pozytywnym wymiarze procesu partycypacji (można zestawić tę tezę z ideą demokratycznej izolacji opisaną w tekście Marii Mendel i Tomasza Szkudlarka, zamieszczonym w drugiej części numeru). Pokazuje, w jaki sposób podejście takie narzuca pewien schemat myślenia o uczestnictwie w kulturze oraz sposób konstruowania opisujących je badań. Pierwszą część rocznika kończy tekst Joanny Erbel wypełniony opisem „walk” ulicznych o przestrzeń polskich (i nie tylko) miast, a także rozważaniami nad formą partycypacji pracowniczej i rolą przywództwa w dążeniu do pełnej partycypacji obywatelskiej, która dla niektórych środowisk nie jest utopią, lecz realnym postulatem politycznym.

Druga część numeru, jak wskazuje tytuł *Pedagogika i demokracja*, może stanowić zasilenie wątku pedagogiki publicznej, podjętego w części pierwszej, przedstawiając dalsze *oblicza partycypacji* w perspektywie pedagogicznej. W szczególności druga część poświęcona jest relacjom między szeroko pojętą pedagogiką i praktyką animacyjną, a jakością demokracji. Wypełnia ją blok tekstów teoretyków oraz młodych gdańskich badaczy skupionych wokół Zakładu Pedagogiki Społecznej, prowadzonego przez prof. Marię Mendel na Uniwersytecie Gdańskim. Niektóre z tych tekstów prezentowane były w trakcie sesji poświęconej animacji *pro bono publico*, zorganizowanej jesienią 2011 roku w ramach projektu „Decydujemy razem” przez Instytut Pedagogiki UG. Prof. Ewa Marynowicz-Hetka z Uniwersytetu Łódzkiego w swoim artykule zastanawia się nad społecznym wymiarem pracy socjalnej, osadzając ją w szerokim kontekście pragmatycznej teorii działania. W swoich rozważaniach odwołuje się do słynnego określenia Heleny Radlińskiej, że praca społeczna oznacza pracę na rzecz społeczności, dokonywaną siłami samego społeczeństwa, a jej najgłębszą istotą pozostaje animowanie środowiska życia jednostki w kierunku poprawienia jakości życia. Pod koniec artykułu autorka proponuje powrót do na nowo przemyślanego paradygmatu humanistycznego, w którym o efektach pracy socjalnej decyduje dążenie do upodmiotowienia, stawiające opór wszechobecnej kontroli technokratycznych procedur. Ciekawym kontekstem dla tych teoretycznych rozważań jest tekst Jacka Kołtana, w którym autor kreśli genealogię idei solidarności społecznej i jej polityczne, całkiem współczesne, implikacje. Z kolei Monika Popow analizuje dogłębnie problem partycypacji w obliczu narastających nierówności społecznych i szuka nośnego edukacyjnie rozwiązania w teorii radykalnej demokracji Ernesto Laclau i Chantal

Mouffe. W kontrapunkcie do kwestii nierówności Karolina Starego podejmuje niezwykle wyczerpująco analizę idei równości i jej demokratyzującej siły wprowadzonej z koncepcji Jacquesa Rancière’a. Postulowane przez tego ostatniego „założenie o równości” wszystkich podmiotów, w oczach badaczki, może stać się nowym fundamentem praktyki animacyjnej. Tekst stanowi ważny wkład do teorii animacji społecznej w pedagogice i, szerzej, w naukach społecznych. Ważny tym bardziej, że to właśnie szeroko pojęta animacja społeczna, jak pokazuje Marcin Boryczko, coraz częściej staje się na świecie działalnością krytyczną i emancypacyjną wobec dominującego systemu. Część gdańską kończy tekst Marii Mendel (współredaktorki tomu) i Tomasza Szkudlarka poświęcony idei demokratycznej izolacji. Autorzy podkreślają rolę odosobnienia i krytycznego dystansu jako warunku zdrowej partycypacji, która oznacza odsunięcie zarówno formalne (warunek artykulacji), jak i przestrzenne (bycie na peryferiach). Opór wobec bezpośredniego zaangażowania się przynosi efekt innego rodzaju partycypacji, którą nazywają *kontr-partycypacją*, będącą podstawą *kontrującego* obywatelstwa. Traktują oni dystans jako *formę* swoistego uczestnictwa wpisujący się doskonale w znany paradoks demokracji wprowadzający symboliczną i nieprzekraczalną granicę pomiędzy sferą politycznej równości a społecznej różnorodności.

W trzeciej części niniejszego tomu zapraszamy do lektury fragmentów rozważań Émila Durkheima poświęconych relacjom pomiędzy kształtem i formą systemu edukacyjnego a rozwojem nowoczesnego społeczeństwa. Dociekania klasyka socjologii edukacji i pedagogiki okazują się szczególnie istotne z perspektywy aktualnych wyzwań, jakie stoją przed polskim społeczeństwem. Tom kończy debata na temat nowych form obywatelstwa i partycypacji obywatelskiej w sieci poprowadzona przez Edwina Bendyka.

Zapraszamy nie tylko do lektury artykułów, ale i do współprzemyśleń nad ograniczeniami, jakie niesie ze sobą wszechobecność postulatu partycypacji, które to zjawisko może doprowadzić do rozmycia i utraty owego pierwotnego sensu, oznaczającego potencjalność, a nie zniewolenie i przymus. ■

CZĘŚĆ I OBLICZA PARTICYPACJI

PEDAGOGIKA PUBLICZNA

— EDUKACYJNE KONTEKSTY KREOWANIA

LOKALNYCH POLITYK PUBLICZNYCH

Bohdan Skrzypczak

W drodze

Trzymając Państwo właśnie trzeci numer rocznika naukowego „Zoon Politikon”, wydawanego przez Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych (dalej: CBSiPL). Nowy periodyk pojawił się bez szumnych zapowiedzi lub manifestów programowych, nie znaczy to jednak, że nie było planu intelektualnego, ideowego czy środowiskowego. Jako inicjator i współtwórca przedsięwzięcia poczuwam się do szerszego przedstawienia zamysłu, ale przede wszystkim opisanie drogi, którą podążamy.

Metafora drogi jest trafna, gdyż odkrywa przed nami prawdy ogólne i niezmiennie, pozwala docierać do tego, co tak naprawdę trwałe i konstytutywne, do tego, co ma sens. To nie tylko miejsce, to także sposób wyrażania emocji. Wędrówka od zawsze stanowiła nieodzowną część życia człowieka. Uczyla, poszerzała świadomość, kształtowała charakter. Mogła być wywołana niedosytem, chęcią poszukiwania czegoś lepszego, doskonalszego, mogła być też ucieczką lub misją – zwykle była związana z opuszczeniem dotychczas zajmowanego miejsca, z porzuceniem dotychczasowych dóbr czy też, w przypadku wędrówki duchowej, zmiany dawnych przyzwyczajeń, dotychczasowego sposobu myślenia i postrzegania rzeczywistości. Stawała się swoistą peregrynacją

wiodącą do prawdy. Jej celem było coś lepszego, trudno osiągalnego, poszukiwanie sensu rzeczywistości. Artykuł ten ma za zadanie przedstawienie i przybliżenie etapów drogi już odbytej oraz wskazanie drogowskazów wyznaczających dalszy szlak.

Profil tematyczny nowego pisma wynikał bezpośrednio z założeń projektu „Decydujemy razem”¹, który stawia sobie za cel systemowe rozwijanie partycypacyjnych mechanizmów lokalnych polityk publicznych w oparciu o metodykę animacji społecznej. Proces zwiększenia uczestnictwa obywateli w kreowaniu i wdrażaniu polityk lokalnych jest nie tylko doświadczeniem o charakterze społecznym i poznawczym, ale także źródłem wiedzy profesjonalnej i naukowej. Badanie tych procesów i mechanizmów powinno zatem stanowić swego rodzaju naukowe obserwatorium, a więc zajmować się nie tylko regularnymi badaniami uwarunkowań i mechanizmów partycypacji, ale także transferem wiedzy między przedstawicielami środowisk akademickich w skali całego kraju, promotorami działań animacyjnych i ekspertami w dziedzinie partycypacji². Zapleczem i przestrzenią tak zakreślonej pracy jest Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych, unikatowa i interdyscyplinarna placówka naukowa utworzona przez organizację pozarządową CAL i społeczną, wyższą uczelnię Collegium Civitas.

1. Nowa rola nauk społecznych i humanistycznych

Strategicznym celem Centrum jest rozwijanie filozofii badań społecznych ukierunkowanych na transformację sfery publicznej. Zakłada ono badania od wewnątrz („od strony społeczności”)³, w ramach których uczestnicy przemieszczają się między dwiema perspektywami. Z jednej strony, postrzegają siebie, swoją społeczność oraz interakcje społeczne z pozycji zaangażowanego aktora, który widzi dziejące się zdarzenia w naturalny w sposób – na kształt wiedzy lokalnej znanej z badań Clifforda Geertza⁴. Z drugiej, obserwują siebie i swoje interpretacje z pozycji osoby z zewnątrz, niekiedy abstrakcyjnej, wyobrażonej postaci, czasem – z pozycji systemu i aktora instytucjonalnego,

¹ Zob. www.decdujemyrazem.pl

² Stanisław Mocek, *Od Redakcji*, „Zoon Politikon” nr 1/2010, s. 5.

³ Nieco w inny sposób ukazuje spotkanie perspektywy „wewnątrz” i „zewnątrz”, które akcentuje przede wszystkim krytyczny dystans pomocny w dostrzeganiu aktualnych i potencjalny jakości świata społecznego. Dariusz Kubinowski, *Jakościowe badania pedagogiczne. Filozofia – Metodyka – Ewaluacja*, UMCS, Lublin 2010, s. 183.

⁴ Por. Clifford Geertz, *Wiedza Lokalna*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2005.

a więc z perspektywy władzy („od strony polityki”). Kluczową perspektywą będzie wzajemna relacja/przenikanie pomiędzy społecznością i polityką, rozgrywające się w sferze publicznej (na styku pedagogiki i polityk publicznych).

Instytucjonalna przestrzeń badawczo-edukacyjna CBSiPL stara się łączyć zaangażowanie społeczne, tradycyjnie identyfikowane z organizacjami społecznymi, z profesjonalną perspektywą akademicką. Taka strategia wpisuje się w nowe (reformatorskie?) myślenie o współczesnej nauce, zwłaszcza o naukach społecznych⁵. Zaznaczmy dwa wektory, składające się na owo reformatorskie podejście do nauki, łączące teoretyczne konteksty z praktycznymi dylematami.

1.1. Integralna interwencja

Pierwszym wymiarem będzie przyjęcie *perspektywy interwencyjnej* polegającej, przede wszystkim, na odrzuceniu przekonania, że każde zaangażowanie w praktykę społeczną jest odejściem od metody naukowej na rzecz aktywizmu, a więc, w rezultacie, w stronę nienaukowego podejścia o charakterze subiektywnym. Jakościowa strategia badawcza, a mieszczące się w niej *badania w działaniu*, być może jeszcze bardziej, traktowana jest często jako swego rodzaju krytyczna publicystyka, której nie sposób wykorzystać jako naukowego dowodu. Stąd już blisko do wniosku, że polityka powinna być oparta na dowodach (*evidence base policy*), a więc rozwiązywanie różnorodnych problemów powinno opierać się jedynie na tzw. twardych faktach naukowych, z reguły zakorzenionych w konwencjonalnym i ilościowym podejściu badawczym. Dodatkowo zaangażowane podejście dyskredytuje się poprzez przypięcie „łatki” specyficznie rozumianej polityczności, identyfikowanej z podejrzanym ideologicznie marksizmem albo z niepoważnymi poglądami i ruchami emancypacyjnymi (być może były one pozytywne w krajach Trzeciego Świata, ale u nas?).

Kierunkiem konstytutywnym dla opisywanych poszukiwań jest nauka uprawiana z ludzkiej perspektywy. Ten paradygmat rehumanizacji uprawiania nauki „przez” i „dla ludzi” określa się jako *human science*⁶. Jest to *perspektywa integralna*⁷, łącząca pogłębianie udziału czynnika ludzkiego w uprawnianiu

⁵ Por. Raport Komisji Gulbenkiana na Rzecz Restrukturyzacji Nauk Społecznych zatytułowany: *Otwórzmy nauki społeczne*, [w:] Immanuel Wallerstein, *Wyzwania wobec nauk społecznych u progu XXI wieku*, opr. Andrzej Flis, Universitas, Kraków 1999.

⁶ Dariusz Kubinowski, *Jakościowe badania pedagogiczne*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2010, ss. 17-54.

⁷ Wymkniecie się z więzów dyskursu dyscyplinarności akademickiej oraz wyzyskanie dla rozwoju wiedzy o człowieku wszelkich adekwatnych dróg jego poznawania. Por. L. Witkowski, *Miedzy pedagogiką, filozofią i kulturą: studia, szkice, eseje*, IBE, Warszawa 2007, ss. 16-18.

nauki z legitymizacją integracji różnych dróg poznania (w tym tzw. nienaukowych)⁸. Inspirująca i uruchamiająca własne strategie scalające może być, w tym kontekście, teoria integralna Kena Wilbera⁹.

Tak *konstruowana i scalana refleksja* koresponduje z nurtem ekumenicznych koncepcji poznawczych, opartych na współdziałaniu studiów i badań z obszarami praktyki, w ramach zintegrowanych i hybrydalnych rozwiązań metodologicznych nastawionych na wielowymiarowe rozumienie¹⁰. Bliskie temu ujęciu są synergiczne epistemologie, rozumiane jako współpraca i dialog między różnymi paradygmatami, współdziałanie wzajemnie zapożyczające, a nade wszystko dokonujące przewartościowania i przejścia do ściślejszego osadzenia nauki w kulturze i praktyce.

1.2. W stronę polityki publicznej jako świata troski o wspólne dobro

Drugi ważny wymiar poszukiwań badawczych można przedstawić, nawiązując do symbolicznego napięcia zakorzenionego w pojęciu *zoon politikon*. Kontekstowe tłumaczenie nazwy naszego pisma zawiera się w zbiorze pojęciowym: „zwierzę społeczne/polityczne/państwowe”. Pamiętajmy jednak, że niezależnie od tłumaczenia zawsze termin ten aktywuje się poprzez zaangażowanie w życie *polis*.

Odwołanie do pojęcia *zoon politikon* niesie za sobą kolejne pytania: czy człowiek jest z natury bardziej społeczny czy polityczny/państwowy? Jakie konsekwencje wiążą się z opowiedzeniem się po jednej ze stron dyskusji? Inspirującym tropem interpretacyjnym mogą być objaśnienia Hannah Arendt przedstawione w *Kondycji ludzkiej*¹¹. Życie ludzkie (*vita activa*) – stwierdza Arendt – nie jest możliwe bez świata zaświadczonego obecnością innych istot, a więc wymiaru społecznego. Człowiek jest z natury stworzony do życia we wspólnotach ludzkich – tym, co odróżnia ludzi od pozostałych zwierząt, jest zdolność do myślenia abstrakcyjnego, tworzenia symboli, planowania odległej przyszłości czy budowania skomplikowanych systemów społecznych. Jednak, przede wszystkim, człowiek jest twórcą kultury, czyli zobiektywizowanych

⁸ *Ibidem*, s. 18.

⁹ Ken Wilber, *Integralna teoria wszystkiego. Wizja dla biznesu, polityki, nauki i duchowości*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2006.

¹⁰ Jerzy Nikitorowicz, *Pluralizm i ekumenizm orientacji badawczych z perspektywy społeczeństwa wielokulturowego i tożsamości kulturowej*, [w:] J. Krajewski, T. Lewowicki, J. Nikitorowicz (red.), *Problemy współczesnej metodologii*, WM, Olecko 2001, s. 130.

¹¹ Hannah Arendt, *Kondycja Ludzka*, tłum. Anna Łagodźka, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2000.

(tzn. nie będących indywidualnymi, lecz uznanymi przez całą grupę) dóbr materialnych i duchowych, przekazywanych przez pokolenia. Jednostka zyskuje swoje człowieczeństwo w wyniku interakcji społecznych, czyli wzajemnych oddziaływań ludzi na siebie. Rodzimy się we wspólnotach ludzkich, w nich się wychowujemy, a więc uczymy się norm i ról społecznych (co należy czynić) oraz wartości społecznych (co dobre, a co złe). Jednocześnie poprzez swoją aktywność współkreujemy świat społeczny i jego elementy.

Tak więc człowiek współtworzy społeczeństwo, ale jest też jego wytworem. Idąc dalej tym tropem, można stwierdzić, że społeczeństwo stanowi formę, w której wzajemna zależność wywołana potrzebami życia nabiera *znaczenia publicznego* – czynności związane ze zwykłym przetrwaniem pojawiają się publicznie. Hannah Arendt wskazuje na dwa, ściśle ze sobą związane znaczenia terminu publiczne.

Po pierwsze, wszystko, co pojawia się publicznie, może być widziane i słyszane przez każdego. Coś, co jest widziane i słyszane, a więc upublicznione, zyskuje realność. Obecność innych, którzy widzą i słyszą to, co my, upewnia nas o realności świata i nas samych. W dziedzinie publicznej tolerowane jest tylko to, co uznawane jest za istotne – tym samym to, co nieistotne zepchnięte zostaje do sfery prywatności.

Po drugie, termin publiczny oznacza świat wspólny nam wszystkim, różny od posiadanego przez nas prywatnego miejsca. Jest on związany z wytworami ludzkimi i sprawami dziejącymi się między zamieszkującymi go ludźmi. Według Arendt „dziedzina publiczna jako świat wspólny zbiera nas razem, ale też, by tak rzec, nie pozwala nam potykać się o siebie nawzajem. Życie w społeczeństwie masowym jest trudne do zniesienia (...) z racji faktu, iż świat pomiędzy nimi utracił moc zbierania ich razem, łączenia i rozdzielania”¹². Potrzebna jest etyczno-polityczna wspólnota wolnych obywateli pod rządami prawa, w której to realizowany jest *telos – dobro wspólne*, urzeczywistniane przez *arte politike*.

2. Laboratorium CAL – systemowe poszukiwanie wspólnego dobra

Poszukiwanie możliwości, metod i narzędzi integralnej interwencji dla wspólnego dobra to ważna oś orientująca działania CBSiPL oraz debatę prowadzoną przez środowisko naukowo-eksperckie skupione wokół „Zoon Politikon”. Wszystkie te przedsięwzięcia ciągle jeszcze się tworzą, stąd charakterystykę idei

¹² *Ibidem*, s. 59.

i praktyk będących inspiracją do wspólnej pracy wypada zacząć od przedstawienia podróży poznawczej jaką odbyło środowisko ludzi, którzy zainicjowali opisywaną tu przestrzeń badania i działania.

Warto więc zaznaczyć, że, choć refleksje zawarte w przedstawianym artykule mają charakter autorski, to większość z nich jest efektem wewnętrznej dyskusji, jaka toczy się w środowisku CAL, tj. wśród osób od wielu lat tworzących edukacyjny ruch na rzecz promowania różnorodnych metod i strategii aktywizacji i rozwoju społeczności lokalnych¹³. To właśnie społeczna biografia CAL, a więc opytka konkretnego środowiska będzie perspektywą organizującą opisywany tu potencjał doświadczeń i, wyłaniających się z nich, nowych *publicznych idei*.

Należy jednak mocno podkreślić, że, zgodnie z koncepcją CBSiPL, doświadczenie CAL spotyka się i przenika z dorobkiem środowiska Collegium Civitas¹⁴, a także wieloma źródłami społecznej wiedzy, której część zamierzamy uwolnić poprzez cykl partnerskich seminariów *Teoria i praktyka lokalnych polityk publicznych*, realizowanych w ramach projektu „Decydujmy razem”. To jednak jest już temat na osobną opowieść i odrębną, uważną analizę.

2.1. Pedagogika społeczna – zmiana dokonywana poprzez samych zainteresowanych

Czy istnieje możliwość społecznego przekształcania rzeczywistości poprzez (współ)tworzenie przedsięwzięć łączących intencjonalne działania edukacyjne z wpływami spontanicznymi, które – jak podkreślała już Helena Radlińska – możemy świadomie wykorzystywać i intencjonalizować¹⁵? Jak animować rozwiązania systemowe w oparciu o mikronarracje tworzone w lokalnych działaniach osób, grup i społeczności lub odwrotnie – jak system wpływa na ludzi? To niektóre z ważnych pytań, jakie stawiały (ją) sobie osoby tworzące środowisko CAL.

Poszukiwanie odpowiedzi przerodziło się w wieloletni krytyczny proces „badania w działaniu” o charakterze *laboratorium społecznego*, w którym jednocześnie realizowano badanie i inicjowano/wdrażano nowe rozwiązania społeczne. Powodem zastosowania takiej strategii była przede wszystkim chęć

¹³ Środowisko CAL skupione jest wokół stowarzyszenia Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL. Zob. www.cal.org.pl

¹⁴ Collegium Civitas – społeczna uczelnia wyższa obchodziła w 2012 r. 15. rocznicę powstania. Zob. J. Koralewicz, *Można*, Collegium Civitas Press, Warszawa 2013.

¹⁵ Stanisław Kowalski, *Pedagogika społeczna H. Radlińskiej a socjologia wychowania*, [w:] J. Badura, I. Lepalczyk (red), *Pedagogika społeczna Heleny Radlińskiej*, Tow. Wolnej Wszechnicy Polskiej, Warszawa 1980, s. 67.

refleksji nad własną praktyką oraz przekonanie i wiara w sens osobistego zaangażowania w proces modernizacji/transformacji społecznej, tak by być nie tylko obserwatorem, ale także jej współuczestnikiem i współtwórcą. Charakterystyczna dla *action research* spirala badawcza okazywała się inspirująca w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o sens podejmowanych działań, ponieważ umożliwiała systematyczną (etapową) refleksję nad prowadzonymi w społeczności działaniami, tworzyła przestrzeń do samoobserwacji i samorozwoju oraz pozwalała integrować proces społeczno-edukacyjny z fazami osiągania określonych rezultatów społecznych (poprzez realizację projektów grantowych). Poszukiwania środowiska CAL mieszczą się w przestrzeni dyscyplinarnej pedagogiki społecznej. Etos tej subdyscypliny wykracza bowiem poza standardy nauki akademickiej, ukierunkowanej na tworzenie, pomnażanie i uogólnianie wiedzy. Jak podkreśla Zbigniew Kwiecieński, łączy wiedzę i mądrość rozumienia życia, rozjaśnianie jego perspektyw, wrażliwość na potrzeby ludzi, a także umiejętność budowania kompetencji do działania na rzecz rozwoju¹⁶. Z punktu widzenia praktyki ważnym wyróżnikiem pedagogiki, wśród nauk społecznych, jest fakt, że jej zadanie badawcze nie kończy się na dyskursywności tj. wyjaśnianiu i logicznym opisie rzeczywistości, ale polega także na próbie jej przekształcania, modelowania czy też prezentowania rozwiązań wzorcowych lub alternatywnych¹⁷. W swych relacjach ze światem pedagogicy społeczni orientują się na poprawę, „meliorację”, na zmianę środowiska życia w imię wartości i za pośrednictwem samych zainteresowanych. W metodologii przejawia się to podejściem badawczym o charakterze międzydyscyplinarnym, umożliwiającym współpracę doświadczonych praktyków i zawodowych badaczy. Pedagog kieruje się przesłankami prakseologicznymi, jest nastawiony na zmianę, korygowanie, modelowanie, modernizację, projektowanie i reformowanie. Projektuje psychospołeczny proces, którego rezultatem będą zmiany zachodzące w działaniu jednostki funkcjonującej w otoczeniu społecznym, przyrodniczym i kulturowym, czyli w środowisku.

Przedstawione powyżej założenia i cele były weryfikowane w ramach kilkudziesięciu projektów społecznych realizowanych przy użyciu różnorodnie pojmowanych strategii i metod badania w działaniu. Jednak trzy aspekty były zawsze obecne. Pierwszy, polegający na skoncentrowaniu się wokół proble-

¹⁶ Zbigniew Kwiecieński, *Studia i szkice z pedagogii pogranicza. Tropy-ślady-próby*, Edytor, Poznań-Olsztyn 2000, s. 319.

¹⁷ Stanisław Kawula, *Pedagogika jako swoista nauka o człowieku*, [w:] *Prace promocyjne z pedagogiki*, red. W. Wiczowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2000, s. 14.

matyki rozwoju rozumianego w perspektywie społecznościowo/wspólnotowej. Drugi związany był z poszukiwaniem rozwiązań systemowych, niezależnie, czy dotyczyło to badań w jednym środowisku lokalnym (system lokalnego rozwoju), czy poziomu całego kraju (ogólnopolskie rozwiązania sieciowe). Trzecim aspektem było stosowanie perspektywy tworzenia rozwiązań systemowych oddolnie, poprzez stopniowe upowszechnianie doświadczeń jednostkowych.

Wybór metody *action research* (badania w działaniu) nie był, rzecz jasna, przypadkowy, lecz wynikał z przekonania, że jest ona unikatowym przykładem takiego postępowania badawczo-organizacyjnego, w którym badacz może być równocześnie inicjatorem zmiany – środowiskowej, instytucjonalnej, ale także własnej¹⁸.

2.2. Badanie w działaniu — zintegrowane ujęcie lokalne

Ważnym źródłowym doświadczeniem, a następnie krytycznym punktem odniesienia w konstruowaniu metody ożywiania środowiska lokalnego były czteroletnie badania w działaniu realizowane przez autora tego tekstu w Olecku, w latach 1994-1998. Proces *action research* prowadzony był poprzez dwa uzupełniające się projekty społeczno-edukacyjne: „Przystanek Olecko”, który miał charakter diagnozy pedagogicznej i nawiązywał wprost do idei edukacji środowiskowej, a polegał na uruchomieniu zasobów kulturowych poprzez wykreowanie wizji „wspólnoty wyobrażonej”, oraz projekt „Dialog” (miał charakter interwencji w nurcie *community development/participation*, czyli aktywizacji i rozwoju społeczności lokalnej), który skupiał się na uruchomieniu współpracy środowiskowej poprzez komunikację społeczną.

Trzykrotnemu powtórzeniu wymienionych projektów środowiskowych („działania”) w ciągu kolejnych lat towarzyszyła refleksja („badanie”) nad możliwościami zainicjowania rozwoju poprzez zaplanowaną ścieżkę edukacyjną: od wizji zmiany (wyobrażenie), poprzez realizację (spełnienie), do zaadaptowania (zmiana postaw). Inaczej mówiąc, inspirowano, realizowano i obserwowano podstawowy dla tej pracy proces zmiany społecznej prowadzący od kultury (postawy), poprzez edukację (kompetencje) do rozwoju lokalnego (realizacja potrzeb i aspiracji).

Na etapie badania lokalnego zakreślono i wstępnie zdefiniowano kluczowe elementy endogennego rozwoju społecznego przebiegającego, zdaniem auto-

¹⁸ Danuta Lalak, *Życie jako biografia. Podejście biograficzne w perspektywie pedagogicznej*, Wydawnictwo Akademickie ŻAK, Warszawa 2010, s. 72.

ra, od rozpoznania różnorodnych potencjałów środowiskowych (możliwości i zasobów), poprzez ich mobilizację i przekształcenie w odpowiadające im kapitały (obywatelski, polityczny, symboliczny, kulturowy i społeczny), aż po konkretne projekty wprowadzające w środowisku innowacje społeczne.

Rezultatem naukowym oleckiego badania i działania było wytworzenie i przetestowanie projektu *integralnej perspektywy (edukacji) środowiskowej*¹⁹, łączącej metodę aktywizacji społecznej/*community development*/ (partycypacyjny model lokalnego rozwoju społeczno-gospodarczego) z pedagogiczną diagnozą i organizowaniem społeczności lokalnej wokół zadań społeczno-wychowawczych.

Po tych doświadczeniach można było założyć, że istnieje możliwość uruchomienia integralnej (systemowej) interwencji pedagogicznej, mającej wpływ na lokalny rozwój społeczny i gospodarczy. Skuteczną metodą okazał się wieloletni proces badania w działaniu, wspierany przez lokalną instytucję publiczną i działania animacyjne. Tego typu zintegrowane i długotrwałe podejście może stanowić inspirację do podobnych przedsięwzięć dostosowywanych do lokalnych warunków. Przykładem może być również czteroletni projekt badania w działaniu zainicjowany przez dyrektora domu kultury w Mykanowie. Projekt o nazwie EDEN animuje wiejskie środowiska z terenu Lokalnej Grupy Działania Razem na Wyżyny, poprzez bardzo przemyślany system oddziaływań animacyjnych, edukacyjnych i badawczych.

2.4. Sieciowe badania w działaniu

Głównym przedmiotem badań w działaniu, realizowanych w latach 1999-2002, było wypracowanie nowego sposobu funkcjonowania lokalnej instytucji publicznej – modelu instytucji społecznościowej (Centrum Aktywności Lokalnej). Bezpośrednimi uczestnikami/partnerami procesu badawczego byli liderzy i pracownicy lokalnych instytucji samorządowych: szkół, ośrodków pomocy społecznej i ośrodków kultury.

Punktem wyjścia była świadomość, że trudno „wspólnie doświadczyć” wydarzeń społecznych dziejących się jednocześnie w 100 miejscowościach. Stąd nowa strategia realizacji badania w działaniu składająca się z następujących elementów: (1) opracowanie programu edukacyjnego dla przedstawicieli lokalnych środowisk, (2) stopniowe wytworzenie sieci współpracy łączącej środowiska/instytucje realizujące badania w działaniu, (3) zbudowanie centrum

¹⁹ Wiesław Theiss, *Wielowymiarowość przestrzeni i środowisk wychowawczych*, [w:] W. Theiss, M. Winiarski (red), „Pedagogika społeczna”, R. X 2011 Nr 3-4. Warszawa, Pedagogium, s. 6.

programowego zajmującego się koordynacją całości działań oraz gromadzącego i porządkującego społecznie wytwarzaną wiedzę.

Rezultatem procesu badawczego, w wymiarze rozwiązywania problemów społecznych, była wielostronna aktywizacja ponad 100 środowisk lokalnych oraz istotne przekształcenie sposobu działania lokalnych instytucji publicznych, które zaangażowały się projekt. W perspektywie naukowej czteroletni proces badania w działaniu zaowocował *modelem instytucji społecznościowej* określonej nazwą Centrum Aktywności Lokalnej oraz wytworzeniem i opisem *pedagogii aktywizacji i rozwoju społeczności lokalnych*.

Po pięciu latach, w 2007 roku, umieszczono program aktywności lokalnej, jako jednego z trzech instrumentów integracji społecznej (obok kontraktu socjalnego, i wsparcia integracji społeczno-zawodowej osób niepełnosprawnych), w priorytecie VII Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. W dokumencie wyjaśniano, że program aktywności lokalnej „wzorowany na metodzie Centrum Aktywności Lokalnej, będzie realizowany w wielu ośrodkach pomocy społecznej (...)”²⁰. Wydawało się, że działania praktyczne konstruowane w paradygmacie pedagogiki społecznej zaczynają zmieniać politykę społeczną.

Niestety, badania pokazały, że mimo podobnej nazwy Programy Aktywności Lokalnej nie przypominają w rzeczywistości działań Centrów Aktywności Lokalnej, na których były wzorowane. Pedagogiczny eksperyment zaproponowany i przetestowany w wieloletnim badaniu w działaniu doprowadził model CAL do sfery polityki społecznej, ale nie zdołał wytworzyć jakościowych mechanizmów jego upowszechniania.

2.5. Badania wspólnotowe

Podczas poszukiwania procedury umożliwiającej realizację badanie w działaniu w skali ogólnopolskiej, uwagę autora przykuły badania mieszczące się w szerokim nurcie tzw. *educational research* (aktywizacyjne badania edukacyjne), wśród których szczególnie interesujące okazały się: *collaborative research* (badania przez współpracę), *participative research* (badania uczestniczące), *dialogical research* (badania poprzez dialog) i *experiential research* (badania przez doświadczenie). Wymienione praktyki badawcze stały się inspiracją i przyczyniły się do stworzenia własnego modelu animowania innowacyjnych rozwiązań poprzez zastosowanie metody dialogu i współpracy. Rdzeniem procesu epistemologicznego i eksploracyjnego

²⁰ Zob. www.kapitalludzki.gov.pl

w tym modelu jest dialog pojmowany przede wszystkim jako idea/orientacja metodologiczna postępowania badawczego o charakterze jakościowym²¹. Istotna jest nade wszystko umiejętność wspólnej rozmowy, dochodzenia do prawdy, poszukiwania mądrości, czyli prowadzenia dialogu i dyskusji. Doświadczenie jako doznane przeze mnie, przeżyte, pozostaje czymś prywatnym, jednakże jego sens i znaczenie staje się publiczne. Autentyczna wiedza w trakcie dialogu jest współtworzona i odkrywana poprzez podmioty uczestniczące w owych badaniach. Grupa zapewnia niezbędny, wielopodmiotowy charakter doświadczenia. Tak prowadzony dialog zakłada i jednocześnie zależy od przestrzegania kilku podstawowych reguł: równości, wspólnoty, uczestnictwa i integralności. Przewiduje budowanie silnych relacji interpersonalnych pomiędzy uczestnikami (więź interpersonalna) oraz badawczą konieczność interpretacji treści, prowadzonych w toku badań, rozmów. Sprzyja temu fakt, że osoby uczestniczące w badaniach decydują o zakresie spotkań, integruje je problematyka badawcza, są otwarte na nowe kwestie i nie ograniczone sztywną, usystematyzowaną procedurą badań, techniką. Grupowy dialog (eksploracyjny i edukacyjny) wzmacniany powinien być różnymi odmianami dyskusji (np. panelowej) lub treningu i warsztatu. Trafność użytkowana jest poprzez uzyskanie konsensusu, reakcje odbiorców danego badania oraz dzieła.

Takie podejście metodyczne, testowane w latach 2004-2010, zostało zaadaptowane do strategii badań w działaniu jako element uzupełniający (np. w badaniach sieciowych) lub samodzielna metoda określona jako *badanie wspólnotowe*. Z dużym powodzeniem zastosowane zostało jako samodzielna strategia i metoda w dwóch projektach tego typu²².

3. Laboratorium społeczne jako strategia transformacji lokalnych polityk publicznych

Przedstawione powyżej badania w działaniu pokazały realne możliwości oddolnego rozwiązywania problemów społecznych, a także edukacyjnego

²¹ Inspirujące okazały się zwłaszcza prace: U. Ostrowskiej, *Dialog w pedagogicznym badaniu jakościowym*, Kraków 2000 i P. Łukasiewicz, *Dialog jako metoda badawcza*, „Teksty”, 1979, nr 5.

²² Szkoła Animatorów Społecznych (2003-2004), którego celem było wypracowanie profilu zawodowego animatora społecznego oraz programu kształcenia w zakresie animacji społecznej. Założenia praktyczne i poznawcze zostały zrealizowane poprzez połączenie podejścia badanie – działanie – kształcenie (uczestnicy studium podyplomowego uczyli się i testowali podejście animacyjne) oraz „wspólnotowych spotkań” grupy edukatorów; Podyplomowe Studium Superwizji Animacji i Współpracy Środowiskowej (2009-2010) było jeszcze dalej idącym projektem, bowiem założono, że grupa 30 edukatorów CAL rozpocznie studia podyplomowe (ich program będzie swoistą inspiracją do badania w działaniu), w ramach których, poprzez wspólnotowy (moderowany) dialog edukacyjny, samodzielnie wypracuje standardy superwizji animacji i współpracy środowiskowej.

kształtowania rozwiązań instytucjonalno-systemowych. W sposób naturalny pojawiło się więc pytanie: czy ten mechanizm oddolnej i edukacyjnej modernizacji może się dalej rozwijać i odegrać większą rolę?

Patrząc krytycznie, trzeba zauważyć, że mimo tak satysfakcjonujących (praktycznie i poznawczo) rezultatów, zetknięcie instytucjonalnych produktów z systemem publiczno-administracyjnym w znacznym stopniu zniszczyło ich jakość i wypaczyło sens. Jak już zauważono, model CAL zamieniony odgórnie/administracyjnie na program aktywności lokalnej (tzw. PAL), pomimo ogromnych nakładów finansowych, wsparcia edukacyjnego i formalnego, zakorzenienia w systemie pomocy społecznej, z reguły w niczym nie przypomina pozytywnie zweryfikowanego na polu socjalnym pierwowzoru CAL, choć oczywiście są wartościowe, pojedyncze odstępstwa od reguły. Przykłady podobnego braku wykorzystania tworzonej społecznie wiedzy można mnożyć. Refleksja ta dotyczy, rzecz jasna, także projektów oraz rozwiązań wypracowywanych oddolnie przez inne środowiska społeczne i edukacyjne.

Nie rezygnując z krytycznego podejścia, można obecnie dostrzec też inne, ważne i pozytywne tendencje, wpływające na sposób konstruowania oraz jakość usług społecznych/publicznych. Dzięki adaptacji unijnych wymogów i strategicznych podejść do sfery publicznej tworzą się nowe mechanizmy modernizacyjne. Z jednej strony, mamy do czynienia z pogłębionym, centralnym systemem planowania strategicznego rozwoju kraju sprzężonym z instrumentarium finansowym w postaci programów operacyjnych dystrybuujących fundusze unijne. Z drugiej strony, krok po kroku, tworzy się perspektywa zarządzania w sieciowym i partnerskim paradygmacie *governance*, którego podstawą jest metodyka tzw. polityk publicznych. Kształtowanie systemowych rozwiązań poprzez mechanizm polityk publicznych, a więc podejścia zakładającego silne odwołanie do wiedzy naukowej, a przede wszystkim podmiotowego włączenia w ten proces obywateli tworzy – moim zdaniem – nową przestrzeń dla systemowo ujmowanych badań w działaniu.

Powyższa diagnoza była dla nas impulsem do rozpoczęcia konstruowania systemowej (odgórnej) strategii badań w działaniu pod nazwą *laboratorium społeczne*.

3.1. Zmiana poprzez laboratoria

Dotychczasowe doświadczenia – określone tu jako laboratorium CAL, czyli zbiór oddolnie kreowanych rozwiązań metodycznych – stworzyły podbudowę społecznej wiedzy do konstruowania nowego modelu badania w działaniu,

określanego jako *laboratorium społeczne*. Rzeczywiste wypracowywanie tego modelu odgórnego oddziaływania rozpoczęło się w 2009 roku, w momencie uruchomienia przez Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL dwóch ogólnokrajowych projektów:

- Laboratorium Innowacji Społecznej²³ (problematyka partycypacji społecznej – ujęcie horyzontalne),
- Sieć ośmiu Subregionalnych Laboratoriów Animacji Społecznej²⁴ (problematyka partycypacji publicznej – ujęcie wertykalne).
- Zainicjowanie tych dwóch projektów rozpoczęło zaplanowany na lata 2009-2014 laboratoryjny proces badania w działaniu²⁵. Niezależnie od wieloletnich projektów o zasięgu krajowym w oparciu o model „laboratorium społecznego” pracują kolejne przedsięwzięcia²⁷.

Każde laboratorium ma własną strukturę organizacyjną i merytoryczną, ale metodologiczne podejście jest zbliżone. Składają się na nie następujące fazy/funkcje: poznawcza, diagnostyczno-modelująca, kształtująca (edukacyjna), systemowa²⁸. W praktyce laboratoryjnej filozofia ścierania i harmonizowania problemów przyjęła postać systematycznych sesji, w których biorą udział teoretycy, eksperci, politycy i odbiorcy. Sesje mają charakter mieszany, co oznacza, że świadomie przeplatają się podczas nich różne dyskursy: naukowy, ekspercki i praktyczny.

²³ Funkcjonuje w ramach systemowego projektu „Rozwijane Standardów Usług Instytucji Integracji i Pomocy Społecznej” (2009–2014) realizowanego na zlecenie Ministerstwa Pracy Polityki Społecznej (MPIPS) przez partnerstwo kilkunastu organizacji pozarządowych. Działania CAL zorientowane są na wypracowanie standardów usług w zakresie środowiskowej pracy socjalnej.

²⁴ Działają w ramach projektu „Decydujemy razem” (2009–2014) – Wzmocnienie mechanizmów partycypacyjnych w kreowaniu i wdrażaniu polityk publicznych oraz podejmowaniu decyzji publicznych” realizowanego przez partnerstwo pięciu ogólnopolskich organizacji pozarządowych i Ministerstwo Rozwoju Regionalnego (MRR). CAL ma stworzyć subregionalny model animowania polityk publicznych w zakresie: integracji społecznej, przedsiębiorczości społecznej, zrównoważonego rozwoju lokalnego i rynku pracy.

²⁵ Specjalnie zaaranżowany, długofalowy proces twórczej konfrontacji i spotkania różnorodnych aktorów reprezentujących „środowisko” (społeczność lokalna, profesjonalna, instytucje lub sieć organizacji, branża) wypracowujące społeczną wiedzę oraz innowacyjne praktyki diagnozowania i rozwiązywania kluczowych/strategicznych problemów. Proces „spotkania” prowadzony przez moderatora (ów) składa się z cyklu powiązanych ze sobą sytuacji badawczych, edukacyjnych, inspiracji praktycznych i teoretycznych, superwizji społecznej praktyki, wyjazdów badawczych dzięki którym uczestnicy (przedmiot) zmiany stają się jej współautorami i realizatorami (podmiotami). Procesowi „spotkania” towarzyszy systematyczna „konfrontacja” stanowisk, stereotypów służąca ujawnianiu symbolicznych i praktycznych mechanizmów manipulowania umożliwiającą zbudowanie nowej przestrzeni do zmiany i wspólnego działania.

²⁶ Zob. www.cal.org.pl/badania-i-studia/laboratoria-spoleczne

²⁷ Mazowieckie Laboratorium Integracji Społecznej, Laboratorium Ekonomii Społecznej w subregionie płockim, Laboratorium Społeczno-Zawodowe w Kwidzynie, Laboratorium Rewitalizacji Społecznej, Laboratorium Foresight – badanie partnerstw lokalnych dla Krajowego Ośrodka EFS.

²⁸ Bohdan Skrzypczak, *Organizowanie społeczności lokalnej. Doświadczenia, analizy, konteksty*, „Prace Laboratorium Innowacji Społecznej”, nr 1/2012, ISP, Warszawa.

Wiele zabiegów wymagało znalezienie odrębnej metodyki prowadzenia takich spotkań, by nie wpaść w gotowe wzorce pracy warsztatowej (charakter edukacyjny) lub seminaryjnej (gdzie dominować będzie teoretyczna debata). Stopniowo, obok sesji laboratoriów, zaczęły rozwijać się inne przestrzenie konfrontacji i konstruowania wiedzy. Cechą charakterystyczną podejścia laboratorium społecznego jest wielopoziomowa struktura aktorów uczestniczących w badaniu w działaniu. Najczęściej mamy trzy grupy: badaczy/teoretyków, ekspertów/supervizorów oraz animatorów lokalnych. We „wspólnocie praktyki i teorii” (badacze, eksperci, animatorzy) uruchamiany jest potencjał emancypacyjny i krytyczny, którego celem jest doskonalenie rzeczywistości i dostrzeżenie własnych ograniczeń. Chodzi zarówno o język (dyskurs), przy pomocy którego budujemy swoje rozumienie świata, jak i o rodzaj podejmowanych działań (*performens*) oraz doświadczanie przez każdego człowieka relacji władzy (podporządkowania i kierowania, przynależności i odrzucenia, bycia włączonym i wyłączonym itp.).

Każdy z uczestników jest traktowany jak ważny mediator. Dobra relacja to narracja lub opis bądź też twierdzenie, w którym wszyscy aktorzy coś robią, a nie tylko biernie egzystują na horyzoncie. Aktorów trzeba traktować jako źródło zapośredniczenia i mediatorów, a więc tych, którzy uruchamiają nowe wymiary rzeczywistości²⁹. Testem jakości jest, w tym ujęciu pedagogiki to, ilu aktorów badacz jest w stanie potraktować jako mediatorów oraz jak daleko potrafi ich poprowadzić³⁰. Chodzi bowiem też o to, by nie ograniczać się do własnego, wąskiego punktu widzenia, umieć przechodzić z jednej perspektywy (mojej) do innych (w ramach laboratorium), przemieszczać się od jednej ramy odniesienia do innych. Laboratorium społeczne staje się więc jednocześnie (symetrycznie) realną, jak i symboliczną przestrzenią, w której splata się nauka z praktyką, subiektywizm łączy się z obiektywizmem, człowiek z technologią, a pedagogia z pedagogiką społeczną.

3.2. Od teorii praktycznej do praktyki teoretycznej

Koncepcja laboratorium społecznego nawiązuje do idei rekonceptualizacji pojęcia wiedzy zaproponowanej przez antropologię laboratorium. Przeniosła ona nacisk z pytania o wiedzę na pytanie o poznawanie i praktyki poznawcze³¹.

²⁹ Bruno Latour, *Splatając na nowo to co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, Universitas, Kraków 2010, s.184.

³⁰ *Ibidem*, s. 185.

³¹ Ludwik Fleck, *Powstanie i rozwoju faktu naukowego, Wprowadzenie do nauki o stylu i kolektywie myślowym*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1986.

Ważne z tej perspektywy jest badanie kontrowersji i sporów wewnątrz nauki, analizę wiedzy niezamkniętej wiedzy w trakcie tworzenia³². Wiedztwórcze praktyki laboratoryjne nie mają charakteru deskryptywnego – nie chodzi w nich o opis, odwzorowanie rzeczywistości, lecz o wytwarzanie, w wyniku kolejnych negocjacji, określonych rezultatów³³. Laboratorium nie jest określoną fizyczną przestrzenią, w której prowadzi się badania naukowe, ale *obszarem przekształcania relacji* pomiędzy porządkiem naturalnym i światem społecznym, pomiędzy konkretnymi aktorami i ich środowiskami³⁴.

Nadmierna koncentracja na wiedzy prowadzi do zafałszowania podstawowej roli laboratoriów badawczych, to jest ich mocy przekształcania rzeczywistości, w jakiej żyjemy. Zamiast pytać o wiedzę i rozszczepiać epistemologię i ontologię na dwoje, należy zastanowić się, w jaki sposób praktyki poznawania zmieniają nasz świat i nas samych, co prowadzi do zespolenia epistemologii i ontologii. Materiałem do analiz nie będą gotowe teorie naukowe, ale raczej nauka w działaniu (*Science in Action* to tytuł książki Latoura z 1987 roku). Latour uważa, że jedną z charakterystycznych cech laboratorium jest badanie nauki, które należy rozpocząć od podziału na gotową i tworzoną lub, mówiąc inaczej, na domkniętą i niedomkniętą³⁵. Właśnie to przejście od prób skonstruowania modelu wiedzy do koncentrowania się na praktykach poznawczych uważane jest za kluczowe dla przełomu niesionego przez antropologię laboratorium.

Laboratorium jest – jak pisze Radziejewicz-Winnicki – metodą wytworzenia (kreowania) nowych układów i efektów społecznych³⁶. Nawiązując do idei metodologii syntetycznej (*synthetic methodology*), zakłada, że reprezentanci nauk społecznych zajmują się budowaniem sztucznych układów społecznych (w ramach pilotażowych rozwiązań), by następnie wbudować je w rzeczywistość społeczną³⁷. Jest sposobem otwarcia i zaadoptowania ważnych perspektyw rozwojowych naszej cywilizacji: laboratoryzacji świata oraz współczesnych nurtów refleksji humanistycznej (nowy humanizm i posthumanizm). Wynika z przekonania, że edukacji środowiskowej, zbudowanej na emancypacji i budzeniu sił

³² Karin Knorr-Cetina, *Laboratory Studies. The Cultural Approach to the Study of Science*, [w:] S. Jasanoff, G. E. Markle, J. C. Petersen, T. Pinch (red.), „Handbook of Science and Technology Studies”, Sage Publications, London, New Delhi 1995, s. 140.

³³ *Ibidem*, s. 141.

³⁴ *Ibidem*, s. 145.

³⁵ Bruno Latour, *Science in Action*, Harvard University Press, 1987, ss. 1-17.

³⁶ Andrzej Radziejewicz-Winnicki, *Tradycyjne metody badań nauk społecznych a współczesna próba laboratoryzacji świata*, [w:] M. Konopczyński, W. Theiss, M. Winiarski (red.), *Pedagogika Społeczna. Przestrzeń życia i edukacji*, PEDAGOGIUM Wyższa Szkoła Pedagogiki Resocjalizacyjnej, Warszawa 2010, ss. 83-90.

³⁷ *Ibidem*, s. 87.

społecznych, towarzyszyć powinien pogłębiony namysł intelektualny i krytyczny, połączony z edukacyjną metodą wdrażania (np. w formie usługi społecznej/publicznej).

Takie ujęcie sytuuje model laboratorium społecznego w obszarze badań interwencyjnych i rozwojowych występujących w klasyfikacjach nauk ścisłych i badaniach przemysłowych. Doświadczenia prowadzonego przeze mnie długofalowego procesu badania w działaniu upoważniają do konstatacji, że badania rozwojowe możliwe są także na gruncie nauk humanistycznych i społecznych. Ich pojawienie związane jest z poszukiwaniem systemowych form oddziaływania na życie społeczne, z zagadnieniem innowacyjności społecznej.

Laboratorium społeczne może być więc traktowane jako kierunek badań rozwojowych polegających na nabywaniu, łączeniu, kształtowaniu i wykorzystywaniu dostępnej aktualnie wiedzy i umiejętności z dziedziny nauk społecznych i humanistycznych oraz działalności społecznej, w celu tworzenia i projektowania nowych, zmienionych lub ulepszonych (innowacyjnych) społecznych praktyk edukacyjnych, procesów i usług społecznych. Już dzisiaj wiele wskazuje na to, że zastosowanie modelu laboratorium społecznego stwarza nowe perspektywy przed systemowo ujmowanymi badaniami w działaniu.

4. Pedagogika publiczna — edukacyjny potencjał polityk publicznych

Wieloletnie praktykowanie rozmaitych strategii i metod badania w działaniu, przy założeniu systemowego oddziaływania, z jednej strony, zawsze ujawniało napięcie pomiędzy sferą badania (identyfikowana z procesami poznawczymi, refleksyjnymi i edukacyjnymi) a działaniem (rozumianym jako innowacyjne rozwiązywanie problemów społecznych). Z drugiej, polegało na przekładalności efektów (synergia) i poszukiwaniu oddziaływania integralnego. Często, mimo znaczącego oporu przed zmianą, próby te kończyły się sukcesem. Inną stałą sprzecznością, obecną w prowadzonych badaniach w działaniu, było społecznie zaangażowane podejście, oparte na wspólnotowych mechanizmach uczenia, którego adresatem były instytucje publiczne działające w porządku administracyjno-politycznym. Ta trudna czasami konfrontacja kończyła się zwykle konsensusem. Generalnym wnioskiem płynącym z tego doświadczenia może być więc przekonanie, że istnieje realna przestrzeń społeczno-pedagogiczna, którą trzeba poddać głębszej refleksji i systematycznemu oddziaływaniu. Określona została ona przez autora jako *pedagogika publiczna*.

4.1. Potrzeba dialogu pedagogiki i polityki publicznej

W ostatnich latach obserwujemy proces intensywnej modernizacji uruchamiany dzięki środkom napływającym z Unii Europejskiej. Do realizacji zadań publicznej interwencji powołano administracyjny/biurokratyczny system, którego podstawą są tzw. instytucje pośredniczące, wdrażające, zarządzające (jest ich ponad 120), procedury (wytyczne, zasady, interpretacje, pisma), uprawnienia (kontrolne, zarządcze, wdrożeniowe).

W ramach priorytetu, dotyczącego spraw społecznych, czyli Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki (POKL) wydaje się ponad 11 mld 700 mln złotych, co stanowi 14,43% środków przeznaczonych na realizację programów operacyjnych. Większość projektów finansowana z tych środków połączona jest z różnymi działaniami szkoleniowymi, informacyjnymi i promocyjnymi, a więc z szeroko pojętą *edukacją społeczną*. Kierująca tym procesem polityka publiczna stała się potężnym ośrodkiem edukacyjnym, wytwarzającym najróżniejsze publiczne pedagogie³⁸.

Niestety, ten edukacyjny proces realizowany jest jedynie w paradygmacie ekonomiczno-administracyjnym, a narzędzie edukacyjnej zmiany, tak nakreślone pozostawiono prawie wyłącznie politykom, zaś na gruncie analizy naukowej socjologom, politykom społecznym, ekonomistom i ekspertom z zakresu zarządzania. Pedagogów do konstruowania tej, jednej z największych w powojennej historii Polski, operacji edukacyjnej raczej się nie zaprasza – w każdym razie w „systemowy sposób”.

Strumień środków finansowych wytworzył całą skomplikowaną inżynierię, zakładającą nieomyślność i niepodważalność systemu. Po kilku latach, by zrozumieć POKL, nie sposób nie przywoływać posthumanistycznych koncepcji przedmiotów jako równorzędnych aktorów i organizmów o własnej podmiotowości³⁹. Pedagogika (społeczna) wydaje się być nieprzygotowana do oddziaływania na ten proces zmian systemowych opartych na nowych aktorach (w tym instytucjonalnych, „niehumanistycznych”).

System w pedagogice rozpatrywany jest ostrożnie, ze względu na podmiotowe ukierunkowanie tej nauki. Spogląda się na systemowość poprzez

³⁸ Pedagogia – synonimem praktyki edukacyjnej, czynu edukacyjnego, działania pedagogicznego z jednej strony, a z drugiej refleksji pedagogicznej (refleksji o charakterze normatywnym, światopoglądowym, ideologicznym). Często utożsamiana z wiedzą potoczną lub ideologiczną.

³⁹ Rafał Krenz, *Za a nawet przeciw. O emancypacyjnym potencjale systemu*, [w:] H. Cervinkowa, D. Gołębiak (red.), *Badania w działaniu – perspektywy pedagogiczne*, (w druku).

praktyczny wymiar „porządkowania”, „całościowego oglądu”, „ładu instytucjonalnego”, „wpływu na rozwiązania publiczne” lub teoretyczne fascynacje systemologią, modelowaniem czy zjawiskiem autopoietyczności.

Ujęcie systemowe – w opisywanych doświadczeniach środowiska CAL – oznacza poszukiwanie sposobu „(prze)modelowania” fragmentu rzeczywistości społecznej. Chodzi o wypracowanie pedagogicznie rozumianego wzorca, mającego sprzyjać porządkowaniu i systematyzowaniu wybranych zjawisk w mało przejrzystej codzienności. Istnieje kilka pedagogicznych inspiracji w tym zakresie, warto więc szczególnie podkreślić przynajmniej kilka dotyczących edukacyjnych relacji i kontekstów systemowych:

(a) upodmiotowienie przez modelowanie

Jednym z podstawowych wymiarów badania w działaniu jest zjawisko modelowania systemowego – metoda, proces i narzędzie, tworzenia lub odtwarzania jakiejś struktury społecznej – postrzegane jako proces pedagogiczny⁴⁰. Tego typu modelowanie koncentruje się na kształtowaniu i formowaniu się podmiotowości, podstawowej kategorii ogniskującej refleksję pedagogiczną. W procesie wychowania/kształtowania podmiot jest raczej zadany niż dany, stanowi raczej problem niż podstawę działania⁴¹. Stąd też i w badaniach, i działaniach stale pojawiać się będzie napięcie pomiędzy *podmiotem konstruowanym* (w relacjach zewnętrznych jest przedmiotem czyjegoś działania, np. systemu: podmiot jako podległość, przedmiotem konstrukcyjnych zabiegów), a *podmiotem sprawczym/agentem zmiany* (podmiot jako podmiot działania/sprawstwa/agency, podmiot sam się konstruuje, sprawstwo jest usytuowane wewnętrznie).

(b) poznanie przez zaangażowanie

Najczęściej pojęcia systemu używa się jako synonimu ładu, porządku. Stąd podejście (ujęcie) systemowe, obok rozpoznania, opisu i wyjaśnienia, ukierunkowane jest na przewidywanie i konstruowanie rzeczywistości. Jak podkreśla Luhmann⁴², jeden z promotorów systemowości, systemy nie są jakimiś substancjalnymi bytami, obiektami w rzeczywistości,

⁴⁰ Lech Witkowski, *Podmiot jako humanistyczne wyzwanie dla pedagogiki (przeciw skrajnym podmiotowcom)*, [w:] *Odmiany myślenia o edukacji*, red. J. Rutkowiaka, Impuls, Kraków 1995.

⁴¹ Tomasz Szkudlarek, Wstęp, [w:] M. Cackowska, L. Kopciwicz, M. Patalon, P. Stańczyk, K. Starego, T. Szkudlarek (red.), *Dyskursywna konstrukcja podmiotu. Przyczynek do rekonstrukcji pedagogiki kultury*, UG, Gdańsk 2012, s. 9.

⁴² Niklas Luhmann, *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, tłum. Michał Kaczmarczyk, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2007.

które można poznawać z perspektywy niezaangażowanego podmiotu i które istnieją niezależnie od niego. Stanowią raczej konstrukcję wytwarzaną bardziej poprzez zaangażowanie (działanie) niż poprzez poznanie (badanie).

(c) scalanie jako tworzenie tożsamości

System nie tyle istnieje w jakimś otoczeniu, ile raczej jest od niego odróżniamy i w tym sensie pozbawiony samodzielnej tożsamości – istnieje tylko w odniesieniu do otoczenia, a ono – w odniesieniu do systemu. Obserwatorem dokonującym takiego rozróżnienia może być tylko system, a podstawowym atrybutem systemu staje się sens (*Sinn*). Przy tym sens może uzyskać każde zdarzenie, jak stwierdza Luhmann „sens się wydarza”. Podmiot, aby mógł refleksyjnie zwrócić się ku sobie, wymaga otoczenia albo lepiej – odróżnienia od otoczenia. Kluczową rolę w tym procesie odgrywa różnica (identyfikacja zachodzi wówczas, gdy mamy relację do tego, co inne lub z dotychczasowego procesu tożsamościowego było wykluczane). Stąd pojawia się ważne pytanie: jak można uruchamiać scalanie, czyli uruchamianie procesów identyfikacyjnych/tożsamościowych, które spajają różne wymiary podmiotowości.

(d) instytucje z więzią społeczną

W naukach społecznych, ujmowanych w kategorii teorii systemów, kryzys pojawia się wówczas, gdy struktura systemu społecznego dopuszcza mniej możliwych rozwiązań problemu, niż jest to konieczne w celu zachowania ciągłości istnienia systemu. W tym sensie kryzysy są trwałym zaburzeniem integracji systemowej⁴³. Istnieje zatem związek pomiędzy integracją systemową a integracją społeczną, mimo że pochodzą z różnych tradycji teoretycznych. O integracji społecznej mówimy ze względu na systemy instytucjonalne, w których posługujące się językiem i działające podmioty są połączone więzią społeczną. Systemy społeczne ukazują się od strony świata życia, który ma strukturę symboliczną, a także zdolności do zachowania swych granic i trwałości, przez panowanie nad złożonością niestałego otoczenia. Oba paradygmaty, świat życia i system, są tak samo ważne, problemem jest ich powiązanie⁴⁴.

⁴³ Jürgen Habermas, *Tendencje kryzysowe w rozwiniętym kapitalizmie*, [w:] A. Jasińska-Kania, L. W. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziolkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006, s. 976.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 977.

4.2. Pedagogika publiczna — wspólna przestrzeń edukacji społecznej i polityki publicznej

W rozwijanej przez środowisko CAL refleksji *pedagogika publiczna* (*public pedagogy*⁴⁵) jawi się jako perspektywa teoretyczna i praktyczna badań nad związkami edukacji społecznej i polityki publicznej, ufundowana na paradygmacie pedagogiki społecznej w dialogu/konfrontacji z humanistycznie ujmowanymi teoriami krytycznymi (studia kulturowe), teoriami/praktykami zarządzania publicznego i społeczną (obywatelską, komercyjną, publiczną) aktywnością edukacyjną, realizowaną w sferze publicznej (głównie pozaformalnej i nieformalnej). Ukierunkowana jest na problematykę partycypacyjnego wymiaru polityki publicznej integrując perspektywę wertykalną (partycypacja społeczna) i horyzontalną (partycypacja publiczna). Realizowana jest/może być poprzez tworzenie *intersubiektywnej i interobiektywnej przestrzeni* badania, refleksji, edukacji i testowania (określanej jako *laboratorium społeczne*) służącej:

- uruchomieniu systemowego procesu interwencji społeczno-edukacyjnej umożliwiającej partycypacyjne kreowanie i wdrożenie programów/polityk publicznych, których efektem będzie pogłębione rozwiązywanie istotnych problemów zbiorowych.
- krytycznej analizie i partycypacyjnej diagnozie wybranego programu/polityki publicznej lub dowolnej praktyki społecznej/obywatelskiej, funkcjonującego w sferze publicznej, z perspektywy jej pedagogicznego sensu (społecznej edukacji i tworzenia wiedzy oraz wychowania tworzącego warunki sprzyjające emancypacji i rozwojowi).

Perspektywa pedagogiki publicznej odwołuje się w szczególności do kategorii poznawczych i animacyjno-edukacyjnych, takich jak dobro wspólne, potencjalność i kompetencje społeczne oraz edukacja zaangażowana. Interwencja pedagogiczna odbywa się na poziomie teorii i praktyki. Na poziomie teorii jest uogólnioną wiedzą o edukacji społecznej i jej przenikaniu z polityką publiczną, jego warunkach, blokadach i sposobach ich przezwyciężenia. Na poziomie praktyki jest działaniem na rzecz uczestniczących w niej ludzi. Decydującą strategią badawczą. Transformującą sferę polityk publicznych, spełnić mają badania w działaniu, które wciąż mają nie w pełni wykorzystany potencjał społeczny i pedagogiczny. Zarówno CBSiPL jak i „Zoon Politikon” mogą być kluczowym społecznym i naukowym inkubatorem tego nowego edukacyjnego paradygmatu. ■

⁴⁵ W USA *public pedagogy* odnosi się przede wszystkim do obszaru edukacji nieformalnej; zob. J. A. Sandli, B. Schultz, J. Burdick, *Handbook of Public Pedagogy: Education and Learning Beyond Schooling*, Routledge, Nowy York 2010.

PARTYCYPACJA, CZYLI O TRUDNOŚCIACH W DZIELENIU SIĘ WŁADZĄ

Wojciech Łukowski

Wprowadzenie

Partycypacja należy do częściej przywoływanych pojęć w debacie publicznej w Polsce po 1990 roku. Istnieje nawet pewna zaskakująca prawidłowość: im częściej się o niej mówi czy dyskutuje, tym rzadziej się ją praktykuje. Można czasami odnieść wrażenie, że mieszkańcy i mieszkanki Polski przekazali sprawowanie władzy zawodowym politykom. Biorąc na przykład pod uwagę wyniki wyborów samorządowych, zwłaszcza tych od 2002 roku, wyraźnie widać, że pojawia się coś, co można by nazwać zawodem wójta/burmistrza/prezydenta. Logika bezpośrednich wyborów, w powiązaniu z osłabieniem pozycji rad gminnych, strumień unijnych pieniędzy, a nawet na swój sposób, paradoksalnie, zadłużenie, sprzyjają osłabianiu, a może nawet wręcz zanikaniu partycypacji.

Dominującym rodzajem relacji społeczności lokalnych z władzą staje się pasywność tych pierwszych i aktywność tej drugiej. Zjawiska kryzysowe (spadające dochody budżetowe, zadłużenie) wcale nie muszą się przekładać na wzrost skłonności do partycypacji. Mogą wpływać odmiennie. Sfera publiczna została sparaliżowana przez swój własny sposób gospodarowania środkami publicznymi. Zamykanie szkół czy ograniczanie liczby nauczycieli nie prowadzi do wyraźnych i skutecznych protestów. Ci nauczyciele, którzy jeszcze mają pracę, solidarnie milczą, obawiając się, że mogliby ją utracić.

Jeżeli w ogóle pojawia się partycypacja to właśnie raczej *ex post* niż *ex ante*. To oznacza, że dopiero wtedy, gdy ujawniają się konflikty o istniejące czy potencjalne zasoby, dochodzi do prób wywierania nacisku na działania władzy publicznej.

W jednej z polskich małych gmin wiejskich na przełomie roku 2011 i 2012 mieszkańcy wsi protestowali przeciwko zamknięciu szkoły podstawowej, do której uczęszczało siedemdziesięciu uczniów. Podkreślali, że szkoła pełni funkcję nie tylko edukacyjną, ale przede wszystkim – kulturową. Jest szkołą, a przy tym miejscem spotkań, domem kultury.

Niedawno gmina zbudowała basen. Jest to tzw. gmina obwarzankowa (tworząca „obwarzanek” wokół miasta). W tym mieście, w latach 90. XX wieku, również został zbudowany basen. Obecnie oba dzieli odległość czterech kilometrów. Basen miejski jest już poważnie zdekapitalizowany, wymaga remontu. Basen wiejski, nowoczesny, lśni nowością. Zakłada się (chyba nadmiernie optymistycznie), że deficyt związany z jego utrzymaniem będzie wynosił około 200 tys. złotych rocznie, do tego dochodzą koszty obsługi zadłużenia na poziomie 1,2 mln złotych. Natomiast, aby utrzymać małą wiejską szkołę, trzeba by dokładać z budżetu gminy około 500 tys. złotych rocznie.

Protest mieszkańców (partycypacja) dokonuje się w tym przypadku właśnie *ex post*. Przykład ten obrazuje wyraźnie, że partycypacja mogłaby być potrzebnym i użytecznym mechanizmem regulującym (nieuchronne) konflikty o zasoby. Ale nie jest.

Tworzenie dylematu *ex post*: „albo basen, albo szkoła” jest czymś, co może budzić irytację czy bezsilną złość. Wszak dość trudno jest sobie wyobrazić, że nowy basen zostanie wyłączony czy zamknięty. Jest to raczej niemożliwe, choćby tylko z tego powodu, że trzeba spłacić, zaciągnięty na jego budowę, wielomilionowy kredyt. Ewentualny argument mieszkańców: „Po co budowaliśmy basen, czy po to, aby zamykać szkołę?”, zabrzmiałby raczej fałszywie i mało przekonująco. Wszak, gdy budowano basen, nikt nie protestował. Rada Gminy też była za.

Być może najbardziej rozsądnym rozwiązaniem byłby wspólny remont, przez miasto i gminę wiejską, basenu już istniejącego i jego wspólne użytkowanie (także koszty należałoby rozłożyć proporcjonalnie). Podniosłaby się jakość życia zarówno mieszkańców miasta, jak i terenów wiejskich (mierzona między innymi możliwością korzystania z nowoczesnego basenu). Wówczas zarówno w budżecie miasta, jak i gminy wiejskiej zostałyby uwolnione

znaczące środki, które na przykład można by wydawać na specyficzne potrzeby mieszkańców (np. utrzymanie niewielkiej, wiejskiej szkoły).

Jednak gdy planowano budowę nowego basenu, nikt się współzależnością zasobów zapewne nie przejmował, traktowano tę inwestycję jako samoistny projekt. Do budowy mogło zachęcić również przekonanie o konieczności wykorzystania środków unijnych (stanowiły one 20% wartości projektu).

Na terenie gminy (ale także w całym subregionie) działa obecnie stowarzyszenie, które, również raczej *ex post*, włącza się w reprezentowanie zagrożonych interesów i wartości (przykładowo próbuje ograniczyć nieprzemyślaną budowę farm wiatrowych). Można zatem rzec, że partycypacja instytucjonalizuje się raczej nie jako mechanizm (współ)rządzenia wynikający ze współzależności zasobów, ale jako skutek konfliktów o zasoby, które tym bardziej mogą się nasilać, im tych zasobów będzie mniej.

Aktywne społeczeństwo, pojmowanie aktywności, aktywność a pasywność

Partycypacja kojarzona jest powszechnie z aktywnością, zaś bycie aktywnym traktowane jest jako pewna samoistna, niewymagająca żadnego uzasadniania wartość, wręcz wskaźnik rozwoju społecznego. Z jednej strony więc, gratyfikowana jest aktywność jako wartość sama w sobie, na różne sposoby podkreślana, z drugiej jednak występuje znaczny deficyt w rozumieniu tego, co to tak naprawdę znaczy być aktywnym. Inspirujące w tym względzie mogą być propozycje Amitaia Etzioniego¹, zgodnie z którymi to, co nazywane jest aktywnością, może skrywać nawet swoje przeciwieństwo, czyli pasywność. Poza tym cenne wydaje się zwrócenie uwagi na to, że aktywność jest również właściwością relacji, a nie tylko cechą autonomicznego podmiotu.

W społecznościach lokalnych w Polsce odnaleźć można wielu aktywistów, którzy nie pozostawiają zbyt wiele miejsca na aktywność innych, są samotnymi liderami. Obecnie pozycja wójta/burmistrza/prezydenta sprzyja byciu właśnie takim samotnym liderem, a przecież aktywność ma sens wtedy, gdy pozostawia przestrzeń na działania innych. Za dość ułomny można więc uznać taki typ aktywności, w którym inni są jedynie jej przedmiotem, ale w niej nie uczestniczą.

Etzioni, definiując aktywność i pasywność, pisze, że bycie aktywnym to bycie odpowiedzialnym, a bycie pasywnym to bycie kontrolowanym przez procesy naturalne, ruchy społeczne czy też przez innych, którzy są aktywni.

¹ Amitai Etzioni, *The Active Society. A Theory of Social and Political Processes*, Collier-Macmillan, Nowy Jork 1968.

Pełny wymiar aktywnej orientacji można osiągnąć nie poprzez nowe, siłą rzeczy niesprawdzone, strukturyzacje wzorów społecznych, a więc na przykład opracowywanie modeli rzeczywistości, ale tylko przez zrównoważone połączenie wszystkich istniejących elementów i rozszerzenie kręgu tych, którzy taką orientację podzielają. Aktywna orientacja ma trzy komponenty: świadomego aktora o znacznej samowiedzy, jeden lub wiele celów, w których realizację jest on zaangażowany, oraz dostęp do „przełączników” (władzy), które umożliwiają nowe stabilne ustawienie kodu społecznego².

Bez (samo)świadomości zbiorowy aktor nie wie nic o swojej tożsamości, znaczeniu dla innych, o swoich zdolnościach do działania i władzy, jest pasywny jak śpiący olbrzym. Bez związania się określonym celem, w każdym przypadku, działaniu brakuje kierunku, bez władzy zaś, nawet aktor o najbardziej wyostrzonej i skoncentrowanej świadomości, nie może podjąć sensownego działania. Czyli – podsumowując – bycie aktywnym oznacza jednocześnie bycie świadomym i zaangażowanym oraz posiadanie dostępu do „przełączników” (władzy)³.

Jednocześnie jednak każdy komponent aktywnej orientacji wymaga samoograniczania się, jak również wiedzy i refleksyjności, co pozwala przesunąć działanie do momentu, gdy informacje zostaną zgromadzone i odpowiednio przetworzone. Zaangażowanie oznacza często rezygnację z szybkich gratyfikacji na rzecz bardziej długofalowych celów. Władza to poruszanie się w obrębie granic, które wyznaczane są przez wspólne, a nie indywidualne wartości. Ponieważ każdy z tych komponentów może, w określonym stopniu, popadać w konflikt z innym, ograniczenie oznacza też osiąganie zrównoważonych, samoograniczonych relacji między tymi elementami. Za kluczowe należy uznać również pobudzanie aktywności danej społeczności, rozumiane jako wzrost wrażliwości (responsywności) na potrzeby jej członków.

Jakie cechy należy zatem przypisać orientacji aktywnej? Przekształcanie jednostki społecznej nie musi oznaczać jej rozpadu, chodzi o jej transformację, bez której będzie zanikać stabilność jednostki, polityczna efektywność pluralistycznego społeczeństwa i podstawy kulturowej różnorodności. Potrzebna

² Etzioni twierdzi, że aktywnym podmiotem z reguły nie jest jednostka ludzka, bowiem jednostka nie jest zdolna do tego, aby przekształcać społeczne grupy. Aktywnymi społecznymi aktorami są związki między osobami, które aktywizują to, co dla nich wspólne i w ten sposób zmieniają zarówno całe życie zbiorowe, jak również siebie.

³ Ten element może budzić pewne wątpliwości interpretacyjne. O co tutaj chodzi? Chodzi nie tyle o posiadanie takiej czy innej władzy, samej dla siebie, ale o zmianę „kodu społecznego”, a więc na przykład trwałe wprowadzenie mechanizmów korygujących nierówności w systemie edukacyjnym.

do tego jest nie tylko indywidualna, prywatna, ale również publiczna energia (obejmuje ona nie tylko zasoby ekonomiczne, ale też takie czynniki jak: lojalność, czas i energię fizyczną). Chodzi o inwestowanie większej części zasobów w życie społeczne, a refleksja intelektualna ma mieć większy, bardziej oficjalny status, coraz bardziej zbliżony do statusu procesów ekonomicznych.

Aktywne społeczeństwo to takie, które jest zorientowane na potrzeby swoich członków, chodzi o możliwość nieograniczonych, autentycznych możliwości ekspresji nieograniczonego członkostwa w danej społeczności. Podstaw aktywnej orientacji danej jednostki społecznej należy szukać nie w metafizyce czy psychologii, ale w strukturach – procesach wykorzystania zasobów, regulacjach dostępu do nich. Tak można odczytać przesłanie Amitaia Etzioniego.

W świetle tych założeń warto przyrzeć się, jak aktorzy postrzegają swoją (aktywną – bierną) orientację (wiedzę, zaangażowanie, władzę). Zauważmy, że niezmiernie rzadko w samowiedzy administracji publicznej, na przykład tej ujawnianej przy okazji wyborów samorządowych (czyli mającej ze wszelkich miar poprawny politycznie charakter), jak również w samowiedzy innych aktorów, można odnaleźć wypowiedzi wskazujące na obecność partnera. Strony raczej skupiają się na legitymizowaniu swojej odrębności i wyjątkowości, przy czym kryteria legitymizowania i racjonalności, które leżą u jej podstaw, są odrębne.

Często głównym argumentem wskazującym na wyjątkowość pozycji samorządu jest to, że dotycząca go reforma jest najbardziej udaną ze wszystkich zmian ustrojowych w Polsce i tak też postrzegana jest w powszechnym społecznym odczuciu. Jednocześnie relacje społeczność lokalna – samorząd postrzegane są jak funkcjonowanie przedsiębiorstwa – „pracodawcą burmistrza są wszyscy mieszkańcy, a pracownik powinien działać na rzecz pracodawcy”⁴. Tymczasem samorząd jest powołany do tego, aby zaspokajać nie indywidualne, a zbiorowe potrzeby lokalnej społeczności.

W praktyce za sukcesy samorządu i główny obszar jego aktywności uznaje się działania infrastrukturalne (np. basen, drogi, hale widowiskowe itp.) oraz oddziaływanie, bezpośrednie lub pośrednie, na tworzenie miejsc pracy. To wszystko są działania na rzecz przeciętnego mieszkańca, ale rozumiane go nie indywidualnie, ale zbiorowo. Samorząd ma zmieniać infrastrukturę i otoczenie. Podejmowane działania są często dzielone na zestaw obowiązkowy i fakultatywny. Szczególnie ten drugi wymienia się jako szczególnie ważny

⁴ Wypowiedź jednego z burmistrzów w kampanii przed wyborami samorządowymi w 2010 roku.

dowód troski o mieszkańców. Działania infrastrukturalne nasiliły się zwłaszcza w związku z absorpcją środków unijnych, która stała się głównym kryterium lokalnego sukcesu. Samorząd występuje często w roli największego inwestora.

W samowiedzy innych aktorów trudno jest odnaleźć refleksję nad relacjami z administracją publiczną. Natomiast definiują one siebie jako organizacje działające w określonych obszarach, otrzymujące czasami wsparcie, głównie finansowe od samorządu. Często potencjalny partner, w postaci administracji publicznej, jawi się jako działający w innej logice, w innym trybie czy wedle odmiennych kryteriów racjonalności.

Niedokończona instytucjonalizacja: różnicowanie, mobilizacja, partycypacja, rozwiązywanie konfliktów⁵

Użyteczne wydaje się spojrzenie na szanse i ograniczenia partycypacji w perspektywie instytucjonalizacji, czyli tworzenia się nie tylko sformalizowanych, ale także rzeczywistych reguł życia społecznego. Dwudziestoletni okres instytucjonalizacji ładu demokratycznego na szczeblu lokalnym w Polsce skłania do postawienia pytania, w jaki sposób dokonała się ta instytucjonalizacja?

Dotyczy to podejścia do różnicowania, jak również mobilizacji, a w konsekwencji odmiennego rozumienia partycypacji. Różnicowanie instytucjonalne jest następstwem różnic społecznych. Dokonuje się ono zarówno w wymiarze formalnym, jak nieformalnym. Bez niego byłoby niemożliwe osiąganie względnej równowagi między grupami/środowiskami społecznymi. Różnicowanie również utrudnia maksymalizowanie zysków przez lokalnych aktorów, sprzyja bardziej zrównoważonemu podziałowi zasobów. Wyodrębniają się role i instytucje, funkcje, które wcześniej były ze sobą powiązane. Często zakłada się pozytywny przebieg tych procesów – prowadzą one do integracji społecznej na wyższym poziomie, a przecież tak być nie musi, konsekwencją różnicowania się może być także fragmentacja czy nawet segmentacja przestrzeni społecznej.

Można sobie wyobrazić odwrotny proces, w którym strony pozostają w relacji umożliwiającej podporządkowanie i wchłonięcie jednej ze stron przez drugą

⁵ Inspirowałem się tutaj teoretycznymi propozycjami S.N. Eisenstadta, P. Flory i R.M. Lepsiusa. Wnieśli oni znaczący wkład w refleksję nad procesami modernizacji. Por. Rainer M. Lepsius, *Soziologische Theoreme über die Sozialstruktur der „Moderne“ und die „Modernisierung“*, [w:] *Interessen, Ideen und Institutionen, Opladen 1990*; Shmuel N. Eisenstadt, *Studies of Modernization and Sociological Theory*, „History and Theory” XIII/1974., ss. 225-252; Peter Flora, *Indikatoren der Modernisierung: Ein historisches Datenhandbuch. Studien zur Sozialwissenschaft*, Bd. 27, Opladen 1975.

albo wytworzenie się równowagi sił czy też zawarcie koalicji, gdy zagrożeniem jest jakaś trzecia siła. Faktyczne łączenie się, a nawet zlewanie w całość mogą być znaczącymi strategiami wykorzystywanymi do osiągania celów.

Obserwacja skłania do wniosku, że jednostki samorządu terytorialnego nie potrafią wyjść z roli kogoś, kto był pierwszy w przestrzeni lokalnej, a więc również kogoś, kto niechętnym okiem patrzy na wszelkie procesy różnicowania się wewnętrznego tego obszaru, pojawiania się nowych aktorów, w tym organizacji pozarządowych. Są one postrzegane nie jako ktoś, z kimś można podzielić się zadaniami, ale w najlepszym razie jako ten, któremu zadania te można jedynie zlecić (nawet jeśli te zadania się zleca, to nie wyklucza wzmacniania autonomii poprzez sprzyjanie podziałowi zadań). Organizacje pozarządowe natomiast definiują siebie jako ulokowane w lepszym, bo bardziej nowoczesnym porządku społecznym. Prowadzi to do klinczu, który utrudnia nawiązanie współpracy przy poszanowaniu wzajemnej autonomii. Skutkiem tego staje się raczej większa fragmentacja lokalnej przestrzeni, niż jej wewnętrzne, funkcjonalne różnicowanie. Można powiedzieć, że mamy do czynienia z czymś, co należałoby określić nierównoczesnością definiowania własnej roli. Administracja publiczna niechętnie dzieli się swoimi zasobami i kompetencjami, a bardziej nowoczesne, często w swoim mniemaniu, organizacje pozarządowe traktują to jako rodzaj opóźnienia, niedopasowania do wyzwań.

Za istotny wymiar warunków, kształtujących relacje między aktorami, należy uznać mobilizowanie obywateli, jak również zasobów (środków) do realizacji różnorodnych zadań. Kluczowe jest dostrzeżenie, że mobilizacja zasobów w sensie kapitału, siły nabywczej, zasobów naturalnych czy technicznych wynalazków może dokonać się bez aktywizacji obywateli, czyli mobilizacja zasobów dokonuje się nie z udziałem obywateli (przynajmniej częściowo przez obywateli, przy ich współudziale), ale dla obywateli. W ten sposób staje się rodzajem usługi, a nie wspólnym przedsięwzięciem. Jeśli nie monopol, to dominująca przewaga samorządu w mobilizacji zasobów (głównie finansowych) wydaje się oczywista i nic nie wskazuje na to, aby to miało ulec zmianie. Jest to więc swego rodzaju zmienna niezależna.

Jednak przypomnijmy, że cenną wartością jest jednoczesne mobilizowanie zasobów i obywateli. Pozwala bowiem lepiej dopasować zasoby do rzeczywistych potrzeb, wypracowywać rozwiązania, które cieszą się, z jednej strony, większą aprobatą społeczną, z drugiej zaś, przyczyniają się do bardziej wszechstronnego i zrównoważonego uwzględniania potrzeb. Jeśli nie dotyczy ono

współdecydowania o tym, jakie są cele mobilizacji, na co przeznaczają się środki, to można powiedzieć, że mamy do czynienia z działaniem na jałowym biegu, a ewentualna zbieżność jest przypadkowa, okazjonalna, nie zaś systemowa.

Podkreślimy, że między mobilizowaniem zasobów a mobilizowaniem środków nie istnieje konieczna zależność. Jednak w ładzie demokratycznym jest ona niezwykle pożądana. Zdobywanie, utrzymywanie władzy (w tym reelekcje) powinny opierać się na legitymizacji zależnej od efektywności w zaspokajaniu określonych potrzeb społecznych. Stabilność, przejawiająca się m.in. w reelekcjach, istnieje dlatego, że samorządowi udało się przekonać rządzących do tego, że przyjęte kryteria efektywności są słuszne i ograniczyć oddziaływanie kryteriów alternatywnych. Czy nie zostało to jednak również powiązane ze spadkiem, czy też ograniczeniem oczekiwań wobec samorządów, sprowadzeniem ich roli do przedsięwzięć o charakterze głównie infrastrukturalnym – dobry samorząd, to taki, który dużo buduje i w ten sposób zaspokaja potrzeby społeczne. Responsywność ma się zaś dokonywać w wyniku swego rodzaju samoregulacji, dzięki stworzonej i ciągle tworzonej infrastrukturze.

Konsekwencją takiego sposobu mobilizowania zasobów jest również przedłużanie się samorządów, co, przy zagrożeniu wypłacalności, prowadzić może do cięć budżetowych. Zapewne udałoby się zabezpieczyć przed pojawieniem się takiego negatywnego scenariusza (nie zakładam, że on nastąpi, chociaż powody do niepokoju są), ale również zbudować system pozytywnych sprzężeń zwrotnych między samorządem a innymi aktorami, gdyby mobilizowanie zasobów dokonywało się w ścisłym powiązaniu z aktywizowaniem obywateli.

Ważnym ogniwem w skutecznym powiązaniu mogłaby stać się rzeczywistość, a nie tylko papierowa, obecność polityk publicznych oraz wynikających z nich zadaniowych priorytetów. Podstawą skutecznej mobilizacji obywateli, a tym samym uprawomocnienia władzy powinno być skupienie się na wybranych priorytetach (podobnie jak to się dzieje na szczelbu całego państwa, gdzie w przypadku zmiany, działania koncentrują się na kilku wybranych obszarach, szczególnie wrażliwych społecznie).

Chciałbym jeszcze posłużyć się przykładem, który może wydać się skrajny, ale, jak sądzę, obrazuje obecną filozofię myślenia o mobilizacji zasobów, nawet nie tyle w oderwaniu od mobilizacji mieszkańców, ale raczej przy założeniu, że możliwa jest mobilizacja ogromnych zasobów przy bardzo skromnej mobilizacji mieszkańców. Jeden z burmistrzów w gminie, którą można by nazwać gminą sukcesu, wyliczył, że w najbliższych latach napłynie do niej

do 530 mln złotych, co daje 166 mln złotych rocznie, przy szacowanych rocznych dochodach na poziomie 73 mln złotych. Oznacza to inwestycje na poziomie 228% procent budżetu. Po stronie wkładu własnego, umożliwiającego zaciąganie kredytu, są podatki od nieruchomości płacone przez mieszkańców i firmy. Z dokonanego wyliczenia wynika, że, aby uzyskać taki wynik, potrzebna jest mobilizacja na poziomie 37 złotych rocznie na mieszkańca. Można z pewnością mówić o ogromnej skuteczności lokalnego samorządu w pozyskiwaniu środków zewnętrznych (wymieniona suma obejmuje wszystkie środki zewnętrzne, również te, na które nie jest potrzebny wkład własny) jednak za symptomatyczne należy uznać sugerowanie, że wcale nie trzeba tak wiele dać od siebie, aby tak wiele otrzymać z zewnątrz. Ta logika była (i nadal jest) chyba nieunikniona przy istniejącym systemie pozyskiwania środków zewnętrznych, który wymusza taką, a nie inną racjonalność działań lokalnej władzy. Można jednak zakładać, że w coraz większym stopniu konieczne będzie powiązanie mobilizacji zasobów z mobilizacją obywatelską.

W tym kontekście warto spojrzeć na procesy partycypacji rozumianej jako szczególny rodzaj mobilizacji i przypomnieć, że partycypacja jest konsekwencją rosnącego różnicowania systemu społecznego: im większe zróżnicowanie, tym bardziej konieczne staje się włączanie mechanizmów pośredniczących między odrębnymi częściami. Powstaje konieczność włączenia w system społeczny wielu różnych interesów, do czego potrzebne są właśnie mechanizmy partycypacyjne.

Jednak z taką sytuacją nie mamy do czynienia w społecznościach lokalnych w Polsce, wpisuje się ona w inny wzór partycypacyjny, a mianowicie taki, w którym jeden z podmiotów uzyskuje ogromną przewagę, jeśli chodzi o mobilizację zasobów, oraz ich koncentrację w swoich rękach.

Wówczas partycypacja jest rodzajem wyrównywania wpływu, przybiera postać konsultacji, partnerstwa publicznego społecznego czy inicjatywy lokalnej, czyli jest w tych sytuacjach niezbędna, bowiem występują zależności o asymetrycznym charakterze. Pożądaną zmianę postrzega się jako rosnącą partycypację w procesach decyzyjnych, w dysponowaniu dobrami publicznymi czy pielęgnowaniu narodowej kultury. Można podkreślać w tym przypadku znaczenie skoordynowanej partycypacji poszczególnych jednostek społecznych (części społeczeństwa). Elastyczność, umiejętność dopasowania się do zmieniających się warunków i potencjał decydowania o sobie każdej z jednostek społecznych z jednej strony, innowacja i mobilizacja z drugiej, powinny być skutecznie

zapośredniczone w interakcjach między zorganizowanymi dużymi grupami społecznymi i prowadzić do zwiększenia partycypacji w procesach decyzyjnych.

Jednak mimo deklarowania, że partycypacja jest swego rodzaju priorytetem państwa w kształtowaniu relacji społecznych, można obserwować powstawanie coraz to nowych form nierówności dotyczących udziału i współdziałania. Dochodzi do rozejścia się przypisania i faktycznego wykonywania kompetencji decyzyjnych z jednej strony i przypisania udzielania legitymacji i współdecydowania z drugiej. Otwierają się liczne pola decyzyjne, gdzie raczej występuje niewielka partycypacja, jeśli w ogóle, lub przybiera raczej zrytualizowany niż rzeczywisty charakter. Widoczne jest to często w partycypacji przy uchwalaniu rocznych planów współpracy samorządu z organizacjami samorządowymi, gdzie wysiłek samorządu ogranicza się do zaadoptowania tekstu ustawy do lokalnych warunków, a konsultowanie takiego materiału, siłą rzeczy, ma rytualny charakter, bowiem właściwie trudno jest konsultować zapisy już uchwalonej ustawy.

Warto zastanowić się nad kolejnym wymiarem, a mianowicie zdolnością do radzenia sobie z konfliktami, które przecież nieuchronnie wypełniają życie społeczne, zwłaszcza w zróżnicowanym wewnętrznie społeczeństwie. Szczególnie istotne jest to, aby nie wylewały się poza instytucje. Konieczna jest, elastyczna i skuteczna, ich instytucjonalizacja. Istotne jest to, aby mogły one przebiegać w obrębie dostępnych i przejrzystych procedur. Często jednak się zdarza, że gdy konflikt już wybucha, przekracza ramy instytucjonalne. Dzieje się tak dlatego, że konflikty są traktowane jako zdarzenia jednorazowe, incydentalne, często wręcz towarzyszy temu uzasadnienie, że „u nas nie mam konfliktów”.

Znanym przykładem może być spór o przebieg obwodnicy Augustowa, który przyniósł ogromne straty finansowe, ale także ustawił społeczność Augustowa po stronie wrogów proekologicznej partycypacji, a przecież trudno przypuszczać, aby miejscowość uzdrowska składała się wyłącznie z takich właśnie mieszkańców. Konflikt ten nie tylko wylał się poza instytucje, ale rozprzestrzenił na podmioty, które poza nimi walczą o swoje interesy.

W ujęciu, które należałoby nazwać modelowym, można sobie wyobrazić sekwencję procesów w sposób linearny: rosnące zróżnicowanie prowadzi do mobilizacji, mobilizacja zaś do wzrostu partycypacji, a partycypacja do instytucjonalizacji konfliktów, to wszystko zaś do zwiększenia się zdolności systemu społecznego do odpowiadania na zewnętrzne i wewnętrzne wyzwania. Powyższa analiza pokazuje, że bynajmniej nie mamy do czynienia z takim linearnym postępem.

W obrębie analizowanych czterech wymiarów kształtowania się demokratycznej przestrzeni lokalnej zachodzą bardziej złożone procesy, co też implikuje bardziej złożone i bynajmniej nie linearne relacje między nimi.

**Strategie działania w lokalnej przestrzeni społecznej:
migracja, adaptacja, innowacja, inkorporacja a partycypacja**

W trakcie badań przeprowadzonych przez autora tych rozważań wspólnie ze współpracownikami⁶ w jednym z miast w Polsce północno-wschodniej w 2010 roku, próbowaliśmy ustalić, jakie strategie działania pozostają do dyspozycji tych, którzy pragną zaspokoić swoje potrzeby i zwiększyć życiowe szanse. Elementarnym poziomem, na którym się to rozgrywa jest aktywność zawodowa, czyli po prostu praca, którą się wykonuje, i to, w jaki sposób się ją zdobywa.

Właściwie wszyscy nasi respondenci, niezależnie od przyjętej strategii działania, wskazywali, że miasto, w którym mieszkają, staje się coraz ładniejsze. Remontuje się ulice, chodniki, bloki, przedwojenne kamienice. Inwestycje w infrastrukturę przyczyniają się do poprawy jakości życia w mieście. Coraz więcej jest rozrywek, które przyciągają mieszkańców: koncerty na plaży, występy kabaretów, festyn z okazji Dnia Dziecka, zawody balonowe itp. Rozrastająca się promenada stała się centrum młodzieżowych rozrywek i popularnym spacerniakiem. Wreszcie miasto wykorzystuje swoje położenie w krainie jezior, staje się coraz bardziej kolorowe, bezpieczne, czyste i zadbane. Co prawda nie do końca daje się spełnić marzenie włodarzy, aby uzyskało wybitnie turystyczny charakter, ale o rozkwicie za kadencji prezydenta, który właśnie wygrał kolejne wybory mówią niemal wszyscy.

Jednocześnie rozwojowi estetyki miasta nie towarzyszy rozwój rynku pracy, a patrząc szerzej, trudnym problemem pozostają szanse życiowe mieszkańców: „Drogi, chodniki, inwestycje w sam wygląd miasta, jego prezencję, to jest na plus, natomiast rynek pracy jest w dołku, chyba najgłębszym od kilku lat”⁷. W społecznej przestrzeni miasta toczy się rywalizacja o miejsca pracy, których, z uwagi na ograniczoną liczbę dużych przedsiębiorstw i instytucji publicznych, pozostaje zbyt mało. Rynek pracy jest postrzegany jako rynek ciągłych niedoborów. Wiele osób, szczególnie dotyczy to lepiej wykształconych,

⁶ Dr Stefan Marcinkiewicz, pracownik etckiej oświaty i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, dr Tomasz Własiuk, absolwent studium doktoranckiego Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

⁷ Wywiady zostały przeprowadzone w Elku (województwo warmińsko-mazurskie), w okresie lipiec-wrzesień 2010 roku.

żywi przekonanie, że jest to rynek reglamentowany z uwagi na kryteria familijno-koteryjne. W miarę dobrze płatną pracę można znaleźć głównie przez układy – znajomości lub powiązania rodzinne („nazwiska te same, a twarze coraz młodsze”). Dotyczy to w jednakowym stopniu instytucji publicznych i firm prywatnych. Pracę reglamentują społeczne sieci, które łączą rodziny i znajomych. Ruchliwość w ramach struktury społecznej jest mocno ograniczona. Sami przedsiębiorcy podkreślają, że przy wyborze kandydatów do obsady potencjalnych wakatów przyjmują klucz familijno-koteryjny, ponieważ rodzinie i przyjaciółom można zaufać.

Kryteria merytokratyczne, tj. doświadczenie, wykształcenie, umiejętności odgrywają rolę wtórną. Wykształcenie można dorobić, korzystając z oferty lokalnych szkół wyższych, zresztą znaczenie samego wykształcenia, w sytuacji tak ograniczonego rynku pracy, ulega deprecjacji. Oczywiście pojawiają się miejsca pracy, które nie podlegają reglamentacji, ale są to stanowiska zazwyczaj w gorszych sektorach rynku. Znalezienie satysfakcjonującego zatrudnienia bez odpowiednich kontaktów jest mało prawdopodobne. Ci, którzy odnajdują się w familijno-koteryjnych transakcjach, tworzą własne węzły i umacniają pozycję, pozostali, których reglamentacja nie objęła, stają przed koniecznością obsadzenia najgorszych stanowisk pracy lub szukania zatrudnienia w szarej strefie. W przypadku braku takich możliwości pozostaje penetracja innych, bardziej otwartych i zasobnych rynków pracy.

Czym mniejsza podaż stanowisk, tym większe znaczenie interpersonalnych kontaktów i społecznych sieci, które starają się je dystrybuować. W warunkach ograniczonej ilości miejsc pracy społeczne sieci stają się bardziej hermetyczne. W mieście tworzy się „sieć sieci” wyznaczająca dostęp do dużej części rynku pracy, prowadząc *de facto* do reglamentacji tych poszukiwanych dóbr. Stosunkowo niewielki rynek składa się z dwóch części: reglamentowanej i niereglamentowanej. Uczestnictwo w części reglamentowanej zapewnia dostęp do zasobów, niesie ze sobą większe możliwości, ale udział w niej jest ograniczony. Dostęp do rynku reglamentowanego wyznaczają przede wszystkim silne powiązania interpersonalne: więzi rodzinne i znajomości.

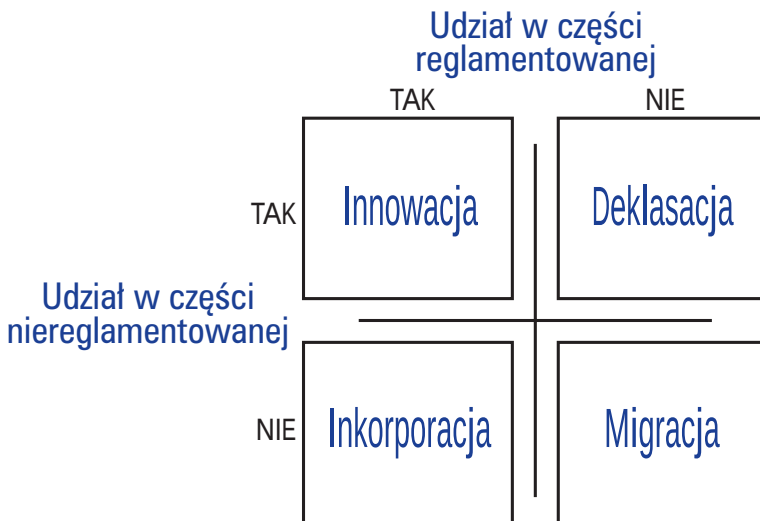
W części niereglamentowanej uczestniczyć mogą potencjalnie wszyscy chętni do pracy. Udział w niej jednak oznacza gorsze warunki w zakresie pracy i płacy. Najczęściej jest to nisko opłacana praca fizyczna lub praca wiążąca się z pewnymi wyrzeczeniami (np. przedstawiciel handlowy, kierowca tira). Bardzo rzadko na rynku niereglamentowanym pojawiają się atrakcyjne oferty

pracy, gdyż zwyczajowo podlegają one reglamentacji. Takie przypadki zdarzają się w sytuacji poprawy koniunktury, gdy waga społecznych powiązań spada, zdarza się to jednak stosunkowo rzadko. Nawet w sytuacji konkursów otwartych w instytucjach publicznych nikt nie wierzy w ich bezstronne rozstrzygnięcie. Niewiele miejsc pracy trafia na niereglamentowaną część rynku lub brak reglamentacji jest pozorny. Stąd liczba ofert pracy na wolnym rynku jest mocno ograniczona, a konkurencja relatywnie duża.

Badaliśmy przedstawicieli młodego pokolenia, zadając sobie pytanie, jakie strategie działania pozostają do dyspozycji. Cóż mogą zrobić młodzi mieszkańcy w sytuacji ograniczonego rynku pracy? Jeżeli mają odpowiednie zasoby, to mogą wejść na rynek reglamentowany, a jeśli ich nie mają – uczestniczyć w rynku niereglamentowanym. Można przyjąć, że wybrane osoby mogą partycypować w obu częściach rynku pracy. Pozostali mogą zbojkotować oba rynki i wyjechać w poszukiwaniu innych. Ze względu na uczestnictwo w reglamentowanym i niereglamentowanym rynku pracy wyróżnić można cztery strategie działania:

- inkorporacja,
- innowacja,
- deklasacja,
- migracja.

Rys. 1. Strategie adaptacyjne ze względu na udział w częściach rynku pracy.



Źródło: opracowanie własne.

(1) Inkorporacja – oznacza włączenie do reglamentowanej części rynku pracy i czerpanie z tego korzyści. Dotyczy osób mających odpowiednie znajomości i/lub powiązania rodzinne. Osoby te muszą również dysponować koniecznymi, z punktu widzenia zajmowanej pozycji, predyspozycjami i wykształceniem, choć to nie one decydują o znalezieniu zatrudnienia. Strategia inkorporacji zapewnia bardzo różne możliwości. Może zarówno prowadzić do znalezienia i wykonywania pracy fizycznej w fabryce, jak i obsadzenia wyższych funkcji kierowniczych. Powiązania familijno-koteryjne są podstawowym zasobem umożliwiającym partycypację w reglamentowanym rynku pracy. Wykorzystanie własnej i rodzinnej sieci kontaktów jest podstawową determinantą znalezienia pracy: „Pracuję już chyba ze 4 lata w tej samej firmie... oczywiście też przez znajomych... bo mama kiedyś pracowała i mama wsadziła do pracy na takiej zasadzie... Jak się nie ma znajomości to tutaj nie znajdzie się pracy. Tylko i wyłącznie przez znajomych”. Społeczne sieci złożone z rodzin i znajomych redystrybuują miejsca pracy. Proces ten jest czymś naturalnym, gdy rodzice lokują swoje dzieci we własnych przedsiębiorstwach. Jeden z pytaných przedsiębiorców mówi: „Moje na przykład dzieci nie chcą w ogóle [wyjeżdżać] – pomimo, że mają propozycje, wszystko (...)”. „Wolą pracować w firmie z nami” (dodaje jego żona).

Osoby, które mogą wejść do rodzinnych przedsiębiorstw nie są nazbyt skłonne do przyjęcia migracji zarobkowej jako strategii życiowej. *Familijna inkorporacja* jest czymś zupełnie normalnym, gdy dotyczy przedsiębiorstw, lecz czymś negatywnym, gdy jest mowa o instytucjach publicznych (nepotyzm).

Niewiele osób wierzy w bezstronne rozstrzygnięcia konkursów czy inną możliwość „niereglamentowanego” znalezienia pracy w instytucjach publicznych. Przedsiębiorcy zatrudniają osoby z Powiatowego Urzędu Pracy tylko wtedy, kiedy mają z tego ekonomiczne korzyści: „po prostu sami przez potrzebę składamy do Rejonowego Urzędu Pracy zapotrzebowanie czy to na stażystę, czy na stworzenie nowego miejsca pracy. Po prostu składamy do Urzędu Pracy i stamtąd są przysyłani. No różni ludzie przychodzą, którzy chcą pracować, którzy tylko chcą przebić”. Dlatego też najbardziej efektywnym sposobem zatrudnienia jest wykorzystanie sieci kontaktów: „to się sprawdza najbardziej, najczęściej, przez znajomych, bo nie ukrywamy no ktoś jak kogoś już preferuje, da do ciebie do zakładu do pracy, to jak gdyby jest (...) zaufanie, że chce pracować, że gwarantuje za niego”. Dużą rolę odgrywa zaufanie do pracownika, którego gwarantem jest osobista relacja między pracodawcą a znajomym-polecającym. Wymieniony przedsiębiorca zatrudnia innych poleconych

przez znajomych, ale również sam poleciłby pracownika komuś innemu, gdyby wiedział, że jest dobry. Inny przedsiębiorca wykorzystuje tę samą metodę do zdobywania pracowników, nazywając ten sposób pozyskiwania pracowników metodą prywatnych kontaktów. Potencjalni pracownicy są świadomi reguł gry na rynku pracy i poszukują pracy, wykorzystując sieci znajomych: „Po znajomości... Niestety po znajomości, w tej chwili to nie ma inaczej... jak po znajomości (...) Tu koleżanka... było stanowisko pracy... koleżanka mnie poleciła i rok czasu pracowałam...”. Działania sieci reglamentacyjnych nie ograniczają się, oczywiście, tylko i wyłącznie do redystrybucji miejsc pracy. W ten sposób były i są rozdzielane rzadkie zasoby: „po prostu był lokal do zaadoptowania, ale na ten lokal byli inni chętni, no i wiadomo, no nie ukrywajmy, to były takie czasy. No i teraz są. Jak ktoś gdzieś ma jakieś znajomości, no to po prostu kolega koleżance czy koleżanka koledze, czy tam po jakieś znajomości jeden drugiemu, po prostu miasto przydzieliło dla mnie ten lokal, a nie tej drugiej osobie, nie”.

Inkorporowani, to osoby dobrze ulokowane w przestrzeni średniego miasta. Są to osoby mające w miarę stabilne warunki zatrudnienia i sieć osobistych kontaktów: „Ja obracam się w swoim środowisku, wśród swoich znajomych i wszystkich to praktycznie nie ma, bo moi znajomi nie powyjeżdżali, nie. Bo tu mają jakieś prace, stanowiska pracy dobre, nie, swoją działalność prowadzą”. Dobre miejsce pracy, szeroki wachlarz znajomych – to główne determinanty w miarę dobrego życia.

(2) Innowacja – oznacza partycypację w reglamentowanym i niereglamentowanym rynku pracy. Z uwagi na istniejące zasoby: kapitał, cechy, umiejętności lub konieczne wykształcenie, jednostka przekracza powstałe bariery. Podejmują ją osoby, które mają zasoby poszukiwane na reglamentowanym i niereglamentowanym rynku pracy. Odnosi się również do ludzi podejmujących własną działalność gospodarczą, którzy tworzą w ten sposób własną przestrzeń na rynku pracy, często wykorzystując sieć powiązań familijno-koteryjnych.

Stosunkowo nieliczne osoby uczestniczą w obu częściach rynku pracy. Dobrym przykładem mogą być młodzi przedsiębiorcy, którzy zakładają własną działalność gospodarczą, wchodząc na niereglamentowany rynek pracy. Jednakże budując własną firmę, wykorzystują zasoby rodzinne, w ten sposób omijają bariery i wchodzą na reglamentowany rynek pracy. Dzięki powiązaniom rodzinnym i związanym z tym zasobom wchodzą na rynek, który potencjalnie reglamentacji nie podlega. Przedsiębiorczość opiera się nie tylko na kapitale, ale również na wiedzy i kontaktach.

(3) Deklasacja – wiąże się z wykonywaniem nisko płatnej, mało ambitnej, niesatysfakcjonującej i nie zawsze legalnej pracy. Z uwagi na brak znajomości i/lub rodzinnych koneksji osoby te są wyłączone z udziału w reglamentacji. Warunki pracy są na bardzo niskim poziomie, a pracodawca odgrywa rolę dominującą i nierzadko daje wyraz swojej władzy. Bardzo często oznacza to udział, w niereglamentowanym rynku pracy, osób, które mają predyspozycje i ambicje, aby partycypować w dobrach reglamentowanego rynku pracy. Dla osób z wyższym wykształceniem deklasacja oznacza często swoistą degradację w obrębie struktury społecznej.

Rynek pracy w badanej miejscowości jest rynkiem pracodawcy, gdyż odgrywa on rolę dominującą: „trzeba brać to co jest i się cieszyć, że jest. I pracownicy powinni się cieszyć, że w ogóle mają pracę”. Trudność z dostępem do reglamentowanego rynku pracy i ograniczoność niereglamentowanego rynku powodują, że pracodawcy zyskują niewspółmierną władzę. Często młodzi ludzie z wyższym wykształceniem podejmują zatrudnienie poniżej swoich kwalifikacji. Pracują jako sprzedawcy, pracownicy fabryczni, przedstawiciele handlowi, magazynierzy. Niekiedy daje się zauważyć postępującą w czasie degradację w zakresie wykonywanej pracy (praktyka w banku, praktyka w sądzie, praca w sklepie, praca w magazynie, praca w fabryce). Czasami sam charakter pracy ewoluuje zgodnie z wymaganiami pracodawcy, który zmusza pracownika do wykonywania wielu nowych obowiązków. W ciągu krótkiego czasu pracownik z magazyniera zostaje sprzedawcą, doradcą klienta, później przedstawicielem handlowym, bez zmiany innych warunków pracy i płacy. Niskopłatna, niesatysfakcjonująca, niestabilna, degradująca praca jest często źródłem frustracji, którą pogłębiają rosnące aspiracje konsumpcyjne. Wzorce konsumpcyjne wyznaczają rówieśnicy, którzy najczęściej albo uczestniczą w procesie reglamentacji, albo migrują. Aby w pełni zaspokoić aspiracje konsumpcyjne, trzeba mieć dobrą pracę, ewentualnie pracować na dwa etaty, w ostateczności wyjechać za granicę.

(4) Migracja – oznacza rezygnację z uczestnictwa w obu częściach rynku pracy. Brak familijno-koteryjnych powiązań wyklucza jednostkę z partycypacji w reglamentowanej części, a udręki związane z udziałem w niereglamentowanej części motywują do poszukiwania innych, bardziej otwartych rynków. Migracja jest strategią poszukiwania większych możliwości, często wynika z braku akceptacji dla panujących reguł i wyższych aspiracji. Punktem pozytywnego odniesienia są osoby, które włączyły się w rynek reglamentowany.

Negatywnym odniesieniem są osoby, które uczestniczą w nieregulowanym rynku pracy.

Strategia adaptacyjna może ulegać zmianie w zależności od warunków zewnętrznych i kompetencji jednostek. Względna niezależność od zmian na rynku pracy zapewnia strategia innowacji, która jest najbardziej korzystna dla jednostki, ale zarazem najtrudniej osiągalna. Strategia inkorporacji zależy od pozycji społecznej jednostki, jej rodziny i sieci kontaktów. Przy wysokiej pozycji zapewnia stosunkowo dobre możliwości, przy niskiej inkorporacja może pociągać za sobą skutki zbliżone do strategii deklasacji. Inkorporowani o wyższych pozycjach wykazują stosunkowo małą skłonność do migracji, ponieważ mają zbyt wiele do stracenia. Strategia deklasacji zapewnia najmniej możliwości i jest dla jednostki poważnym obciążeniem. Zdeklasowani często zasilają szeregi migrantów, którzy opuszczają lokalną przestrzeń społeczną, kontestując obowiązujące tam reguły, szukają innych możliwości rozwoju. Często liczą na uzyskanie zasobów, które będą mogli wykorzystać w przyszłości, wzmacniając swoją pozycję na lokalnym rynku pracy. W ten sposób chcą zostać innowatorami, wejść, poprzez rynek nieregulowany, do części regulowanej. Migranci wraz ze zdeklasowanymi ponoszą największe koszty psychiczne związane z adaptacją. Innowatorzy i inkorporowani podlegają, stosunkowo, mniejszym obciążeniom psychicznym.

Wyjazdy zagraniczne stają się trwałym fragmentem świadomości zbiorowej. Ludzie młodzi szukają często miejsca dla siebie poza miastem. Niektórzy wyjeżdżają tuż po skończeniu szkoły średniej za granicę, wielu innych kontynuuje naukę w innych częściach Polski. Wyjazdy na studia oznaczają przynajmniej czasową migrację, choć w bardzo wielu przypadkach jest to migracja osiedleńcza. Wielu młodych mieszkańców jeszcze w czasie nauki zdobywa doświadczenia migracyjne: wyjazdy z programów *Work&Travel*, pobyty na saksach w Niemczech, wakacyjna praca w Londynie itp. Wyjazd zagraniczny traktowany jest jako swoista inicjacja, podczas której młody człowiek sprawdza swoje możliwości, wreszcie usamodzielnia się i wchodzi w dorosłe życie.

W przypadku migrantów przestrzeń społeczna średniego miasta to przestrzeń ograniczonych możliwości w zakresie zatrudnienia i utrzymania, a jednocześnie wiążąca się z silnym ładunkiem emocjonalnym. Wielu emigrantów łączy silny emocjonalny związek z „małą ojczyzną”, która kojarzy się z rodziną, domem, przyjaciółmi. Starsi emigranci często nie wyobrażają sobie życia poza swoim miastem, a migrację traktują jako smutną konieczność. Wyjazd za granicę przyjmuje

formę celowo zorientowanych działań, które mają przyczynić się do polepszenia lub utrzymania stylu życia. Życie osób zaangażowanych w praktyki migracyjne trudno scharakteryzować jako dychotomicznie bycie „tutaj” i bycie „tam”, raczej należy traktować je jako rozległe kontinuum między byciem „tutaj” a byciem „tam”. Dzięki technologiom informacyjnym można zamieszkiwać w innym kraju, pozostając mentalnie i emocjonalnie w kraju pochodzenia, jednakże zawsze utrzymuje się pewien dysonans pomiędzy „miejscem zakorzenienia” a „miejscem zamieszkiwania”.

Sądzę, że opisane zjawisko ma kluczowe znaczenie dla partycypacji społecznej, określa zresztą wiele innych sfer życia, bowiem reguły gry, które dotyczą szans życiowych (posiadanie nie tylko pracy w ogóle, ale również pracy uzyskanej w reglamentowanym i niereglamentowanym segmencie rynku) w znacznym stopniu determinuje aktywność obywatelską i jej usytuowanie w lokalnej przestrzeni społecznej.

Jeśli aktywność życiowa rozpięta jest między inkorporacją, innowacją, deklasacją i migracją, to warto zapytać, gdzie jest przestrzeń dla aktywności obywatelskiej, a szczególnie dla tej, w której może zostać uznana za uzasadnioną, pożyteczną? Czy jest ona przede wszystkim ulokowana w tym segmencie przestrzeni społecznej, który nazwany został inkorporacyjnym? Wiele wskazuje na to, że tak i być może głównie wzmacnia ten segment, podtrzymując jego uprzywilejowaną pozycję. Innowatorzy kierują się raczej inną racjonalnością i nie pozostaje im zbyt wiele czasu na prospołeczne działania. Migranci, z racji swej terytorialnej mobilności, mają utrudnione partycypowanie. Pobyty w rodzinnej miejscowości poświęcają innym formom aktywności. Deklasacja również nie idzie w parze z partycypacją obywatelską.

Jeśli jednak nawet aktywność ulokowana jest głównie w jednym, uprzywilejowanym segmencie przestrzeni społecznej, to trudno z tego czynić jakiś zarzut, po prostu partycypacja ma większe szanse pojawić się tam, gdzie są dla niej sprzyjające warunki, może wówczas pełnić funkcje wzorcotwórcze i być inkluzyjna. Jeśli jednak miałyby jedynie wpisywać się w mechanizmy reprodukujące ten segment, powinno to budzić niepokój, gdyż w takim przypadku współpraca z samorządem lokalnym również się w taką reprodukcję wpisuje.

Zakończenie

Ireneusz Sadowski⁸ wskazał na trzy modele relacji między samorządem a organizacjami pozarządowymi – sądzę, że możemy rozszerzyć to również na innych aktorów lokalnych:

- Życzliwą obojętność – przychylne nastawienie samorządu na poziomie werbalno-symbolicznym, faktyczna izolacja w obawie przed stronniczością;
- Partnerstwo – wzajemna pomoc przy poszanowaniu niezależności, działania integracyjne jako jedno z zadań mieszczących się wśród priorytetów lokalnej władzy;
- Patronaż – asymetryczna wymiana wsparcia, zależność na poziomie organizacyjnym, polityczne dyskutowanie pomocy sektorowi obywatelskiemu.

Moim zdaniem, w praktyce mamy do czynienia ze swoistą mieszkanką tych trzech modeli. Partnerstwo jest modelem najbardziej pożądanym, chociaż pozostanie zapewne jeszcze długo czymś trudnym do osiągnięcia, nawet jak pojawiać się będą coraz bardziej przyjazne ramy instytucjonalne. Prędzej czy później (zazwyczaj prędzej niż później), schodzimy na poziom interesów, realiów rywalizacji politycznej, braku umiejętności oddzielania *politics* od *policies* i/lub świadomego mieszania tych porządków. Po drugiej stronie zaś legitymacją do działania nie może być jedynie samo istnienie i dążenie do szczytnych celów, które często samemu i – siłą rzeczy – dość arbitralnie się wyznaczyło. ■

⁸ Ireneusz Sadowski, *Spółeczna konstrukcja demokracji lokalnej. Rola kapitału społecznego w działaniach instytucji przedstawicielskich*, ISP PAN, Warszawa 2011.

LABIRYNTY POJĘCIOWE W ŚWIECIE PARTYCYPACJI

Andrzej Zybała

Pojęcie partycypacji ma wiele znaczeń. Dotyczy wielu typów uczestnictwa obywateli w życiu zbiorowym – w mechanizmach demokracji wyborczej, we współzarządzaniu przedsiębiorstwem czy rozwiązywaniu problemów wspólnie z samorządem lokalnym, może oznaczać współdecydowanie, uczestnictwo w konsultacjach, grupach eksperckich itp. Obejmuje niemal wszystkie dziedziny życia publicznego, od, powiedzmy, problematyki zagospodarowania przestrzeni poprzez edukację, aż po gospodarkę. W Polsce – a także w innych krajach – autorzy używają przynajmniej kilku przymiotników, które mają dookreślać pojęcie partycypacji, natomiast nie do końca ukształtowały się konkretne znaczenia, gdy jest ono stosowane z takimi przymiotnikami jak społeczna, obywatelska, publiczna.

Na przykład, autorzy publikacji wydawanych przez Instytut Spraw Publicznych dość konsekwentnie posługują się pojęciem partycypacji publicznej, z kolei środowisko związane z profesorem Jerzym Hausnerem – pojęciem partycypacji społecznej. Dagmir Długosz i Jan Jakub Wygnański zamiennie stosują pojęcia partycypacji społecznej i obywatelskiej. Z kolei Jacek Kwiatkowski, piszący dla Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej, używa określenia partycypacja społeczna¹, podobnie jak autorzy opracowania wydanego przez Ministerstwo Pracy

¹ Jacek Kwiatkowski, *Partycypacja społeczna i rozwój społeczny*, Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej, Warszawa 2003.

i Polityki Społecznej². Szereg przewodników wyjaśniających zasady partycypacji stosuje wspomniane przymiotniki zamiennie³.

W literaturze anglosaskiej również spotykamy wiele określeń, które towarzyszą pojęciu partycypacji⁴. Stosowane są w sposób różnorodny, również wymiennie. Sherry R. Arnstein, autorka jednego z klasycznych tekstów o partycypacji z lat 60. XX wieku, posługuje się terminem partycypacji obywateli (*citizen participation*)⁵. Termin ten stosowany jest głównie w USA, dość konsekwentnie, na oznaczenie większości form partycypacji⁶. W Wielkiej Brytanii, ale także w Irlandii, można spotkać pojęcie partycypacji wspólnotowej, odnoszące się do społeczności lokalnej (*community participation*). Jest ono szczególnie częste w publikacjach promujących uczestnictwo obywateli w życiu publicznym. Natomiast w literaturze naukowej najczęściej pojawia się pojęcie partycypacji publicznej (*public participation*). Odnosi się ono do udziału obywateli w mechanizmach zarządzania publicznego, rozwiązywania problemów publicznych. W Wielkiej Brytanii można także spotkać się ze specyfikowaniem znaczenia pojęcia partycypacji obywatelskiej (*civic participation*).

Termin partycypacja publiczna spotykamy także w opracowaniach kanadyjskich, tak samo jest w wypadku opracowań OECD, organizacji, której raporty prezentują często mechanizmy partycypacji stosowane w krajach członkowskich tej organizacji⁷. W Irlandii przyjęty został dość szeroko termin *zarządzania partycypacyjnego*. Warto zatrzymać się przy nim, ponieważ będzie to ważny punkt odniesienia dla naszych dalszych rozważań. Słowo „partycypacyjne” odnosi się do mechanizmów zarządzania publicznego, rozumianego jako „system wartości, polityk publicznych i instytucji, za pośrednictwem których społeczeństwo

² Metodologia wspierania rozwoju społecznego gminy poprzez partycypację. Gminna Strategia Rozwiązywania Problemów Społecznych i Rozwoju Społecznego, MPlPS, Warszawa 2010 (publikacja powstała w ramach Programu Integracji Społecznej, będącego komponentem Poakcesyjnego Programu Wsparcia Obszarów Wiejskich wdrażanego przez MPlPS i Bank Światowy w latach 2007–2010).

³ Zob. np. Andrzej Ferens, Robert Kondas, Ilona Matysiak, Grzegorz Rzeźnik, Mariusz Szyrski, *Jak prowadzić konsultacje społeczne w samorządach? Zasady i najlepsze praktyki współpracy samorządów z przedstawicielami społeczności lokalnych* Przewodnik dla samorządów, Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej, Warszawa 2010.

⁴ Linda Nicholson, *Civic Participation in Public Policy-Making: A Literature Review*, Scottish Executive Social Research 2005.

⁵ Sherry R. Arnstein, *A Ladder Of Citizen Participation*, „Journal of the American Planning Association”, 1969.

⁶ Zob. Desmond M. Connor, *A New Ladder of Citizen Participation*, National Civic Review, No. 3, May-June 1988.

⁷ *Evaluating Public Participation in Policy Making*, OECD, Paryż 2005; *Focus on Citizens public Engagement for better policy and services*, OECD Studies on Public Engagement, Paris 2009; *Citizens as Partners. Information, Consultation, and Public Participation In Policy-Making*, OECD, Paris 2001.

zarządza swoimi sprawami ekonomicznymi oraz społecznymi poprzez interakcje w ramach państwa, społeczeństwa obywatelskiego i sektora prywatnego”⁸.

Powróćmy na polski grunt. Przymiotniki występujące ze słowem partycypacja nie określają w sposób jasny i konsekwentny jego znaczenia, ale można mieć wrażenie, że partycypacja społeczna stosowana jest na określenie udziału mieszkańców w rozwiązywaniu problemów zbiorowych, na przykład związanych z integracją społeczną. W publikacji pod redakcją Jerzego Hausnera partycypacja społeczna charakteryzowana jest jako „udział obywateli w zarządzaniu sprawami publicznymi społeczności, której są członkami”⁹. Przytoczona została także definicja partycypacji w węższym rozumieniu „partnerstwo publiczno-prawne samorządu gminnego i mieszkańców służące podejmowaniu działań na rzecz rozwoju lokalnego”. Z kolei Jacek Kwiatkowski definiuje partycypację społeczną jako „aktywny udział mieszkańców gminy w istotnych dla niej, jej mieszkańców lub określonych grup społecznych, sprawach”¹⁰. Wskazuje na zagadnienia takie jak, proces powstawania dokumentów planistycznych, podejmowanie kluczowych decyzji i rozwiązywania problemów lokalnych. „Partycypacja społeczna to inaczej proces, w którym, dwie lub więcej, strony współdziałają w przygotowaniu planów, realizacji określonej polityki i podejmowaniu decyzji. Cechą charakterystyczną partycypacji jest aktywny udział wszystkich partnerów biorących udział w procesie współdziałania”¹¹.

Z kolei partycypacja publiczna wydaje się silnie osadzona w sferze relacji obywateli z władzą wybieralną i jej organami (administracją). Anna Olech stwierdza, że partycypacja publiczna dotyczy sfery uczestnictwa obywateli w podejmowaniu decyzji publicznych, innym razem w sprawowaniu władzy¹². „Partycypacja publiczna (...) dotyczy zaangażowania jednostek w funkcjonowanie struktur i instytucji demokratycznego państwa, czyli w działania władzy publicznej i zarządzanych przez nią (podległych jej) instytucji sektora publicznego”. W rozumieniu autorki, partycypacja publiczna „dotyczy politycznego wymiaru obywatelskości, wiąże się zatem z relacją społeczną, jaka powstaje

⁸ *The Challenge of Community Participation in the Delivery of Public Services. Exploring Local Participatory Governance in Ireland*, National Economic and Social Forum, 2010, s. 19.

⁹ *Komunikacja społeczna i partycypacja społeczna. Poradnik*, pod red. J. Hausnera, Kraków 1999, s. 41.

¹⁰ Jacek Kwiatkowski, *Partycypacja społeczna i rozwój społeczny*, Warszawa 2003. Na zlecenie Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej wydała Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT.

¹¹ *Ibidem*, s. 9.

¹² Anna Olech, *Wprowadzenie*, [w:] *Partycypacja publiczna. O uczestnictwie obywateli w życiu wspólnoty lokalnej*, ISP, Warszawa 2011, s. 5, Anna Olech, *Wprowadzenie*, [w:] *Dyktat czy uczestnictwo? Diagnoza partycypacji publicznej w Polsce*, tom I, Warszawa 2011, s. 5.

naturalnie z chwilą zawiązania się społeczeństwa politycznego między tymi, którzy otrzymali mandat do wykonywania funkcji publicznych (rządzący), a tymi, którzy im ten mandat powierzyli (rządzeni). Jest to więc relacja konstytuująca się w procesie sprawowania władzy publicznej, polegająca na współdziałaniu obywateli – występujących albo w rolach rządzących, albo w rolach rządzonych – w regulowaniu kwestii publicznych”¹³.

Wydaje się, że partycypacja w powyższym rozumieniu odnosi się bardziej do uczestnictwa obywateli w mechanizmach decyzyjnych państwa niż do współpracy obywateli z organami państwa w rozwiązywaniu określonych problemów, na przykład w konkretnych realiach danej społeczności lokalnej czy grupy społecznej. W pierwszym przypadku partycypacja może polegać na udziale grup obywatelskich w różnego typu ciałach doradczych, konsultacyjnych itp., a w drugim może chodzić o różnorodne typy partnerstwa, które łączą władzę z obywatelami i mają na celu wykonywanie określonych usług publicznych.

Z kolei definicja Dagmira Długosza i Jana Jakuba Wygnańskiego, którzy posługują się głównie pojęciem partycypacji obywatelskiej, idzie w kierunku reprezentowanym przez Annę Olech. Definiują ją jako proces, „w trakcie którego przedstawiciele społeczeństwa uzyskują wpływ, a pośrednio i kontrolę, nad decyzjami władz publicznych, gdy te decyzje mają bezpośredni lub pośredni wpływ na ich własne interesy”. W tym duchu zaproponowali własną koncepcję „drabiny partycypacji społecznej”, która terminologicznie nawiązuje do pojęcia wprowadzonego przez wspomnianą S. Arenstein, ale nadają jej inne znaczenie, stosując inne punkty odniesienia. Drabina, w ich rozumieniu, obrazuje relacje obywateli z władzą, w tym stosowane przez nią mechanizmy, które mają na celu włączenie ich w podejmowanie decyzji (drabina S. Arenstein pokazuje dystrybucję władzy rozumianej jako wpływ). Na pierwszych szczeblach władza nie stosuje ich wcale, a na ostatnim szczeblu akceptuje decyzje grup społecznych, sama zaś zachowuje pozycję arbitra i gwaranta zgodności decyzji z prawem. Na poszczególnych szczeblach władza:

- 1) decyduje całkowicie jednostronnie (bez informowania opinii publicznej);
- 2) decyduje całkowicie jednostronnie i samodzielnie, ale informuje opinię o podjętych decyzjach po tym, jak zapadły;
- 3) decyduje całkowicie jednostronnie i samodzielnie, ale informuje o podjętych decyzjach, a szeroko je uzasadniając, nakłania do ich akceptacji;

¹³ Anna. Olech, *Wprowadzenie [w:] Dyktat czy uczestnictwo? Diagnoza partycypacji publicznej w Polsce*, tom I, ISP, Warszawa 2012, s. 5.

- 4) informuje o swych planach, przyjmuje do wiadomości pojawiające się opinie społeczne, w pewnym zakresie wykorzystuje je do dokonania zmiany;
- 5) zasięga aktywnie opinii poszczególnych obywateli (wybranych liderów, ekspertów), korzysta z wysłuchania publicznego, sondaży telefonicznych, badań opinii publicznej;
- 6) aktywnie zasięga opinii przed podjęciem decyzji, przeprowadza konsultacje z grupami społecznymi i ich reprezentacjami;
- 7) zasięga opinii przed podjęciem decyzji w ramach ustawowych instytucji konsultacyjnych i opiniodawczych, których wysłuchanie ma charakter obowiązkowy;
- 8) współpracuje z partnerami społecznymi przed podjęciem decyzji (negocjacje, wspólne planowanie, osiąganie konsensusu), podejmuje wraz z nimi kompromisową decyzję w formie porozumienia lub wspólnego programu;
- 9) przekazuje podejmowanie decyzji grupom lub partnerom społecznym. Akceptuje je, kontrolując tylko ich legalność i poprawność¹⁴.

Powyższa drabina jest niewątpliwie próbą całościowego uchwycenia zjawiska partycypacji w sferze decyzji publicznych. Można się zastanawiać, na ile opisuje ona całość zjawisk partycypacji, które dostrzegamy w realnym życiu publicznym. Dwa ostatnie szczeble partycypacji można odnieść do najbardziej zaawansowanego udziału obywateli w decydowaniu (negocjowanie, przekazanie decyzji). Na tym poziomie mieściłyby się takie zjawiska jak pakt i porozumienie społeczne, które pojawiły się w Polsce, jakkolwiek niezbyt przyjęły się jako forma rządzenia. W 1993 roku polski rząd podpisał pakt o przedsiębiorstwie państwowym, istotny dlatego, że dotyczył właściwie kierunku polityki państwa. Był to jednak pojedynczy przypadek. W kolejnych latach, pomimo prób, nie udało się rządowi uzyskać tak wysokiego poziomu partycypacji. Autorzy opracowań wskazują, że w Polsce poziom partycypacji jest niski, znacznie niższy, niż w krajach Zachodu (to ostatnie z wielu powodów nie może dziwić). Teoretycznie władze mogą stosować niemal wszelkie formy partycypacji, choć nie wszystkie znajdują rozwinięcie w przepisach prawnych. Pierwsze samorządy mają za sobą doświadczenia z budżetem partycypacyjnym czy sądami obywatelskimi.

¹⁴ Dagmir Długosz, Jan Jakub Wygnański, *Obywatele współdecydują. Przewodnik po partycypacji społecznej*, Stowarzyszenie Forum na Rzecz Organizacji Pozarządowych, Warszawa 2005, ss. 24-25.

Przytoczmy kilka definicji zagranicznych. W USA definicje nie charakteryzują określonego mechanizmu współdziałania władzy z obywatelami, ale pewien stan czy rezultat tego współdziałania. Sherry R. Arnstein, wspomniana już autorka, wskazuje, że partycypacja obywateli to zjawisko, które jest wyrazem siły obywatela (*citizen power*). Oznacza ona zdolność obywateli do oddziaływania na podejmowane decyzje. Najbardziej zaawansowaną, czy też najwyższą, formą partycypacji jest kontrola obywatelska¹⁵. Partycypacja ma miejsce wówczas, gdy wpływ na dystrybucję władzy zyskują grupy obywateli, a w szczególności słabsze grupy społeczne (czyli grupy wykluczone z procesów społecznych i ekonomicznych). „To jest strategia, przez którą słabsi ekonomicznie obywatele [*the have-not*], uczestniczą w określaniu, jak informacje są rozdzielane, cele i polityki – ustanawiane, zasoby podatkowe – alokowane, programy publiczne – wykonywane, a korzyści – jak kontrakty, patronaty – rozparcelowywane. Krótko mówiąc, to są środki, przez które oni mogą wywołać znaczące reformy społeczne, które umożliwią im udział w korzyściach zamożności społeczeństwa”¹⁶. Na rysunku nr 1 widzimy wszystkie szczeble partycypacji, łącznie z pierwszymi dwoma, które oznaczają *de facto* jej brak. Władza szuka w tym przypadku substytutów dla zaangażowania obywateli. Prawdziwym jej celem jest zablokowanie wpływu obywateli na wykonywane programy publiczne. Na przykład tworzy rady sąsiedzkie czy ciała doradcze, ale nie przyznaje im żadnych uprawnień. Władza uzyskuje korzyść polegającą na formalnym wykazaniu, że angażuje obywateli w działania, które są do nich skierowane, ale w rzeczywistości założenia działań (program) nie są z nimi dyskutowane.

Na kolejnym szczeblu – terapia – władza (administratorzy lokalnych programów) uważają, że osoby, do których kierowane są programy publiczne nie muszą być informowane. Ich zdaniem wymagają oni raczej wyleczenia z patologii, a nie wsłuchiwanie się w ich opinie i potrzeby. Kolejne trzy szczeble autorka spaja określeniem stopnie gestów symbolicznych (ang. *degrees of tokenism*). Na tym poziomie partycypacja wyraża się w informowaniu, konsultowaniu i łagodzeniu różnych lokalnych zjawisk. Władza wysłuchuje warstwy gorzej pozycjonowanej społecznie i ekonomicznie (autorka posługuje się pojęciem *have-nots* – czyli nieposiadające). Mogą oni zaprezentować swój głos, nie mają jednak takiego wpływu na bieg rzeczy, aby ich interesy zostały

¹⁵ Zob. Andrzej Zybala, *Poziomy partycypacji obywatelskiej*, kwartalnik „Trzeci Sektor” 2011/2012 (numer specjalny).

¹⁶ Sherry R. Arnstein, *A Ladder Of Citizen Participation*, „Journal of the American Planning Association”, 1969, s. 216.

wzięte pod uwagę przy podejmowaniu decyzji. Nacisk kładziony jest na jednokierunkowy przepływ informacji (broszury, plakaty, spotkania, ale bez intencji uwzględniania głosów). Czasami informacja dostarczana jest na późnym etapie formowania programów publicznych. Nie dochodzi do negocjacji. Ludzie mają niewielkie możliwości oddziaływania na dany program. Administratorzy postrzegają ich raczej jako statystyczne abstrakcje. Spotkania z obywatelami oceniane są przez pryzmat liczby osób, a nie poprzez treść, która potencjalnie mogłaby wpłynąć na działania publiczne.

Najwyższym stopniem partycypacji jest zdolność obywateli do kontroli władzy, co oznacza pełnię władzy operacyjnej nad programami działań publicznych (*managerial power*).

Rysunek 1. Osiem szczebli drabiny partycypacji obywateli

Kontrola obywatelska	Stopnie obywatelskiej władzy
Delegowanie władzy	
Partnerstwo	
Łagodzenie (udobruchanie)	Stopnie gestów symbolicznych
Konsultowanie	
Informowanie	
Terapia	Brak partycypacji
Manipulacja	

Źródło: Sherry R. Arnstein, *A Ladder Of Citizen Participation*, „Journal of the American Planning Association”, 1969, s. 217.

W podobnym duchu utrzymane jest stanowisko prezentowane przez Jacka DeSario i Stuarta Langtona¹⁷. Partycypacja obywateli (*citizen participation*) jest mechanizmem, który wpływa na rozstrzygnięcia w danych politykach publicznych. Nie chodzi tu tylko o wpływ na decyzje władzy, ale także na rozstrzygnięcie deliberacji i przetargu interesów, do których dochodzi między obywatelami

¹⁷ Jack DeSario, Stuart Langton, *Citizen Participation and Technocracy*, [w:] *Citizen Participation in Public Decision Making* (red. J. DeSario, S. Langton), Greenwood Press, 1987.

w drodze formowania decyzji publicznej. Warto przytoczyć także uzasadnienie autorów, którzy pokładają wielkie nadzieje w partycypacji, zwłaszcza gdy przyjmuje ona formę oddolnego działania obywatelskiego inspirowanego poczuciem odpowiedzialności (odróżniają działania oddolne zainicjowane przez samych obywateli od działań „sformalizowanych” organizacji obywatelskich). Otóż taka partycypacja stwarza możliwość przeprowadzenia korekt różnych zjawisk w życiu publicznym, a tym samym daje szansę na uporanie się z pewnymi defektami w mechanizmach demokratycznych. Zauważają, że w wyniku szeregu współczesnych zjawisk na znaczeniu tracą wybieralni przedstawiciele, a coraz większy wpływ na życie zbiorowe wywierają różnego typu eksperci. Jest to efektem tego, że najważniejsze stają się różnorodne rozwiązania technologiczne, a nimi zarządzają właśnie eksperci. Jednocześnie autorzy zauważają, że mają oni często dość zawężone spojrzenie na oddziaływanie technologii na społeczeństwo. Pojawia się zatem potrzeba oddolnej partycypacji, której uczestnicy będą korygowali funkcjonowanie swoistej technostruktury.

Pojęciem partycypacji obywateli posługuje się także jedna z agencji Kongresu amerykańskiego. Uznała, że jest to system wszelkiej wymiany, zwłaszcza informacji między obywatelami i ich wybieralnymi przedstawicielami na wszystkich szczeblach instytucji państwa¹⁸. Wskazuje, że w USA stosowanych jest 31 form partycypacji, od udzielania informacji poprzez konferencje, warsztaty, konsultacje, do obserwacji uczestniczącej i badań ankietowych.

Brytyjczyk Gene Rowe i Holender Lynn J. Frewer posługują się pojęciem partycypacji społecznej. Postrzegają ją jako zjawisko silnie zakorzenione w procesie tworzenia polityki publicznej. „Partycypacja społeczna może być definiowana na ogólnym poziomie jako praktyka konsultowania i angażowania członków społeczeństwa w tworzenie agendy, w proces podejmowania decyzji i aktywność formowania polityki publicznej w organizacjach i instytucjach, które odpowiadają za rozwój polityki publicznej”¹⁹. To bardzo szeroka definicja, obejmująca niemal cały proces tworzenia polityki publicznej. Łatwo ją skojarzyć z prezentowanym poniżej podejściem widocznym w raportach OECD, które wskazują na znaczenie przyjęcia zasady inkluzyjności w procesie tworzenia polityk. Te jednak posługują się głównie pojęciem partycypacji

¹⁸ *Citizen Participation in the American Federal System, Advisory Commission on Intergovernmental Relations, Washington 1979.*

¹⁹ za: Linda Nicholson, *Civic Participation in Public Policy-Making: A Literature Review, Scottish Executive Social Research 2005, s. 9.*

publicznej²⁰. Oznacza ona relację „opartą na partnerstwie, w której obywatele aktywnie angażują się w definiowanie procesu i treści polityk publicznych. Przyznaje równy status obywatelom w tworzeniu agendy, proponowaniu rozwiązań programowych i kształtowaniu dialogu programowego [*policy dialogue*, przyp. AZ] – jakkolwiek odpowiedzialność za ostateczną decyzję lub sformułowanie polityki spoczywa na rządzie. Aktywna partycypacja uznaje potencjał obywateli do dyskusowania i generowania, w sposób niezależny, alternatyw programowych. Wymaga ona od rządu dzielenia się w procesie tworzenia agendy i zapewniania, że propozycje rozwiązania wygenerowane wspólnie zostaną wzięte pod uwagę w podejmowaniu ostatecznej decyzji”²¹.

Partycypacja wymaga narzędzi, które pomagają uczyć się, debatować i projektować konkretne propozycje rozwiązań. W poniższej tabeli mamy zestaw narzędzi aktywnej partycypacji, służącej wzbogacaniu trzech faz procesu powstawania polityk publicznych – ich projektowania, wdrażania i ewaluacji.

Tabela 1. Aktywna partycypacja, konsultacje, informacja w cyklu formułowania i wykonywania polityk publicznych

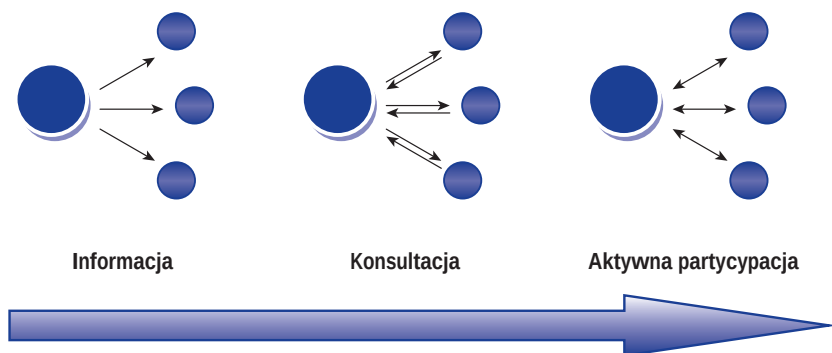
Etapy cyklu w politykach publicznych	Informacja	Konsultacje	Aktywna partycypacja
Projekt/struktura danej polityki publicznej	Białe księgi, dokumenty programowe, programy legislacyjne, projekty prawa i regulacji	Badania opinii w znacznej skali, wykorzystanie grup dyskusyjnych, paneli obywatelskich, zaproszenie do komentowania projektów legislacyjnych	Przedłożenie alternatywnych projektów prawa lub propozycji programowych, dialog programowy na temat zagadnień i alternatywnych rozwiązań
Wdrożenie projektu polityki	Nowa polityka lub regulacje oraz ich realizacja	Wykorzystanie grup fokusowych do rozwoju alternatywnych projektów legislacyjnych	Partnerstwo z NGO w celu upowszechniania informacji na temat zgodności działań z nowym prawem
Ewaluacja polityki	Informacja publiczna o programach ewaluacyjnych oraz możliwości udziału w nich	Włączenie interesariuszy do wykonywania przeglądów rządowych programów ewaluacyjnych i ich rezultatów	Niezależna ewaluacja wykonywana przez NGO

Źródło: *Citizens as Partners. Information, Consultation, and Public Participation In Policy-Making*, OECD, Paris 2001, s. 22.

²⁰ *Evaluating Public Participation in Policy Making*, OECD Paris 2005; *Focus on Citizens public Engagement for better policy and services*, OECD Studies on Public Engagement, Paris 2009; *Citizens as Partners. Information, Consultation, and Public Participation In Policy-Making*, OECD, Paris 2001.

²¹ *Citizens as Partners. Information, Consultation and Public Participation In Policy-Making*, OECD, Paris 2001, s. 12.

Rysunek 2. Partycypacja publiczna w formie informacji, konsultacji, aktywnego uczestnictwa



Źródło: *Citizens as Partners. Information, Consultation, and Public Participation In Policy-Making*, OECD, Paris 2001, s. 22.

OECD stworzyła założenia otwartej, inkluzowej polityki publicznej, czyli polityki, która opiera się na partycypacji możliwie najszerszych kręgów społecznych. Jest ona z zamysłu tworzona jako przejrzysta, dostępna dla każdego, odpowiadająca na nowe idee i wymagania, a także włączająca społecznie, a więc polityka, która włącza głosy szerokich rzesz społecznych. Włączanie ma miejsce poprzez obniżanie barier wejścia w partycypację wobec tych, którzy są chętni, ale odczuwają określone bariery (ekonomiczne, kulturowe, geograficzne itp.), a także poprzez zwiększanie atrakcyjności partycypacji dla ludzi, którzy nie są chętni do partycypacji, choć mają potencjał i mogliby w niej uczestniczyć²².

W Wielkiej Brytanii spotykamy szereg różnych ujęć terminu partycypacja. Powyżej wskazywaliśmy już, że funkcjonuje pojęcie partycypacji wspólnotowej, która dotyczy partycypacji na poziomie lokalnym. Jedno z opracowań określa ją jako partnerstwo obywateli z instytucjami ustawowymi, którego celem jest rozwijanie i wdrażanie polityki publicznej. „Procesy partycypacyjne wychodzą ponad konsultacje – umożliwiają społecznościom bezpośrednie zaangażowanie w decyzje, które mają dla nich znaczenie, są też czymś więcej niż tylko badaniem opinii społeczności. Zakłada ona [partycypacja, przyp. AZ] wspólną

²² Focus on Citizens public Engagement for better policy and services. *Public Engagement for Better Policy and Services*. OECD Studies on Public Engagement, OECD, Paris 2009, s. 24.

odpowiedzialność za rozwiązywanie problemów”²³. Inne jeszcze opracowanie eksperckie proponuje sformułowanie partycypacja wspólnotowa w zarządzaniu (*community participation in governance*). Ta koncepcja dotyczy głównie sfery zarządzania usługami publicznymi. Pojęcie to dobrze oddaje brytyjskie podejście do partycypacji. Wyraźnie widać w nim nacisk na uczestnictwo w mechanizmach podejmowania decyzji przez instytucje władzy. Zakłada, że nie ma wyraźnych granic między sektorem instytucji publicznych a społecznymi. Uznaje, że świadczący usługi publiczne nie są w stanie dopasować ich profilu do odbiorców bez udziału samych odbiorców²⁴. Z powyższym podejściem korespondują także pojęcia: partycypacyjnej formy zarządzania (*participatory forms of governance*), partycypacyjnego planowania (*participatory planning*), partycypacyjnego budżetowania (*participatory budgeting*).

W Wielkiej Brytanii znajdujemy także pojęcie partycypacji publicznej (*public participation*) w różnych znaczeniach. W dokumentach rządowych²⁵ rozumiana jest ona nie tylko jako udział w mechanizmach politycznych, ale głównie jako udział obywateli w kształtowaniu decyzji dotyczących usług publicznych, a więc jest to bardzo pragmatyczne, niemal techniczne podejście. Przy okazji podkreślmy szersze znaczenie, jakie zostało nadane partycypacji. Jej mechanizmy uznano za sposób na modernizację lokalnego zarządzania²⁶. Rząd New Labour Party wyraźnie komunikował lokalnej władzy, że oczekuje, iż partycypacja stanie się nieodłącznym elementem kultury lokalnych rad samorządowych²⁷. Stąd nacisk, aby władze lokalne współtworzyły różnego typu partnerstwa, zajmujące się strategicznym planowaniem rozwoju (np. *local strategic partnerships*) czy partnerstwa do przeprowadzenia programów odnowy lokalnej (w tym rewitalizacji). Wprowadzano jako obowiązkową regułę *duty to involve* (obowiązek zaangażowania organizacji pozarządowych w tworzenie lokalnych działań i usług publicznych). Partycypacja nie była oczywiście nowym zjawiskiem w końcu lat 90. XX wieku, ale partia Tony’ego Blaira dokładała starań, aby wzmocnić zaangażowanie obywatelskie, a tym samym przyczynić się do uzyskania wyższego potencjału pozwalającego lokalnym

²³ James Morris, *Removing the barriers to community participation. A report by the National Community Forum Commissioned by the Neighbourhood Renewal Unit*, IPPR 2006.

²⁴ Paul Skidmore, Kirsten Bound, Hannah Lownsbrough, *Community participation Who benefits?* Joseph Rowntree Foundation, York 2006.

²⁵ *Strong Local Leadership – Quality Public Services*, Department for Transport, Local Government and the Regions, London 2001.

²⁶ Zob. Gerry Stoker, *Transforming Local Governance. From Thatcherism to New Labour*, Palgrave Macmillan, 2004.

²⁷ Gerry Stoker, *Transforming Local Governance. From Thatcherism to New Labour*, Palgrave Macmillan, 2004, s. 109.

społecznościom radzić sobie z problemami. Dostrzeżono, że sama władza nie wystarcza do efektywnego zarządzania, konieczna jest partycypacja. Konserwatyści zasadniczo podzielają to podejście, chociaż zrelatywizowali znaczenie zasady *duty to involve*. Uznali, że samorządy powinny mieć więcej swobody w zakresie realizowania zasady partycypacji w praktyce (zasada ma przestać być traktowana jako wymóg prawny).

Tabela 2. Przykłady programów publicznych, w realizacji których wykorzystywane są mechanizmy partycypacji wspólnotowej, z lat 1997-2006.

Sektor polityk publicznych	Przykłady partycypacji w zarządzaniu programami publicznymi i instytucjami w społecznościach lokalnych
Edukacja	SureStart (program wsparcia dla rodziców), School Governing Bodies (rady zarządzające szkołami), Parent Governor Representatives on Education Scrutiny Committees (przedstawiciele rodziców wobec lokalnej władzy).
Zdrowie	Foundation Hospitals (szpitale o strukturze podobnej do spółdzielni, współzarządzane z udziałem obywateli), Primary Care Trusts (instytucje lokalnej służby zdrowia, zawierają mechanizmy partycypacji), Forum Zaangażowania Społeczeństwa i Pacjentów.
Mieszkalnictwo	Arm's Length Management Organisations (niezależne organizacje mieszkańców osiedli), Tenant Management Organisations (organizacje mieszkańców, które mogą przejąć zarządzanie osiedlami komunalnymi), Home Zone Challenge (program wspólnego zarządzania przestrzenią ulic, np. wspólne wytyczanie miejsc na parkowanie, miejsca zieleni, miejsca na relaks, itp.).
Rewitalizacja i odnowa lokalna (<i>regeneration</i>)	Local Strategic Partnerships (strategiczne partnerstwa lokalne), Community Empowerment Networks (sieci upodmiotowienia lokalnego), Community Chest-Community Learning Chest (fundusze pożyczkowe dla NGO), New Deal for Communities Boards (rady obywatelskie w programie Nowe Porozumienie na rzecz Społeczności), SRB Regeneration Boards (rady obywatelskie programu rewitalizacji).
Lokalny system rządzenia (<i>local government</i>)	Neighbourhood Management Pathfinders (programy Liderzy Lokalnego zarządzania), Civic Pioneers (programy Pionierzy Lokalni), Local Area Agreements (lokalne porozumienia).
Bezpieczeństwo lokalne	Panele ds. przestępstw nieletnich, Panele konsultacyjne ds. policji.
Planowanie przestrzenne	Statements of Community Involvement (zasady zaangażowania najmniejszych społeczności lokalnych w planowanie przestrzenne), Parish Plans, Community Led Plans (plany przestrzenne społeczności lokalnych), Village Design Plans (plany przestrzenne obszarów wiejsko-miejskich), Town Design Plans (plany przestrzenne wielkomiejskie).

Źródło: Paul Skidmore, Kirsten Bound and Hannah Lownsbrough, *Community participation Who benefits?*, Joseph Rowntree Foundation, York 2006, s. 5.

W Wielkiej Brytanii spotkamy także definicję partycypacji obywateli (*citizen participation*)²⁸, czyli pojęcia najczęściej stosowanego w USA. Na brytyjskim gruncie została zdefiniowana jako szerokie formy zaangażowania w procesy demokratyczne (kontaktowanie się z wybieralnymi przedstawicielami, podpisywanie petycji, wyrażanie protestów). W ramach tego pojęcia autorzy wyróżniają partycypację wertykalną i horyzontalną. W pierwszym wypadku jest to sfera relacji pomiędzy obywatelami a państwem czy pomiędzy instytucjami publicznymi wytwarzającymi usługi publiczne a ich odbiorcami. Partycypacja horyzontalna to relacje między samymi obywatelami (np. w klubach sportowych, lokalnych organizacjach religijnych itp.). Partycypacja obywatelska jest jedną z trzech części najszerszego znaczeniowo pojęcia, jakim jest zaangażowanie obywatelskie.

Jak widać dystynkcje pojęciowe są niezmiernie ważne. Pozwalają na lepszą i bardziej klarowną analizę zagadnień, które same z siebie są niezwykle złożone i mogą być źródłem nieporozumień. Ważne, aby autorzy omawiający określony aspekt partycypacji dobrze go charakteryzowali, odróżniając różne, w sensie przedmiotowym, jej wymiary. Zwyczaj językowy kształtuje się, w odniesieniu do partycypacji publicznej i społecznej, w przedstawionym powyżej kierunku. W sensie rzeczowym faktycznie są to odmienne obszary relacji społecznych, jakkolwiek szereg autorów stosuje omawiane powyżej terminy zamiennie. Natomiast, aby podtrzymywać jasność terminologiczną, wskazane byłyby cykliczne przeglądy literatury przedmiotu. Wówczas można byłoby badać jakiego typu tendencje terminologiczne powstają. ■

²⁸ *Communities in control. Real people, real power. Evidence Annex Communities and Local Government*, London 2008, s. 14.

O OBYWATELSKOŚCI WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE — KIERUNKI ZMIAN I PRZESTRZENIE ROZWOJU

Anna Radiukiewicz

W rozważaniach filozofów, socjologów czy politologów wiele miejsca poświęca się zmianom współczesnych społeczeństw. Są to rozmaite diagnozy – nieraz pełne emocji, których podstawą są nie tyle naukowe, co osobiste przesłanki. Można zatem spotkać się z entuzjastycznymi komentarzami na temat kształtu i funkcjonowania społeczeństw, choć częściej jest w nich wiele nostalgii za minionym światem. Niezależnie od ocen, mamy do czynienia z wyłanianiem się nowej jakości w obszarze świata społecznego. W rytm zmian, zainaugurowanych na przełomie lat 60. i 70. XX wieku, kształtuje się społeczeństwo ponowoczesne (czy późnej nowoczesności). Opisując te przekształcenia, zwraca się, między innymi, uwagę na przemiany dotyczące struktur społecznych (ich niewidoczności, płynności, nieciągłości i pluralizmu) oraz konsekwencji intensyfikacji komunikacji począwszy od funkcjonowania instytucji rynkowych, aż po powiązania między ludźmi¹.

W tym kontekście istotne wydaje się podjęcie refleksji nad następstwami tych przemian oraz nad przemianami bezpośrednio odnoszącymi się do obywatelskości

¹ Zob. Anna Giza-Poleszczuk, Mirosława Marody, *Przemiany więzi społecznych*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2004, s. 9.

– a zatem postawy wyrażającej się w aktywności, odpowiedzialności i zaangażowaniu w tworzenie dóbr publicznych². Wydaje się, że można zwrócić uwagę na kilka poziomów rzeczywistości społecznej, na których rozgrywa się wspomniana zmiana oraz ujawniają się jej konsekwencje istotne dla rozumienia interesującej mnie obywatelskości. Część z nich dotyczy zatem obszaru makrospołecznego (państw, rynków, systemów politycznych), inne zaś poziomu działania grup i jednostek (interakcji społecznych). Są i takie, które obejmują swoim zasięgiem członków społeczeństw. Rzecz jasna, przekształcenia, obserwowane na każdym z tych poziomów, wzajemnie na siebie oddziałują, co utrudnia ich charakterystykę. Poniżej podejmuję (z pewnością niewyczerpującą) próbę wskazywania na pewne aspekty tych zmian, które wydały mi się interesujące i, moim zdaniem, korespondują z wartościami określającymi niegdyś rolę obywatela.

Tradycyjnie obywatelskość zwykło się definiować odnosząc ją do relacji jednostka-państwo, a próbując scharakteryzować wskazywało się na trzy atrybuty, które można określić „powtarzającymi się” w licznych wywodach na temat „idealnego obywatela”. Mowa była o: wolności, aktywności oraz odpowiedzialności. Coraz częściej zwraca się jednak uwagę, że granice obywatelskości nie dają się już zawęzić do tej tradycyjnie wyznaczonej relacji. Podaje się wiele przyczyn takiego stanu rzeczy np. brak trwałych definicji tego, co określa się polityczną wspólnotą czy nawet społeczeństwem. Wskazuje się na proces globalizacji, rozwój międzynarodowej mobilności, które stanowią siłę napędową zmian i idących za tym definicyjnych dylematów³. Winą za brak klarowności obarcza się nie tylko przekroczenie czy zatarcie granic między obywatelskością (społeczeństwem obywatelskim) a państwem, ale także rynkiem. W tym kontekście, interesujące wydaje się pytanie o współczesne funkcjonowanie czy rozumienie wspomnianych atrybutów obywatela – co dziś kryje się pod pojęciem wolności, aktywności i odpowiedzialności obywatelskiej i czy pozwalają one scharakteryzować współcześnie rozumianą obywatelskość.

Realizacje wolności

Wolność stanowi elementarne prawo leżące u podstaw statusu obywatela w państwie demokratycznym (wyrażające się m.in. w wolności osobistej, słowa,

² Zob. Edmund Wnuk-Lipiński, *Socjologia życia publicznego*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2005, s. 4; Kazimierz Dziubka, *Obywatelskość jako wirtu podmiotu demokracji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2008.

³ Zob. Edmund Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki, globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2004, Nando Sigona, *Globalisation, Rights and the Non-Citizen*, „Sociology”, 46 (1982), 2012.

myśli czy wiary). Jest ona jedną z wartości proceduralnych, niezbędnych do funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego⁴. Oparcie współczesnych demokracji na suwerenności obywateli spowodowało, że o stabilności ustroju demokratycznego decyduje nie tylko sprawność instytucji, ale również postawy jednostek⁵. Stanowisko takie pozwala tym, którzy dostrzegają słabości ustroju politycznego skierować ostrze krytyki w stronę obywateli przez tych, którzy dostrzegają słabości ustroju politycznego. Wydaje się, że tak właśnie było w okresie transformacji ustrojowej. Szukając uzasadnienia dla podjętych reform, wskazywano na pozostałości, również w postaci postaw społecznych, realnego socjalizmu – szkodliwe, wypaczające czy uwsteczniające demokratyczne i liberalne przemiany. Wielu komentatorów życia społecznego czy politycznego w Polsce utyskiwało wówczas na niedorozwinięte społeczeństwo obywatelskie i na obciążający obywateli bagaż cech *homo sovieticus*. Krytykowano jednostki uzależnione i roszczeniowe, w tym kontekście wzorzec obywatela stał się postulatem. Na kwestię tę zwracała uwagę m.in. Hanna Palska, pisząc pod koniec lat 90. XX wieku: „Nierzadko słyszy się pogląd, ferowany między innymi przez niektórych reprezentantów elit politycznych, że proces demokratyzacji kraju przebiega opornie, ponieważ Polacy nie mają historycznie ukształtowanych nawyków demokratycznych, dokonują przeto złych wyborów (...). Nie mają też umiejętności organizowania się i bronięcia swych interesów poprzez demokratyczne instytucje. Krótko mówiąc, brak im kultury obywatelskiej”⁶. Wizerunek zaradnego i samodzielnego obywatela pojawiał się jako drogowskaz, którym winni kierować się Polacy w rozwoju swej obywatelskości, brakowało jednak rzeczowej i konkluzywnej dyskusji o sposobach dojścia do wyznaczonych celów.

Do dziś problem kształtowania postaw obywatelskich jest społecznie istotny, jednak wydaje się, że pojawia się on w debacie publicznej niejako przy okazji. Warto w tym miejscu wspomnieć o roli edukacji obywatelskiej w kreowaniu wyobrażeń o obywatelskości. Szkoła, jako instytucja, a także program nauczania zatwierdzany przez Ministerstwo Edukacji, stanowią istotne źródło wiedzy dorastających obywateli o ich roli w przestrzeni publicznej. Należy zwrócić uwagę na możliwe, na tym gruncie, manipulacje dotyczące kreacji

⁴ Por. Derek Heater, *Citizenship: the civic ideal in world history, politics and education*, Longman Group UK Limited, London & New York 1990.

⁵ Por. Maria Magoska, *Obywatel w procesie zmian*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2001.

⁶ Hanna Palska, *O niektórych barierach edukacji demokratycznej*. „Dobry obywatel” w wypowiedziach uczniów, „Zarządzanie i edukacja” 4-5 (1998), s. 21.

wzoru i statusu obywatelskiego przekazywanego młodzieży. Jak pokazały wydarzenia związane ze zmianami rządu w ostatnich latach (szczególnie w drugiej połowie pierwszego dziesięciolecia XXI wieku), szkolne *curriculum* może stać się, i w gruncie rzeczy jest, narzędziem indoktrynacji obywatelskiej, a próby jego modyfikacji wskazują jasno na różnice w interpretacji cech idealnego obywatela oraz na świadomość mocy jego oddziaływania wśród kreatorów polityki edukacyjnej⁷. Równie istotny wydaje się szerszy proces socjalizacji odbywającej się w ramach szkoły. Zwracano również uwagę na wiele innych, związanych z tym zagadnieniem, problemów np. hierarchiczność, brak aktywizacji w życiu szkolnym, nienauczanie współpracy, dyskryminację⁸.

Współcześnie sprawę komplikuje dywersyfikacja agend socjalizacji. Poza tradycyjnymi, jak rodzina, grupy obywatelskie, szkoła, organizacje pozarządowe czy społeczności lokalne, współegzystują źródła wiedzy o sposobach praktykowania obywatelskości wykorzystujące, w różnym zakresie, przestrzeń wirtualną: od globalnych ruchów społecznych po grupy dyskusyjne. Każda z takich agend może propagować własną – nierzadko sprzeczną z innymi – wersję obywatelskiego zaangażowania. Symptomaticznym takiego stanu rzeczy, a jednocześnie wyrazem obaw z tym związanych, są komentarze, których autorzy wieszczą kryzys społeczeństwa, upadek autorytetów i dominację dewiantów. Do kwestii tej nawiązują m.in. Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk, które pisząc o procesie uspołecznienia⁹, jednoznacznie stwierdzają, że: „(...) w przypadku społeczeństwa współczesnego (...) można byłoby powiedzieć, że składa się wyłącznie z grup «dewiacyjnych» względem siebie”¹⁰.

Różnorodność i ciągła zmiana charakteryzująca współczesne społeczeństwa przejawia się zatem w zdywersyfikowanym przekazie informacji i mnogości ich źródeł. Stawia to przed jednostkami nowe wyzwania, sprawia, że modyfikują one swoje relacje ze światem, który je otacza. Zmiana ta znajduje swój wyraz w spostrzeżeniach badaczy zajmujących się przekształceniami podmiotowości (*human agency*), wskazujących na coraz większą potrzebę (albo możliwość) kreowania

⁷ Zob. Anna Radiukiewicz, Izabela Grabowska-Lusińska, *Education for Democratic Citizenship in Poland*, „Journal of Social Science Education” Volume 6, Number 2, (2008).

⁸ Por. np. Ewa Majewska, Ewa Rutkowska, *Równa szkoła – edukacja wolna od dyskryminacji. Poradnik dla nauczycieli i nauczycieli*, Gliwice 2007 (http://www.nowakrytyka.pl/IMG/pdf_gender-book-calosc-2.pdf), Michał Syska (red.), *Komercjalizacja edukacji. Konsekwencje i nowe zagrożenia*, Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle’a, Wrocław – Warszawa 2010.

⁹ Pojęcie to jest nieco szersze niż tradycyjnie rozumiane pojęcie socjalizacji. Zob. Anna Giza-Poleszczuk, Mirosława Marody, *Przemiany więzi społecznych*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2004.

¹⁰ *Ibidem*, s. 95.

własnego życia oraz kontekstu, w którym się ono realizuje¹¹. Jest to zajęcie wymagające zaangażowania i istotnie związane z konstytuowaniem się jednostki, może jednak, ze względu na mnogość bodźców, okazać się trudne. Jak pisze Grzegorz Kubiński: „Rynek, konsumpcja, mnogość wrażeń nie umożliwiają refleksyjnej internalizacji wzorców, lecz tworzą z podmiotu absorpcyjną powierzchnię przymuszaną do tożsamościowych wyborów”¹². Z drugiej strony zwraca się uwagę, że możliwe staje się kształtowanie siebie i świata w kierunku atrakcyjnym dla jednostki. Można powiedzieć, że powstają warunki dla aktywności (również tej w przestrzeni publicznej), jakich nigdy dotąd nie było. Oczywiście wymaga to odpowiedniego przygotowania i chociażby zmiany wspomnianego procesu socjalizacji tak, aby jednostki wprawiały się w refleksyjnym i świadomym podejściu do rzeczywistości społecznej i nie poddawały się kolejnym bodźcom, skazując się na permanentny kryzys tożsamości.

Wolność wydaje się mieć dużo szersze znaczenie niż tylko w odniesieniu do roli społecznej obywatela, ma bowiem kardynalne znaczenie dla jednostki. Kiedy jednak mowa o obywatelskości, nie może pozostać jedynie jej uprawnieniem, możliwością – powinna znaleźć swe ucieleśnienie w podejmowanych działaniach. Z tej perspektywy, obywatel swą autonomię winien realizować nie tylko – by odwołać się do klasycznego już podziału – poprzez „wolność od”, ale także przez „wolność do”. Wolność to przede wszystkim zdolność i chęć działania. To w związku z tym, jak już wspomniałam, możemy mówić o znaczeniu kierunków owych działań dla „jakości” czy „charakteru” ustroju politycznego. W tym znaczeniu można rozumieć konkluzję Marii Szyszkowskiej, która stwierdza: „(...) wartość obywatelskości wyrażają (...) nie słowne deklaracje, lecz kierunek podjętych działań”¹³.

Nowe obszary aktywności obywatelskiej

Aktywność obywatelska może, rzecz jasna, przyjmować wiele form. Współcześnie wydają się one coraz bardziej różnicować. Szukając sposobu na pewne ich uporządkowanie, można posłużyć się klasyfikacją zaproponowaną przez Dereka Heatera. Wyróżnia on aktywność wolontariacką oraz polityczną¹⁴.

¹¹ Por. Anthony Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, Margaret Archer, *Structure, Agency and the Internal Conversation*, Cambridge University Press, 2003.

¹² Grzegorz Kubiński, *Narodziny podmiotu wirtualnego*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2008, s. 99.

¹³ Maria Szyszkowska, *Człowiek jako obywatel*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1995, s. 65.

¹⁴ Zob. Derek Heater, *Citizenship: the civic ideal in world history, politics and education*, London – New York 1990.

Do tej pierwszej zalicza działania takie jak: (a) zaangażowanie w samorządzenie w celu lepszego dostarczania różnego typu udogodnień czy usług (np. bycie liderem w organizacji pozarządowej), (b) zaangażowanie w ochronę porządku i prawa (np. udział w systemie ochrony sąsiedzkiej), (c) pracę na rzecz tych, którym wiedzie się gorzej niż nam samym (np. zbieranie darów dla osób ubogich). Wymienione formy realizacji roli obywatela odnoszą się, w pewnej mierze, do obszaru działań tzw. trzeciego sektora. Jest to zatem obszar aktywności rozmaitych organizacji (stowarzyszeń i fundacji), które – zgodnie z definicją – realizują cele publiczne (podobnie jak państwo) stosując przy tym środki prywatne (jak aktorzy rynkowi). Nie stanowią one jednak elementu struktury państwa i nie są nastawione na zysk¹⁵. Wydaje się jednak, że spełnienie warunków takiej definicji jest aktualnie dość trudne choćby w związku ze wspomnianym już zacieraniem się granic między sektorami.

Zatem, z jednej strony, organizacje zaczynają wyręczać państwo. W Polsce jest to niejako konsekwencją reform okresu transformacji. Jak pisał jeden z ich realizatorów, pełniąc funkcję prezesa Międzynarodowego Centrum Rozwoju Demokracji: „Świadomy obywatel (...) stara się zagospodarować tę przestrzeń publiczną, z której w roku 1989 wycofało się państwo”¹⁶. W rezultacie mamy do czynienia z sytuacją, w której państwo, scedowawszy ją na obywateli, pozbywa się w dużej mierze swej odpowiedzialności – nie stwarzając im jednocześnie warunków do podjęcia wyzwania. Polskie organizacje pozarządowe borykają się bowiem m.in. z niedostatecznym zainteresowaniem i zaangażowaniem obywateli, brakiem zaufania, politycznym uzależnieniem czy finansową dystrofią¹⁷.

Delegowanie odpowiedzialności przez państwa na organizacje jest zjawiskiem dość powszechnym. Artur Kościański zauważa bowiem, że: „[o]bietnice złożone obywatelom zapewniające spokój egzystencjalny i będące gwarancją trwania państwa są niemożliwe do spełnienia. Państwa więc szukają możliwości oddelegowania obowiązków i odpowiedzialności za ład socjalny albo w górę, na poziom np. UE, albo w dół, opierając się na zdolnościach obywateli

¹⁵ Definicja odnosi się do podziału na sektor publiczny, prywatny i obywatelski (III sektor). Więcej informacji można znaleźć na stronie prowadzonej i skierowanej do środowiska pozarządowego w Polsce <http://osektorze.ngo.pl/>.

¹⁶ Bogdan Klich, *Bez tytułu*, „Zeszyty Fundacji „Międzynarodowe Centrum Rozwoju Demokracji”, sesje publiczne, Kraków, 8 grudnia, Zeszyt 11, 1996, s. 9.

¹⁷ Zob. Jan Herbst, Jadwiga Przewłocka, *Podstawowe fakty o organizacjach pozarządowych. Raport z badania 2010*, Warszawa 2011.

do samoorganizacji i zaradności”¹⁸. Autor nazywa tak rozwijający się sektor: sektorem społecznej przedsiębiorczości. W podobnym tonie pisze Paweł Załęski, stosując pojęcie społeczeństwa opiekuńczego¹⁹. Ograniczenie roli państwa wpływa nie tylko na rozwój trzeciego sektora, ale również na rozrost sektora prywatnego. „Z upływem czasu sektor prywatny rozwija się, podczas gdy sektor publiczny jest nieustannie ograniczany. Zjawisko to wpływa na organizacje pozarządowe, które mogą rozwijać się i rosnąć w siłę wraz z otaczającym środowiskiem”²⁰. W obliczu ograniczonych kompetencji państwa, spadku zaufania do rządu, organizacje wkraczają w sferę rynku i stają się konkurencją dla podmiotów ekonomicznych.

Zatem, z drugiej strony, obserwować można zacieranie granicy między sferą obywatelską a ekonomiczną społeczeństwa. W Polsce przyczynia się do tego sposób realizacji polityk publicznych, który sprowadza się częstokroć do zlecania zadań publicznych w duchu zarządzania publicznego, w oparciu o rachunek ekonomiczny. Narzuca to retorykę rynkową obszarowi, który, jak się wydaje, powinien (poza efektywnością ekonomiczną) służyć demokratyzacji procesów rządzenia (współrządzeniu)²¹. Proces ten wiąże się z wieloma, różnie ocenianymi konsekwencjami. W tym miejscu zwrócę uwagę tylko na niektóre problemy. O jednym z nich wspominała niegdyś Barbara Fatyga²², a wtórowało jej wielu autorów²³, pisząc o wypaczeniu ducha obywatelskości, czy wręcz o demoralizacji organizacji starających się za wszelką cenę uzyskać finansowe wsparcie projektów, o instytucjach, które w rezultacie stają się zwykłymi „poławiaczami” grantów, hybrydami wolnego rynku i państwa opiekuńczego.

Autorzy ci koncentrowali się przede wszystkim na funkcjonowaniu polskiego trzeciego sektora, ale, rzecz jasna, zjawiska, o których pisali, są powszechne. Można przywołać ponownie – skądinąd entuzjastyczne – opisy Yaziji’ego

¹⁸ Artur Kościński, *Rozdroża obywatelskości a zmiany natury społeczeństwa obywatelskiego*, „Zoon Politikon” nr 1 (2010), s. 103.

¹⁹ Por. Paweł Stefan Załęski, *Neoliberalizm i społeczeństwo obywatelskie*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2012.

²⁰ Michael Yaziji, Jonathan Doh, *Organizacje pozarządowe a korporacje*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011, s. 32.

²¹ Por. Barbara Lewenstein, *Między rządzeniem a współrządzeniem. Obywatelskie modele rozwoju społeczności lokalnej*, [w:] *Partycypacja społeczna i aktywizacja w rozwiązywaniu problemów społeczności lokalnych*, red. B. Lewenstein i inni, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, CAL, Warszawa 2010.

²² Zob. Barbara Fatyga, *Wymiana i „teatr dobroczynności”* – refleksja po latach, „Trzeci sektor”, 5 (2006).

²³ Por. np. Paweł Załęski, *Nie takie znowu pozarządowe*, „Tygodnik Powszechny” nr 38/2 (2008), dodatek „Rzecz Obywatelska” nr 6; Marcin Janasik, *Obywatelskość kontrolowana*, „Obywatel”, 3 (47), (2009), Agnieszka Graff, *Urzędasy, bez serc, bez ducha*, http://wyborcza.pl/1,75515,7425493,Urzedasy__bez_serc__bez_ducha.html, data ostatniego wejścia 30.10.2012 r.

i Doha²⁴. Wskazują oni na rolę organizacji międzynarodowych w procesie uspołeczniania czy może nawet „cywilizowania” działań wielkich korporacji. W publikacji na ten temat możemy przeczytać, iż organizacje pozarządowe: „(...) mogą być partnerem w kanale dystrybucji, mogą wspomagać popyt, a także dostarczać informacji na temat danego rynku”²⁵. Może w tym przypadku chodzić o współpracę z korporacjami w celu np. wdrażania zmian czy monitorowania jakości ich produkcji, wydaje się jednak, że w gruncie rzeczy mamy do czynienia z łagodzeniem wizerunku firm. Świadczą o tym również komentarze autorów, którzy wprost wskazują, iż celem takich organizacji pozarządowych jest wspieranie rozwoju korporacji, a nie, jakkolwiek definiowane, dobro ludzkości. Podkreślają, niwelującą negatywny wizerunek, funkcję, jaką pełnią sojusze firm z organizacjami. Chodzi więc o zachowanie lub wykreowanie dobrego wizerunku, poprawę reputacji czy legitymizację działań ekonomicznych. W ostatecznym rozrachunku trudno być może odmówić zasług takim działaniom, jak: „Better Bananas Project” czy „Fair Trade Coffee”²⁶, jednak rola organizacji, jako pośredników w działaniach korporacji, wydaje się dwuznaczna. Trudno się oprzeć wrażeniu, że – poza chwalebnyymi skutkami takich działań – utrwalany jest zastany stan rzeczy. Nie chodzi bowiem o to, żeby go zmienić, a jedynie sprawić, żeby negatywne skutki zostały ograniczone poprzez nadanie im dodatkowego znaczenia. W tym sensie międzynarodowe organizacje często przyczyniają się do zachowania *status quo* w zglobalizowanym świecie.

Przywodzi to na myśl jeszcze jeden aspekt związany z zacieraniem granic pomiędzy tym, co obywatelskie a tym, co rynkowe. Zmiany, o których mowa, mają bowiem znaczenie również na poziomie interakcji społecznych oraz samych jednostek. Wyrażna niegdyś różnica między konsumentem a obywatelem, współcześnie przestaje być tak oczywista²⁷. Problem polega na tym, że sposób dokonywania wyborów konsumenckich przenosi się na sferę polityki. Racjonalność, adekwatna do warunków rynkowych, kolonizuje inne obszary funkcjonowania jednostek²⁸, dotyczy to zarówno wyborów politycznych, jak i szerzej rozumianego zaangażowania obywatelskiego. Wybór polityczny jest podobny do wyboru konsumenckiego, w tym sensie, że również polega na kalkulacji kosztów – liczy

²⁴ Por. Michael Yaziji, Jonathan Doh, *Organizacje pozarządowe a korporacje*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011.

²⁵ *Ibidem*, s. 215.

²⁶ Better Bananas Project, Fair Trade Coffee – to przykłady polityk produkcji artykułów spełniających określone standardy (odpowiednie wynagrodzenia pracowników, ekologiczne uprawy).

²⁷ Por. Michael Schudson, *Citizens, Consumers, and the Good Society*, „The ANNALS of the American Academy of Political and Social Science”, (2007), 611.

²⁸ Por. David Held, *Modele demokracji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010.

się własny interes. Podobnie dzieje się w przypadku działalności wspomnianych organizacji pozarządowych. Przyczynia się to do dominacji liberalnego stylu obywatelskości²⁹, u podstaw którego leży przede wszystkim egoistyczna troska o własne dobro. Jak pisze cytowany już Kościański: „Działalność społeczna, o ile tak można ją nazywać, ma przede wszystkim charakter zindywidualizowany i bardziej skłonni jesteśmy ją uznać za przejaw zaradności niż przejaw świadomej obywatelskości”³⁰. Obawy budzi ograniczenie i podobieństwo politycznego wyboru do tego, którego dokonuje klient sklepu, kierujący się wyłącznie indywidualnymi preferencjami. Krytycy konsumeryzmu politycznego zwracają uwagę, że w sytuacjach podejmowania decyzji politycznej obywatel wyraża swą preferencję co do scenariuszy różniących się konsekwencjami nie tylko dla jednostki, która ją podejmuje, ale także dla szerszej społeczności³¹.

Jednak można obserwować również tendencję odwrotną – przenoszenie wzoru wyborów politycznych na arenę rynkową. Istnieje bowiem pogląd, że wybory konsumenckie mogą być polityczne, ponieważ bycie konsumentem (i obywatelem) oznacza osadzenie działań w szerszym kontekście kulturowym, który promuje np. demokratyczne wartości³². Jak pisze jeden z obrońców tej tezy, wskazując na mylące i niepotrzebne dążenie do rozróżnienia ról obywatela i konsumenta: „Rozróżnienie między obywatelem i konsumentem utrwała różnice pomiędzy tym, co egocentryczne, a tym, co natchnione przez ducha obywatelskiego. Jest to jednak mylące. Zarówno wybory konsumenckie, jak i polityczne mogą być wyrazem troski o dobro publiczne lub też nie. Zarówno zachowania konsumenckie, jak i obywatelskie mogą być egalitarystyczne, tolerancyjne, uwzględniające szacunek wobec innych lub też przeciwnie”³³. W tym znaczeniu w typowo konsumenckich praktykach zakupowych upatruje się form obywatelskości. Polityka odzwierciedlająca się w wyborach konsumenckich uznawana jest, z tej perspektywy, za przykład stylu aktywności politycznej, który staje się coraz bardziej atrakcyjny ze względu na rosnącą fragmentację tradycyjnej ideologicznej polityki i mediów facylitujących selektywny sposób gromadzenia i dzielenia się informacjami³⁴.

²⁹ W odróżnieniu od komunitarnego stylu obywatelskości, gdzie nadrzędne jest dobro wspólne.

³⁰ Artur Kościański, *Rozdroża obywatelskości a zmiany natury społeczeństwa obywatelskiego*, „Zoon Politikon” nr 1 (2010), s. 101.

³¹ Por. David Held, *Modele demokracji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010.

³² Michael Schudson, *Citizens, Consumers, and the Good Society*, „The ANNALS of the American Academy of Political and Social Science”, (2007), 611, s. 241.

³³ *Ibidem*, s. 247.

³⁴ Dhavan V. Shah, Lewis A. Friedland, Chris Wells, Young Mie Kim and Hernando Rojas, *Consumption Communication, Consumers, and Citizens: Revisiting the Politics of Consumption*, „The ANNALS of the American Academy of Political and Social Science”, (2012), 644, s. 13.

Jednak zmiany polityki – jej fragmentacja i, w gruncie rzeczy, deideologizacja niosąca za sobą nowe formy obywatelskości – stają się również podstawą krytyki. Jedną z takich diagnoz prezentuje Chantal Mouffe. Jej zdaniem konsekwencje takiego stanu rzeczy prowadzą do odejścia od idei demokracji, która przeradza się w formę spektaklu, pozostawiając jej aktorom złudzenie posiadania wpływu i wyboru. Jak pisze: „Ograniczenie demokracji do zwykłego zestawu neutralnych procedur, przekształcenie obywateli w politycznych konsumentów i nacisk liberałów na rzekomą «neutralność» państwa pozbawiły politykę wszelkiej treści. Sprowadziły ją do ekonomii i огоłociły ze wszelkich etycznych składników”³⁵. Zrównanie wyborców z konsumentami psuje system demokratyczny: „(...) gdy dochodzi się, tak jak my dzisiaj, do pewnego rodzaju ugody w centrum, kiedy polityka jest coraz bardziej identyfikowana z administracją, a wyborcy pozbawieni są realnego wyboru, to nie jest to zdrowy system polityczny”³⁶.

Wątek dotyczący utożsamiania działania obywatelskiego z politycznym pozwala wrócić do typologii Heatera, bowiem drugim wyróżnionym przez niego typem aktywności obywatelskiej jest aktywność polityczna, do której autor zalicza: (a) przyczynianie się do kształtowania dobra wspólnego poprzez dyskusję, udział w wyborach, uczestnictwo w organizacjach o charakterze politycznym, demonstracje, (b) bycie krytycznym i reagowanie wówczas, gdy dostrzega się niesprawiedliwość, próbę wywierania wpływu i zmiany niesprawiedliwej sytuacji. Wydaje się jednak, że ten typ aktywności obywatelskiej jest znacznie rzadziej reprezentowany w rzeczywistości niż drugi, określony przez Heatera wolontariackim. *Notabene*, owe przechylenie szali na rzecz jednego z modeli aktywności, można uznać za jeden z powodów przytaczanej powyżej krytyki, bo to tak rozumianej obywatelskości (w dużym uproszczeniu) zdaje się domagać m.in. wspomniana Mouffe. Autorka krytykuje demokrację deliberatywną i w tym sensie odrzuca możliwość i potrzebę zmierzania do konsensu. Postuluje natomiast demokrację radykalną. Zgodnie z jej koncepcją do odrodzenia demokracji konieczna jest polityka agonistyczna oparta na otwartej konfrontacji wielu stanowisk: „(...) w idealnym przypadku konfrontacja taka powinna rozgrywać się wokół różnorodnych koncepcji obywatelstwa, odpowiadających różnym interpretacjom zasad etyczno-politycznych: liberalno-konserwatywnej,

³⁵ Cyt. za: Paweł Śpiewak, *W stronę wspólnego dobra*, Fundacja „Aletheia”, Warszawa 1998, s. 8.

³⁶ Chantal Mouffe, *Ludzie potrzebują alternatywy*, „Krytyka polityczna”, nr 7-8 (2005), (<http://www.krytykapolityczna.pl/Nr-7-8-2005/Ludzie-potrzebuja-alternatywy/menu-id-27.html>).

socjaldemokratycznej, neoliberalnej, radykalno-demokratycznej”³⁷. Według niej, współcześnie mamy do czynienia z niekwestionowaną hegemonią liberalizmu, mającą zgubne skutki dla polityki, która w konsekwencji zmienia się w postpolitykę, a obywatele przestają być zdolni do politycznego myślenia. Proces ów można rozumieć jako zatracenie pewnej sfery obywatelskości – jesteśmy obywatelami w sensie statusu prawnego np. członkami państwa, możemy głosować, ale nie decydujemy choćby o rozumieniu zasad funkcjonowania systemu politycznego i naszej w nim roli, bo zostały one zinterpretowane w duchu liberalnym.

Owe inne podejście do obywatelskości, a także polityki – będące, być może, swoistym wyrazem zmian postulowanych przez Mouffe – wydają się podzielać członkowie nowych (najnowszych) ruchów społecznych. Ben Brucato, pisząc o ruchu Occupy Wall Street, opisuje ten typ polityki, jako politykę rewolucyjnego procesu³⁸. Jest ona żywa, niehegemoniczna w przeciwieństwie do tej, która stawia sobie za cel opanowanie i kontrolę władzy w państwie. Wydaje się, że okupujący Wall Street stanowią wzór obywatela, o którym również pisze Szyszkowska, iż jest nim: „(...) ten, kto nie usiłuje przystosować się do świata, który jest, lecz przekształcić otoczenie w kierunku stanu uznawanego za słuszny”³⁹. Na inny aspekt polityczności w najnowszych ruchach społecznych zwraca uwagę Shah⁴⁰. Nawiązując do procesu destrukuryzacji społeczeństw i rosnącej ilości czasu poświęcanego na utrzymywanie słabych więzi poprzez Internet (społeczne media), wskazuje na zastępowanie kolektywnych form protestu i polityki przez indywidualne formy ekspresji. Jednostki zaangażowane w ruchy polityczne tworzą, na własny użytek, poglądowe i ideologiczne, swoiste i niepowtarzalne mieszanki. Z tej perspektywy nabiera znaczenia pytanie: czy taka indywidualistyczna polityka – jak ją określa autor – zbudowana w oparciu o słabe więzi i chwilowe, „płynne” porozumienia – typu Oburzeni, Occupy, ACTAwiści – może mieć takie samo znaczenie, jak ta realizowana przez tradycyjne ruchy społeczne.

Podobne wątpliwości formułuje Edwin Bendyk opisując ruch ACTAwistów, zastanawia się, jak ruch społeczny bez lidera może zyskać polityczne znaczenie i nie stać się jedynie rodzajem *flash mob*, co przecież udało się osiągnąć.

³⁷ Chantal Mouffe, *Paradoks demokracji*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP, Wrocław 2005, s. 121.

³⁸ Ben Brucato, *The Crisis and a Way Forward: What We Can Learn from Occupy Wall Street*, „Humanity & Society”, 36 (2012), ss. 79-80.

³⁹ Maria Szyszkowska, *Człowiek jako obywatel*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1995, s. 65.

⁴⁰ Dhavan V. Shah, Lewis A. Friedland, Chris Wells, Young Mie Kim and Hernando Rojas, *Consumption Communication, Consumers, and Citizens: Revisiting the Politics of Consumption*, „The ANNALS of the American Academy of Political and Social Science”, 2012, 644: 6.

Wydaje się, że jedną z istotnych charakterystyk ruchu, która umożliwiła wywarciu przezeń politycznego wpływu i zmianę decyzji dotyczącej niechcianego porozumienia, była „roztropność” jego uczestników: „(...) zgromadzony na ulicach tłum pokazał, że nie jest motłochem, lecz tworzy opinię – zbiorowe ciało wyrażające wspólnie i konsekwentnie przekonanie o wymiarze roszczenia, którego przedmiotem jest interes ogólny”⁴¹.

Zakres odpowiedzialności

Zaczęłam powyższy wywód od zwrócenia uwagi na atrybuty obywatelskości – wolność, aktywność i odpowiedzialność. O tym ostatnim warto powiedzieć w kontekście dwóch pierwszych – realizacja wolności w tym rozumienia wymaga obywatelskiej odpowiedzialności, która tradycyjnie pojawia się jako cnota przynajmniej w trzech kontekstach. Po pierwsze, jest ona pojmowana jako odpowiedzialność za państwo. Z tej perspektywy istotą etyki obywatelskiej będzie uznanie i respektowanie prawa. Jak pisze Władysław Stróżewski, podkreślając szczególnie ową relację między obywatelem a państwem: „(...) «cnoty obywatelskie» są ostatecznie pochodną podległości obywatela wobec prawa”⁴². Tego rodzaju odpowiedzialność wydaje się niektórym komentatorom polskiego społeczeństwa zagrożona⁴³. Zwraca się uwagę na lekceważące traktowanie przez obywateli przepisów prawa i przyzwolenie społeczne na ich obchodzenie lub łamanie. Potwierdzenia tych diagnoz dostarczają sondaże opinii, w których stwierdza się, że Polacy interpretują normy prawne dosyć swobodnie i w zależności od sytuacji⁴⁴. Stróżewski zwraca ponadto uwagę na podwójną rolę pełnioną przez obywatela wobec prawa. Jest on bowiem nie tylko jego przedmiotem, ale również podmiotem, jednostką biorącą odpowiedzialność za jego kształt: „Obywatel ma prawo, a nawet więcej: obowiązek przekonywania do zmiany prawa, które uznał za niesłuszne, ma prawo zgłaszania nowych i poprawek do starych. Oto prawo i obowiązek obywatela, konstytuujące jego etykę, jako nie tylko przedmiotu, ale i podmiotu prawa”⁴⁵.

⁴¹ Edwin Bendyk, *Bunt sieci*, Polityka Spółdzielnia Pracy, Warszawa 2012, ss. 45–46.

⁴² Władysław Stróżewski, *Etyka obywatelska – etyka obywatela*, [w:] *Obywatel – odrodzenie pojęcia*, red. Barbara Markiewicz (red.), Wydawnictwa IFIS PAN Warszawa 1993, s. 55.

⁴³ Por. Aleksander Smolar, *Od człowieka socjalizmu do obywatela*, [w:] *Obywatel – odrodzenie pojęcia*, Barbara Markiewicz, Warszawa: 1993, Jerzy Jedlicki, *Oblicza polskiego patriotyzmu (tezy do dyskusji)* Zeszyty Fundacji „Międzynarodowe Centrum Rozwoju Demokracji”, Zeszyt 11, Kraków 1996.

⁴⁴ Zob. Magdalena Smak-Wójcicka, *Moralność publiczna i stosunek do zachowań nagannych społecznie*, BS/71/2009, CBOS, Warszawa, maj 2009.

⁴⁵ Władysław Stróżewski, *Etyka obywatelska – etyka obywatela*, [w:] *Obywatel – odrodzenie pojęcia*, Barbara Markiewicz (red.), Warszawa 1993, s. 55.

Po drugie, wskazuje się równocześnie na poczucie odpowiedzialności za wspólnotę. W tym ujęciu najbardziej wyraźne są echa koncepcji republikańskich. Zgodnie z tą perspektywą, nacisk kładziony jest na poczucie odpowiedzialności za los wspólnoty, którą uznaje się za własną. Nadrzędną kategorią jest w tym przypadku dobro wspólne, stanowiące drogowskaz działań dobrego obywatela, co często pociąga za sobą postulaty potrzeby angażowania się obywateli w sprawy ważne dla wspólnoty, udziału w procesie określania owego dobra wspólnego. Można zatem powiedzieć, że chodzi tu nie tyle o odpowiedzialność wobec państwa, ale wobec narodu czy współobywateli. Chodzi o emocjonalną relację ze wspólnotą stanowiącą element tożsamości jednostki.

Jak pisałam na wstępie, współcześnie wspólnotowość, a tym samym i obywatelskość, tworzona w odwołaniu do państwa narodowego, natrafia na problem związany ze zmniejszaniem się jego znaczenia, wpływu. Wspólnota i dobro wspólne niejako muszą zmienić swoje znaczenie, znaleźć inny punkt oparcia. Wydaje się, że niektóre cechy owych nowych wspólnot odnaleźć można w charakterystykach najnowszych ruchów społecznych. Pozwalają one łączyć jednostki dalece od siebie różne właśnie dzięki nowemu typowi więzi. Autorki *Przemian...* zwracają m.in. uwagę na trend polegający na znoszeniu partykularyzmów. Ich zdaniem, w konsekwencji zyskania przez podmioty nieznanego dotąd zakresu autonomiczności, tracą one możliwość zaangażowania we wspólnotę na tyle, na ile oznacza to „bycie-dzielone-z-innymi”. Tożsamość podzielana przez jednostki musi być ogólna i abstrakcyjna. W konsekwencji mamy, zdaniem autorek, do czynienia z kolejnym trendem – uogólnianiem pojęcia dobra wspólnego. Jak piszą: „Wraz z kryzysem państwa narodowego, rozmyciu ulega również to, co mogłoby mobilizować jednostki do skoordynowanego działania. Jeśli nie jest to dobro konkretnej wspólnoty, pozostaje abstrakcyjne dobro ludzkości”⁴⁶.

Wydaje się to zgodne z diagnozami obserwatorów nowych ruchów, czego wyrazem mogą być cytowane, kilka akapitów wcześniej, słowa Edwina Bendyka, który zwrócił uwagę, iż motywem działań ACTAwistów był właśnie „interes ogólny”. Zatem, to dobro, o które walczą nowi obywatele jest najczęściej ogólnoludzkie, a nie związane z lokalną lub narodową wspólnotą⁴⁷. Być może właśnie ze względu na potrzebę tworzenia wspólnotowości w tych ruchach,

⁴⁶ Anna Giza-Poleszczuk, Mirosława Marody, *Przemiany więzi społecznych*, Warszawa 2004, s. 300.

⁴⁷ Por. Dhavan V. Shah, Lewis A. Friedland, Chris Wells, Young Mie Kim and Hernando Rojas, *Consumption Communication, Consumers, and Citizens: Revisiting the Politics of Consumption*, „The ANNALS of the American Academy of Political and Social Science”, 644 (2012).

postulaty, które są podejmowane przez ich członków, charakteryzuje swoisty brak precyzji. Przyczynia się to do mniejszego skoncentrowania protestów, ale również czyni je bardziej atrakcyjnymi dla tych, którzy z różnych perspektyw pragną wyrazić oburzenie wobec systemu jako całości. Sprzyja temu również horyzontalizm ruchów – specyficzny, niehierarchiczny sposób ich organizacji⁴⁸, w tym sposób komunikacji między uczestnikami ruchu: „Wypracowanie konsensusu wymaga bowiem nie tyle pogodzenia wszystkich racji, co wypracowania poczucia, że wszystkim zależy nie tylko na dobru własnym, ale i na dobru ogółu (i to ogółu nie tylko w jego abstrakcyjnej ogólności, ale i rozumianego jako zbiór jednostek, a w wielu sprawach indywidualnie możemy się radykalnie nie zgadzać). W tym sensie horyzontalizm jest bardziej procesem niż konkretnym systemem”⁴⁹.

Po trzecie wreszcie, zwraca się uwagę na to, że dobry obywatel to człowiek, który bierze odpowiedzialność za swoje słowa i czyny. Wiele miejsca tej kwestii poświęca, przywoływana wcześniej, Maria Szyszkowska wskazując, że w kształtowaniu wzorów do naśladowania winniśmy brać pod uwagę takie kryteria oceny obywatela, jak właśnie: zgodność słów i działań, a także zdolność do przewyższania tendencji konformistycznych i oportunistycznych czy wierność wobec ideałów uznawanych przez siebie za słuszne. Z takim ujęciem odpowiedzialności wiążą się także wartości stanowiące jej podstawę. W tej perspektywie za istotne uznaje się bycie świadomym swoich poglądów i czynów. Działania jednostki pozbawione takiej świadomości nie mogą być przejawem odpowiedzialności, a jedynie wynikiem impulsu.

Warto wskazać na jeszcze jeden wątek, mianowicie związek tak rozumianej odpowiedzialności ze wspomnianą na początku wolnością. Chodzi tu o „umiejętność bycia wolnym”, co oznacza zdolność podejmowania niezależnych i świadomych decyzji. Jak podkreślałam, z rosnącą odpowiedzialnością i wolnością podmiotów wiąże się pewnego rodzaju zagrożenie związane z konsumpcyjną kulturą postindustrialnych społeczeństw. Związki z instytucjami publicznymi stają się słabsze, a jednocześnie role prywatne i publiczne mieszają się – tracą swe granice – w konsekwencji wyłaniają się nowe formy obywatelskiego

⁴⁸ Por. *Ibidem*, Ruth Milkman, Mohammed A. Bamyeh, William Julius Wilso, *Understanding „Occupy”*, „Contexts”, 11 (2012).

⁴⁹ Joanna Kusiak, *ACTA, Occupy Wall Street, Indignados: Ruchy poziome, czyli co to właściwie jest ten horyzontalizm?*, „Kultura Liberalna”, nr 163 (2012).

zaangażowania i rozwoju kultury konsumenckiej⁵⁰. Aktywność obywatelska staje się pewnego rodzaju realizacją siebie. Wydaje się, że w tym duchu interpretować można spostrzeżenie Bendyka, który pisał o ruchu ACTAwistów, iż: „(...) jego uczestnicy koncentrowali się na sobie, a nie na przeciwniku, a ta afirmacja siebie miała służyć zwiększeniu zdolności rozumienia, porozumiewania się i działania. Celem nie była walka z konkretnym wrogiem, lecz obrona swoich interesów wyrażonych w języku uniwersalnych praw”⁵¹.

Przedstawione rozważania na temat obywatelskości przywodzą na myśl obraz obywatela nowoczesnego – świadomego swoich politycznych (w szerokim tego słowa znaczeniu) przekonań i zmierzającego do ich realizacji w wielu wymiarach i różnych formach swojego życia – od zakupów, przez udział w wyborach, działalność w organizacji pozarządowej po zaangażowanie w efemeryczny ruch społeczny okupujący ulice. Mimo że najnowsze ruchy deklarują troskę o całą ludzkość, to wciąż brakuje wśród obywateli miejsca dla osób wykluczonych spoza kręgu wykształconych i względnie zamożnych (np. mających dostęp do Internetu). Kiedy zatem mowa o granicach statusu obywatelskiego nie chodzi o osoby pozbawiane praw obywatelskich, a raczej o osoby wykluczone ze świata liberalnej demokracji. W literaturze pojawia się pojęcie obywatelskiej stratyfikacji (*civic stratification*) stosowane w odniesieniu do wpływu nierówności na kształt społeczeństwa obywatelskiego i jego integrujących funkcji oraz do właściwości stratyfikacyjnych samego społeczeństwa obywatelskiego, które dotyczą wykluczenia, dostępu do praktyk i zasięgu praw obywatelskich oraz możliwości ich rozwoju⁵². Zwraca się uwagę na przenikanie czy spójność między obszarem rynku, państwa i społeczeństwa obywatelskiego i na oddziaływanie nierówności społecznych, związanych np. z wiekiem, płcią czy pochodzeniem, we wszystkich tych obszarach. Lockwood podkreśla, że współczesne społeczeństwa są coraz bardziej podzielone zróżnicowanymi prawami obywatelskimi przysługującymi różnym grupom społecznym, co, obok sytuacji zawodowej i udziału w rynku, kształtuje np. formy politycznego zaangażowania. Rozwój indywidualizmu – oparcie statusu obywatela na formach aktywności w przestrzeni ekonomicznej, a także rozprzestrzenianie retoryki rynkowej w trzecim sektorze – w sposób istotny wyklucza z takiej partycypacji tych, którzy – mówiąc wprost – nie mogą sobie na nią pozwolić. ■

⁵⁰ Dhavan V. Shah, Lewis A. Friedland, Chris Wells, Young Mie Kim and Hernando Rojas, *Consumption Communication, Consumers, and Citizens: Revisiting the Politics of Consumption*, „The ANNALS of the American Academy of Political and Social Science”, 644 (2012), s. 13.

⁵¹ Edwin Bendyk, *Bunt sieci*, Warszawa 2012, s. 38.

⁵² Por. David Lockwood, *Civic integration and class formation*, „British Journal of Sociology”, 47 (1996).

NOWE KONCEPCJE UCZESTNICTWA W KULTURZE — OD WŁADZY SYMBOLICZNEJ DO NEGOCJACJI I PARTYCYPACJI

Marcin Jewdokimow

„To sam proces badania trzeba poddać badaniu – a mianowicie stosunek do kultury, jaki on «milcząco» uprzywilejowuje – aby ustalić, czy zmiana treści oraz formy badania nie wystarczyłyby do wywołania przemiany obserwowanych relacji. Nie można zobiektywizować się od gry kultury, a człowiek daje sobie jakąś szansę na zobiektywizowanie prawdy tej gry tylko pod warunkiem, że podejmuje się zobiektywizować – tak dalece, jak to tylko możliwe – same operacje, jakie musi przeprowadzić, dokonując obiektywizacji”.

Pierre Bourdieu¹

Wprowadzenie

Badania uczestnictwa w kulturze w ciągu ostatnich lat przeszły w Polsce przemianę w zakresie podejścia do poruszanego problemu i celów przed nim stawianych. Generalnie, coraz częściej wskazuje się obecnie na nieadekwatność „starych” koncepcji uczestnictwa w kulturze, wciąż jednak wykorzystywanych w badaniach przeprowadzanych regularnie przez GUS i odtwarzających pewien schemat, a skoncentrowanych na pomiarze danego wskaźnika uczestnictwa. Ową

¹ Pierre Bourdieu, *Dystynkcja*, przekł. Piotr Biłos, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2005, s. 20.

nieadekwatność argumentuje się na dwa sposoby. Jeden z nich wynika ze stwierdzenia, że nastąpiły zmiany pewnych aspektów kultury polskiej, związanych m.in. ze skutkami pojawienia się nowych mediów (np. nowe formy dystrybucji treści kulturowych czy przesunięcia na pozycjach twórcy i odbiorcy), z czego wynika konieczność zmiany koncepcji oraz terminów opisujących badaną rzeczywistość. Drugi argument to wskazanie konieczności urefleksyjnienia wpisanego w prowadzenie badań wymiaru władzy, a szerzej – definiowanie tego, co jest kulturą i co jest kulturalne. Oznacza to celowe odchodzenie od koncepcji ocennych na rzecz inkluzyjnych (opartych również na podejściu partycypacyjnym).

Kulturalne uczestnictwo w kulturze

W sposób jawny bądź skryty część polskich badań i koncepcji uczestnictwa w kulturze ma charakter wartościujący lub ocenny. Oznacza to, że neutralne w deklaracjach badania różnych aktywności kulturalnych służą do tworzenia typów uczestnictwa, nazywanych w kategoriach ocennych, a nie opisowych, a przez to wskazują na pożądane i niepożądane formy uczestnictwa. Andrzej Tyszką² wyróżnia na przykład postawy: perfekcjonistyczną, konsumpcyjno-rozrywkową i konserwatywną, które, z kolei, Marian Golka opisuje jako wewnętrzne uwarunkowania uczestnictwa w kulturze³.

Pierwsza z tych postaw – perfekcjonistyczna – „prowadzi do intensyfikowania kontaktów z ludźmi i kulturą, do doskonalenia warunków dla ich realizacji, słowem jest to postawa prowadząca do kształtowania osobowości. Drugi typ [...] wpływa na brak poszukiwań, brak intencji i celów kulturalnych, brak umiejętności selekcji. [Trzeci] cechuje się świadomym izolowaniem od kontaktów pozaśrodowiskowych, swoistym «zamykaniem się»”⁴. Rozbudowany typ postaw, wpływających na wybór „rozrywki lub odpoczynku [...], poszukiwanie informacji, pragnienie orientowania się w ofercie kulturalnej [...] dąż[enie] do odbioru wartości estetycznych i artystycznych [...] [czy] przeżyć i dostarczania wzruszeń”⁵, odnajduje Golka w tekstach Krystyny Gonet-Jasińskiej⁶, a motywy

² Andrzej Tyszką, *Uczestnictwo w kulturze*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1971.

³ Marian Golka, *Socjologia kultury*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007. Odnoszę się tu do podręcznika Mariana Golki, ponieważ autor ten bezkrytycznie omawia w nim interesujące mnie „stare” podejścia do badań uczestnictwa w kulturze, krytykowane w ramach podejść „nowych”. Pokazuje to zarazem, że nie następuje zastąpienie „starych” koncepcji „nowymi”, ale ich dywersyfikacja.

⁴ *Ibidem*, s. 136.

⁵ *Ibidem*.

⁶ Krystyna Gonet-Jasińska, *Udział studentów w odbiorze kultury*, „Studia Socjologiczne”, z. 4, 1971.

takie jak np. „intelektualne (autentyczne zainteresowania [...]) [...] oraz motywy wynikające z nudy i beczynności”⁷ znajduje w pracy Tadeusza Aleksandra⁸, który proponuje następującą typologię uczestnictwa w kulturze: „uczestnictwo wielokierunkowe, systematyczne i dogłębne; uczestnictwo wielokierunkowe, ale doraźne i powierzchowne; uczestnictwo jednokierunkowe, ale systematyczne i dogłębne; uczestnictwo jednokierunkowe, ale doraźne i powierzchowne”⁹. Dla Mariana Golki uczestnictwo w kulturze ma „stopień, intensywność i charakter”, może również osiągnąć „najwyższy pułap”¹⁰. Najwyższy pułap jest oczywiście jakościowo odmienny od najniższego, tak samo jak np. niska intensywność uczestnictwa w kulturze jest niewątpliwie „gorsza” od wysokiej.

Ocenność powyższych koncepcji wyraźnie ujawnia się w wartościującym języku: uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych, kulturalne intencje i cele czy chęć orientowania się w ofercie kulturalnej, stają się znaczącymi punktami dla mierzenia poziomu uczestnictwa w kulturze oraz odniesienia dla formułowania oceny, która ma służyć celom interwencyjnym państwa czy związanych z nim instytucji, skoncentrowanych na podnoszeniu poziomu kulturalnego (powszechnego, dla których państwo podejmuje takie starania omówione zostaną dalej).

Badania GUS prezentowane są jako pozbawione oceny. Jak czytamy w jednym z raportów GUS na temat uczestnictwa w kulturze: „Celem badania było uzyskanie informacji o formach aktywności kulturalnej ludności i częstotliwości uczestnictwa w życiu kulturalnym, korzystaniu z oferty instytucji kultury, rozwijaniu zainteresowań artystycznych i hobbystycznych w dziedzinie kultury oraz korzystaniu ze współczesnych środków komunikacji [...]. Tematyka badania została opracowana w zakresie spójnym z badaniami prowadzonymi w tej dziedzinie w krajach członkowskich Unii Europejskiej i jego wyniki mogą służyć do porównań międzynarodowych”¹¹. Statystycznie badany poziom czytelnictwa, uczęszczanie do instytucji kulturalnych czy wyposażenie gospodarstw domowych w artykuły użytku kulturalnego, a więc książki oraz sprzęt audio-wizualny i komputerowy, a także nośniki dźwięku i obrazu, aby wskazać tylko przykładowe kategorie analizy z raportu *Uczestnictwo ludności w kulturze*

⁷ Marian Golka, *Socjologia kultury*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007, s. 136.

⁸ Tadeusz Aleksander, *Uwarunkowania uczestnictwa kulturalnego ludności wiejskiej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974.

⁹ Marian Golka, *Socjologia kultury*, op. cit., s. 141.

¹⁰ Ibidem, s. 136.

¹¹ *Uczestnictwo ludności w kulturze w 2009 roku*. 2012. GUS. Dostępny tu: http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/kts_uczestnictwo_ludnosci_w_kulturze_w_2009.pdf, s. 11.

w 2009 roku¹². [...] jest jednak narzędziem zarządzania populacją w sensie, w jakim opisywał ten problem Michel Foucault¹³. Ocena – *urzędowa* – formułowana jest w stosunku do jakości społeczeństwa/populacji, ale też grup społecznych i praktyk społecznych, którymi można zarządzać, np. poprzez politykę kulturalną, fundusze strukturalne czy dotacje celowe jednostek samorządu terytorialnego.

Na innym poziomie analizy GUS można odczytywać jako definiowanie normy, co znaczy uczestnictwo w kulturze. W tym przypadku uczestnictwo w kulturze to praktyki, które bada GUS, a więc – wymienimy nie wskazywane wcześniej w tym akapicie obszary – oglądanie telewizji, słuchanie radia, korzystanie z komputera, uczęszczanie do opery i operetki, filharmonii, zwiedzanie zabytków historycznych, zwiedzanie muzeów, ale też wykorzystywanie wolnego czasu na działalność hobbystyczną. Schemat badania GUS jest multiplikowany tak w różnych badaniach ogólnopolskich, jak i przeprowadzanych lokalnie, na zlecenie domów kultury i innych zainteresowanych instytucji¹⁴. Nie ma tu ani miejsca, ani powodu, aby omawiać inne badania tego typu, należy jednak podkreślić, że logika badań GUS jest taka sama, jak w przypadku badań Tyszki czy Aleksandra: zbadać i ocenić. Na tej podstawie realizowane mogą być działania interwencyjne, np. zmierzające do podniesienia czytelnictwa, a więc poprawy stanu na lepszy, bardziej kulturalny. Trzeba powiedzieć wyraźnie: normotwórczy charakter badań GUS nie wynika ze sposobu wykorzystywania wytwarzanych przez urząd danych przez inne podmioty, ale w samej konstrukcji wskaźników, efektu społecznej waloryzacji danych czynności kulturalnych.

Nowe media i partycypacja

Tak rozumiane podejście do badania uczestnictwa w kulturze jest obecnie krytykowane. Na podstawie znanych mi polskich badań i koncepcji uczestnictwa w kulturze uważam, że te krytyczne opinie i wyjścia poza omówione wcześniej

¹² *Ibidem*.

¹³ Michel Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa, Wykłady w Collège de France*, Przekł. Małgorzata Kowalska. Wydawnictwo KR, Warszawa 1998, Michel Foucault, *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*, Przekł. Michał Herer, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.

¹⁴ Np. *Uczestnictwo w kulturze mieszkańców Gdańska oraz ocean gdańskich instytucji kultury (raport z badań socjologicznych)*, Gdańsk 2004 [brak podanych autorów], dostępny tu: www.gdansk.pl/plik,7306.html, *Uczestnictwo w kulturze mieszkańców województwa dolnośląskiego. Raport z badań*. Projekt realizowany przez Centrum Monitoringu Społecznego i Kultury Obywatelskiej we Wrocławiu, Wrocław 2011, dostępny tu: http://www.cmsiko.pl/resources/files/raporty/7_CMS_2011_%20Uczestnictwo_w_kulturze.pdf

konceptje można podzielić na dwa kierunki. Pierwszy oparty jest na obwieszczeniu zmiany pewnych aspektów kultury polskiej, związanych m.in. coraz silniejszą obecnością nowych mediów, co pociąga za sobą – zdaniem autorów – konieczność zmiany samych sposobów badania uczestnictwa w kulturze. Druga grupa postulatów dotyczy nie tyle zmiany kultury (choć i ona jest tu akcentowana), ile bardziej samego podejścia naukowego – urefleksyjnienia pozycji podmiotu badającego, rozpoznanie uwikłania we władzę, ujawnienie intencji interwencyjnej i próba nie tyle ukrycia tej wiedzy, ile wykorzystanie jej w badaniu.

Zacznijmy od pierwszego podejścia. W tekście *Opisać rewolucję*, zawartym w raporcie *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze*, Wojciech Burszta zauważa, że w związku ze współczesnymi zmianami „szeroko rozumianej kultury”¹⁵ większość „stosowanych dotąd pojęć analitycznych (kultura, czas wolny, aktywność kulturalna, tożsamość kulturowa, kanon kultury, uczestnictwo w kulturze itp.)” stało się nieadekwatnych do opisu kultury. Burszta wskazuje na następujące zmiany: odinstytucjonalizowanie kultury, zjawisko prosumpcji (bycie jednocześnie twórcą i odbiorcą) czy kształtowanie się tożsamości typu *insert*, które autor definiuje jako „tożsamości zawsze otwarte na propozycje i gotowe włączyć wszelkie dostępne materiały, na równi pochodzące z doświadczeń przeżytych, jak i medialnych, o ile mogą one, na określony czas, «warunkowo», stworzyć koherentną całość. Tożsamości takie jednak na równi «włączają», jak i pozbywają się rzeczonych materiałów, stąd są ciągle w trakcie budowania-burzenia”¹⁶. To właśnie pojawienie się tych ostatnich „odzwierciedla zmieniający się model uczestnictwa w kulturze – pozainstytucjonalny w tradycyjnym sensie, zapośredniczony medialnie i charakteryzujący się nieustanną zmianą oferty i pogłębiającą się krótkotrwałością «obowiązujących» wartości”¹⁷. Takie uczestnictwo w kulturze – jego zdaniem dotyczące przede wszystkim młodych Polaków, jest silnie kształtowane przez praktyki korzystania z nowych mediów – oznacza relacje z treściami, a nie instytucjami, a tym samym odzwierciedla indywidualizujące tendencje społeczne. Zdaniem Burszty nie ma już wyraźnego kanonu kultury, co wpływa na program badawczy m.in. w ten sposób, że zespół wskaźników uczestnictwa musi być stale weryfikowany wraz z ciągle zmieniającą się, płynną rzeczywistością.

¹⁵ Wojciech Burszta, *Opisać rewolucję*, [w:] M. Filiciak, M. Danielewicz, M. Halawa, P. Mazurek, A. Nowotny. *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze*, Raport Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS 2010 (dostępny tu: <http://www.mim.swps.pl/>) s. 141.

¹⁶ *Ibidem*, s. 142.

¹⁷ *Ibidem*.

Taka diagnoza prowadzi autorów raportu do postawienia tezy o nieadekwatności języka służącego do opisu świata empirycznego w aspekcie zjawisk kulturowych związanych z nowymi mediami. Język badań dotyczących uczestnictwa w kulturze (nazwanych tu „starymi koncepcjami”) zaludniają Beckowskie „kategorie zombie”, a więc koncepcyjne artefakty „wynik[i]», które przy najstarszej metodologii i najdokładniejszym opracowaniu mijają się ze światem, który mają opisywać”¹⁸. Co ciekawe, w autokomentarzu do raportu, Mateusz Halawa podkreśla, że to właśnie nieadekwatność pojęcia uczestnictwa w kulturze, rozchodzenie się codziennych praktyk kulturowych i kategorii je opisujących stało się przyczyną podjęcia badań poprzedzonych refleksją teoretyczną¹⁹.

W obu, wrywkowo opisanych, przypadkach krytyka pojęcia uczestnictwa w kulturze, uderza w założenie o adekwatności przytoczonych wcześniej koncepcji. Trzeba powiedzieć inaczej, krytykowane koncepcje były wcześniej adekwatne do opisu uczestnictwa w kulturze, gdyż badacze milcząco zgadzali się na wywieranie za ich pomocą przemocy symbolicznej, traktowali badania uczestnictwa w kulturze jako narzędzie prowadzenia polityki kulturalnej państwa. Nie będę w tym miejscu rozważał, w jakim stopniu przedmiot badania wytwarzany jest w trakcie badania i przez badanie. Wychodzę z założenia, które opieram na stanowisku Foucaulta, że badania uczestnictwa w kulturze nigdy nie analizowały zastanych praktyk kulturowych, ale zawsze stanowiły polityczny środek ich wytwarzania, czyli podporządkowane były logice zarządzania populacją, co oznacza, że program badawczy podporządkowany był celom polityki kulturalnej (wysłowionej bądź nie).

Pomijając słowa krytyki, warto podkreślić, że współtowarzyszące zmianom w kulturze są również zmiany rozumienia celów prowadzenia badań (np. wskazywany tu rozwój nowych mediów). Nie można więc powiedzieć, że dezaktualizacja pojęcia uczestnictwa w kulturze wynika wyłącznie ze zmiany przedmiotu badania (kultury), ale że źródłem tej dezaktualizacji jest w takim samym stopniu zmiana celów badania owego uczestnictwa. Mówiąc w największym skrócie – badania uczestnictwa w kulturze zaczynają być postrzegane jako służące społeczeństwu, a nie państwu, co związane jest z diagnozowanym kryzysem państwa narodowego. Nawet bardziej niż o społeczeństwo chodzi o różne

¹⁸ Mirosław Filiciak, Michał Danielewicz, Mateusz Halawa, Paweł Mazurek, Agata Nowotny, *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze*, 2010 (dostępny tu: <http://www.mim.swps.pl/>), s. 8.

¹⁹ Mateusz Halawa, *Wyobraznia etnograficzna w badaniach kultury współczesnej. Refleksje po projekcie „Młodzi i media”*, 2011. Dostępny tu: <http://mateuszhalawa.com/wp-content/uploads/2011/10/mateusz-halawa-wyobraznia-etnograficzna.pdf>, s. 5.

grupy społeczne wchodzące w jego skład, gdyż kryzys ten, intensyfikacja procesów globalizacyjnych oraz wzrost znaczenia gospodarki postmaterialnej, opartej na wiedzy, prowadzą do demontażu kategorii społeczeństwa – synonimu państwa narodowego w erze społeczeństw industrialnych – które zastępują obecnie systemy społeczne czy zbiorowości złożone z różnych grup i jednostek.

Pluralizacja modelu człowieka kulturalnego

To przesunięcie w rozumieniu interesariusza badań, a więc tego, komu służyć mają wyniki (może to być instytucja kultury, ale również jej beneficjenci), jest obecnie wyraźnie widoczne tak w badaniach uczestnictwa w kulturze, jak i w szerszej popularności badań partycypacyjnych. Na przykład Obserwatorium Żywej Kultury, prowadzone w ramach Narodowego Centrum Kultury, posługuje się pojęciem kultury żywej, w której nacisk położony jest – jak się wydaje – na badanie praktyk kulturowych w szerszym sensie niż klasycznie definiowane (patrz wyżej) oraz utrzymywanie stanu ciągłego niedomknięcia tego katalogu, a więc włączanie w jego obręb kolejnych praktyk. Kultura żywa definiowana jest następująco: „jest wielowymiarowym środowiskiem życia jednostek i grup społecznych oraz funkcjonowania instytucji społecznych, w którym zachodzą dynamiczne procesy, rozwijają się praktyki kulturowe o zróżnicowanych charakterystykach aksjologicznych i zróżnicowanych, najczęściej polisemicznych, znaczeniach”²⁰. Drugim interesującym nas wymiarem tego projektu jest próba uniknięcia wywierania przemocy symbolicznej w ramach definiowania i badania owych praktyk kulturowych: „uważamy również, iż model człowieka kulturalnego nie powinien być wynikiem stosowania przemocy symbolicznej przez tradycyjne instytucje kultury (i stojące za nimi państwo) lecz, że powinien być efektem negocjacji pomiędzy: państwem w funkcji «strażnika podstawowych wartości demokratycznych» a wartościami i potrzebami obywateli. Jest to związane z (pozornym) dylematem: jak wobec tego formułować (i realizować) wartości, wzorce i ideały kulturalne; uważamy, że one tak czy owak istnieją, ukryte w praktykach kulturowych ludzi, które warto odkrywać”²¹. Tak zdefiniowana kultura badana, a właściwie monitorowana, jest w wymiarze infrastruktury kultury, finansów kultury, czy wreszcie szeroko pojętego uczestnictwa („praktykami kulturalnymi Polaków, dotyczącymi nie tylko chodzenia

²⁰ <http://www.obserwatoriumkultury.pl/kategorie/podstawa-teoretyczna-obserwatorium-zywej-kultury.html>

²¹ *Ibidem*.

do biblioteki czy teatru – zebraliśmy tu informacje związane z życiem ludycznym, towarzyskim, z pracą na działce, z różnego rodzaju hobbies, z kulturą niezależną, itd.”²²) oraz kadry kultury²³.

Cel działania Obserwatorium Żywej Kultury jest więc usługowy: „Chcemy, aby korzystali z niego pracownicy instytucji kultury, animatorzy czy różni działacze społeczni – np. kiedy muszą stworzyć diagnozę sytuacji kulturalnej na potrzeby swoich projektów. A także decydenci, którzy dzięki zebrany danym mogą podejmować i monitorować decyzje zarówno na szczeblu centralnym, jak i lokalnym. Myślę, że wiedza zgromadzona w Obserwatorium będzie też bardzo przydatna tym, którzy będą inicjować debaty publiczne na temat kultury. Ponadto nasz serwis wychodzi naprzeciw tym wszystkim, którzy mają autentyczną chęć zgłębienia tego, co dzieje się w kulturze”²⁴. Urefleksyjnieniu poddane zostają więc cele prowadzenia badań dotyczących uczestnictwa w kulturze (odbiorcą nie jest już wyłącznie państwo) oraz ich przemocowy, związany z władzą symboliczną, charakter. Narzucanie modelu uczestnictwa w kulturze zastąpione zostaje negocjacją, co nazwać można demokratyzacją badań dotyczących uczestnictwa w kulturze.

Kultura na wszystko?

Na ścisłą relację pomiędzy demokracją a badaniami uczestnictwa w kulturze wskazuje się bezpośrednio w projekcie *Tworzenie kultury – badania uczestnictwa w kulturze*, gdzie czytamy²⁵: „Uczestnictwo w kulturze nie jest tylko sytuacją wyjątkową, która wymaga, aby wyciągnąć z szafy najlepszą koszulę i założyć najbardziej eleganckie buty. Uczestnictwo w kulturze jest sprawą codzienną, a pod tym pojęciem kryją się zbiory relacji łączące ze sobą wiedzę, normy, znaczenia, obiekty materialne i ludzi. Uczestnictwo w kulturze nie jest dla nas tylko recepcją profesjonalnie wykreowanych przekazów, nabywaniem dóbr kulturowych, bywaniem w instytucjach kulturalnych. Za Markiem Krajewskim uznajemy, że uczestnictwo w kulturze to proces uspołeczniania – włączenia jednostek, grup, idei, przedmiotów w sytuację uregulowaną kulturowo”²⁶. Uczestnictwo w kulturze nie jest więc definiowane jako zamknięty zbiór, ale jako otwarta

²² <http://wiadomosci.ngo.pl/wiadomosci/657707.html>

²³ W ramach tego przedsięwzięcia planuje się monitorować również zyski generowane przez kulturę.

²⁴ <http://www.obserwatoriumkultury.pl/kategorie/podstawa-teoretyczna-obserwatorium-zywej-kultury.html>

²⁵ <http://www.tworzeniekultury.pl>

²⁶ *Ibidem*.

przestrzeń. Inaczej jednak niż w przypadku żywej kultury, nie wiadomo, na jakiej zasadzie ma następować proces włączania „jednostek, grup, idei, przedmiotów” do tego zbioru. Czy mamy tu do czynienia z odwróceniem modelu GUS, a więc sytuacją braku prekategoryzacji praktyk kulturowych, które są badane? Przy takiej interpretacji oznaczałoby to próbę wycofania się badacza/badaczki i zajęcie pozycji wyłącznie sprawozdawczej czy opisowej, która – jak w przypadku Obserwatorium Żywej Kultury – definiowana by była przez inne cele (wcześniej nazywane usługowymi). W projekcie *Tworzenie kultury* chodzi jednak o przeciwną strategię – włączenia się badaczy w proces wytwarzania kultury, ale nie poprzez narzucanie kategorii, a lecz ich współwytwarzanie w procesie analizy. To samo dotyczy badanych, których nie traktuje się jako odbiorców kultury czy informatorów, ale jako współtwórców. Jak pisze Waldemar Rapior: „W badaniach podejmowanych przy wykorzystaniu takiego modelu uczestnictwa w kulturze akcent położony został na współtworzenie sytuacji kulturowych, a nie tylko ich odbiór albo produkcję. Tym samym zniesiona zostaje przyjmowana wcześniej granica między twórcą/producentem a odbiorcą kultury”²⁷. Podkreślmy jeszcze raz: badania mają teraz służyć grupom społecznym i jednostkom, a nie państwu. Jak dokładnie rozumieć tę tezę?

Waldemar Rapior, w podsumowaniu badania *Tworzenie kultury*, stwierdza: „Uczestnictwo w kulturze i obywatelstwo od końca lat czterdziestych było zderzane przez ideę społeczeństwa rozumianego jako państwo narodowe. Uczestnictwo w kulturze było zatem uczestnictwem w kulturze państwowej [...]. Uczestnictwo w kulturze jest w związku z tym procesem, w którym jednostka staje się pełnoprawnym członkiem konkretnego społeczeństwa. Realizuje wzór idealnego obywatela”²⁸. Stawanie się idealnym i pełnoprawnym obywatelem obywać się więc miało poprzez uczestnictwo w kulturze państwowej. Dlatego państwo finansowało i finansuje instytucje kultury oraz badania uczestnictwa w kulturze: „w następstwie zmniejszania się różnic dochodu i zamożności, obywatelstwo miało objąć wszystkie klasy społeczne”²⁹. Najwyższy pułap uczestnictwa w kulturze, o którym pisze Marian Golka, (czy wysokie wartości wskaźników uczestnictwa w kulturze GUS), jest tym właśnie pożądanym przez państwo, odsyłającym do definicji wzorcowego obywatela-uczestnika kultury. Przytoczona analiza nie tylko jest dowodem kryzysu kategorii narodowych,

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ <http://www.tworzeniekultury.pl/podsumowanie.html>

²⁹ *Ibidem*.

o czym pisze wielu autorów, ale stanowi próbę wydobywania się z tego kryzysu, poprzez wprowadzenie nowego ujęcia badania uczestnictwa w kulturze oraz poprzez zmianę samego sensu uczestnictwa w kulturze jako praktyki inkluzyjnej, na nowo zakorzeniającej w świecie drugiej nowoczesności, w którym tożsamości narodowe i państwa narodowe przestają być asami w talii społecznej gry. Ulrich Beck nazywa to, co narodowe (*the national*) kategorią zombie: „Kluczowe elementy narodu podlegają procesowi odnarodowienia. To, co narodowe (*the national*) staje się kategorią zombie – przykładem żywego trupa. Aż do teraz czas i przestrzeń definiowały nasze polityczne koordynaty. Rozmycie się tych koordynatów uzasadnia nazwanie naszych czasów nową erą. Pierwsza Nowoczesność była nowoczesnością narodową. Druga nowoczesność to nowoczesność transnarodowa czy kosmopolityczna”³⁰. Zmiana ta oznacza, że społeczeństwo przestaje być równoważne państwu narodowemu, a coraz więcej działań staje się transnarodowych. Złamanie schematu narodowy – międzynarodowy, jako podstawowego dla tworzenia społecznych dystynkcji, skutkuje nie tylko przyjęciem perspektywy transnarodowej i kosmopolitycznej, ale również redefinicją tego, co lokalne, które przestaje być określane wyłącznie odniesieniem do kategorii narodowych (naszych lub innych). Kategorie narodowe, a przez to i dominująca rola państwa, nie są już dane i gotowe, a stają się *zadane*, to znaczy stają się jednym, a nie jednym, z możliwych punktów odniesienia. Katalog takich punktów nie jest znany, a starając się uniknąć wywierania przemocy symbolicznej, badacz/badaczka nie mogą go po prostu narzucić. Stąd logiczną konsekwencją okazuje się przyjęcie przez nich pozycji współtworzenia poprzez kulturową współaktywność z osobami, które do tej pory nazywano badanymi.

Obecnie, wraz z procesami, które – aby trzymać się języka Becka – nazwać można drugą nowoczesnością, zmienia się rozumienie obywatelstwa, do głosu dochodzą grupy wykluczane z obywatelstwa w ujęciu klasycznym (historycznym), np. kobiety czy mniejszości etniczne, siłą zyskują instytucje ponadnarodowe. To właśnie w tych procesach dostrzegać można źródło zmian rozumienia uczestnictwa w kulturze. Zmiana definicji społeczeństwa, które – w związku z tymi procesami – przestaje być definiowane jako wspólnota narodowa (nacisk kładę na tryb niedokonany – *przestaje*, a nie *przestało*), a coraz częściej rozumiane jest jako zbiór grup o różnych interesach, powoduje rozszerzenie pojęcia uczestnictwa w kulturze: „Kultura nie jest działem państwa, rozumie

³⁰ Ulrich Beck, *Rooted Cosmopolitanism: Emerging from a Rivalry of Distinctions*, [w:] *Global America? The Cultural Consequences of globalization*, red. U. Beck, N. Sznaider, R. Winter, Liverpool University Press, Liverpool 2003, ss. 26-27.

się ją jako środowisko życia³¹. W związku z tym nowe badania uczestnictwa w kulturze dążą do zachowania otwartej, a właściwie niedomkniętej definicji, zaś wzór człowieka kulturalnego zaczyna być obszarem negocjacji. Badania uczestnictwa w kulturze stają się przestrzenią włączania w obszar kultury coraz to nowych „grup, przedmiotów, idei, zachowań oraz ich konfiguracji”³², jak pisze Marek Krajewski, a nie jak dotychczas wykluczania na zasadzie dopasowania (lub nie) do kultury narodowej. Rapior stawia kropkę nad i: „Nie ma jednego wzorca uczestnictwa, jednej treści i sposobu odbioru produkcji kulturalnej. Kultura nie jest działem państwa, rozumie się ją jako środowisko życia. Bez kultury nie byłibyśmy ludźmi [...]. Istoty ludzkie są już istotami posiadającymi kulturę”³³. Mówiąc inaczej, Rapior stwierdza, że kultura jest uniwersalną cechą człowieka, a wszystko, co robi człowiek jest uczestnictwem w kulturze.

Ciekawym przykładem innego rozumienia koncepcji Marka Krajewskiego jest publikacja *Kultura lokalnie. Między uczestnictwem w kulturze a partycypacją w zarządzaniu*³⁴. Autorzy definiują uczestnictwo w kulturze w nowy sposób, po czym przystępują do dość klasycznego badania (nie do końca klasycznego, gdyż proszą rozmówców również o to, żeby sami zdefiniowali uczestnictwo w kulturze), co podważa sensowność zastosowania nowego podejścia, jednak wyraźnie unaocznia kryzys wcześniejszych podejść do badania uczestnictwa w kulturze. Badacze stwierdzają, że ramy definicyjne wykorzystywanej przez nich koncepcji uczestnictwa w kulturze są tak szerokie, że musieli zdecydować się na odgórne zdefiniowanie zakresu praktyk kulturowych, które badali pod szyldem uczestnictwa w kulturze. „Pierwszym poziomem tej konkretyzacji był dobór próby, z którego wynikało, że podstawową w badaniach «sytuacją kulturową» jest, chciałoby się powiedzieć, uczestniczenie badanego w życiu instytucji kultury, inaczej – współtworzenie tego życia/świata. Drugim jej poziomem było natomiast wyłonienie innych obszarów życia społecznego, w których jednostki potencjalnie w jakiś sposób uczestniczą. Działanie to z definicji ograniczyło zakres uczestnictwa. Mając jednak na uwadze, że niemal wszystkie wymiary życia człowieka są w pewien sposób regulowane kulturowo, było ono konieczne, by nie skierować refleksji na zbyt ogólny tor”³⁵. W efekcie tego

³¹ <http://www.tworzeniekultury.pl/podsumowanie.html>

³² *Ibidem*.

³³ *Ibidem*.

³⁴ Wojciech Kowalik, Małgorzata Matlak, Agnieszka Nowak, Kamil Noworól, Zofia Noworól, *Kultura lokalnie. Między uczestnictwem w kulturze a partycypacją w zarządzaniu*, Małopolski Instytut Kultury, Kraków 2011.

³⁵ *Ibidem*, s. 93.

ograniczania zdecydowano się badać „korzystanie z oferty instytucji kultury, czas wolny, uczestnictwo w kulturze i korzystanie z nowych mediów”, co oznacza powrót do punktu wyjścia, a więc badania podobne do tych prowadzonych przez GUS³⁶.

Podsumujmy, widać wyraźnie, że nowe ujęcia Fatygi, Krajewskiego i Rapiora łączy uelastycznienie w interpretowaniu praktyk kulturowych, włączanych w pole definicyjne uczestnictwa w kulturze. O ile Fatyga rozumie to włączanie jako efekt negocjacji różnych aktorów społecznych, o tyle Krajewski i Rapior ów proces pozostawiają w przestrzeni bezosobowej – nie wiadomo, kto ma ten proces koordynować i za niego odpowiadać (prawdopodobnie badacz/badaczka). Takie bezosobowe ujęcie pomija kluczowy problem – kultura zawsze jest czyjaś i jakaś, a więc przemilczany został aspekt władzy wpisany w wytwarzanie każdej obiektywności, w tym przypadku kulturowej. Władzę – i to właściwie nieograniczoną, skoro *każda praktyka może stać się uczestnictwem w kulturze* – przypisuje się w takiej sytuacji badaczom, którzy dookreślają pole uczestnictwa w kulturze w procesie *obiektywnego badania*. Łatwo wyobrazić sobie również to, że w obręb tego pola nie zostaną wpisane pewne praktyki i podejścia, np. *tradycyjnie* działające instytucje, które roszcząc sobie prawo do uniwersalności, realizują swój partykularny program, instytucje niepartycypacyjne, niewyczulone na interesy różnych grup, będą to wreszcie jednostki czy grupy pasywne, niezaangażowane, niezainteresowane wytwarzaniem kultury i braniem udziału w proponowanych działaniach. Wydaje się, że od wykluczenia uciec się nie da. Gest otwarcia na wszystko pozostaje zawsze gestem pustym. Jak pokazuje Chantal Mouffe, demokracja dialogiczna i związane z nią podejście postpolityczne tylko deklaruje brak wroga, faktycznie wyrzuca go poza obręb demokracji, jak ma to miejsce w przypadku „tradycjonalisty” czy „fundamentalisty”: „nie mogą oni uczestniczyć w dialogowym procesie, którego granice, prawdę mówiąc, są ustanawiane poprzez wykluczenie «ich»”³⁷. W takim razie wydaje się, że nowe koncepcje uczestnictwa w kulturze powinny być wyczulone nie tylko na aspekt inkluzyjny, ale również moment ekskluzji, a więc poddać refleksji również to, w jaki sposób kultura nieodzownie dzieli, a nie tylko łączy. ■

³⁶ *Ibidem*, s. 94.

³⁷ Chantal Mouffe, *Polityczność. Przewodnik Krytyki Politycznej*, tłum. Joanna Erbel, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008, s. 71.

CZEGO NAM JESZCZE BRAKUJE DO PEŁNEJ PARTYCYPACJI?

Joanna Erbel

Zmianie społecznej zawsze towarzyszą słowa-klucze, które lepiej pozwalają zrozumieć pojawiające się trendy i, wyznaczając kierunki działań, wysuwają jedne narracje ponad inne. Po transformacji ustrojowej 1989 roku, którą zainicjował masowy ruch społeczny, wbrew temu, czego można by się spodziewać, karierę robiło nie pojęcie ruchu społecznego, ale społeczeństwa obywatelskiego. Ideałem stało się społeczne zaangażowanie mierzone liczbą organizacji pozarządowych. Obszarem realizacji ideałów społeczeństwa obywatelskiego stał się III sektor. Fundacje i stowarzyszenia powstawały jak grzyby po deszczu, a założenie własnej organizacji stwarzało możliwość, by stać się stroną dialogu z administracją miejską i państwową. Na odmienne rozwiązania trzeba było poczekać kilkanaście lat. Środowiska alternatywne, wywodzące się z obszaru kultury, zaczęły wskazywać na negatywne skutki biurokratyzacji organizacji pozarządowych i uzależnienie od instytucji wspierających sektor finansowo i mówić o alternatywnych formach zrzeszania się, które Jan Sowa nazwał Pi sektorem¹. Więcej zaczęło też mówić o ruchach społecznych, zwłaszcza w wersji miejskiej, po Kongresie Ruchów Miejskich w 2011 roku w Poznaniu.

Z czasem, wraz z różnicowaniem się podmiotów społecznych, pojęcie „społeczeństwa obywatelskiego” zaczęło ustępować pojęciu „partycypacji” (nazywanej też „partycypacją obywatelską”). Celem było nie tyle budowanie

¹ Patr.: Jan Sowa, *Goldex Poldex Madafaka, czyli raport z (obleżonego) Pi sektora*, [w:] *Europejskie Polityki Kulturalne 2015. Raport ze scenariuszami przyszłości publicznego finansowania sztuki współczesnej w Europie*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2009, ss. 17-28.

konkretnego modelu społeczeństwa, ile przede wszystkich udrożnienie kanałów komunikacji tak, aby głosy mieszkank i mieszkańców (lub obywateli i obywaterek) mogła usłyszeć administracja miejska czy państwowa. Oczywiście stało się, że demokracja nie może opierać się wyłącznie na głosowaniu w wyborach raz na kilka lat, ale wymaga również ciągłego dialogu administracji ze społeczeństwem. W urzędach zaczęły się pojawiać osoby odpowiedzialne za kontakt z ludnością oraz z organizacjami pozarządowymi. W Warszawie takim momentem przełomowym był rok 2008, kiedy powstało Centrum Komunikacji Społecznej i ruszył pierwszy z dużych projektów – „Wzmacnianie mechanizmu partycypacji społecznej”². Projekt objął całą Warszawę i był pilotażowym programem, wprowadzającym narzędzia partycypacyjne do wszystkich dzielnic. Również w innych miastach i mniejszych miejscowościach inicjowano procesy partycypacyjne, na przykład w ramach programu „Decydujemy razem” czy „Kierunek Kultura” (realizowanego przez Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki) i wielu innych.

Kiedy w 2011 roku z Przemysławem Sadurą zaczynaliśmy myśleć o przygotowaniu przewodnika po partycypacji, mieliśmy do czynienia z prawdziwym boomem partycypacyjnym. Publikacje na ten temat można było mierzyć na metry, ważyć na kilogramy albo szacować za mocą setek megabajtów, które zajmowały na komputerowych dyskach artykuły na ten temat. Szybciej niż można było się spodziewać, stało się oczywiste, że z mieszkankami i mieszkańcami miast nie tylko trzeba, ale również warto rozmawiać. Nie pytano, czy konsultować, ale w jaki sposób to robić, żeby jak najbardziej reprezentatywna grupa osób mogła wyrazić swoje zdanie. Nie we wszystkich miastach i miasteczkach rzeczywistość wyglądała tak optymistycznie, ale można było uznać, że wszystko idzie w dobrą stronę i jest tylko kwestią czasu, kiedy mechanizmy partycypacji zostaną powszechnie wdrożone. Debata w 2011 roku była na tyle zaawansowana, że poważnie zaczęto rozmawiać również na temat wspólnego decydowania o budżecie miast. Chwilę potem elementy budżetu partycypacyjnego (na poziomie 1% procent wydatków elastycznych) wprowadził Sopot³, a w kolejnym roku również Częstochowa, Zielona Góra, Gdańsk-Wrzeszcz,

² Projekt „Wzmacnianie mechanizmu partycypacji społecznej” był realizowany od czerwca 2009 do kwietnia 2011 roku. O jego efektach można przeczytać w publikacji *Tak konsultowaliśmy... Warszawa dzieli się dobrymi praktykami*, red. Anna Petroff-Skiba, Miasto Stołeczne Warszawa, Warszawa 2011.

³ Marcin Gerwin, Maja Grabkowska, *Budżet obywatelski*, [w:] *Partycypacja. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. Joanna Erbel, Przemysław Sadura, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012. oraz: Wojtek Kęłowski, *Krytycznie o budżecie partycypacyjnym*, Respublika Nowa, <http://publica.pl/teksty/krytycznie-o-budziecie-partycypacyjnym-w-sopot> [data dostępu: 20.12.12].

Dąbrowa Górnicza, Poznań i Elbląg. Obecnie trwa planowanie wdrażania budżetu partycypacyjnego w Łodzi (na rok 2014).

Pomimo, że z uczestnictwem było coraz lepiej, mieliśmy z Przemysławem Sadurą świadomość, że jest kilka obszarów, które wymykają się podjętej debacie o partycypacji. Właśnie dlatego zdecydowaliśmy się wydać kolejną publikację, która nie tylko prezentowała różne punkty widzenia występujące w debacie publicznej, ale również poszerzała pole dyskusji. W *Partycypacji. Przewodniku Krytyki Politycznej* znalazło się krytyczne omówienie sondaży deliberacyjnych (przeprowadzonych w 2012 roku w Poznaniu), blok tekstów o roli kultury i sztuki w ożywianiu przestrzeni publicznej oraz teksty o funduszach sołeckich i „okrągłych stołach mieszkaniowych”. Jednak tym, co odróżniało tę publikację od innych było spojrzenie na kwestie partycypacji również w odwołaniu do perspektyw niezwiązanych z pojęciem społeczeństwa obywatelskiego i liberalnej demokracji. Chcieliśmy stworzyć krytyczny lewicowy przewodnik, w którym istotne miejsce zajmą takie tematy jak: partycypacja pracownicza, tworzenie horyzontalnych struktur, rola przywództwa, ograniczenia partycypacji w demokracji neoliberalnej oraz wprowadzanie dochodu gwarantowanego jako warunku pełnej partycypacji. Byliśmy przekonani, że pomijanie tych kwestii sprawi, że zyskujące na popularności mechanizmy partycypacji zamiast przeciwdziałać wykluczeniu społecznemu, będą je tylko pogłębiać.

Horyzontalizm, czyli poziome podejmowanie decyzji

Nie sposób mówić o partycypacji społecznej, pomijając idee samoorganizacji i horyzontalnych struktur decyzyjnych, które są jednym z bardziej radykalnych demokratycznych rozwiązań. Wskazywanie na sieciowe, poziome struktury jako ważny mechanizm podejmowania decyzji jest szczególnie istotne obecnie, kiedy w obliczu kryzysu ekonomicznego rośnie niezadowolenie społeczne i pojawiają się coraz prężniej działające ruchy społeczne. Najbardziej znane i największe z nich to ruch Occupy Wall Street⁴, który od września do listopada 2011 zajmował Zuccotti Park w Nowym Jorku oraz Ruch Oburzonych (rewolucja oburzonych), masowy protest, który rozpoczął się w maju 2011 na Puerta del Sol w Madrycie. Masowe ruchy społeczne oparte na idei równości tworzyły nowe sposoby samoorganizacji, które znosiły hierarchiczną strukturę.

⁴ Por. *Occupy! Sceny z okupowanej Ameryki*, red. Jan Kapela, Maciej Kropiwnicki, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012.

Organizowanie się wykluczające hierarchię zyskało nawet swoją nazwę – horyzontalizm. Pojęcie to zostało, jak pisze Joanna Kusiak⁵, użyte po raz pierwszy w 2001 roku w Argentynie, w czasie grudniowej fali protestów i demonstracji wywołanych polityką ówczesnego rządu. Powróciło z impetem dziesięć lat później wraz z powstaniem ruchu Occupy Wall Street. Horyzontalizm nie jest nową ideologią i nie wywodzi się z obszaru politycznych czy społecznych teorii, ale z praktyki ruchu społecznego. Pojawił się w odpowiedzi na brak realnej możliwości udziału w polityce. Jak podkreśla Kusiak, „jako mechanizm partycypacyjny horyzontalizm nie opiera się bowiem na żądaniu udziału w dotychczasowych strukturach władzy i procesach decyzyjnych, ale raczej na rozpoznaniu faktu, że instytucje i struktury w obecnej formie są ze swojej istoty antypartycypacyjne”⁶.

Zamiast pionowej hierarchii horyzontalizm proponuje poziome struktury oparte na wzajemnym szacunku, równości wszystkich głosów i aktywnym słuchaniu. W strukturach horyzontalnych decyzje podejmowane są przez generalne zgromadzenia. Radykalność ruchów horyzontalnych nie polega jedynie na przewróceniu struktury decyzyjnej, ale również na przedefiniowaniu pojęć czasu i przestrzeni. Masowe zgromadzenia zajmują przestrzeń publiczną, półpubliczną czy prywatną, nadając jej polityczny wymiar. Wspieranie się na wspólnym procesie decyzyjnym, redefiniuje również czas. Decyzje podejmowane są tak długo, jak długo wymaga tego dojście do podzielanego przez wszystkich stanowiska. Nie ma presji, która sprawia, że, jak w liberalnej demokracji, brak czasu jest zasadnym wyjaśnieniem wyłączenia z procesu partycypacyjnego szerszego grona osób. Priorytetem jest konsensus i zadowolenie wszystkich stron, a nie efektywność.

Zniesienie hierarchii i uznanie wszystkich głosów powoduje, że horyzontalizm stał się formą radykalnej społecznej terapii uczącej, jak współistnieć poza autorytarnymi strukturami podejmowania decyzji. Jest radykalnym i wymagającym laboratorium społecznym, zmusza do mierzenia się z cudzymi lękami, obawami, których nie można bagatelizować i uznać, w danym momencie, za mało istotne. Dyskusja na różnych zasadach jest tym trudniejsza, im większa jest społeczna różnorodność. Różnica zdań, kompetencji społecznych czy językowych, która jest wyzwaniem dla każdego procesu partycypacyjnego (poczynając od klasycznych konsultacji społecznych), w przypadku struktur

⁵ Joanna Kusiak, *Horyzontalizm, czyli poziome rewolucje*, [w:] *Partycypacja...*, op. cit., s. 296.

⁶ *Ibidem*, s. 298.

horyzontalnych zyskuje skrajną postać. Jeśli opiera się decyzje na konsensusie, nie można innych przegłosować ani też zdominować, powołując się na wiedzę ekspercką czy inną formą władzy. Horyzontalizm ujawnia w pełni przezmoc, jaka wiąże się z każdym innym sposobem podejmowania decyzji, czyli w przypadku większości mechanizmów partycypacyjnych, z którymi mamy do czynienia. Podważa nadrzędność głosów eksperckich, głosowanie jako metodę wyboru właściwego rozwiązania oraz delegowanie prawa do podejmowania ostatecznej decyzji przez wąską grupę osób. Mimo że w obecnym systemie prawnym w Polsce w pełni demokratyczny sposób podejmowania decyzji możliwy jest na razie jedynie w niewielkich, oddolnie utworzonych grupach, to warto pamiętać o krytyce obecnego systemu, jaki prezentuje horyzontalizm.

Rola przywództwa, czyli jak decydenci i obywatele mogą działać razem

Włączenie wszystkich głosów do dyskusji i rozważenie racji wszystkich członków i członkiń danego kolektywu (niezależnie czy jest to wspólnota sąsiedzka, miejska, państwowa czy ponadpaństwowa) jest wyzwaniem nie tylko dla radykalnych ruchów społecznych, ale również dla liberalnej demokracji. Na drugim biegunie wobec horyzontalizmu, jest spojrzenie na współtworzenie wspólnoty miejskiej lub państwowej z perspektywy przywództwa. Takie podejście proponuje autor innego tekstu zamieszczonego w *Partycypacji...* Henry Tam, który bardziej niż w kolektywny sposób podejmowania decyzji, wierzy w mądre przywództwo i podkreśla obowiązki, które wiążą się z pozycją, jaką ma elita rządząca. Dla Tama nie ma demokracji bez liderów. Twierdzi, że „uczenie się przywództwa to trzon dobrze funkcjonującego systemu demokratycznego”, a jednocześnie dodaje, że „nie chodzi tu o nabywanie umiejętności przywódczych przez jednostki, ale o skuteczność wspólnego uczenia się decydentów i obywateli. W ramach podejmowania coraz to lepszych decyzji decydenci ponoszą odpowiedzialność za obywateli”⁷.

Taki proces jest możliwy jedynie w sytuacji, kiedy spełnione są trzy warunki. Po pierwsze, wspólnym celem jest dążenie do wspólnego dobra. Nauka, w tym modelu, nie ma służyć podejmowaniu abstrakcyjnych ćwiczeń intelektualnych ani gromadzeniu nowych faktów, ale wzajemnemu uczeniu się i szukaniu

⁷ Henry Tam, *Szkola liderów* [w:] *Partycypacja...*, s. 79. *Demokracja uczestnicząca i proces uczenia się przywództwa*, zapis wystąpienia na konferencji podsumowującej projekt Instytutu Socjologii „Partycypacja obywatelska: diagnoza barier i stworzenie narzędzi wspomagających dobre rządzenie”, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, 15 kwietnia 2011.

rozwi a n istotnych dla wszystkich  ównoprawnych obywateli i obywateli. Tam widzi konieczno c istnienia w spo ecze stwie ekspert w oraz biurokracji, ale ostrzega przed sk onno ci  tej ostatniej do pod a ania utartymi  cie zkami, co mo e prowadzi  do pomijania interes w os b mniej uprzywilejowanych. Po drugie, proces uczenia musi opiera  si  na wsp olnej analizie. Ka da osoba ma prawo zg aszania swoich uwag, a r adz cy obowi zek uwa znego rozpatrzenia ka dej w tpliwo ci. Jak podkre la Tam: „ adna jednostka ani grupa nie jest w stanie rozstrzygn c samodzielnie i bezb lednie, co jest prawd , a co jest fa szem”⁸. Co wi cej, Tam podkre la konieczno c rewidowania podejmowanych decyzji w codziennym  yciu, w ramach wsp lpracy z obywatelkami i obywatelami (a nie tylko weryfikowania decydent w i decydentek w cyklu wyborczym).

Po trzecie, istotn  kwesti  jest systematyczne rozpoznawanie i znoszenie barier, kt re uniemo liwiaj  spo ecze stwu proces wzajemnego uczenia si . Tam jako model podaje konsensualn  demokracj  przywo ywan  przez Johna Deweya, Benjamina Barbera i Jurgena Habermasa, ale jednocze nie wskazuje,  e w obecnych warunkach spo eczno-ekonomicznych nie istnieje r wny dost p do g osu i wiedzy. Znacznie lepsz  mo liwo c dotarcia do informacji i wp yw na podejmowanie decyzji maj , wed ug Tama, kierownictwa wielkich korporacji, dzi ki swoim strategiom gromadzenia d br, ni  ludzie pozbawieni zasob w zapewniaj cych im cho by podstawowy standard  ycia, nie m wi c ju  o wywieraniu wp ywu na decyzje polityczne. Jednak, w przeciwnie stwie do zwolenniczek i zwolennik w horyzontalizmu, Tam nie widzi rozwi zania w pe nym uspo ecznieniu procesu decyzyjnego, ale w m drym r adzeniu: „w tej sytuacji przyw dcy polityczni powinni wykorzystywa  potencja  swej w lady r adowej w celu dystrybucji  rodk w i w lady tak, aby zapewni  wi ksz  swobod  ruchu obywatelom i mo liwo c zaanga owania ich w r wnorz dn  relacj  wsp lpracy z pa stwem, kt rej celem b dzie rozstrzygni cie, co nale y zrobi  dla dobra wszystkich”⁹. Rozwi zaniem ma by  uczenie si  r adzenia w dzia aniu i ci g a mediacja, a nie ca o ciowa zmiana systemu.

Propozycja Tama jest podobna do tej, kt r  formu uje w swojej najnowszej ksi  ce *Dziury w ca ym* Krzysztof Nawratek, sceptyczny wobec horyzontalnych, nieustrukturyzowanych form organizacji politycznej. Nawratek widzi niebezpiecze stwo w odwo ywaniu si  przez w lde do idei dobra wsp olnego i uwa a,  e jest ono „nar edziem ustanawiania hegemonii, a nie uniwersaln 

⁸ *Ibidem*, s. 80.

⁹ *Ibidem*, s. 83.

sielanką, jak często jest przedstawiane”¹⁰, a wręcz, że „demokracja zostaje zabita dobrem wspólnym”¹¹. Podobnie jak Henry Tam – chce on rozmawiać o władzy i odpowiedzialności. Koncepcja Nawratka poszerza jednak spojrzenie Tama, zwracając uwagę na istotną rolę, nie tyle samych jednostek, które są u władzy, ale instytucji. To właśnie one mają być odpowiedzialne za proces mediacji i gwarantować sprawność przepływu informacji. „Instytucja – pisze Nawratek – nie neguje życia, lecz podnosi je na wyższy poziom. Instytucja nie służy konserwowaniu tego, co było i jest, lecz prowadzi do efektywnej komplikacji, której pojedynczy ludzie nie są w stanie sami z siebie osiągnąć”¹². Zarówno Nawratek, jak i Tam w takim samym stopniu wierzą we władzę opartą na instytucjach i hierarchii, jak również widzą niebezpieczeństwa związane z nierównościami społecznymi, które sprawiają, że najbiedniejszym brakuje zasobów (zarówno finansowych, jak i czasowych), żeby uczestniczyć w procesie podejmowania decyzji. Nie przedstawiają jednak propozycji, jak rozwiązać ten problem.

Dochód gwarantowany a partycypacja

Kwestia płacenia za udział w konsultacjach społecznych wielu osobom wydaje się kontrowersyjna. Powinniśmy się, bądź co bądź, zaangażować społecznie, nie po to, żeby zdobyć środki na życie, ale dla samej idei dobra wspólnego i wzmacniania społeczeństwa obywatelskiego. Bezplatne, dobrowolne zaangażowanie jest bez wątpienia wzorem, ale w kontekście dużego zróżnicowania i rozwarstwienia społecznego może okazać się mrzonką. Angażować się bezpłatnie mogą ci, którzy mają na to czas i których na to stać. Widać to dobrze podczas konsultacji społecznych i dyskusji w gentryfikujących się dzielnicach. Z czasem pojawia się coraz więcej aktywnych osób, ale jak na Wrocławskim Nadodrze, są to zwykle nowi mieszkańcy i mieszkanki¹³, w większości pracujący w wolnych zawodach. Inną aktywną grupą są pracownice i pracownicy organizacji pozarządowych, obsługujący obecny *boom* partycypacyjny, którzy próbują przetrwać od projektu do projektu. Nie ma jednak odpowiedzi

¹⁰ Krzysztof Nawratek, *Dziury w całym. Wstęp do miejskich rewolucji*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012, s. 62.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*, ss. 63–64.

¹³ Przemysław Witkowski, *Kaletnik, witrażysta i koronkarz, czyli rewitalizacja Nadodrza*, magazyn „Miasta” nr 2/2012 (2), s. 65.

na pytanie, w jaki sposób sprawić, żeby również członkowie grup społecznych wykonujący wielogodzinną pracę za niską płacę, mogli uczestniczyć na bieżąco w procesie współdecydowania albo żeby ich głos mógł być reprezentowany. Alternatywą wobec bezpośredniego, ciągłego, osobistego zaangażowania mogłoby być różnicowanie formy konsultacji, jak to postulował, stworzony podczas Festiwalu Warszawa w Budowie 2011, think tank „Niepartycypacja”: „Chcemy, żeby miasto wychodziło do różnych grup społecznych, dbało o dobrą komunikację. Aby dawało możliwość różnego stopnia zaangażowania i włączania się na różnych poziomach w procesy decyzyjne – od biernego przyjmowania informacji po aktywne uczestnictwo”¹⁴. W tekście think tank „Niepartycypacja” podkreślano również, że często nieuczestnictwo nie wynika wyłącznie z bierności, ale pozostaje w związku z ilością czasu, którym się dysponuje, i kapitałem kulturowym. Zapisano też, że „za wiedzę o mieście, którą dzielą się mieszkanki i mieszkańcy, władze miasta powinny płacić poprawą warunków życia, zapewnieniem dostępu do bezpłatnych usług społecznych oraz działaniami nakierowanymi na zniesienie nierówności społecznych”¹⁵.

Jednak w Polsce nie tylko dostęp do usług społecznych nie jest powszechny i życie staje się coraz droższe, brakuje również nawet jednorazowej, finansowej zachęty dla uczestników i uczestniczek konsultacji społecznych, które pokryłyby koszty uczestniczenia w procesie współdecydowania. Jak pisze Przemysław Sadura w swoim tekście *Za obywatelskie zaangażowanie trzeba płacić*, we wszystkich znanych mu „przypadkach działań partycypacyjnych organizowanych i współorganizowanych lub zleczanych przed administrację publiczną w Polsce (konsultacje społeczne, diagnozy partycypacyjne czy partycypacyjne planowanie) obowiązywał surowy zakaz wynagradzania uczestników”¹⁶. Co więcej, towarzyszyło temu zwykle lekceważenie potrzeb i kosztów poniesionych na dojazd czy konieczność zapewnienia opieki nad dzieckiem. Sadura zauważa, że „instytucje publiczne zobowiązane do tworzenia strategii lub planowania zagospodarowania przestrzeni coraz częściej wykorzystują w tym celu konsultacje. Nie gwarantując uczestnikom realizacji zgłaszanych postulatów, wykorzystując to jako formę darmowego doradztwa”¹⁷. Nie różnią się wiele od prywatnych korporacji i serwisów społecznościowych, które, jak Facebook, korzystają z danych generowanych bezpłatnie przez użytkowników

¹⁴ *Manifest nieuczestnictwa*, [w:] *Partycypacja...*, op. cit., s. 98.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ Przemysław Sadura, *Za obywatelskie zaangażowanie trzeba płacić*, [w:] *Partycypacja...*, op. cit., s. 44.

¹⁷ *Ibidem*.

i użytkowniczkę portalu. O ile jednak w przypadku Facebooka wymiana informacji ma charakter zabawy, to w przypadku konsultacji społecznych, motywacją nie jest przyjemność komunikacji, ale groźba, że jeśli się osobiście nie pojawimy na spotkaniu, to o nas i nasze potrzeby nikt się nie upomni. Groźba jest poważna, ale nie na tyle silna, żeby mobilizować grono szersze niż zwykle ta sama grupa najbardziej aktywnych osób.

Sadura podkreśla, że warunkiem żądania powszechnego udziału w konsultacjach społecznych lub innych spotkaniach służących wspólnemu wypracowaniu rozwiązań, jest zapewnienie odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa ekonomicznego w warunkach elastycznego zatrudnienia poprzez wprowadzenie dochodu gwarantowanego. Chodzi o stałe, comiesięczne wynagrodzenie, które jest niezależne od sytuacji materialnej, osobistej i zawodowej¹⁸. Sadura wskazuje na coraz większą popularność tego typu rozwiązań (np. powszechność świadczenia bez warunku wykupu ubezpieczenia: emeryturę obywatelską, urlop obywatelski i inne). Podkreśla też, że jeśli dochód gwarantowany byłby powiązany z obowiązkiem obywatelskiej partycypacji, wówczas można by odpowiedzialnie wymagać powszechnego zaangażowania się w sprawy społeczeństwa.

Partycypacja pracownicza

Związek między rozwarstwieniem społecznym a możliwością uczestnictwa, wciąż za rzadko pojawia się w debatach o partycypacji. Tak jakby rozmowy o wynagrodzeniach i warunkach pracy stanowiły tabu, jakby kapitał ekonomiczny, jakim dysponują jednostki, i warunki pracy nie miały znaczenia. Najbardziej charakterystycznym symptomem tej tendencji jest nieobecność związków zawodowych jako strony procesów partycypacyjnych. Można wręcz stwierdzić, że partycypacja pracownicza w debacie o uczestnictwie praktycznie się nie pojawia. Kiedy patrzy się na podręczniki do partycypacji, można odnieść wrażenie, że związki zawodowe nie istnieją, a jeśli nawet, to nie mają z partycypacją obywatelską nic wspólnego, zaś ostatnim momentem, kiedy były związane z obywatelskim uczestnictwem był sierpień 1980 i okres tuż przed transformacją ustrojową. Partycypacja pracownicza nie jest jednak historią, ale rzeczywistością wielu zakładów pracy. Mimo że poziom uzwiązkowienia

¹⁸ *Ibidem*, s. 50.

w Polsce jest stosunkowo niski (wynosił w 2011 r. około 15%)¹⁹, to o istotnym związku między partycypacją pracowniczą a demokracją nie można zapominać. Jak pisze Jarosław Urbański w swoim tekście *Partycypacja pracownicza*: „Kwestia partycypacji dotyczy bowiem nie tylko problemów własności, ale także władzy, która, notabene, wykracza poza przedsiębiorstwa i wrasta w instytucje demokratyczne”. Relacje w pracy przekładają się na relacje w społeczeństwie, zaś „głęboko demokratyczne społeczeństwo nie może zatem zaistnieć bez udziału pracowników w procesie podejmowania decyzji na poziomie ich zakładów pracy, w każdym razie dopóki praca pochłania większość ich codziennego zaangażowania, czasu i wysiłku”²⁰. Mówiąc o demokracji i partycypacji, nie można pomijać obszaru związanego z poszerzaniem swobód i upodmiotowieniem pracowników i pracownic. Urbański omawia przemiany partycypacji pracowniczej od zarania industrializacji po czasy współczesne. Wskazuje też na niebezpieczeństwa związane z różnymi formami współpracy z pracodawcami i pracodawczyniami.

W Polsce przedsiębiorcy nie wierzą w korzyści wynikające z konsultowania decyzji z pracownikami i pracownicami. Urbański przywołuje wyniki badań z 2009 roku²¹ i podkreśla, że według opinii pracowników w połowie zakładów pracy pracodawcy podejmują decyzję bez pytania załogi o zdanie, zaś najczęściej konsultowaną kwestią (50,8%) są zmiany organizacji pracy. Z kolei mianowanie bezpośredniego przełożonego jest konsultowane tylko w 18,2% zakładów, kwestia wynagrodzeń w 40,5% przypadków, zwalnianie zaś w 32,9%²². Pokazuje to gotowość osób mających władzę w naszym społeczeństwie do dzielenia się nią.

Warto też pamiętać, że partycypacja pracownicza, to nie tylko relacje w zakładzie pracy, ale również rola związków zawodowych w podejmowaniu szerszej zakrojonych decyzji. W Polsce związki zawodowe i pracownicy zwykle nie są zapraszani do rozmów określanych mianem konsultacji społecznych. Płace pracownicze są kwestią niepowiązanego z konsultacjami społecznymi zarządzania, co widać wyraźnie na przykładzie instytucji kultury i rozmów

¹⁹ *Kwartalny raport o rynku pracy – I kwartał 2011 r.*, Stanisław Cichocki, Paweł Strzelecki, Joanna Tyrowicz, Robert Wyszyński, Narodowy Bank Polski Instytut Ekonomiczny, 20 czerwca 2011 r., http://nbp.pl/publikacje/rynek_pracy/rynek_pracy_03_2011.pdf.

²⁰ Jarosław Urbański, *Partycypacja pracownicza*, [w:] *Partycypacja...*, op. cit., s. 359.

²¹ Praca zbiorowa: Tomasz Marcinkowski, Marek Rusakiewicz, Jarosław Urbański, Martin Grundmann, *Uwarunkowania dialogu społecznego na przykładzie wybranych regionów w Polsce i Niemczech*, Zarząd Regionu Gorzowskiego NSZZ „Solidarność”, Gorzów Wielkopolski 2009, s. 167.

²² Jarosław Urbański, *Partycypacja pracownicza*, *ibidem*, ss. 358-359.

o dotykających je cięciach budżetowych. O ile uznaje się głosy lokalnych wspólnot i zaprasza na konsultacje organizacje pozarządowe, to nie ma tam miejsca na związki zawodowe. Włączenie przedstawicieli i przedstawicieli związków zawodowych jest kluczowe, jeśli chcemy, żeby wypracowane wspólnie rozwiązania nie odbywały się kosztem praw pracowniczych.

Obywatelskie nieposłuszeństwo

Poszerzanie listy narzędzi partycypacyjnych i włączanie nowych grup i obszarów do współdecydowania to proces stopniowy. Wciąż jednak inicjowanie konsultacji społecznych odbywa się głównie odgórnie. Wprawdzie w regulaminach konsultacji w różnych miastach pojawiają się możliwości, takie jak zebranie podpisów pod wnioskiem o przeprowadzenie konsultacji²³, ale póki co zapis ten jest raczej formalnością niż codzienną praktyką postępowania. Miejska administracja niechętnie reaguje na oddolne inicjatywy, gdy obywatele domagają się rozmowy na konkretny temat i włączenia w proces współdecydowania. Opór jest szczególnie duży, jeśli towarzyszą temu działania na granicy prawa (albo nielegalne) czy protesty społeczne. Nie oznacza to, że wszelkie oddolne inicjatywy napotykały na opór i są tłumione. W 2012 roku w Warszawie dwie oddolne, nielegalne akcje – społeczne otwarcie baru „Prasowego” oraz skłotu „Przychodnia” – mimo początkowej silnie negatywnej reakcji administracji miejskiej i przybycia policji, zakończyły się rozmowami, które w pierwszym przypadku doprowadziły do wystawienia lokalu w konkursie profilowanym a bar mleczny²⁴, a w drugim do zainicjowania warszawskich Okrągłych Stółów Mieszkaniowych.

Te dwie akcje to zapowiedź zmian, które muszą nadejść, żebyśmy mogli mówić o pełnej partycypacji. Tylko wtedy, kiedy urzędy zamiast reagować

²³ Por. Joanna Erbel, *Jakie konsultacje dla Warszawy?*, „Dziennik Opinii”, 9 listopada 2011, <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/miasto/20121109/jakie-konsultacje-dla-warszawy>, [data dostępu: 12.12.12].

²⁴ Akcja społecznego otwarcia baru „Prasowego” odbyła się 19 grudnia 2011 roku. Tego dnia grupa miejskich aktywistów i aktywistów ponownie uruchomiła lokal przy ulicy Marszałkowskiej 10/16 w Warszawie, w którym przez wiele lat znajdował się bar. Domagano się ogłoszenia konkursu profilowanego na bar mleczny w tym lokalu. Została również sformułowana petycja do Prezydenta Warszawy, Hanny Gronkiewicz-Waltz, o objęcie troską barów mlecznych oraz wdrożenie działań mających na celu ochronę centrum Warszawy i innych dzielnic przed procesem gentryfikacji. Petycję podpisało ponad 1200 osób. Po kilkunastu tygodniach rozmów Zarząd Gospodarowania Nieruchomościami ogłosił konkurs na bar mleczny z terminem rozstrzygnięcia 3 lipca 2012. Do konkursu zgłoszono sześć ofert. Ostatecznie lokal otrzymał właściciel sieci „Mleczarnia Jerozolimska”. Otwarcie nowego baru „Prasowego” zostało zaplanowane na pierwszy kwartał 2013 roku. Więcej o walce o „Prasowy” [w:] Joanna Erbel, *Nie-ludscy aktorzy i materialność przestrzeni miejskiej, Walka o przestrzeń miejską z perspektywy Actor-Network-Theory*, [w:] *Nowe rzeczywistości społeczne – nowe teorie socjologiczne*, red. M. Gdula-Maciej, A. Grzymała-Kazłowska, R. Włoch, ss. 205-222.

przemocą (policyjna interwencja), będą patrzyły na oddolnie inicjatywy jak na pozytywny przejaw społecznego zaangażowania i wspólnie z zainteresowaną grupą szukały sposobu, żeby zalegalizować sytuację na granicy prawa – będzie można mówić o pełnej współpracy. Wcześniej musi stać się oczywiste, że społeczeństwo zmienia się dynamicznie i że kanały komunikacji powinny być na bieżąco dostosowywane do zaistniałych sytuacji. Tak jak wszyscy z czasem zrozumieli, że powinniśmy mieć wpływ na decyzje dotyczące naszego codziennego życia. Jak pisał Tam – władza musi się nastawić na proces ciągłego uczenia. Niezależnie czy władzę sprawować będą pracujący w urzędach, radni i radne, czy sami mieszkańcy i mieszkanki miast. ■

CZĘŚĆ II
PEDAGOGIKA SPOŁECZNA
I DEMOKRACJA

SPOŁECZNY WYMIAR DZIAŁANIA W POLU PRAKTYKI SOCJALNEJ: ISTOTA I SENS¹

Ewa Marynowicz-Hetka

Punktem wyjścia analizy tego, co składa się na społeczny wymiar działania w polu pracy socjalnej², jest kilka poniżej formułowanych tez, odnoszących się do:

- pojmowania pracy socjalnej jako obszaru/pola działania, pola praktyki. Przyjęcie tej tezy wymaga wskazania na znaczenie kategorii działania, ujmowanej z perspektywy interakcyjnej i teorii pragmatycznej działania;
- przyjęcia stanowiska, że praktyka pracy socjalnej bywa realizowana niekoniecznie w sposób, który wyraźnie odpowiada jej różnym funkcjom, ale często pomiędzy nimi. Chodzi tu o przestrzeń pomiędzy funkcją ochronną/normalizującą, kontestującą i mediacyjną. Istnieje wiele przestrzeni praktyki pracy socjalnej i ma to znaczenie dla postrzegania istoty i sensu społecznego wymiaru działania w polu praktyki socjalnej;

¹ Tekst stanowi zmodyfikowaną wersję artykułu opublikowanego po raz pierwszy w języku angielskim. Por.: Ewa Marynowicz-Hetka, *The Social Dimension of Activity in the Social Work Field – the Essence and Sense*, [w:] *Soziale Arbeit zwischen Kontrolle und Solidarität. Auf der Suche nach dem neuen Sozialen*, (Hrsg.) Piotr Salustowicz, Warszawa – Bielefeld 2011, Societas Pars Mundi, ss. 145-170, tłum. J. Sobolewska.

² Na wstępie pragnę przede wszystkim podkreślić, że sprawiło mi ogromną przyjemność przygotowanie tego tekstu na zaproszenie Pani Profesor Marii Mendel, której aktywność w zakresie projektów animacji środowiska życia i jego przekształcania inspirują mnie bardzo. W trakcie konferencji *Animacja pro bono publico*, która odbyła się na Uniwersytecie Gdańskim we wrześniu 2011 roku, miałam możliwość nakreślić ramy takiego pojmowania/analizy działania w polu pracy socjalnej, które nabywając wymiaru relacyjnego i animacyjnego, staje się pracą społeczną. Znajdują one swe rozwinięcie w tym artykule.

- zwrócenia uwagi na relacyjny model praktyki pracy socjalnej, którego źródłem jest społeczno-pedagogiczna perspektywa odnosząca się do teorii pragmatycznej Johna Deweya³. Szczególnym atrybutem tego modelu jest pojmowanie praktyki pracy socjalnej jako uwspólnionego doświadczenia, powstającego w rekonstrukcji i w trakcie reorganizacji dokonywanej w procesie, którego cechami są kontynuacja i interakcja.

Tekst powstał w wyniku przemyśleń nad niektórymi aspektami pojmowania praktyki pracy socjalnej, która stale oscyluje między wypełnianiem funkcji kontrolnych a funkcjami wspierającymi. Pytanie o specyfikę funkcji pracy socjalnej, pojmowanej jako pole aktywności, jest w istocie pytaniem o podzielany przez środowisko paradygmat działania w polu pracy socjalnej. Propozycji w tym zakresie i analiz jest wiele⁴. Zarysowując zagadnienie, można wyodrębnić, w sposób dość uproszczony, dwa przeciwstawne paradygmaty pracy socjalnej.

Jeden, który można określić jako kontrolno-technologiczny (instrumentalny), zorientowany w kierunku technologii, ewaluacji i kontroli. W rezultacie, uwiarygodnia postępowanie sprzyjające zabezpieczeniu ładu społecznego, eksponując działania zorientowane strategicznie i pozwalające na ocenę efektów, zewnętrzną ocenę potrzeb, sondowanie rynku usług socjalnych, na analizę sukcesów *homo oeconomicus*.

Drugi, który można określić jako humanistyczny, zorientowany jest na relacyjną pracę socjalną, która nabiera wymiaru pracy społecznej i w ten sposób sprzyja tworzeniu społeczności/wspólnoty. Eksponuje działania niestrategiczne, wyrażające się w rozwiązaniach mających charakter wzajemnego konstruowania rzeczywistości, jej przekształcania, w dzieleniu wartości uzgadnianych w podejściu mediacyjnym i solidarnościowym.

Stanowisko formułowane tutaj łączy owe dwa paradygmaty, wzajemne płynne przenikanie idei solidarności, uwspólnionego doświadczenia, kiedy to praktyka pracy socjalnej nabiera wymiaru pracy społecznej. Inaczej mówiąc, omawiane są te aspekty działania, które są istotne dla zrozumienia tego podejścia do praktyki pracy socjalnej, która staje się pracą społeczną. Ważne, że termin „praca socjalna” jest tu rozumiany z perspektywy społeczno-pedagogicznej jako pole aktywności przedstawicieli profesji społecznych, jako zespół praktyk w sferze socjalnej. To pole aktywności może być analizowane

³ Por. John Dewey, *Expérience et éducation*, trad. M. A. Carroi, Paris 1968 [1947].

⁴ Por. np. *Social Work, Themes, Issues and Critical Debates*, R. Adams, L. Dominelli, M. Payne (ed.), Palgrave 1998; *Social Work Education and Practice in today's Europe, Challenges and the Diversity of Responses*, Ch. Labonté-Roset, E. Marynowicz-Hetka, J. Szmagałski, (ed.) Katowice 2003.

z różnych perspektyw, tutaj jest nią społeczno-pedagogiczny punkt widzenia na pole praktyki.

Spośród cech, które mogą mieć znaczenie w różnicowaniu wyodrębnionych paradygmatów, szczególne miejsce zajmuje znaczenie owego działania dla całości, którą, w przypadku pracy socjalnej, jest społeczeństwo. Dychotomiczne cele charakteryzuje następująca oscylacja: od dbałości o uporządkowanie/ład społeczny do zaakceptowania wielości rozwiązań, wyrażanych w idei *unitas multiplex* oraz działania usytuowanego w kontekście społecznym. Szczególne miejsce w tym zróżnicowaniu zajmuje usytuowanie podmiotu działającego w polu pracy socjalnej, w tym przyjmowana przez niego orientacja teoretyczna i perspektywa działania. Inne znaczące elementy, które różnicują owe paradygmaty i wyłaniające się z nich specyficzne rodzaje działania, to nadawany mu sens oraz logika postępowania. W rezultacie tak zaproponowanego narzędzia analizy można wyodrębnić, modyfikując nieznacznie propozycje Tillmanna⁵, dwa typy działania: działanie strategiczne i niestrategiczne.

W niniejszym tekście zajmować mnie będzie nie tyle włączenie się w dyskusję na temat, jak działać w polu praktyki pracy socjalnej, ile czym ono jest, czym może być oraz jaki jest/może być jego sens i znaczenie. Interesować mnie będzie status działania w tym, co określa się jako jego społeczny wymiar. Przyjmując ten punkt widzenia, znajdujemy się w obszarze dyskusji nad liniami podziału między teorią a praktyką, między badaniem działania a samą aktywnością, czynem, pracą czy też robotą, jak formułuje to Hannah Arendt⁶.

Praktyka pracy socjalnej: działanie strategiczne *versus* działanie niestrategiczne

Kategoria działania jest wyraźnie dwoista, w zależności od przyjętego paradygmatu i perspektywy analizy teoretycznej, w której przydatny może być wspomniany wyżej podział na działania strategiczne i niestrategiczne. Te pierwsze związane są z oceną stanu wyjściowego, skuteczności, efektywności, w porównaniu ze stanem końcowym, oceną nakładów w stosunku do rezultatów. Są one na ogół zorientowane indywidualnie na *homo oeconomicus*,

⁵ Jürgen K. Tillmann, *Teorie socjalizacji. Społeczność. Instytucja. Upodmiotowienie*, tłum. G. Bluszcz, B. Miracki, Warszawa 2005. [1989].

⁶ Hannah Arendt, *Du privé et du public*, „Les Cahier du Grif”, nr Printemps (1986). Por. także interpretację w tekście: Ewa Marynowicz-Hetka, Antonin Wagner, Jacek Piekarski, *Problemy pracy socjalnej – zaproszenie do dyskusji*, [w:] *Profesje społeczne w Europie. Z problemów kształcenia i działania*, (red.) E. Marynowicz-Hetka, A. Wagner, J. Piekarski, Katowice 1999, s. 20.

kierującego się w swej aktywności wyraźnie ekonomicznymi kryteriami, takimi jak: maksymalizacja zysków i minimalizacja kosztów, nastawieniem na osiągnięcie sukcesu i unikanie porażek oraz na różnicowanie i rywalizację. Cechą działań tego typu jest przyjmowanie indywidualnej perspektywy aktywności, której sens odnaleźć można przede wszystkim w urzeczywistnianiu wcześniej obmyślonego planu działania oraz kierowaniu się racjonalną, celowościową/strategiczną, logiką przygotowania działania i jego przebiegu. Celem ostatecznym tak obmyślonych poczynąń, który wskazuje na jego znaczenie dla całości, jest zapewnienie ładu społecznego.

Odniesienia teoretyczne do tak pojmowanego, strategicznie zorientowanego, postępowania, można odnaleźć w racjonalnej teorii działania. Prezentowane w tym tekście stanowisko ma swoje źródła w innych koncepcjach działania, tych, które odwołują się do pragmatycznej teorii działania, rozwijanej m.in. przez Meada czy Deweya. Pragmatyczna teoria działania „nie zakłada ustalania celów działania poza kontekstem samego działania”⁷. W tych koncepcjach, również wykorzystanych do rozwinięcia pojęcia istoty działania w pedagogice społecznej, cele działania nie są ustanawiane uprzednio w „stosunku do przebiegu czynności, lecz konstytuowane są w trakcie działania, jako odzwierciedlenie oporu zakłócającego jego przebieg [...]. Cele działania ulegają więc ciągłej rewizji i rekonstrukcji w zależności od sukcesów i niepowodzeń w ich realizacji”⁸.

Tak określone koncepcje działania wpisują się w logikę działań niestrategicznych i zachęcają do stawiania pytań o to, w jaki sposób ta perspektywa modyfikuje przebieg postępowania, na jakie trudności napotyka, zamierzając odnosić się do tak stanowionych w procesie celów i jakie to ma konsekwencje dla efektów działania. W końcu, jakie to ma znaczenie dla postrzegania społecznego wymiaru działania w polu pracy socjalnej. W czym wyrażać się będą takie jego cechy, jak: procesualność, temporalność, usytuowanie, wielokrotność, giętkość, rekonstrukcja i reorganizacja w wyniku powrotów i interakcyjnego stanowienia celów.

Dla jasności dalszego wywodu niezbędne jest określenie stanowiska dotyczącego pojmowania istoty pracy społecznej, która określana jest tutaj jako działalność (praca, służba) systematyczna i umiejętna, zorientowana równocześnie na cel (dla społeczności) i sposób osiągnięcia celu (siłami społecznymi). Stanowisko to współbrzmi z, zakorzenioną w tradycji pedagogiki społecznej⁹,

⁷ Leszek Koczanowicz, *Jednostka – działanie – społeczeństwo*, Wydawnictwo IFiS, Warszawa 1994, s.117.

⁸ *Ibidem*.

⁹ Helena Radlińska, *Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1935.

koncepcją pracy społecznej, zorientowanej na Innego, na odnajdywanie humanistycznego wymiaru relacji opartej na poszukiwaniu, ujawnianiu sił środowiska życia jednostki i działania dla owego środowiska, a także poprzez nie, zmierzając do tworzenia społeczności, pojmowanej jako wspólnota dzieląca te same wartości. Jest to aktywność systematyczna, ciągła, zawierająca niezbędne cechy procesu, takie jak antycypacja następstw i racjonalizacja, poprzez uprzedni namysł, projektowanych działań zorientowanych na przekształcanie i optymalizację¹⁰.

Pogłębienie analizy problematyki społecznego wymiaru działania w polu praktyki pracy socjalnej oznacza powrót do prac Deweya¹¹. Rozwijana w nich perspektywa progresywna (bliska pedagogice społecznej) i krytyka tego, co określa jako tradycyjne wychowanie oraz przede wszystkim formułowana teoria doświadczenia, zainspirowały mnie do namysłu nad istotą społecznego wymiaru działania w polu pracy socjalnej. Koncepcja doświadczenia, pojmowanego relacyjnie i powstającego w procesie zarówno doznań, jak i mentalnego uświadczenia w sensie indywidualnym oraz społecznym/zbiorowym, wydała mi się bardzo zbieżna z pojmowaniem działania jako tworzenia instytucji symbolicznej¹².

Szczególnie przydatne dla dalszej analizy może być stanowisko Deweya na temat procesu demokratyzacji stosunków społecznych, która stanowić może efekt relacyjnego (interakcyjnego) pojmowania demokracji, kiedy to indywidualne doświadczenie, rekonstruowane wspólnie z innymi, kreuje nowe rozwiązania. Jej istotą jest więc innowacyjność¹³. Praca socjalna, wpisana w taką koncepcję działania, może pełnić funkcję ochronną/normalizacyjną, oceniającą i kontrolną, ale także mediacyjną, której szczególnym przypadkiem jest perspektywa solidarnościowa. Dzięki tej perspektywie, kontrolny wymiar pracy socjalnej, traktowanie jej jako narzędzia władzy (także symbolicznej), zdecydowanie się minimalizuje. Istotą aktywności staje się nie sprawdzanie, ocenianie, dbałość o ład i porządek, ale tworzenie doświadczenia rekonstruowanego i reorganizowanego, w kierunku doświadczenia integralnego. Tę logikę zauważyć można w założeniach teorii podejmowania decyzji czy w teorii gier, bliskich tym typom działań niestrategicznych, które określa się jako „aranżowanie”

¹⁰ Więcej na ten temat: Ewa Marynowicz-Hetka, *Pedagogika społeczna. Podręcznik akademicki. Wykład*, t. 1, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006. rozdz. 2.

¹¹ John Dewey, *Demokracja i wychowanie*, tłum. Z. Bastengen, Warszawa 1963 [1916]; John Dewey, *Expérience et...*, *op. cit.*; John Dewey, *Sztuka jako doświadczenie*, tłum. A. Potocki, Wrocław 1975 [1958].

¹² Zagadnienie działania społecznego rozumianego jako tworzenie instytucji symbolicznej jest omawiane bliżej w: Ewa Marynowicz-Hetka, *Pedagogika społeczna...*, *op. cit.*, rozdz. 4.

¹³ Taką interpretację stanowiska Deweya podaje L. Koczanowicz. Por. Leszek Koczanowicz..., *op. cit.*, s. 116.

(*bricolage*). Ich wymiar prezentystyczny („tu i teraz”), odbiega od logiki działania celowościowego, ponieważ działanie tego typu polega na wspólnym (re)interpretowaniu sytuacji i osiąganiu porozumienia. Nie jest nim natomiast urzeczywistnianie planu działania, jak w przypadku działań strategicznych.

Społeczny wymiar działania w polu praktyki socjalnej: ewolucja postrzegania

Napięcia spowodowane dominacją w naukach humanistycznych i społecznych paradygmatów teoretycznych i metodologicznych można powiązać ze zróżnicowaniem w postrzeganiu i pojmowaniu ewolucji działania praktyki socjalnej. Współczesne podejścia¹⁴ raczej wpisują się w postrzeganie rzeczywistości, nie tej uporządkowanej, pewnej, znanej i dającej się łatwo zmierzyć, ocenić, podliczyć, ale rzeczywistości charakteryzującej się wielością i niemierzalnością, większym zorientowaniem na komunikację i partycypację, niż na wykonywanie wcześniej obmyślnego planu. Napięcie między tymi paradygmatami orientuje także myślenie o społecznym wymiarze praktyki pracy socjalnej. Można te oscylacje określić następująco: (1) od pewności działania i jego rezultatów do wszechogarniającej niepewności¹⁵, (2) od analizy jednostkowego aktu działania do umiejscowienia w procesie, (3) od wiary w działanie racjonalizowane do zwątpienia scjentystycznego.

Obserwując praktykę pracy socjalnej, oczekiwania, jakie ma wobec niej społeczeństwo i analizując rezultaty namysłu nad nią i o niej, odnosi się wrażenie wyraźnego dysonansu między projektowaniem rzeczywistości a nią samą. Można wprost powiedzieć, że praktyka pracy socjalnej nie pasuje do coraz powszechniej rozwijanych paradygmatów, usytuowanych w rozumieniu innych, w ich partycypacji, które ogólnie określa się jako działanie niestrategiczne. Szczególnie rozdzźwięk ten jest widoczny wtedy, gdy nie dostrzega się jego, usytuowanego immanentnie w złożonym procesie działania w polu pracy socjalnej, wymiaru społecznego. W rezultacie, postępowanie często ogranicza się do aktów jednostkowych, separując od całości poszczególne elementy złożonego procesu działania.

Gdzie szukać początków idei pracy społecznej? W polskiej literaturze przedmiotu powszechne jest odwoływanie się do koncepcji pracy społecznej Radlińskiej

¹⁴ Por. m.in. Egon G. Guba, Yvonna S. Lincoln, *Kontrowersje wokół paradygmatów, sprzeczności i wyłaniające się zbieżności*, [w:] *Metody badań jakościowych*, t. 1. N. K. Denzin, Y. S. Lincoln (red.), tłum. M. Bobako, Warszawa 2010, ss. 282-309; Aleksander Manterys, *Wielość rzeczywistości w teoriach socjologicznych*, Warszawa 1997.

¹⁵ Por. Egard Morin, *Vers l'abîme*, Paris 2007.

i wskazywanych przez nią protoplastów tego zagadnienia, m.in. Kołłątaja i Staszica¹⁶. Bardzo inspirującą koncepcję pracy społecznej odnajdujemy w twórczości Kazimierza Korniłowicza¹⁷, który szczególnie podkreślał moralny wymiar pracy społecznej, tak go określając: „dając – bierzemy, budując – wzrastamy”¹⁸.

Niewątpliwie zagadnienie to, w tym miejscu jedynie sygnalizowane, wymaga znacznie obszerniejszej analizy, pozwalającej ukazać jego rozległą problematykę. Analizując proces kształtowania pojęcia pracy społecznej w polskiej pedagogice społecznej, należy szczególnie podkreślić znaczenie kontekstu społecznego, w jakim się ono pojawiło. Interesujące byłoby także przeprowadzenie studiów porównawczych dotyczących kształtowania się tych pojęć w niemieckiej pedagogice społecznej¹⁹ bądź zbliżonych stanowisk (np. idei nauki o edukacji społecznej), pojawiających się we francuskiej myśli społecznej m. in. Léona Bourgeois²⁰. Pozostawiamy to jednak, ograniczając się jedynie do kontekstu polskiego oraz wskazując na główne nurty kształtowania, ważnego dla tej analizy, pojęcia edukacji społecznej.

„Praca społeczna” i „edukacja społeczna” – krystalizacja idei, wzajemność związków

Pojęcie „praca społeczna” ma w pedagogice społecznej bogatą tradycję, którą warto poznać, aby lepiej zrozumieć teraźniejszość, a zwłaszcza związki pracy socjalnej z pedagogiką społeczną, wychowaniem, pomocą w rozwoju czy towarzyszeniem społecznym. W początkach jej kształtowania przymiotnik

¹⁶ Helena Radlińska, *Pedagogika społeczna*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1961. Zdaniem Kamińskiego (por. Aleksander Kamiński, *Pedagogika społeczna Heleny Radlińskiej w okresie krakowskim (1908-1914)*, [w:] A. Kamiński, *Studia i szkice pedagogiczne*, Warszawa 1978, s. 35) idea, która mogła mieć szczególne znaczenie dla kształtowania się poglądów Radlińskiej na ten temat oraz ukierunkowywać jej aktywność, była koncepcja romantyzmu społecznego, bądź nowego romantyzmu (neoromantyzmu społecznego). Nurt ten, odwołujący się do wielkich koncepcji Pozytywizmu i Oświecenia, inspirowała myśl Kołłątaja, Staszica, Śniadeckiego. Warto podkreślić, że Radlińska właśnie Staszycowi poświęciła badania stanowiące podstawę jej dysertacji habilitacyjnej, zatytułowanej *Stanisław Staszic jako działacz społeczny*.

¹⁷ Olga Czerniawska, *Wstęp. Kazimierz Korniłowicz jako organizator i badacz oświaty dorosłych*, [w:] K. Korniłowicz, *Pomoc społeczno-kulturalna dla młodzieży pracującej i dorosłych. Wybór pism*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1976.

¹⁸ *Ibidem*, s. XXIV.

¹⁹ Por. m.in. Danuta Urbaniak-Zajac, *Pedagogika społeczna w Niemczech. Stanowiska Teoretyczne i problemy praktyki*, Wyd. UŁ, Łódź 2003.

²⁰ Por. Françoise F. Laot, Ewa Marynowicz-Hetka, *Koncepcja edukacji społecznej we francuskiej myśli społecznej XIX wieku i idee kształtowania się pedagogiki społecznej Heleny Radlińskiej – próba porównania*, [w:] *Pedagogika społeczna. Podręcznik akademicki. Debata*, (red.) E. Marynowicz-Hetka, Warszawa 2007, t. II, ss. 368-386. Françoise F. Laot, Ewa Marynowicz-Hetka, *Education sociale en France et pédagogie sociale en Pologne au début du XX siècle*, [w:] *The Social Question and Adult Education/La question sociale et l'éducation des adultes, European Perspectives in the 19th and 20th Centuries/Perspectives européennes, XIX-XX siècles*, (eds./éds) B. J. Hake, F. F. Laot, Frankfurt am Main – Berlin – Bern – Bruxelles – New York – Oxford – Wien 2009, volume 4 *European Studies in Lifelong Learning and Adult Learning Research*, ss. 107-123.

„społeczny” używany był dwóch znaczeniach: wyznaczenia celu aktywności i określenia sposobu działania. Działalność, praca, służba społeczna oznaczają równocześnie cel działania – dla społeczności i sposób jego osiągnięcia – siłami społecznymi²¹. Najszerzy zakres poczynąń społecznych wyznacza pojęcie „działalność”. Występuje ono od początku kształtowania się polskiej pedagogiki społecznej i jest rozumiane jako aktywność systematyczna, ciągła, zawierająca niezbędne cechy procesu, takie jak antycypacja następstw projektowanych działań. Tym warunkom odpowiada pojęcie „pracy”, która, zdaniem Radlińskiej, określa „działalność systematyczną i umiejętną”²². Należy jednak zaznaczyć, że pojęcie pracy społecznej ma również inne znaczenia, choćby w języku potocznym, jako praca wykonywana dobrowolnie i nieodpłatnie.

Zakres pojęcia „praca społeczna” wykrystalizował się w pierwszych latach funkcjonowania Studium Pracy Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej (od 1925 roku). Rozumiano ją jako „świadomą czynność przebudowywania życia gromadnego, [...] dokonywaną w imię ideału na tle istniejących warunków społecznych, siłami jednostek i grup ludzkich”²³, która polega na „wydobywaniu i pomnażaniu sił ludzkich, na ich usprawnianiu i organizacji wspólnego działania dla dobra ludzi”²⁴.

Takie rozumienie pracy społecznej wykracza daleko poza opiekę i ratownictwo, w równej mierze dotyczy poszukiwania sił i stymulowania rozwoju. Sytuuje pracę społeczną w „rozległych dziedzinach kultury, w których pracownicy społeczni zajmują się jej czynnikiem ludzkim”²⁵, a tym samym podkreśla jej wymiar moralny. Tak więc koncepcja pracy społecznej zawiera istotne ukie-runkowywanie (zorientowanie) działania społecznego na tworzenie wspólnoty. Zakres tego pojęcia jest wielowymiarowy. Praca społeczna oznacza działalność systematyczną, umożliwiającą w sposób umiejętny działanie nie tylko „dla społeczności”, ale i „poprzez społeczność”. Jest rozumiana jako pole praktycznych zastosowań pedagogiki społecznej.

Tak pojmowana praca społeczna, znajduje odniesienia w takich kategoriach aksjologicznych jak: „solidarność”, „naród”, „wspólnota”, „interes publiczny”. Jej celem jest profilaktyka i zapobieganie zagrożeniom rozwoju jednostek i społeczności. Nie jest dystrybucją dóbr, lecz wsparciem w pokonywaniu trudności

²¹ Helena Radlińska, *Pedagogika społeczna*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1961, s. 377.

²² *Ibidem*.

²³ *Ibidem*, s. 355.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ *Ibidem*.

poprzez odnajdywanie potencjału (w sobie i w swym środowisku). Wiąże się z nią koncepcja sił indywidualnych i zbiorowych, która aktualnie znajduje odniesienia w koncepcji *empowerment*²⁶. Najważniejszym jej elementem jest dynamika podmiotu działającego, jego silna pozycja w społeczności.

Siły indywidualne określa się jako te wartości jednostki, które wyrastają ponad przeciętność. Zwykle sprawiają one, że ich posiadacze stają się liderami danej społeczności. Siły zbiorowe zaś to placówki i urządzenia społeczne, których aktywność w środowisku może stanowić punkty odniesienia składające się na wzór działania. Z punktu widzenia metodycznego, podstawowe pytanie dotyczy tego, w jaki sposób budzić te siły w danej społeczności. Poszukiwanie odpowiedzi jest jednym z powodów zainteresowania pedagogiki społecznej metodami pracy społecznej.

Drugi nurt analizy, wskazujący na społeczny wymiar pracy socjalnej, odnosi się do koncepcji edukacji społecznej przedstawionej w pracach Bourgeois²⁷. Pojęcie „edukacja społeczna” stosowane było we Francji relatywnie krótko. Pojawiło się w wieku XIX jako niezdefiniowana kategoria pojęciowa, do której można było wszystko dopasować. Wyrażenie to dotyczyło zestawu czynności o dość różnych celach, takich jak: wychowanie do demokracji, wychowanie do solidarności, upowszechnianie doktryny solidaryzmu, a czasem nawet nauczanie socjologii. Często było ono pojmowane jako synonim edukacji moralnej. Niektórzy autorzy, także Émile Durkheim, oba terminy: „edukacja społeczna”, „edukacja moralna” stosowali zamiennie²⁸.

Stowarzyszenie na rzecz Edukacji Społecznej (*Société d'initiative pour l'éducation sociale*), które, z inicjatywy Bourgeois, działało przez 10 lat na przełomie wieków XIX i XX, postulowało wyodrębnienie nauki o edukacji społecznej. Jednak idea ta nie została rozwinięta. W następnych latach terminu „edukacja społeczna” zaczęto używać zamiennie z terminami: „kształcenie społeczne”, „edukacja moralności”, „edukacja obywatelska”.

Dla zrozumienia istoty wymiaru społecznego działania w polu pracy socjalnej, poznanie tej koncepcji edukacji społecznej może być bardzo przydatne. Jej celem jest bowiem oświata społeczna, która stawia sobie za zadanie ukształtowanie

²⁶ Por. Mary Deller Brainerd, Helena Radlińska, *Przesłanie dla pracy socjalnej z przeszłości Polski*, [w:] *Profesor Helena Radlińska, Sylwetki Łódzkich Uczonych*, E. Marynowicz-Hetka, W. Theiss (red.), tłum. J. Szmagański, z. 75, Wyd. ŁTN, Łódź 2004, ss. 59-68; Jerzy Szmagański, *O „budzeniu sił ludzkich” nie po polsku: Koncepcja „empowerment” w anglojęzycznej literaturze z zakresu edukacji i pracy socjalnej*, „Kwartalnik Pedagogiczny”, 3 (1994), ss. 115-128.

²⁷ Por. Françoise F. Laot, Ewa Marynowicz-Hetka, *Koncepcja edukacji społecznej...*, *op. cit.*; Françoise F. Laot, Ewa Marynowicz-Hetka, *Education sociale en France...*, *op. cit.*

²⁸ Françoise F. Laot, Ewa Marynowicz-Hetka, *Koncepcja edukacji społecznej...*, *op. cit.*, s. 371.

jednostki społecznej, a więc przygotowanie do życia społecznego, czyli, jak to określa Bourgeois, nauczanie się życia w społeczeństwie oraz „uspołecznienia umysłu”. Przygotowanie to odbywa się poprzez przykład i podejmowanie aktywności w obrębie solidarnych zbiorowości. Chodzi o wytworzenie „nowej świadomości społecznej”, która pozwoliłaby jednostce społecznej działać zgodnie z wartościami moralnymi, opartymi na zasadzie solidarności społecznej. Oznacza to, że edukacja społeczna polega na inspirowaniu ludzi, by odczuwali potrzebę i chęć kształtowania wzajemnych relacji opartych na zasadach sprawiedliwości społecznej²⁹.

Wraz z pojęciem edukacji społecznej rozwijane były idee solidaryzmu, *quasi*-umowy społecznej. Szczególnie istotny jest fakt, że jako nierozdzielne pojmowano dwa jej wymiary: indywidualny i zbiorowy. Jak pisał Bourgeois: „wolność osobista człowieka, to znaczy zdolność do pełnego rozwoju swojego „ja”, jest w równej mierze konieczna do rozwoju społeczeństwa, jak i rozwoju jednostki. Wolność ta nie powinna mieć innych ograniczeń niż te, które w naturalny sposób wynikają z potrzeby równego rozwoju, to znaczy wolności osobistej innych ludzi”³⁰.

Celem edukacji społecznej jest więc stworzenie takiej więzi społecznej między wolą a działaniem jednostek, obywateli, aby każdy człowiek stał się jednostką społeczną. To zaś wymaga zmian mentalnych w sferze moralnej. Studia nad taką koncepcją edukacji społecznej wydają się bardzo inspirujące dla zrozumienia istoty społecznego wymiaru działania w polu pracy socjalnej.

Praca społeczna, praktyka pracy socjalnej i pedagogika społeczna: konfiguracja związków

Współczesna koncepcja pracy społecznej jest bardzo pojemna, bo obejmuje wszelkie oddziaływanie wzajemne jednostek usytuowanych w środowisku. Charakteryzują ją w pierwszym rzędzie:

- wzajemna relacyjność: nie „pracuje się” jednoosobowo – społeczny wymiar pracy oznacza m.in. wzajemność i partycypację;
- pojmowanie w kategorii działania społecznego, zmierzającego do konstruowania instytucji symbolicznej³¹, którą tworzą wszystkie podmioty w danym polu działania;

²⁹ *Ibidem*, ss. 372-373.

³⁰ Leon Bourgeois, *Solidarité*, 5^{ème} édition, Paris 1906, s. 15. Podaję za: *Słownik pojęć kluczowych*, [w:] *Pedagogika społeczna. Podręcznik akademicki. Debata*, t. 2. E. Marynowicz-Hetka (red.), WNPWN, Warszawa 2007, s. 574.

³¹ Por. Ewa Marynowicz-Hetka, *E. Pedagogika społeczna. Podręcznik...*, *op. cit.*

- trójwymiarowe ujęcie, jako aktywność, którą podmiot realizuje w środowisku życia, spożytkowując siły ludzkie (indywidualne i zbiorowe). W rezultacie tej aktywności nabierają one wymiaru społecznego, stają się siłami społecznymi, które uczestniczą w transformacji środowiska życia. Ten udział może być wielowymiarowy: przymiotnik „społeczny” oznacza, że może to być działanie „dla” środowiska, „razem z nim” i „poprzez” to środowisko. Z tego opisu wynikają różne modele praktyki pracy społecznej oraz wskazówki metodyczne, których zróżnicowanie uprawnia złożoność owej praktyki. Kontinuum orientacji pracownika społecznego/pedagoga społecznego w stosunku do pola działania zaznaczają takie cechy jak: dystrybucja dóbr – wzajemność – partycypacja. Natomiast, kontinuum stosunku podmiotu do pola działania obejmuje: dystansowanie się – zaangażowanie – podzielenie (losu, sytuacji, celów itp.);
- pojmowania pracy społecznej jako wiodącej metody działania w polu pracy socjalnej. Dostrzegania w niej wymiaru animacyjnego, myślenia zorientowanego na poszukiwanie odpowiedzi na praktyczne pytania o to: jak przetwarzać, jak animować, jak osiągnąć cele finalne, które są artykułowane przez podmiot w postaci wyobrażeń finalnych. Wymiar animacyjny określa podstawowy cel finalny podejmowanej aktywności: animowanie środowiska życia jednostki w kierunku poprawienia jakości życia.

Złożoność relacji między pedagogiką społeczną i pracą socjalną polega również na tym, że pojęcie pracy socjalnej do systemu teoretycznego pedagogiki społecznej zostało wprowadzone z zewnątrz, pozostawiając tym samym ten obszar działania społecznego otwarty także dla innych dyscyplin. Pedagogika społeczna nie tylko wskazuje na społeczno-pedagogiczne kwestie pracy socjalnej ujmowanej jako działanie, ale przede wszystkim, wyjaśnia mechanizmy sprzyjające projektowaniu zmian i przetwarzaniu środowisk. W tym sensie może zaznaczać się jej wymiar edukacyjny i to, co określa się jako wychowawcze podejście do pracy socjalnej, a sama pedagogika społeczna może być jedną z dyscyplin konstytuujących teoretyczne podstawy tego obszaru działania, który określamy pracą socjalną. Równocześnie pozostaje także dobrym łącznikiem między zespołem nauk o wychowaniu i nauk o kulturze i społeczeństwie. Jej znaczenie dla wzbogacenia tych związków i rozumienia praktyki pracy socjalnej wyraża się w tym, że rozwija ona: (1) narzędzia analizy sytuacji, jej wyjaśniania oraz oceny; (2) wyobrażenia waloryzujące (aksjologiczne), określające perspektywę społeczno-pedagogiczną, które mogą stanowić przesłanki

i racje orientujące podejmowane działanie; (3) wyobrażenia antycypujące i optymalizujące, niezbędne dla tworzenia projektów i propozycji przekształcania środowiska. Ukierunkowują one oddziaływanie poprzez: wzmacnianie sił środowiska, uprzedzanie i antycypowanie zdarzeń oraz tworzenie społeczności (wspólnoty) – tworzenie instytucji symbolicznej.

Zastanawiając się nad możliwymi związkami pedagogiki społecznej i pracy socjalnej, a także nad tym, co dać może pracy socjalnej, pojmowanej jako pole działania społecznego, orientacja społeczno-pedagogiczna, warto podkreślić, że owa swoistość pedagogiki społecznej i jej przydatność dla praktyki pracy socjalnej wyraża się w czterech cechach, które skrótowo można określić punktem widzenia pedagogiki społecznej. Są to: globalność, dynamika, kompensacja i wartościowanie.

Podkreślenia wymaga to, że jakość związków między praktyką pracy socjalnej i pedagogiką społeczną zależy, między innymi, od:

- poziomu rozwoju refleksji nad polem pracy socjalnej jako polem działania i aktywności profesjonalnej;
- poziomu instytucjonalizacji, wyrażającego się tak w tworzeniu nowych instytucji, jak również w formach instytucjonalizacji dokonującej się w obrębie już istniejących struktur. Istotnym wyróżnikiem jest proces akademizacji kształcenia w zakresie pracy socjalnej³²;
- dominacji tendencji separacyjnych bądź inkluzywnych w obrębie pracy socjalnej i pedagogiki społecznej³³;
- stanowiska określającego, czym jest praca socjalna: samodzielnym polem działania, pewną praktyką pedagogiki społecznej³⁴ czy odrębną dyscypliną, mającą swój przedmiot i metody badań³⁵.

W analizie owych związków szczególnego podkreślenia wymaga funkcja konstatująca pracy socjalnej, mająca swe źródła w programowej niezgodzie na rzeczywistość, która generuje nastawienie na zmianę i uczy wykorzystywania opozycji i konfliktów dla dalszego rozwoju. Cechy pracy socjalnej: procesualność,

³² Por. *Profesje społeczne w Europie. Z problemów kształcenia i działania*, E. Marynowicz-Hetka, A. Wagner, J. Piekarski, (red.), Wyd. Naukowe „Śląsk”, Katowice 1999; Piotr Salustowicz, *O akademizacji pracy społecznej w Niemczech – krytyczna ocena istniejącego stanu*, [w:] *Profesje społeczne w Europie. Z problemów kształcenia i działania*, E. Marynowicz-Hetka, A. Wagner, J. Piekarski, (red.), Wyd. Naukowe „Śląsk”, Katowice 1999, ss. 277-304.

³³ Por. Antonin Wagner (1998), *Debaty o pracy socjalnej/pedagogice społecznej – reprezentujemy homogeniczny czy heterogeniczny paradygmat naukowy*, [w:] *Pedagogika społeczna jako dyscyplina naukowa. Stan i perspektywy*, E. Cyrańska, E. Marynowicz-Hetka, J. Piekarski (red.), tłum. D. Urbaniak-Zajac, Wyd. UŁ, Łódź – Warszawa 1998, ss. 445-462.

³⁴ Por. Danuta Urbaniak-Zajac, *op. cit.*

³⁵ Por. Piotr Salustowicz, *Praca socjalna, Między dyscypliną a profesją*, Katowice 2003; Antonin Wagner, *Praca socjalna jako dyscyplina nauk społecznych – kilka uwag metodologicznych*, [w:] *Profesje społeczne w Europie. Z problemów kształcenia i działania*, (red.) E. Marynowicz-Hetka, A. Wagner, J. Piekarski, Wyd. Naukowe „Śląsk”, Katowice 1999, ss. 47-56.

dynamika, orientacja na rozwój i profilaktykę oraz towarzyszenie rozwojowi, jeszcze dobitniej podkreślają związek owego pola aktywności z tym, co może ją orientować i uzasadniać. Analiza pojęć związanych z pracą socjalną, nabywającą wymiaru społecznego, pozwala postrzegać ją jako złożoną działalność nakierowaną na pomoc w rozwoju biologicznym, społecznym i kulturalnym, organizowaną w stosunku do wychowanków, podopiecznych, zróżnicowanych pod względem wieku i sytuacji społecznej.

Działanie w polu praktyki socjalnej: elementy, narzędzia analizy jego wymiaru społecznego

W tej części artykułu dokonana zostanie próba odpowiedzi na pytanie: na czym polega swoistość społecznego wymiaru pracy socjalnej? Jego cechą charakterystyczną, wynikającą z usytuowania w kontekście społecznym, jest nabywanie atrybutów procesualności i kompleksowości, w miarę jak coraz bardziej złożona okazuje się rzeczywistość i, w konsekwencji, podejmowane działanie³⁶. Rozpatrywanie tego, czym jest lub może być ów społeczny wymiar działania w polu pracy socjalnej, uporządkować może zastosowanie narzędzia analizy, które uwzględni następujące aspekty: przedmiot, sposób analizy, aparaturę pojęciową, postępowanie, specyficzny punkt widzenia na problematykę działania w polu praktyki socjalnej.

Przedmiot: uwspólnione doświadczenie

Pierwszy rejestr pytań, różnicujący stanowiska, odnosi się do tego, czym charakteryzuje się działanie w polu praktyki socjalnej, jakie są zewnętrzne i zinterioryzowane przez podmiot oczekiwania jego podjęcia, jakie są racje dla podjęcia tej aktywności i jak to najlepiej czynić? Są to więc pytania o przedmiot analizy społecznego wymiaru działania. Odpowiedź na nie wymagałaby obszernego studium. Podjęta w tym tekście analiza jest raczej próbą odpowiedzi kontekstowej.

Praca socjalna, widziana z perspektywy społeczno-pedagogicznej, stanowi pewien typ działania, w którym szczególne miejsce zajmuje jego wymiar społeczny.

³⁶ Por. Egard Morin, *Vers l'abime*, Paris 2007; Ewa Marynowicz-Hetka, *Vers la pensée complexe dans la formation pour l'action au champs de la pratique*, [w:] *Professions sociales pour une Europe sociale. Rétrospective-Aperçu-Perspective/Sociální Profese pro Sociální Evropu. Zhodnocení-Náhled Perspektiva/Conference: Konferenzbericht/Conference Proceedings/Actes de Conférence/Sborník z konference*, O. Chytil, G. J. Friesenhahn/F. W. Seibel/J. Windheuser, (Hrsg.), Boskovice 2009, ss. 100-110, tłum G. Karbowska.

Jest aktywnością ukierunkowaną na zmianę i przekształcanie, a więc pewnym dynamicznym procesem zmian i przekształceń, ułatwiającym jednostkom i grupom włączanie się w relacje z sobą samym, z innymi i poprzez innych. Proces ten opisywany za pomocą różnych modeli, formułowanych w zależności od dominujących odniesień teoretyczno-metodologicznych.

Jeśli przyjmie się, za Deweyem, że edukację, rozumianą jako pewien typ działania, pojmować można jako proces rekonstrukcji doświadczeń, to podobnie można rozumieć społeczny wymiar działania w polu praktyki socjalnej – jako zintegrowany zbiór doświadczeń podmiotów działających. Charakteryzują go cechy specyficzne dla działania, są nimi: kontynuowanie i interakcja. Dewey mówi o kontinuum doświadczenia. Kontinuum czasowe i interakcja nigdy się nie oddzielają, są, jeśli można się tak wyrazić, aspektami „longitudalnymi i brzegowymi doświadczenia”³⁷. Skoro rekonstrukcja doświadczenia następuje w interakcji³⁸ i można mówić o uwspólnionym doświadczeniu, to prawdopodobnie można także ująć w ten sposób działanie w polu praktyki socjalnej – jako proces relacyjny (interakcyjny). Można również sformułować tezę, że specyfika działania w polu praktyki socjalnej, jej istota, sens i znaczenie, zależą będą od tego, jak postrzegamy pracę socjalną. Jeśli jest to przestrzeń uwspólnionych doświadczeń podmiotów tego działania, to ono także ma podobne atrybuty. Praca socjalna nabywa atrybutów pracy społecznej.

Działania w polu pracy socjalnej mogą więc być, najogólniej mówiąc, zorientowane na następujące funkcje: (1) ochronną/normalizacyjną, która sytuuje pracę socjalną jako strażnika i stabilizatora zmian w życiu społecznym oraz dystrybutora dóbr. Przedstawiciele profesji społecznych sytuowani są w tym przypadku jako zarządzający problemami społecznymi, zaś w postępowaniu metodycznym dominuje model adaptacyjny i dystrybucyjny; (2) kontestującą, wyrażającą się w uświadamianiu mechanizmów społecznych zmian, kiedy to pracownik socjalny sytuuje się jako rzecznik grup wyłączonych z życia społecznego, zbliża się w swej roli do działacza społecznego; (3) mediacyjną, którą wymienia się jako przeciwstawność zarządzania problemami społecznymi.

Pojęcie działania, ujmowane z perspektywy postępowania niestrategicznego, generuje pojęcie działania społecznego, rozumianego jako aktywność podmiotu zorientowana na tworzenie instytucji symbolicznej w środowisku życia.

³⁷ John Dewey, *Expérience et...*, op. cit., s. 91. We francuskim tłumaczeniu tej książki mówi się o aspektach „longitudinaux et lateraux”, które zostały tutaj przetłumaczone jako longitudinalne i brzegowe.

³⁸ Por. Elżbieta Hałas, *Interakcjonizm symboliczny. Społeczny kontekst znaczeń*, Warszawa 2006, ss. 44–47; Jerzy Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002, ss. 554–555.

To właśnie jest przedmiotem społecznego wymiaru praktyki pracy socjalnej. Ta praktyka jest zorientowana często na upelnomocnienie (*empowerment*) jednostek i zbiorowości o szczególnych cechach, które skrótowo określa model *disoeconomicus*³⁹.

Sposób analizy

Drugim elementem narzędzia jest przyjmowany sposób analizy zjawiska, charakterystyczny dla danego podejścia. Zgodzić się należy z tezą, że nie można zagadnienia społecznego wymiaru działania w polu pracy socjalnej, rozpatrywać w oderwaniu od kontekstów społecznych, w których usytuowana jest owa praktyka i przebiegają procesy badawcze, zwłaszcza odnoszące się do jej analizy. Mają one znaczenie dla pojmowania wymiaru społecznego działania i kształtowania się zakresów jego sensów oraz znaczeń. Także jego usytuowania. Takie postrzeganie społecznego wymiaru praktyki pracy socjalnej, podkreśla znaczenie takich atrybutów, jak: relacyjność, procesualność, temporalność oraz kontekstowość i usytuowanie. Te cechy wyznaczają jej zakres, w tym także granice i możliwości oraz sposoby ich przekraczania. Ma to także znaczenie dla specyfiki definiowania sytuacji i, w rezultacie, projektowania postępowania, w którym szczególną cechą jest procesualność i interakcyjność.

Aparatura pojęciowa

Ważnym aspektem narzędzia jest aparatura pojęciowa, która umożliwia zadbanie o spójność całości wartościującego przekazu ewaluacji działania i wyjaśniania jej sensu oraz znaczenia. W tym przypadku pojęciami, wokół których ona ogniskuje się, są „praca socjalna” i „działanie”. Pierwsze z nich sytuuje się w paradygmacie humanistycznym i relacyjnym modelu działania. Umożliwia przejście do określenia społecznego wymiaru owej praktyki. Drugie, ujmowane z perspektywy postępowania niestrategicznego, generuje pojęcie działania społecznego, rozumianego jako aktywność podmiotu zorientowana na tworzenie

³⁹ Propozycja K. J. Tillmanna spopularyzowana przez A. Wagnera (*Debata o... , op. cit.*, ss. 457–459), a następnie rozbudowana przez L. Witkowskiego (Lech Witkowski, *Praca socjalna i profesjonalizm pedagogiczny. O zarządzaniu humanistycznym: między filozofią edukacji i pedagogiką społeczną*, WSEZiNS, Łódź 2010, s. 63), który wyróżnia następujące cechy: „ciężar (obciążenie), oparcie (podstawa), ochrona oraz uprzedmiotowienie (użycie)”. Witkowski uznaje, że mogą one stanowić ramę zarządzania humanistycznego. Określają one w sposób zupełny wielość sytuacji i ich złożoność, z jakimi w polu pracy socjalnej może zetknąć się podmiot działający. Wskazują także na elementy, które mogą z wzajemnością na siebie (i poprzez siebie) oddziaływać.

instytucji symbolicznej w środowisku życia. W obu bardzo ważną funkcję spełnia pojęcie „doświadczenia”, które poddane nieustannej rekonstrukcji i reorganizacji wzbogaca jego treść i powiększa zdolność kierowania dalszym procesem doświadczenia⁴⁰.

Podkreślić należy, że aparatura pojęciowa jest pochodną przyjętych stanowisk i perspektyw badawczych. W koncepcji tu przedstawianej szczególne znaczenie mają podejście partycypacyjne, interakcyjne i badania w działaniu⁴¹.

Konstrukcja aparatury pojęciowej rzutuje na słownictwo stosowane w procesie działania i pośrednio także w procesie ewaluacji. Wyodrębnia się⁴² dwa typy słownictwa: język komunikacji i język pojmowalności działania. Szczególnie istotne jest zwrócenie uwagi na specyficzność języka używanego przez podmioty działające w polu praktyki, w komunikacji z innymi podmiotami działania. Cechą charakterystyczną tego typu słownictwa jest jego bardzo silne naznaczenie aksjologiczne oraz to, że jego znaczenie równocześnie funkcjonuje w kilku porządkach: wyobrażeniowym, afektywnym i poznawczym⁴³. Twierdzi się⁴⁴, że większość wypowiedzi w tego typu komunikacji w polu praktyki, to oceny wartości efektów działania bądź też wypowiedzi inspirujące do podjęcia aktywności. Chodzi o usytuowanie pojęć w swego rodzaju sieci z innymi. Można mówić o „międzyznaczeniowych związkach tego typu słownictwa”⁴⁵. Problematyka języka stosowanego w działaniu stanowi bardzo rozległą przestrzeń analizy, wymagającą kompetencji interdyscyplinarnych⁴⁶. Mapa spraw związanych z aparaturą pojęciową społecznego wymiaru działania w polu pracy socjalnej jest rozległa. Należałoby przede wszystkim umieścić tam zagadnienia dotyczące aktów mowy.

⁴⁰ Por. John Dewey, *Demokracja i wychowanie*, tłum. Z. Bastengen, Książka i Wiedza, Warszawa 1963 [1916].

⁴¹ Por. np. *Participative Approaches in Social Work Research/Les approches participatives dans les recherches du travail social*, M. Granosik, A. Gulczyńska, E. Marynowicz-Hetka, (éd.) coopération: M. Kostrzyńska, Wyd. UŁ, Łódź 2010.

⁴² Por. np. Jean-Marie Barbier, *Działanie w kształceniu i pracy socjalnej. Analiza podejść*, tłum. G. Karbowska, Wyd. Naukowe „Śląsk”, Katowice 2006.

⁴³ *Ibidem*, s. 187.

⁴⁴ Jean-Marie Barbier, *Vocabulaire d'analyse des activités*, PUF, Paris 2011, ss. 86-91.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 88.

⁴⁶ Beata Sierocka, *Jedność performatywno-propozycyjna a perspektywa antropologiczna*, [w:] *Via Communicandi. Przełom komunikacyjny a filozoficzna idea konsensusu*, B. Sierocka (red.), Oficyna Wydawnicza ATUT, Wrocław 2003, ss. 167-182.

Specyficzny punkt widzenia na społeczny wymiar działania w polu pracy socjalnej: relacyjny model praktyki pracy socjalnej

Kluczowym elementem narzędzia analizy społecznego wymiaru działania w polu pracy socjalnej, jest samoświadomość przy stosowaniu określonych podejść badawczych w odniesieniu epistemologicznym. Zróżnicowaniu przyjmowanych perspektyw sprzyja niewątpliwie wybór stanowiska teoretycznego pojmowania działania. Dla przykładu, w przypadku dychotomicznego podziału na działania strategiczne i niestrategiczne, w tych pierwszych jesteśmy „sprawcami czynu”, w działaniu towarzyszy nam świadomość, że mamy wpływ na zmianę biegu rzeczy, kierujemy się racjonalnymi rozwiązaniami, które w konsekwencji stosunkowo łatwo jest poddać ocenie, poprzez odniesienie do uprzednio sformułowanych celów.

W przypadku drugich uznaje się, że działając, zmieniamy jedynie konfigurację danego procesu, jego strukturę, bieg, kolejność zdarzeń itd. Ma to oczywiście znaczenie dla pojawiania się trudności w ocenie działania w danym polu praktyki, ponieważ występują trudności w wyraźnym definiowaniu odniesień oraz pewnej labilności ocen, wynikającej z nieprzewidywalności przebiegu działania. Znacznie częściej oceny są wyrażane probabilistycznie i heurystycznie, zawierają znacznie więcej sformułowań kształtowanych intersubiektywnie.

Przyjmowane rozumienie działania, jako pewnego procesu usytuowanego w czasie i przestrzeni, można określić bliżej poprzez jego elementy⁴⁷: definiowanie sytuacji, orientowanie aktywności i jej projektowanie oraz podjęcie postępowania. Nie są one etapami czy fazami działania, ale raczej składowymi tego procesu, w którym mogą przenikać się i przekształcać. Specyficzność punktu widzenia dotyczącego przyjmowanego tu rozumienia społecznego wymiaru działania w polu pracy socjalnej, wyraża się w podkreślaniu znaczenia relacyjnego modelu pracy socjalnej. Działanie w polu pracy socjalnej z taką świadomością pozwala, aby ten proces stopniowo nabywał wymiaru społecznego – stawał się pracą społeczną.

Konkluzja: w kierunku paradygmatu humanistycznego w praktyce pracy socjalnej

Zbliżając się do zakończenia tego krótkiego tekstu, którego celem była refleksja nad istotą i sensem starań, by praktykę pracy socjalnej nasycić tymi

⁴⁷ Bliżej na ten temat: Ewa Marynowicz-Hetka, *Pedagogika społeczna. Podręcznik...*, op. cit., rozdz. 4.

aspektami działania, które stanowią o jej wymiarze społecznym, należy powrócić do sygnalizowanego wcześniej znaczenia paradygmatu humanistycznego.

Wiele wskazuje na to, że powrót do podkreślania znaczenia tego podejścia dla praktyki pracy socjalnej jest nieunikniony. Warto przywołać analizę Roberta Castela⁴⁸, poświęconą rozwojowi pracy socjalnej w Europie w drugim półwieczu XX wieku. Teza, którą Castel uzasadnia, odnosi się do tego, że praktyka pracy socjalnej zatoczyła koło – od perspektywy humanistycznej i wiary w człowieka oraz jego nieograniczone możliwości działania, poprzez zachwyt nad technologicznym wymiarem praktyki pracy socjalnej, jej profesjonalizacją i specjalizacją, aż do powrotu, po kryzysie aksjologicznym, do orientacji humanistycznej. Wydaje się, że orientacja solidarnościowa w praktyce pracy socjalnej okaże się bardziej przydatna dla rozwoju społeczeństw, a przede wszystkim pozwoli upodmiotowić jednostki i równocześnie zachęcić je do aktywności.

Rozwijana współcześnie koncepcja upodmiotowienia (*empowerment*)⁴⁹, mieści się w tej orientacji i wzmacnia dodatkowo znaczenie społeczno-pedagogicznego punktu widzenia na praktykę pracy socjalnej. Okazuje się, że, ważne dla społeczeństw, zachowania kontrolne i normalizujące, mogą wywoływać niebezpieczne wycofywanie się i poczucie bycia zewnątrzsterownym, o czym mogą świadczyć procesy reprodukcji społecznej i dziedziczenia ubóstwa. Ekspozowanie funkcji mediacyjnej w praktyce pracy socjalnej zbliża ją do aktywności w relacjach zrównoważonych, zachęca do „wzięcia spraw w swoje ręce”. Wydaje się, że to właśnie, nasycanie praktyki pracy socjalnej atrybutami wymiaru społecznego, może być pewną propozycją jej transformacji.

Z drugiej strony warto pamiętać, że, jak każdy fenomen, może być ona rozpatrywana dwoiście. Reprezentowane tu stanowisko jest umiarkowane i wynika z przekonania, że działanie w polu praktyki socjalnej może spełniać wiele funkcji: „każda działalność praktyczna i każda działalność poznawcza posiadają jakość estetyczną. Wrogiem estetyczności jest banał i konwenans, a nie praktyczność czy intelektualizm”⁵⁰.

W odniesieniu do działania w polu pracy socjalnej warto pamiętać, by zadbać o uwrażliwienie jednostek na zmienność i jakość estetyczną. Przeciwdziała to

⁴⁸ Robert Castel, *Du travail social à la gestion sociale du non travail*, „Esprit”, nr 241 (1998).

⁴⁹ Por. m.in. Évelyne Baillergeau, *Intention formative, éducation populaire et intervention sociale au Québec*, „Savoir. Recherches en éducation et formation des adultes”, sous le titre: *La dimension formative du travail social*, nr 18(2008), ss. 11-38; Mary Deller Brainerd. . . , *op. cit.*; Caroline Dane, *L'empowerment, un concept pour la France?*, „Vie Sociale” nr 2 (2007), ss. 59-71.

⁵⁰ Irena Wojnar, *Sztuka-jakością życia*, [w:] J. Dewey, *Sztuka jako doświadczenie (Art as Experience)*, tłum. A. Potocki, Wrocław 1975, s. XX.

rutynie, której sprzyja orientowanie działania na powtarzalność i skostnieniu, kiedy to orientujemy je na trwałość i posługiwanie się miarą tradycji⁵¹. Stare pytanie stawiane w stosunku do praktyki pracy socjalnej jest stale aktualne: ile w niej sztuki, a ile technologii. Tak więc poszukiwanie sensu i znaczenia społecznego wymiaru działania w polu praktyki pracy socjalnej zachęca niewątpliwie do dalszych dyskusji. Jednym z jej przejawów jest przygotowanie tego tekstu, który, mam nadzieję, może być przydatny dla poszukiwania sposobów doskonalenia procesów animowania środowiska życia jednostek, grup i zbiorowości. ■

⁵¹ Mając na myśli stanowiska Deweya i Bachelarda. Por. John Dewey, *Sztuka jako doświadczenie*, tłum. A. Potocki, Wrocław 1975 [1958]; Gaston Bachelard, *Kształtowanie się umysłu naukowego. Przyczynek do psychoanalizy wiedzy obiektywnej*, tłum. D. Leszczyński, Gdańsk 2002 [1938].

SOLIDARYZM, ANTYPOLITYKA I ZANIK ZAUFANIA. ROZWÓJ I UPADEK SOLIDARNOŚCIOWEGO ETOSU

Jacek Kołtan

Jeśli istnieją słowa, które dla rozwoju Europy Środkowo-Wschodniej w ostatnich dziesięcioleciach można uznać za kluczowe, to słowo „solidarność” z pewnością do nich należy. Nie tylko dlatego, że stało się ono symbolem ruchu społecznego i związku zawodowego, który przyczynił się do zmian społeczno-politycznych skutkujących upadkiem komunizmu. Istnieje także mniej oczywisty powód, dla którego termin „solidarność” określa specyfikę tej części kontynentu. Jest nim jego zabarwienie znaczeniowe, odmienne od tych, które przypisuje się mu w historii idei zachodniej Europy, a związane z budową alternatywnych form spontanicznego wsparcia i kooperacji, które stawały się kluczem do budowy społeczeństwa obywatelskiego.

Solidarność jest stosunkowo młodym pojęciem. Jego pojawienie się we Francji w połowie XIX wieku wiąże się z malejącym zaufaniem do braterstwa, które – obok wolności i równości – wyznaczać miało nowy porządek po Rewolucji Francuskiej. Solidarność, pojawiając się w porewolucyjnym świecie idei, oddawała wyjątkowo dobrze niepokoje tamtego czasu związane z kształtem życia społecznego i politycznego, najpierw Trzeciej Republiki Francuskiej, później zaś

robotniczych Niemiec. Idea ta zaczęła stopniowo tracić swoje tradycyjne, prawne znaczenie – przestawała być kojarzona z zewnętrznym, w stosunku do człowieka, obowiązkiem z obszaru jurysdykcji. Termin ten wywodził się bowiem z prawa rzymskiego i używany był do XIX wieku wyłącznie na oznaczenie zobowiązania prawnego współdłużników wobec wierzyciela (łac. *in solidum*). W wieku XIX zaczął oznaczać zależność, ale także międzyludzkie powiązania. Od tej pory solidarność wiązano z bezpośrednim uczuciem bezinteresowności wobec bliźnich. Zasada altruizmu i problematyka moralna stały się pierwszoplanowym tematem i określały sens tego terminu. Zasada solidarności szybko stała się też bazą do budowy politycznego systemu społecznej sprawiedliwości, jaki znamy z zaawansowanych koncepcji nowoczesnego państwa opiekuńczego (*welfare state*).

Zadziwiające jest, że po drugiej wojnie światowej termin „solidarność” nie został efektywnie wykorzystany w ideologiach państw socjalistycznych Europy Środkowo-Wschodniej. Nie pomogły w tym przypadku nawet naturalne konotacje z marksizmem i ruchem robotniczym początku dwudziestego wieku. Termin ten stał się natomiast istotną ideą, budującą kulturę opozycyjną i wyznaczył kierunki jej rozwoju, o czym wielu teoretyków, podsumowujących rozwój idei solidarności w Europie zdaje się zapominać, skupiając uwagę niemal wyłącznie na zachodnioeuropejskiej tradycji intelektualnej¹ albo też po prostu ignorując rozwój idei we wschodniej części Europy².

Słowo „solidarność” wszechobecne jest w debacie publicznej ostatnich dziesięcioleci, lecz trudno jednoznacznie stwierdzić, jaki obszar znaczeniowy można mu przyporządkować. Dzieje się tak dlatego, że termin ten dołączył do katalogu słów nadużywanych z wyjątkową częstotliwością i, podobnie jak słowo dialog, paradoksalnie pojawia się dziś wszędzie tam, gdzie deficyt otwartości, poczucia wspólnoty oraz wzajemnego zaufania jest odczuwalny szczególnie dotkliwie. Solidarność ma być antidotum na niedostatki życia wspólnotowego, odpowiedzią na lęki płynące i nazbyt szybko zmieniającego się świata. Czy zatem częstotliwość, z jaką używane jest słowo „solidarność”, to znak naszej dezorientacji w świecie, który dzielimy, względnie, który musimy dzielić – czy tego chcemy, czy nie – z innymi? W niniejszym artykule proponuję prześledzenie kilku wybranych i zazwyczaj mało znanych albo też zapomnianych

¹ Por. Kurt Bayertz (red.), *Solidarität. Begriff und Problem*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1998.

² Brak nawiązania do rozwoju idei solidarności w Europie Środkowo-Wschodniej zaskakuje szczególnie silnie w pracy Steinara Stjernø *Solidarity in Europe. The History of an Idea*, Cambridge University Press, Cambridge 2005, która stanowi jak dotąd najobszerniejsze wprowadzenie w europejską historię rozwoju tego pojęcia.

tekstów, istotnych dla narodzin idei solidarności, jak też jej późniejszego rozwoju w Europie Środkowo-Wschodniej, by na końcu zapytać o współczesną kondycję społeczeństw, poszukujących nowych form solidarności. W przeciwieństwie bowiem do klasyków myśli solidarnościowej, takich jak Émile Durkheim, Max Scheler, Talcott Parsons czy Richard Rorty, w twórczości francuskich solidarystów pokroju Léona Bourgeois czy też wschodnioeuropejskich działaczy opozycyjnych, takich jak Jan Patočka, Václav Havel i Józef Tischner, idea solidarności naznaczona i poświadczona została szczególnie silnie biografiami samych autorów i ich uczestnictwem w społecznych przeobrażeniach świata, w którym żyli.

Narodziny pojęcia

Napisany przez Léona Bourgeois w 1896 roku esej *Solidarité*³, który cieszył się ogromną popularnością i szybko doczekał się wielu wznowień, dobrze obrazuje dziewiętnastowieczną metamorfozę znaczenia tego terminu. To nie tylko bowiem osoba jej autora – najważniejszej postaci francuskiego solidaryzmu, popularnego polityka i działacza społecznego, współtwórcy reform socjalnych i systemu szkolnictwa – była powodem zainteresowania czytelników. Tekst ten dobitnie wyrażał nadzieje na zmiany, które mogłyby doprowadzić do zbudowania sprawiedliwego porządku społecznego. Bourgeois zauważał w nim, że pierwotnie słowo „solidarność” zdawało się być wyłącznie jednym z wariantów pojęcia braterstwa, zaczęło jednak szybko żyć własnym życiem: „«solidarność» pojawia się w debatach i pismach politycznych na każdym kroku. [...] Sens, który przypisują mu mówcy, pisarze, a także na swój sposób opinia publiczna, z dnia na dzień zdaje się być coraz bardziej wszechogarniający, szeroki i dogłębny. Czy jest to jedynie nowe słowo i kaprys języka? Czyż słowo to nie wyraża w istocie nowej idei i nie jest świadectwem powszechnej ewolucji myślenia?»”⁴.

Esej Bourgeois stał się podstawą programową dyskusji o odpowiedzialności pokoleniowej i kwestii społecznej w ówczesnej Francji. Swoim tekstem autor zwracał uwagę na niepokoje związane ze sprawiedliwością, budując analogię

³ Léon Bourgeois, *Solidarité*, Librairie Armand Colin, Paris 1902, wyd. 3. Cytowane poniżej fragmenty eseju Léona Bourgeois ukażą się w polskim tłumaczeniu w antologii poświęconej historii idei solidarności. Patrz: Dariusz Dobrzański, Jacek Kołtan (red.), *Idea solidarności. Antologia*, tłum. Mikołaj Rakusa-Suszczewski, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2013 (w przygotowaniu).

⁴ Léon Bourgeois, *Solidarité*, *op. cit.*, ss. 6-7.

między ówczesnym biologicznym obrazem harmonii natury a pojęciem ludzkości złożonej z poszczególnych jednostek, które łącznie stanowią jedność. Widać tu wpływ idei ludzkości, o której w połowie XIX wieku pisał francuski myśliciel Pierre Leroux, wpisując termin solidarność w kontekst polityczny i wywierając tym samym istotny wpływ na francuskich solidarystów.

Zasada altruizmu i problematyka moralna stawały się pierwszoplanowe i określały sens tego terminu. Widać to wyraźnie w tezach stawianych przez Bourgeois, który stwierdzał: „Między człowiekiem i społecznością ludzką, rozgrywa się w gruncie rzeczy tajemnicze zmaganie jednostki i gatunku, dramat walki oraz dramat miłości; jednostka nie może istnieć bez gatunku, ten zaś może trwać tylko za sprawą jednostek. W okolicznościach tego wzajemnego oddziaływania części na całość musi być realizowana idea sprawiedliwości. Dzięki zrozumieniu głębokiego sensu tego konfliktu, który w rzeczywistości jest wyższą formą harmonii, odkryciu obopólnej wymiany usług w pozornej sprzeczności interesów, a także wzajemnej zależności w rozwoju jednostek i społeczeństwa, moralność nabierze formy, zaś teoria prawa i obowiązków właściwej wymowy, nie abstrakcyjnej czy subiektywnej, ale konkretnej, zgodnej z wymogami natury, a przez to definitywnej i obiektywnej”⁵.

Nadzieje Léona Bourgeois, uczestniczącego jako reprezentant Francji na konferencjach pokojowych w Hadze i nagrodzonego za swoje zaangażowanie Pokojową Nagrodą Nobla, nie doczekały się jednak spełnienia. Dwa kataklizmy XX wieku każą pozostać dalece sceptycznym w stosunku do wyrażonych w jego tekście oczekiwań wobec definitywnej i obiektywnej idei sprawiedliwości, która bazowałaby na solidarnych relacjach między ludźmi i społeczeństwami. Jeszcze bardziej sceptycznym należy pozostać wobec wszelkich prób, nazbyt łatwego, odwoływania się do pojęcia „ludzkości”. Carl Schmitt, teoretyk państwa i ideolog III Rzeszy mawiał, że: „kto mówi ludzkość, ten chce oszukać”⁶. Rozpatrywana pod tym względem teoria solidarności Bourgeois wydaje się być naiwna, jednakże wprowadzone pod jej wpływem rozwiązania instytucjonalne (m.in. system opieki społecznej), potrafią zadziwić, gdyż świadczą o perspektywiczności myślenia i odwadze ówczesnych polityków. Opisywane poczucie odpowiedzialności pokoleniowej oraz świadomość upodmiotowienia obywatela, które Bourgeois określał jako cel działań politycznych, pozostają wciąż aktualne. Żyjemy przecież w świecie, który dopiero

⁵ *Ibidem*, ss. 85-86.

⁶ Carl Schmitt, *Der Begriff des Politischen*, Duncker & Humblot, München 1927, s. 55.

teraz zaczyna na nowo zdawać sobie sprawę z konsekwencji, jakie mogą mieć dla przyszłych pokoleń bieda, wykluczenie społeczne, globalny kryzys ekonomiczny czy wreszcie katastrofa ekologiczna. Czas kryzysów, które nadchodzą co roku z niespotykaną dotąd intensywnością, wyjątkowo dobrze nadaje się do konfrontacji z krótkowzrocznością neoliberalnej mentalności, która odcisnęła swoje piętno na decyzjach ostatnich dekad. Pod tym względem idea solidarności z końca XIX wieku pozostaje wciąż inspirującym impulsem, nawet jeśli sytuacja zmieniła się radykalnie, a wypracowane wówczas teorie nie przystają do współczesnych wyzwań społecznych.

Polityka antypolityki oraz zanik zaufania

Jedną z centralnych postaci, które ożywiły ideę solidarności w Europie Środkowo-Wschodniej po drugiej wojnie światowej, był czeski dysydent i filozof, a także rzecznik Karty 77 – Jan Patočka. W eseju *Wojny XX wieku i wiek XX jako wojna* „solidarność” staje się kluczowym pojęciem pozwalającym określić sytuację polityczną i kulturową Europy drugiej połowy dwudziestego wieku. Patočka koncentruje się na doświadczeniach katastrof dwóch wojen światowych, pokazując, jak przemożny wpływ na kulturę europejską dwudziestego wieku miały nowożytne przyrodoznawstwo i technologia. Obie te tradycje stały się źródłem „Siły”, która przeobraża życie codzienne społeczeństw w permanentny stan wojny, skrywany pod pozorami budowania stabilnej sytuacji społecznej i nowych pokojowych projektów politycznych. Patočka przedstawia doświadczenie europejskie jako doświadczenie nihilizmu, totalizujące życie społeczne i indywidualne.

Ten uniwersalny opis sytuacji kulturowej nietrudno powiązać z czasem reżimu komunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej. W takim kontekście to właśnie „solidarność zachwianych”, tych, którzy nie akceptują zastanego totalizującego porządku prowadzącego do katastrofy i którzy zdolni są do dystansowanej, krytycznej refleksji, może zmienić bieg życia społecznego. Solidarność jest zatem dla Patočki egzystencjalną postawą ludzi, którzy, przy wzajemnym wsparciu, potrafią poszerzyć krąg oporu wobec zagrożeń nihilizmu niszczącego ludzkie życie. Postawa solidarności staje się tu duchową postawą wyzwolenia, która zmienia kształt relacji międzyludzkich. Jak stwierdza Patočka: „Solidarność zachwianych rodzi się w prześladowaniu i niepewnościach: to jest jej front, cichy i pozbawiony reklamy i sensacji – nawet tam, gdzie ten element panującej Siły stara się nim zawładnąć. Nie lęka się niepopularności,

lecz wzywa ją i woła – cicho, bez słów. [...] Doprowadzić aż do tego, aby każdy, kto jest zdolny rozumieć, poczuł wewnętrzną uciążliwość swojej wygodnej pozycji – oto sens, jaki można osiągnąć ponad owym ludzkim szczytem oporu wobec Siły i jej przewyciężenia”⁷.

Tragiczna śmierć Patočki, który zmarł wskutek przesłuchań przeprowadzonych przez służbę bezpieczeństwa, po upublicznieniu Karty 77, stała się impulsem do rozwoju kultury opozycyjnej, dla której hasło solidarności odegrało istotną rolę. Esej Václava Havla *Siła bezsilnych*, opublikowany w 1978 roku, jest przykładem przeobrażenia egzystencjalnej idei solidarności w ideę społeczną i polityczną. Postawa solidarności rozumiana jest w nim jako poparcie osób manifestujących wolność wyrażania poglądów i postulujących społeczną równość. Upowszechnienie takiego wzajemnego wsparcia, nazywane przez Havla „rewolucją egzystencjalną”, prowadzi do pytań o polityczną formę świata, który ludzie pragną od tej pory sami kształtować, budując alternatywne struktury społeczne. Solidarność, stając się spoiwem takich struktur, nabiera znaczenia ściśle politycznego. Chodzi tu bowiem o więź, która będzie alternatywą dla wszelkich sformalizowanych form społecznych, w szczególności zaś realizujących w sposób techniczny władzę, jak np. masowe partie polityczne.

Solidarność staje się naturalnym spoiwem niewielkich wspólnot samorganizujących się oddolnie i działających w sposób dynamiczny. Powstają one z konkretnej potrzeby i otwierają przestrzeń publicznego działania dla innych podobnych inicjatyw wychodzących naprzeciw potrzebom społecznym. Postawa solidarności jako kooperacji staje się bazą do działania ruchów społecznych uznających, że demokratyczno-parlamentarne formy sprawowania władzy nie spełniają swoich rzeczywistych funkcji. To właśnie ona umożliwia uprawianie mikropolityki „drobnych spraw”, które budują alternatywną przestrzeń aktywności wobec zinstytucjonalizowanej makropolityki⁸. Tak rozumianą solidarność Havel wiąże ściśle z pojęciami zaufania, otwartości, odpowiedzialności i miłości, stawiając retorycznie pytanie, „czy te nieformalne, niebiurokratyczne, dynamiczne i otwarte społeczności – cała ta «równoległa polis» – nie są jakimś załącznikiem, zapowiedzią lub symbolicznym mikromodelem owych mających głębszy sens «postdemokratycznych» struktur politycznych, które mogłyby

⁷ Jan Patočka, *Wojny XX wieku i wiek XX jako wojna*, [w:] *idem, Eseje heretyckie z filozofii dziejów*, tłum. Juliusz Zychowicz, Aletheia, Warszawa 1998, ss. 185–186.

⁸ Nawiązuję tu do rozróżnienia, wokół którego swoją teorię „polityki drobnych spraw” buduje Jeffrey C. Goldfarb w pracy *Polityka rzeczy małych. Siła bezsilnych w mrocznych czasach*, tłum. Urszula Lisowska, Katarzyna Liszka, Andrzej Orzechowski, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2012.

stanowiąc fundament lepszej organizacji społeczeństwa?”⁹. Zuniwersalizowana w ten sposób idea solidarności stała się podstawą nie tylko tożsamości kultury opozycji czechosłowackiej. Odcisnęła swoje piętno także na grupach opozycyjnych w innych krajach bloku wschodniego, szczególnie zaś w Polsce.

Na tło ideowe jednego z największych ruchów społecznych drugiej połowy dwudziestego wieku, a jednocześnie związku zawodowego „Solidarność” składa się wiele czynników. Należą do nich m.in. narodowe zmagania o niepodległość Polski w związku z polityczną zależnością od bloku wschodniego, robotniczy etos, potrzeba odnowy życia społecznego, demokratyzacja autorytarnego systemu politycznego, idea samorządności, a także chrześcijańska wizja ludzkiej godności. Religijny, a przede wszystkim społeczno-egzystencjalny i moralny wymiar idei solidarności uwidaczniają teksty Józefa Tischnera – polskiego filozofa i księdza, autora *Etyki solidarności*. Jednym z czynników budujących tło dla idei solidarności jest, w jego pismach, chrześcijańska zasada miłości bliźniego, której religijny wymiar zostaje zuniwersalizowany. Spontaniczna gotowość niesienia pomocy potrzebującym z przypowieści o miłosiernym Samarytaninie oraz przywoływane pojęcie sumienia można traktować jako rozwinięcie idei „egzystencjalnej rewolucji”. Wymiar podmiotowości moralnej wzmacnia silnie obecna w polskiej tożsamości wizja godności ludzkiej czerpiąca z tradycji tomistycznej¹⁰.

Solidarność jest odpowiedzią na patologie społeczne w życiu codziennym i organizacji pracy w autorytarnym systemie, patologie, które przejawiają się w atmosferze podejrzliwości i wzajemnego lęku. To właśnie dlatego Tischner charakteryzuje solidarność, używając formuł takich jak „braterstwo dla porażonych”, bliskość, zaufanie oraz wierność, które mają zobrazować otwarte możliwości budowy społeczeństwa obywatelskiego¹¹. Takie społeczeństwo może jednak powstać dzięki kulturze społecznej komunikacji opartej na dialogu. Jak stwierdza Tischner: „Protest robotniczy Sierpnia [1980] dotyczył bowiem nie tylko warunków ekonomicznych panujących w państwie, ale również, a może nawet przede wszystkim, coraz bardziej nieznośnych stosunków międzyludzkich. Sprawy ekonomiczne i ściśle polityczne były jednak częścią spraw bardziej zasadniczych”¹².

⁹ Václav Havel, *Siła bezsilnych*, [w:] *idem, Siła bezsilnych i inne eseje*, tłum. Agnieszka Holland, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2011, s. 157.

¹⁰ Por. Jadwiga Staniszkis, *Samoograniczająca się rewolucja*, tłum. Marek Szopski, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2010.

¹¹ Por. Józef Tischner, *Etyka solidarności* oraz *Homo sovieticus*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005.

¹² *Idem, Polska jest ojczyzną. W kręgu filozofii pracy*, Édition du Dialogue, Paris 1985, ss. 64–65.

Tischner rozwija pojęcie solidarności w momencie, w którym społeczna solidarność zinterpretowana zostaje przez niego w kontekście pojęcia pracy opartej na dialogu. Charakteryzuje stosunki pracy, wiążąc je z upodmiotowieniem pracowników i podkreślając prymat tej perspektywy nad pojęciem pracy rozpatrywanym w kategoriach wartości ekonomicznej znanej z gospodarek kapitalistycznych. Solidarność przejawia się zatem pod postacią pracy jako medium komunikacji społecznej. Regulatorem tak rozumianej solidarnej kultury pracy staje się etyka, a jej celem sprawiedliwość społeczna¹³. Nietrudno dostrzec, że taka wizja organizacji życia społecznego stoi w wyraźnej sprzeczności z logiką wolnego rynku, w której konkurencja sprzyja gospodarczej efektywności¹⁴. Przemiany gospodarcze po roku 1989 w Polsce i innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, w konsekwencji których neoliberalny model ekonomiczny zdominował kształt życia społecznego, stały w wyraźnej sprzeczności z rozwijającym w okresie istnienia reżimu komunistycznego pojęciem solidarności¹⁵.

Echem tych przeobrażeń jest dramatyczna konstatacja podsumowująca *Diagnozę społeczną*, która wskazuje na zanik społecznej solidarności we współczesnym polskim społeczeństwie: „Żyjemy ciągle w kulturze zawiści i nieufności. Nie wyruszyliśmy jeszcze w drogę ku społeczeństwu obywatelskiemu. Ale rozwijamy się, i to w całkiem niezłym tempie [...], tyle że w ostatnich latach dużo szybciej indywidualnie niż zespołowo”¹⁶. Jeśli więzi solidarności stanowią nieodłączny element społecznego kapitału, który obejmuje postawy obywatelskie, wzajemne zaufanie obywateli oraz kooperację, mającą na celu dobro wspólne¹⁷, to polskie społeczeństwo można dziś uznać za pozbawione ogólnego zaufania społecznego – zajmuje ono pod tym względem jedno z ostatnich miejsc w badaniach krajów europejskich.

Społeczeństwo, które doświadczyło konieczności wzięcia indywidualnej odpowiedzialności w okresie dramatycznych ekonomicznych przeobrażeń okresu transformacji gospodarczej, pozbawiło się możliwości obywatelskiego rozwoju. W efekcie utraciło budowany przez lata solidarnościowy etos. Jego miejsce zajęła

¹³ Edwin Bendyk, *Miłość, wojna, rewolucja. Szkice na czas kryzysu*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2009, ss. 341-350.

¹⁴ Por. Charles Taylor, *Kilka refleksji na temat solidarności*, tłum. Andrzej Pawelec, „Znak”, nr 8 (2005), ss. 22-34.

¹⁵ Por. David Ost, *Kłęska Solidarności. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, tłum. Hanna Jankowska, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2007.

¹⁶ Janusz Czapirski, Tomasz Panek (red.), *Diagnoza społeczna 2011. Warunki i jakość życia Polaków – Raport*, [Special issue], „Contemporary Economics”, 5 (3) 2011, s. 353.

¹⁷ Por. Robert D. Putnam, *E Pluribus Unum: Diversity and Community in the Twenty-first Century. The 2006 Johan Skytte Prize Lecture*, „Scandinavian Political Studies”, Vol. 30 – No. 2 (2007), s. 137-174; idem, *Samotna gra w kręgle: upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, tłum. Przemysław Sadura, Sebastian Szymański, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008.

kultura indywidualizmu i konkurencji oraz tendencja do partykularnego maksymalizowania korzyści w ramach wspólnot rodzinnych i przyjacielskich koneksji. Czy powtarzające się dziś, w zupełnie innym historycznie kontekście, widmo postdemokracji stanie się początkiem nowych odruchów społecznego protestu i budowy alternatywnych form solidarności? Niepokoje znajdujące swój wyraz na ulicach miast tej części Europy nie zapowiadają, jak na razie, radykalnych zmian w doświadczeniu społecznego porządku.

Solidarność jako system immunologiczny

Obecnie termin „solidarność” obciążony jest nazbyt łatwym sentymentalizmem i romantyczną nadzieją na pojednanie oraz osiągnięcie jednomysłności wobec spraw społecznych, które wymagają rozwiązania. Stał się on politycznym frazesem zarówno w ustach europolityków, próbujących utrzymać przy życiu rozpadający się europejski model wspólnoty, jak i tych, którzy zarządzają wciąż społeczeństwami, choć ich mandat do sprawowania władzy okazuje się być problematyczny. Termin „solidarność” nie jest już zatem wyrazem nadziei na nowy projekt społeczny świata, jak to miało miejsce w XIX-wiecznej Francji, nie odnosi się także do obejmującego całą niemal Europę ruchu robotniczej walki klas. Podobnie w Polsce, w której za słowem tym kryła się wielka zmiana społeczno-polityczna roku 1980, historia ruchu społecznego „Solidarność” kończy się przeobrażeniami ustrojowymi, które sprzyjały raczej atomizacji społecznej niż budowie społeczeństwa opartego na zasadzie solidarnej współpracy. Efekt neoliberalnej transformacji sprzed dwóch dekad odsłonił kres nadziei na realizację solidarnościowego etosu i doprowadził do wyobcowania ludzi z kręgu spraw obywatelskich. Sprawa publiczna została zepchnięta na plan dalszy, a problemy wykluczenia, redystrybucji dóbr, sprawiedliwości społecznej nie stały się tematem dyskusji publicznych w takim stopniu, na jaki zasługiwały. Czy oznacza to, że nadszedł kres idei solidarności?

Nawet jeśli pojęcie to nie jest już społecznie nośne, pojawiają się nowe formy kooperacji, które mogą odegrać istotną rolę w zmianie kultury życia społecznego. Przestrzenie te nie powstają na bazie abstrakcyjnej idei „ludzkości” bądź też przekonania o wewnętrznej harmonii świata. Nie potrzebują też nadmiernej patetyczności, towarzyszącej idei jedności. Wbrew powszechnej ignorancji wobec rzeczywistego kryzysu projektu społecznego, w którym żyjemy – a ostatnie kryzysy ekonomiczne i fale masowych protestów ulicznych były

jego ewidentnymi oznakami – nowe (od)ruchy społecznego sprzeciwu skupiają się wokół rzeczywistych niepokojów doświadczanych przez obywateli w życiu codziennym. To właśnie obywatele uznają je za faktyczny punkt wyjścia do tego, by przekroczyć granice własnego świata i odnaleźć wsparcie wśród innych podobnie myślących i czujących. Ruch okupacji Wall Street z hasłem „To my stanowimy 99 procent” jest symbolicznym i interesującym przykładem takiego solidarnego rozwoju działania zbiorowego, które odwraca dotychczasowy obraz porządku społecznego, odsłaniając sprzeczności tkwiące u jego podstaw i przywołując ponownie formułę polityki anty-polityki¹⁸. Podobnie było z mobilizacją społeczną w postaci ruchu Anty-ACTA, która w Polsce przybrała wyjątkowo na sile. Z perspektywy czasu widać, jak dalece inicjatywy te były jedynie mgnieniem, jak bardzo tworzące je postacie nie potrafiły wpleść antypolitycznego gestu w polityczne działania instytucjonalne. Trudno jednak przejść obok tych zjawisk obojętnie, skoro stały się (chwilowymi) impulsami zmiany świadomości społecznej i naznaczyły współczesną makropolitykę, przynajmniej w stopniu, który utrudnia podejmowanie politycznych decyzji bez zwracania uwagi na opinię publiczną.

Niemiecki filozof Peter Sloterdijk w jednej ze swoich ostatnich prac zatytułowanej *Musisz zmienić twoje życie*¹⁹ poświęca uwagę kulturowym technikom kształtowania człowieka. Za pomocą ćwiczeń kreowane są postawy, dzięki którym ludzie różnych kultur próbują poszerzać przestrzeń kooperacji o grupy, które dotąd były wykluczane. Przestrzeń tę Sloterdijk określa mianem systemu odpornościowego, przy czym mowa tu nie tyle o biologicznych systemach immunologicznych poszczególnych organizmów, co o symbolicznych systemach wsparcia, za pomocą których rozróżniamy to, co swoje od tego, co obce. Nie trudno dostrzec, że pojęcie immunologii w teorii społecznej Sloterdijka bliskie jest pojęciu solidarności rozumianej jako kulturowy system wzajemnej pomocy.

W obliczu problemów, którym nie są w stanie sprostać pojedyncze społeczeństwa i kultury, konieczność praktyk współpracy, a zatem poszerzania sfery, która odtąd będzie uznawana za „swoją”, staje się nieodzowna. Taką kooperację autor określa mianem ko-immunizmu: „Historia zbyt wąsko rozumianego Swojego i zbyt źle traktowanego Obcego osiągnie swój kres w chwili, gdy powstanie globalna struktura ko-odporności, uwzględniająca z pełnym szacunkiem poszczególne

¹⁸ Por. Jeffrey C. Goldfarb, *Odnova kultury politycznej. Siła kultury kontra kultura władzy*, tłum. Agata A. Lisiak, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2012.

¹⁹ Peter Sloterdijk, *Du musst dein Leben ändern. Über Anthropotechnik*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 2009.

kultury, interesy partykularne i lokalne solidarności. Ta struktura przybrałaby format planetarny w chwili, kiedy Ziemia opleciona sieciami i pokryta ulotnymi tworamii zostałaby uznana za Swoje, a dominujący dotychczas eksces oparty na wyzysku, za Obce. Przełom ten sprawiłby, że to, co konkretnie uniwersalne, stałoby się możliwe do wykorzystania. Romantyzm braterstwa zostałby zastąpiony przez kooperacyjną logikę. Ludzkość stałaby się pojęciem politycznym. Jej członkowie nie byłiby już pasażerami na statku głupców abstrakcyjnego uniwersalizmu, lecz pracownikami w pełni konkretnego i dyskretnego projektu globalnego designu immunologicznego²⁰.

Zaczerpnięty z wiersza Rilkego tytuł książki *Musisz zmienić twoje życie* jest zresztą używany przez autora jako imperatyw – wymaganie zmiany dotychczasowego stosunku do świata, skierowane do każdego z czytelników. Sloterdijk zwraca uwagę na lekkość, z jaką przechodzimy obok informacji o globalnym kryzysie, przyzwyczajeni do uznawania znaków załamania dotychczasowego porządku za element medialnej rozrywki, która zapewnia nam poczucie bezpieczeństwa. Wszak katastrofy ostatecznie zawsze dzieją się gdzie indziej, omijając samych odbiorców informacji. Solidarność jako system odpornościowy chroniący ludzi przed niebezpiecznymi konsekwencjami błędów przeszłości ma być nowym projektem służącym temu, „żeby w codziennych ćwiczeniach nabierać dobrych nawyków, służących wspólnemu przetrwaniu”²¹. Sloterdijk nieprzypadkowo niepokoi się brakiem kooperacyjnych praktyk we współczesnych społeczeństwach, które zbudowane są na bazie zamkniętych względem siebie sfer, określanych przez autora mianem ko-izolacji. Projekty architektoniczne bloków mieszkalnych są tu według niego najlepszym przykładem tak kształtowanej przestrzeni społecznej, dającej złudzenie życia wspólnotowego, w którym ostatecznie to cienkie ściany decydują o jakości współlistnienia. Jeśli niepokoi Sloterdijka połączyć z najnowszym studium upadku praktyk kooperacyjnych w społeczeństwach poindustrialnych opublikowanym przez Richarda Sennetta pt. *Together*²², to powstaje obraz współczesności, która domaga się budowy nowej kultury zaufania, komunikowania i współpracy. Taka kultura miałaby doprowadzić do odkrycia na nowo praktyk społecznych zniszczonych zarówno przez demontaż państwa opiekuńczego i wizję podmiotu stojącego do współzawodnictwa z innymi, jak i zmiany technologiczne społeczeństw,

²⁰ Poniższy fragment stanowi zakończenie książki Sloterdijka opublikowane pod tytułem: *Spojrzenie w przyszłość, czyli jak powstrzymać globalną kolizję*, tłum. Adam Peszke, „Dziennik Europa”, nr 277, 25 lipca 2009.

²¹ *Ibidem*.

²² Richard Sennett, *Together. The Rituals, Pleasures, and Politics of Cooperation*, Yale University Press, New Haven 2012.

w których pracujący pozbawieni są doświadczenia pracy „ręka w rękę” oraz poczucia długotrwałej lojalności wobec innych.

Czy idea międzyludzkiej więzi jako systemu immunologicznego to ślad krystalizowania się nowych form solidarności? Czy antypolityczna awersja do obserwowanych w mediach działań politycznych to znak nadchodzącej kultury współpracy, którą niegdyś określano mianem solidarności ludzi duchowych? Przyszłość pokaże, na ile gesty gniewu z ulicznych manifestacji i niepokój ludzi wyobcowanych z życia publicznego zamieniają się w impulsy społecznej zmiany. ■

PARTYCYPACJA A NIERÓWNOŚCI SPOŁECZNE. PROBLEMATYKA PARTYCYPACJI SPOŁECZNEJ W ŚWIECIE PEDAGOGICZNYCH ASPEKTÓW TEORII RADYKALNEJ DEMOKRACJI

Monika Popow

Termin partycypacja społeczna jako określenie udziału obywateli w zarządzaniu sprawami społeczności, której są członkami¹, pojawił się w naszym kraju stosunkowo niedawno, wraz z transformacją ustrojową oraz ideą społeczeństwa obywatelskiego. W ostatnich latach mamy jednak do czynienia z niebywałym wzrostem popularności tego terminu. Partycypacja społeczna wymieniana jest jako jedno z głównych haseł w dyskusji na temat aktywności społecznej Polaków. Odniesienia do tego problemu znajdują się w oficjalnych dokumentach państwowych, a także wśród priorytetów programów grantowych, w ramach których finansowane są działania organizacji społecznych.

Kwestia partycypacji społecznej stała się również głównym szyldem, pod którym w całym kraju, ale przede wszystkim w dużych miastach, zaczęły działać

¹ *Komunikacja i partycypacja społeczna. Poradnik*, pod red. J. Hausnera, Wydawnictwo Małopolskiej Szkoły Administracji Publicznej Akademii Ekonomicznej, Kraków 1999, s. 41.

organizacje obywatelskie, pracujące na rzecz zwiększenia, na szczeblu lokalnym, decyzyjności obywateli. „Prawo do miasta to znacznie więcej niż naprawa szkód wyrządzonych przez amerykański model urbanizacji – to instrument takiej przebudowy współczesnych aglomeracji, aby były przyjazne dla jak największej rzeszy ludzi”².

Partycypacja oraz prawo do miasta zaczęło być nie tylko ideą, ale również praktyką. Niektóre miasta zaczęły korzystać z istniejących już narzędzi prawnych. W Sopocie, na skutek działań zainicjowanych przez Sopotką Inicjatywę Rozwojową, wprowadzono budżet partycypacyjny, w ramach którego mieszkańcy mogli zdecydować, w jaki sposób wydane zostanie trzy miliony złotych, a więc 1% miejskiego budżetu³. Prawo do miasta coraz częściej jest również egzekwowane formalnie, poprzez referendum⁴.

Poszerzają się również możliwości i narzędzia partycypacji, wśród klasycznych wymienić należy przede wszystkim: wybory, referendum, konsultacje społeczne, postępowanie administracyjne i akcje bezpośrednie⁵. Dzisiaj ten spis należałoby poszerzyć o budżet partycypacyjny, udział w różnorodnych formach konsultacji, między innymi poprzez Internet czy spotkania warsztatowe preferowane przez ruchy oddolne. W przypadku spotkań warsztatowych opracowywane są kolejne metodologie ich prowadzenia, umożliwiające jak najpełniejsze włączenie obywateli.

Na gruncie polskim partycypacja społeczna coraz częściej dotyczy uczestnictwa na poziomie lokalnym. Tendencje do wzmacniania partycypacji zdają się iść na przekór dyskursowi globalizacji. Kładąc nacisk przede wszystkim na szybką wymianę informacji oraz rozwój stosunków gospodarczych, globalizacja przyniosła kulturowe modele tożsamości, opierające się na tymczasowości i zapośredniczeniu różnych typów tożsamości. Wbrew powszechnie promowanemu w epoce globalizacji modelowi mieszkańca-pasażera czy też przechodnia, zwolennicy partycypacji społecznej mówią o głębokim związku pomiędzy obywatelem i jego miejscem zamieszkania. Idea partycypacji obywateli w procesach decyzyjnych zacieśnia więzi lokalne i, według niektórych, może być odpowiedzią na pogłębiający się kryzys demokracji liberalnej. Powraca również do idei mocnego podmiotu obywatelskiego.

² Stowarzyszenie My – Poznaniacy, [w:] www.my-poznaniacy.org/ dostęp z dnia 20.09.2012.

³ Śladem Sopotu niebawem poszły inne miasta, między innymi Elbląg, Dąbrowa Górnicza, Zielona Góra, a także, w skali dzielnic, Gdańsk-Wrzeszcz oraz, od września 2012, Warszawa – Śródmieście.

Za: Joanna Erbel, *Budżet partycypacyjny teraz w Warszawie*, [w:] www.krytykapolityczna.pl/Serwis Miejski/ErbelBudzetpartycypacyjnyTerazwWarszawie/menuid-403.html, dostęp z dnia 20.09.2012.

⁴ W ten sposób mieszkańcy Łodzi odwołali prezydenta miasta Jerzego Kropiwnickiego, dając nie tylko dowód braku zaufania, ale wręcz niezgody wobec prowadzonej przez niego polityki.

⁵ Praca zbiorowa pod red. Jerzego Hausnera, *Komunikacja i partycypacja społeczna*, op. cit., s. 41.

Partycypowanie obywateli w procesach decyzyjnych w Polsce powoli staje się faktem. Wzrost popularności tej idei rodzi jednak pytania o to, jakiej partycypacji potrzebujemy, aby dawała realne możliwości uczestnictwa w sferze polityki jak największej grupie osób.

Pytanie o partycypację społeczną jest w gruncie rzeczy pytaniem o demokrację. Odzwierciedla to debata na temat partycypacji pomiędzy zwolennikami demokracji przedstawicielskiej a ruchami oddolnymi. Współdecyzyjność obywateli w ramach demokracji bywa bowiem rozumiana w sposób różny i może być ograniczana do udziału w wyborach, co Nico Carpentier nazywa minimalistyczną wersją demokratycznej partycypacji. Przeciwstawia jej modele maksymalistyczne – demokrację partycypacyjną i radykalną, nastawione na bezpośredni, pełny udział obywateli w procesach decyzyjnych⁶.

Celem niniejszego tekstu będzie refleksja nad tym, czy idea partycypacji społecznej w obecnym kształcie faktycznie pozwala na udział w niej wszystkich obywateli. Spojrzę na to zagadnienie przez pryzmat demokracji radykalnej w teorii Chantal Mouffe i Ernesto Laclau oraz zainspirowanych nią teorii pedagogicznych. Idea partycypacji społecznej jest bowiem w swojej istocie głęboko pedagogiczna, gdy mówi o konieczności stworzenia nowej obywatelskiej podmiotowości.

Partycypacja społeczna z perspektywy teorii Chantal Mouffe i Ernesto Laclau

Często, mówiąc w kontekście demokracji o zaangażowaniu obywateli i odejściu od modelu liberalnego, wysuwa się cztery kontrastujące z nim modele: demokracji partycypacyjnej, stowarzyszeniowej, performatywnej oraz deliberatywnej.

Idea demokracji partycypacyjnej, wywodząca się od Rousseau i Deweya, zakłada bezpośrednie uczestnictwo obywateli w dochodzeniu do decyzji politycznych i uznaje ten proces za niezbędny element systemu demokratycznego. Gwarantuje to bowiem zachowanie ciągłości między społeczeństwem a rządem, niemożliwej do utrzymania, gdy rząd postrzegany jest jako organ przedstawicielski, mający własne interesy. Dzięki wykorzystaniu narzędzi umożliwiających obywatelom decyzyjność, rozdział między obywatelami a państwem zostaje zlikwidowany, a znaczenie systemu politycznego poszerza się, obejmując wszelkie obszary społeczeństwa obywatelskiego⁷.

⁶ Nico Carpentier, *Media and participation*, Intellect Ltd, Bristol, UK/Chicago, USA 2011, s. 17.

⁷ Paulina Sekuła, *Kultura polityczna a konsolidacja demokracji*, Krakowska Wyższa Szkoła im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Kraków 2009, s. 30.

Demokracja stowarzyszeniowa to z kolei idea powstała na gruncie brytyjskim, zakładająca przejęcie władzy przez dobrowolne stowarzyszenia, a także wprowadzenie zdecentralizowanego systemu gospodarczego opartego na kooperacji publiczno-prywatnej⁸. Jak zwraca uwagę Paulina Sekuła, tym, co wyróżnia koncepcję demokracji stowarzyszeniowej, jest przekonanie, że podstawą demokracji jest oddolne organizowanie się obywateli⁹.

Jeszcze inną formą jest demokracja performatywna. Koncepcja ta, rozwinięta przez Elżbietę Matynię, jest dość bliska idei partycypacji społecznej. Demokracja performatywna zakłada wywieranie wpływu na rzeczywistość społeczną poprzez działania w sferze publicznej/symbolicznej. Zdaniem Matyni ten rodzaj demokracji jest procesem animowania społeczności przez samych obywateli, którzy w sferze symbolicznej mogą działać zgodnie z własnym uznaniem. Mogą również przekształcać przestrzeń, biorąc w ten sposób udział w debacie politycznej, czego najbardziej dobitnym przykładem jest sztuka społecznie zaangażowana w przestrzeni publicznej¹⁰.

Demokracja deliberatywna zakłada, że kwestie dotyczące danej zbiorowości powinny być rozwiązywane w ramach dyskursu publicznego, w którym uczestniczą mający takie same prawa członkowie społeczności. W ujęciu Jurgena Habermasa demokracja deliberatywna jest formą powszechnej komunikacji. Postuluje on, aby zerwać z klientelizmem wynikającym ze stosunków obywatel – państwo opiekuńcze, a relacje te zastąpić partycypacją obywatelską¹¹. Zdaniem Habermasa prawa powinny być tworzone w oparciu o racjonalny dyskurs, odbywający się w sferze publicznej pomiędzy równymi obywatelami¹².

W teorii Habermasa rzeczą konieczną do uczestnictwa obywateli w tworzeniu porządku prawnego jest uznanie ciał przedstawicielskich, w tym parlamentu, za zinstytucjonalizowane centra publicznej komunikacji. Funkcję opiniotwórczą mają natomiast pełnić stowarzyszenia. Według Habermasa, co pokazał w pracy *Uwzględniając Innego. Studia do teorii politycznej*, dyskursywność całej struktury sprawia, że porządek konstytucyjny podlega reinterpretacjom i redefinicjom, w miarę, jak zmieniają się warunki społeczne¹³.

⁸ *Ibidem*, s. 31.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Elżbieta Matynia, *Demokracja performatywna*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2008.

¹¹ P. Sekuła, *op. cit.*, s. 32.

¹² *Ibidem*, s. 33.

¹³ *Ibidem*, s. 33.

Chantal Mouffe, polemizując z teorią Habermasa, rozwinęła ideę demokracji deliberatywnej, która przesuwaa to pojęcie w stronę demokracji radykalnej.

Według Mouffe obywatelstwo to centralny – dla promocji radykalnego demokratycznego pluralizmu – rodzaj tożsamości. Jednostki powinny swobodnie realizować swoje cele w różnych sferach, a także wykazywać się minimalną wspólną tożsamością polityczną poprzez partycypację w debatach publicznych, podczas których ustalane są polityczne normy i zasady¹⁴. W społeczeństwie funkcjonującym według zasad demokracji radykalnej obywatele mieliby zapewniony równy dostęp nie tylko do środków materialnych, ale również do procesów podejmowania decyzji w sferze społecznej, kulturowej, politycznej i ekonomicznej. Radykalna demokracja oznacza bowiem głęboką redystrybucję władzy¹⁵.

W tej teorii obywatel nie jest zatem pasywnym odbiorcą praw, lecz „artykułującym zasady”, poprzez które mediowane jest uczestnictwo każdego członka w społeczności. W ten sposób, poprzez artykulację, obywatel wpływa na członkostwo innych, a także inni wywierają wpływ na niego. Podmiot społeczny (agent) w radykalnej demokracji jest „artykulacją zbioru pozycji podmiotowych, konstruowaną w ramach specyficznego dyskursu i zawsze, nietrwale i czasowo, zszytym w miejscu przecięcia się tych pozycji podmiotowych”¹⁶.

Mouffe zauważa, że demokratyczne zasady równości i wolności są specyficznym dobrem wspólnym: konstytuują tylko to dobro wspólne, które może zostać osiągnięte bez zaprzeczenia rzeczywistym prawom do indywidualnej wolności i pluralistycznego samostanowienia. Według niej obywatele powinni być związani rodzajem zbiorowej identyfikacji z radykalnie demokratyczną interpretacją zasad wolności i równości, gdyż to właśnie demokratyczna tradycja wiąże różnice w ramach nowoczesnego społeczeństwa¹⁷.

Mouffe uważa również, że powinniśmy strzec się przed nadmierną akumulacją władzy w rękach jednej grupy społecznej. Według niej, demokratyzacji ekonomii i państwa powinna towarzyszyć decentralizacja władzy, tak aby różne organizacje społeczne mogły uzyskać udział w procesach podejmowania decyzji. Jej zdaniem, złożoność sfer życia społecznego powinna być rozumiana w kategoriach różnicy pomiędzy prywatnym i publicznym, obecnymi w każdym aspekcie tego, co społeczne i polityczne. Poprzez związek prywatnego i publicznego władza reguluje postępowanie obywatela. Regulacje te odzwierciedlają aktualny

¹⁴ Anna Marie Smith, Laclau and Mouffe. *The radical democratic imaginary*, Routledge, London – New York, 1998, s. 135.

¹⁵ *Ibidem*, ss. 30–31.

¹⁶ *Ibidem*, s. 135.

¹⁷ *Ibidem*, s. 135.

porządek hegemoniczny. W radykalnie demokratycznym i pluralistycznym społeczeństwie dążono by do maksymalizacji egalitaryzmu i indywidualnej wolności. Społeczeństwo takie w jak najmniejszym stopniu ingerowałoby w zachowanie i wypowiedzi jednostki¹⁸.

Z perspektywy radykalnej demokracji, w ujęciu Mouffe, partycypacja, która opiera się na podejmowaniu decyzji za pośrednictwem ustalonych ram demokracji przedstawicielskiej niewiele ma wspólnego z demokracją. Radykalny demokratyczny pluralizm przewiduje mechanizmy partycypacyjne, poprzez które sztywne i antagonistyczne pozycje podmiotów mogą zostać przekształcone w demokratyczną interakcję pomiędzy różnymi podmiotami¹⁹. Partycypacja ma zatem nadać podmiotom równe pozycje, z których będą mogły artykułować swoje żądania.

W teorii Mouffe, w dużej części tworzonej wraz z Ernesto Laclau, rzeczywistość społeczna ma charakter dyskursywny. Ernesto Laclau definiuje pojęcie dyskursu w następujący sposób: „Dyskurs jest podstawowym obszarem budowania obiektywności jako takiej. Mówiąc o dyskursie (...) nie mam na myśli czegoś, co zasadniczo ogranicza się do sfery mowy i pisma, lecz każdy zespół elementów, w którym konstytutywną rolę odgrywają relacje”²⁰. Przedmiotom i działaniom przypisywane jest tu znaczenie, ustalane w ramach systemów składających się ze znaczących różnic. W ramach dyskursu mogą pojawić się elementy hegemoniczne, wiążące w całość poszczególne wątki dyskursu. Dążą one do zdominowania pola dostępnych znaczeń, a tym samym do wytworzenia parametrów, w ramach których będzie się formować tożsamość przedmiotów i praktyk²¹.

W podobny sposób powstają społeczeństwa czy grupy społeczne, a także społeczne tożsamości: „Formowanie się tożsamości społecznej zawsze pociąga za sobą wskazanie i demarkację Innego, czemu towarzyszy jednocześnie wysiłek, by zwielokrotnić i odbudować jej rdzeń znaczeniowy przez wskazanie możliwie wielu ekwiwalentów, których znaczenie daje się sprowadzić do pewnego wspólnego mianownika”²².

¹⁸ Chantal Mouffe, *Paradoks demokracji*, tłum. W. Jach, M. Kamińska, A. Orzechowski, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP we Wrocławiu, Wrocław 2005.

¹⁹ *Ibidem*, s. 147.

²⁰ Ernesto Laclau, *Rozum populistyczny*, tłum. zespół pod kier. T. Szkudlarka, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej szkoły Wyższej, Wrocław 2009, s. 63.

²¹ David Howarth, *Dyskurs*, tłum. A. Gąsior-Niemiec, Oficyna Naukowa, Warszawa 2008, s. 159.

²² Anna Gąsior-Niemiec, *Teoria dyskursu Laclau i Mouffe jako narzędzie analizy socjologicznej – przypadek dyskursu „osiedli grodzonych”*, *Analiza dyskursu w socjologii dla socjologii*, red. A. Horolets, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 298.

Stabilizacja danego przedmiotu w ramach dyskursu oznacza ustalenie jego społecznej oraz politycznej tożsamości. W przypadku grup społecznych odbywa się to w wyniku rozstrzygnięcia walki o hegemonię między konkurencyjnymi projektami społecznymi, wyartykułowanymi w ramach tego samego dyskursu. Gdy hegemoniczny projekt uzyskuje szerokie poparcie, kończy się walka i wytwarza powszechny konsensus²³. Czasowa stabilizacja dostarcza podstawy do budowy nowych zbiorowych reprezentacji i całościowych mitów – obrazów idealnego społeczeństwa. Mity społeczne wzmacniają dyskursy hegemoniczne i ułatwiają ich uprawomocnianie, na przykład przez sieci nośników i korrelatów znaczeń hegemonicznych (instytucje, organizacje, regulacje, artefakty, symbole i znaki)²⁴.

Podobne procesy, według teorii Laclau i Mouffe, zachodzić będą w przypadku każdej tożsamości zbiorowej. Według Mouffe, bez antagonizmu niemożliwe jest, by zaistniało to, co polityczne ani jakakolwiek tożsamość, a już tym bardziej tożsamość zbiorowa. Ta ostatnia jest, w teorii Mouffe, zawsze tożsamością polityczną: „tworzenie się tożsamości zawsze zakłada ustanowienie różnicy, która często tworzona jest na bazie hierarchii, na przykład między formą i materią, czernią i bielą, mężczyzną i kobietą i tak dalej. Gdy już zrozumiemy, że każda tożsamość ma charakter relacyjny i że warunkiem wstępnym istnienia każdej tożsamości jest uznanie różnicy, to jest dostrzeżenie czegoś «innego», co stanowi jej «zewnątrze», możemy zrozumieć, dlaczego w polityce – która dotyczy zbiorowych tożsamości – zawsze mamy do czynienia z powstawaniem jakiegoś «my», które może istnieć jedynie dzięki oddzieleniu od «onych». Nie oznacza to oczywiście, że relacja taka jest z konieczności relacją przyjaciół – wróg, czyli relacją antagonistyczną. Jednak powinniśmy zdać sobie sprawę, że w pewnych okolicznościach zawsze istnieje możliwość, że relacja my – oni może stać się antagonistyczna. Dzieje się tak, gdy «oni» są postrzegani jako ci, którzy kwestionują tożsamość owego «my» i jako zagrażający jego istnieniu. Od tego momentu jakakolwiek forma relacji my – oni, religijna, etniczna, ekonomiczna czy inna, staje się miejscem antagonizmu. Zważywszy na to, że wszelkie formy politycznych tożsamości pociągają za sobą jakieś rozróżnienie my – oni, nigdy nie uda się wyeliminować możliwości wyłonienia się antagonizmu, a wiara w istnienie społeczeństwa, w którym antagonizm zostałby

²³ *Ibidem*, s. 300.

²⁴ *Ibidem*, ss. 300-301.

wypleniony, jest iluzją”²⁵. Teoria Mouffe w znacznym stopniu różni się od dyskursywnej teorii Habermasa, ponieważ krytykuje koncepcję zakładającą możliwość osiągnięcia racjonalnego konsensusu.

Opisany przez Laclau i Mouffe proces konstruowania tożsamości politycznych łatwo można przełożyć na język partycypacji społecznej i obywatelstwa. W obrębie społeczeństwa zawsze istnieć będą różne grupy interesu, które kształtują swoją tożsamość w relacji do innych grup oraz poprzez negatywne określenie w stosunku do nich. Ci zatem, którzy określają siebie mianem obywateli, będą to robili, biorąc pod uwagę cechy, prawa, właściwości, których nie mają inne grupy, nie będące obywatelami danego państwa lub miasta. Będą mieć możliwość identyfikacji z dominującą tożsamością obywatela. Wizja obywatelstwa, która będzie mieć silniejszą pozycję, narzucać również będzie określone formy partycypacji. Tym samym ci, którzy zajmować będą dominującą pozycję w ramach dyskursu, będą mieć również większy udział w procesach decyzyjnych.

Według Mouffe możliwe jest jednak przekształcenie relacji antagonistycznej w relację agonistyczną, a więc taką, w której wróg staje się tylko przeciwnikiem. W ten sposób możliwe jest szukanie „wspólnego mianownika” między sprzecznymi racjami. Demokracja agonistyczna wymaga jednak pluralizmu, a im więcej pluralizmu, tym więcej demokracji, a w konsekwencji możliwości zaistnienia demokracji radykalnej, w której w procesy polityczne włączone będą również grupy do tej pory wykluczone. Możliwa zatem będzie najpełniejsza partycypacja, zaś w konsekwencji powstanie również nowy obywatelski podmiot.

Idea radykalnej demokracji osadzona jest na pewnego rodzaju pedagogicznym optymizmie – wierze, że każda osoba jest w stanie nabyć kompetencje niezbędne do artykułowania swoich żądań, a więc uczestnictwa w demokracji. W swoim wariacie pedagogicznym, rozwijanym między innymi przez Henry’ego Giroux, zakłada, że zmiana społeczna poprzez edukację doprowadzić może do zniwelowania różnic wynikających z podziału klasowego²⁶. Kompetencje do artykułowania swoich żądań, staną się więc możliwe do nauczenia się, jeśli tylko w przestrzeni edukacyjnej stworzone zostaną ku temu odpowiednie warunki. Pomóc może zmiana narzędzi edukacyjnych – użycie języka grup wykluczonych, ich kultury, wzorów zachowań. W ten sposób, przekładając

²⁵ Chantal Mouffe, *Agonistyczne przestrzenie publiczne i polityka*, [w:] „Recykling Idei” 19.11.2005, <http://recyklingidei.pl/mouffe-agonistyczne-przestrzenie-publiczne-polityka-demokratyczna>, dostęp z dnia 20.09.2012.

²⁶ Henry Giroux, *Border crossings. Cultural workers and the Politics of education*, Routledge, New York and London 1992.

założenia radykalnej pedagogiki na język teorii Laclau i Mouffe, przy pomocy zmiany języka rozszerzane będą możliwości artykulacji. Edukacja może również pomóc w stwarzaniu nowych symboli, które zjednoczą kolejne grupy.

Radykalna edukacja obywatelska, prowadząca do wykształcenia pełnego poczucia obywatelstwa, będzie działać w podobny sposób. Jej zadaniem będzie zatem stwarzanie możliwości identyfikacji z ideą obywatelstwa oraz nadanie poczucia sprawstwa, niezbędnego do partycypowania w procesach decyzyjnych. Będzie zatem dążyć do ustabilizowania dyskursu na nowo. Ponieważ, jak twierdzą Laclau i Mouffe, stabilizacja dyskursu zawsze wiązać będzie się z wykluczeniem, w następnej części pracy pytać będę o to, kto w Polsce ma możliwość wyartykułowania swoich żądań, jakie grupy społeczne są takiej możliwości pozbawione, a także o to, czy możliwe jest przekształcenie znanych nam form partycypacji społecznej i edukacji obywatelskiej.

Czy partycypacja jest dla wszystkich?

Analiza zagadnienia partycypacji społecznej w warunkach demokracji liberalnej z perspektywy teorii radykalnej demokracji zmusza do postawienia pytania, czy rzeczywiście wszyscy obywatele partycypują we władzy. Włączenie jak najszerzego grona osób jest jedną z naczelných idei demokracji.

Partycypacja społeczna w dyskursie publicznym przedstawiana jest zarówno jako idea, ale także jako narzędzie. Jako taka będzie, podobnie jak obywatelstwo, dyskursywnie konstruowana. Na dyskursywność kategorii obywatelstwa zwraca uwagę wielu badaczy. Według Krzysztofa Nawratka termin „obywatel” to tożsamościowy konstrukt, który ma na celu włączenie jednostki w system polityczny. Obywatelstwo to w jego ujęciu pozornie neutralne narzędzie, dające określone obowiązki i przywileje. Powoduje ono również, że jednostka zostaje wyabstrahowana z różnorodnych wspólnot, takich jak rodzina, klan, wspólnota religijna i umieszczona w teoretycznie neutralnej strefie polityki²⁷. Píše dalej, że obywatelstwo może być również traktowane jako przywilej i z tej przyczyny powodować może nierówności. Ten dwoisty charakter obywatelstwa sprawia, że może ono zarówno włączać, jak i wykluczać poza sferę polityki²⁸.

Sfera polityki to właśnie główny obszar zainteresowania radykalnej demokracji. Laclau i Mouffe uważają, że jest ona dyskursywnie konstruowana,

²⁷ K. Nawratek, *op. cit.*, s. 19.

²⁸ *Ibidem*, s. 20.

a w ramach dyskursu toczy się ciągła walka o hegemonię, a więc o to, kto oraz czyje symbole to pole zdominują. Uczestnicy dyskursu dotyczącego obywatelstwa będą zatem walczyć o możliwość poszerzenia dostępnych, w jego ramach, identyfikacji. Będą domagać się włączenia w system, prawa do nazywania siebie obywatelami, a tym samym wpływu politycznego.

Obywatelstwo, podobnie jak inne konstrukcje tożsamościowe, wymaga kontekstu. Jak zauważa Benjamin Justice, każdy historyk opowie o kształtowaniu się idei obywatelstwa inaczej, różnie też rozumiano ją na przestrzeni wieków. Konkretna społeczność czy naród nie zawsze uznawały te same wartości, poddawane były też wpływom różnych czynników. Obywatelstwo podlega zmiennej polityce tożsamościowej, w ramach której jednym grupom odmawia się prawa do nazywania siebie obywatelami danego kraju, innym natomiast to prawo się przyznaje²⁹. W Stanach Zjednoczonych było to widoczne w okresie segregacji rasowej. W Polsce możemy ten proces obserwować na przykładzie różnych koncepcji obywatelstwa, jakie odnaleźć można w dyskursie tradycyjnego polskiego patriotyzmu, w analizie okresu PRL czy okresu transformacji ustrojowej, a także pojawiania się wraz z nimi nowych grup wykluczonych. Obecnie taką grupą, formalnie i symbolicznie niewidoczną, są nielegalni imigranci.

Również nowe koncepcje partycypacji społecznej zmieniają dyskurs dotyczący obywatelstwa, dodając do niego kolejne elementy, zmieniając punkty ciężkości i transformując koncepcję obywatela z podmiotu reprezentowanego w procesach decyzyjnych w obywatela czynnie w nie zaangażowanego i stającego się podmiotem politycznym. Ponieważ jednak funkcjonuje obok siebie co najmniej kilka dyskursów dotyczącego obywatelstwa, istnieją też takie, w których obywatel to jednostka partycypująca według dozwolonych, ustalonych sztywno reguł, przede wszystkim w ramach systemu wyborczego. W tym właśnie kontekście Krzysztof Nawratek wyróżnia dwie perspektywy obywatelstwa – widziane z dołu oraz widziane z góry, a więc odgórnie określane i zarządzane. Pierwsza perspektywa to spojrzenie tych, którzy chcą się dostać w dyskursywnie pole obywatelstwa. Druga – to perspektywa władzy³⁰, przy czym nie należy odnosić tego określenia do konkretnych organów władzy. Jest to raczej władza w rozumieniu foucaultowskim, władza rozproszona, a także reprezentująca interesy jakiejś grupy kosztem innych. Będzie ona dążyła do takiego zarządzania wspólnotą,

²⁹ Benjamin Justice, *Looking Back to See Ahead: Some Thoughts on the History of Civic Education in the United States*, [w:] *Civic Education for Diverse Citizens in Global Times. Rethinking Theory and Practice*, edited by B. C. Rubin and J. M. Giarelli, Lawrence Erlbaum Associates, New York – London 2011, s. 251.

³⁰ K. Nawratek, *op. cit.*, s. 24.

którego celem będzie minimalizacja konfliktów³¹. Władza będzie zatem starała się ograniczyć antagonizmy, a tym samym możliwość zdominowania dyskursu dotyczącego obywatelstwa.

Obywatelstwo to również obszar walki o to, kto może nazywać siebie obywatelem, a kto z grupy obywateli zostaje wykluczony. To obszar dyskursywny, w obrębie którego funkcjonują grupy obywateli, korzystające z praw i przywilejów, jakie daje im ich pozycja, a także grupa wykluczonych nie-obywateli. Partycypowanie w procesach podejmowania decyzji będzie jednym z takich praw, którego pozbawieni są ci, którzy znajdują się poza dostępnymi obszarami identyfikacji.

Wykluczenia w obrębie dyskursu dotyczącego obywatelstwa ściśle wiążą się z systemem politycznym. Twórcy idei demokracji radykalnej zwracają uwagę, że liberalizm ogranicza partycypowanie jednostki w życiu społecznym do regularnego udziału w wyborach i wybieraniu spośród grona polityków, którzy potem podejmować będą decyzje w imieniu obywateli. Sam proces głosowania skonstruowany jest na sposób rynkowy. Wyborca staje się konsumentem, który wybiera pomiędzy politycznymi dobrami oferowanymi przez partie polityczne i polityków-przedsiębiorców. Wybór opierać się ma na indywidualnej racjonalności, a dokładnie na dążeniu do maksymalizacji przydatności politycznej³². Według Krzysztofa Nawratka to przesunięcie związane jest z wpływem ideologii neoliberalizmu, który obywatelstwo definiuje nie jako uczestnictwo we wspólnocie politycznej, lecz jako udział w systemie neoliberalnej gospodarki³³.

Również Chantal Mouffe krytykuje liberalne rozumienie demokracji, pisząc, że liberalizm jest przekonany o racjonalnej możliwości osiągnięcia konsensusu. W takim ujęciu to, co społeczne jest bezkonfliktową jednością, która może zostać połączona na zasadach zgody. W jej obrębie natomiast nie zachodzą żadne napięcia ani antagonizmy, a jeśli już, to mogą one zostać rozwiązane w racjonalny sposób. W liberalizmie, według Mouffe, stosuje się podobne zasady na opisanie tego, co społeczne, jak ma to miejsce w przypadku rynku. Społeczeństwo jest zatem zbiorem rozumnych jednostek, które kalkulują, podejmując najbardziej racjonalne i opłacalne decyzje. Takie ujęcie Mouffe określa jako paradygmat agregacyjny. Oprócz niego wyróżnia jeszcze paradygmat deliberacyjny, którego celem jest wytworzenie więzi pomiędzy moralnością

³¹ *Ibidem*.

³² A. M. Smith, *op. cit.*, s. 147.

³³ K. Nawratek, *op. cit.*, s. 25.

a polityką. Tutaj nacisk kładziony jest z kolei na racjonalność komunikacyjną. W kontekście partycypacji pierwszy z tych paradygmatów można zatem rozumieć, jako model, w którym obywatele podejmują racjonalną decyzję włączenia się w procesy decyzyjne, drugi natomiast jako możliwość zaistnienia okoliczności, w których sytuacja komunikacyjna pozwala na pełny udział każdej jednostki. Oba modele, które przedstawia Mouffe, opierają się na przeświadczeniu o indywidualizmie i określonych cechach jednostki, takich jak racjonalne myślenie, umożliwiające zaistnienie demokracji. Demokracja w takich ujęciach niweluje wszelkie konflikty³⁴.

Zwolennicy radykalnej demokracji krytykują liberalną demokrację i krytycznie odnoszą się do proponowanego w tym nurcie modelu partycypacji. Ta perspektywa skłania również do przyjrzenia się, czy partycypacja w wersji liberalnej ma faktycznie siłę włączającą, a więc, posługując się narzędziami teorii Laclau i Mouffe, poszerzającą pole dyskursu oraz dostępnych, w jego ramach, identyfikacji. Rodzi się zatem pytanie, którzy członkowie społeczeństwa mogą być odsunięci od podejmowania decyzji?

Patrząc na strukturę społeczną przez pryzmat teorii Laclau i Mouffe, a także, w konsekwencji, przyjmując stanowisko zakładające istnienie w społeczeństwie klas społecznych, należy w pierwszej kolejności wysunąć tezę, że to istnienie podziałów w obrębie klas społecznych rzutować może na stopień i możliwość partycypowania w procesach decyzyjnych.

Struktura ta może być złożona. Agnieszka Gromkowska-Melosik wyróżnia następujący podział w społeczeństwach wysoko rozwiniętych: wyższa klasa wyższa (*upper class*), czyli elita społeczna, niższa klasa wyższa (*lower upper class*), wyższa klasa średnia (*upper middle class*), niższa klasa średnia (*lower middle class*), wyższa klasa niższa (*upper lower class*) oraz niższa klasa niższa (*lower lower class*)³⁵. Różnią się one stylem życia, wyznawanymi wartościami, zakresem posiadanych dóbr i kapitału społecznego w postaci wykształcenia, dziedziczonych przywilejów i innych. Wyższa klasa wyższa jest zatem elitą społeczną, która przeważnie dziedziczy swój status. Niższa klasa wyższa z kolei będzie go już samodzielnie zdobywać. Wyższa klasa średnia aspiruje do życia na wysokim poziomie. Niższa klasa średnia charakteryzowana jest poprzez przywiązanie do tradycyjnych wartości, w tym pracy. Wyższa klasa

³⁴ Ch. Mouffe, *op. cit.*

³⁵ Agnieszka Gromkowska-Melosik, *Stratyfikacja, ruchliwość społeczna i edukacja*, [w:] A. Gromkowska-Melosik, T. Gmerek, *Problemy nierówności społecznej w teorii i praktyce*, Impuls, Kraków 2008, ss. 10-11.

niższa stanowi największą część społeczeństwa i zazwyczaj funkcjonuje z dnia na dzień. Ostatnia, niższa klasa funkcjonuje poza ramami społecznymi, odrzucając przyjęte społecznie normy³⁶.

Klasy te zróżnicowane również będą pod względem możliwości partycypowania w procesach decyzyjnych. Wyższa klasa będzie dziedziczyć tradycje obywatelskiego zaangażowania po swoich przodkach, co dobrze widoczne jest na przykładzie Stanów Zjednoczonych, gdzie tradycje zaangażowania politycznego przechodzą z pokolenia na pokolenie. Pozostałe klasy znajdujące się w wyższej części społecznej drabiny, aspirując do osiągnięcia jak najwyższego poziomu społecznego i przejmując styl życia klas wyższych, naśladować będą również ich zaangażowanie polityczne. To zjawisko obserwowane jest również w Polsce. W naszym kraju coraz częściej mówi się o powstawaniu nowego typu wielkomiejskiego stylu życia, włączającego aspekt lokalności³⁷.

Natomiast klasy niższe, żyjąc z dnia na dzień lub poza przyjętymi normami, będą z tych procesów wykluczone. Przyjmując strategię przeżycia, zaspokajając przede wszystkim podstawowe potrzeby. Poczucie obywatelstwa, odpowiedzialności za społeczność i partycypacja w procesach decyzyjnych będzie luksusem, na jaki pozwolić mogą sobie ci, którzy mają wpływ na procesy zachodzące w obrębie społeczeństwa.

Stwierdzenie, że skłonność do partycypacji uwarunkowana jest pochodzeniem społecznym znaleźć można również w pracach Pierre'a Bourdieu, który zwracał uwagę, że do świadomego udziału w procesach demokratycznych niezbędne są kompetencje. Są to, według Bourdieu, uznawane zdolności, do których mamy społecznie przyznane prawo³⁸. Korzystanie przez jednostkę z praw demokratycznych będzie zatem postrzegane społecznie jako zasadne tylko, jeśli pozwala na to jej status społeczny. Według Bourdieu: „klasy dominujące świadomie «wychowują» niższe klasy społeczeństwa do bierności i podporządkowania tworzonym przez siebie regułom. Przyjęcie tego stanowiska oznacza, że zachowanie demokracji wymaga aktywnego utrzymywania dostępu do rządów dla klas z różnych względów upośledzonych”³⁹. Partycypacja jest zatem niezbędna, aby nie dopuścić do całkowitego wykluczenia klas niższych.

Nie tylko klasa społeczna ma wpływ na skłonność do uczestnictwa w życiu społecznym. Beth C. Rubin zwraca uwagę, że czynniki takie jak rasa, klasa

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ Monika Utnik-Strugała, *Mieszczuch nawrócony. Polska dzielnicowa*, Polityka.pl (28.06.2010).

³⁸ Pierre Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzienia*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s. 505.

³⁹ A. Preisert, *op. cit.*, s. 158.

i pochodzenie społeczne mogą determinować aktywność obywatelską. Jej zdaniem istnieją tzw. formujące doświadczenia obywatelskie, które kształtują tożsamość obywatelską każdego z nas. Badanie przeprowadzone przez Fendrich pośród Afroamerykanów w Stanach Zjednoczonych, którzy studiowali w okresie przyznania ludności afroamerykańskiej pełnych praw obywatelskich, pokazuje, że było to dla nich ważne doświadczenie pokoleniowe, mające wpływ na ich dalszą aktywność obywatelską⁴⁰. Udział w procesach decyzyjnych jest zatem uzależniony od szeregu czynników określających miejsce jednostki w strukturze społecznej.

Globalizacja a ruchy partycypacyjne

Obecnie koncepcje obywatelstwa i uczestnictwa obywateli w procesach decyzyjnych kształtują się już nie tylko pod wpływem zmian politycznych, ale również pod wpływem przemian kulturowych i gospodarczych. Socjologowie coraz częściej mówią o zjawisku globalizacji, a więc oddziaływania rozwoju globalnej produkcji i kultury na społeczności lokalne. Pytanie o to, kto może w pełni korzystać z uczestnictwa w procesach decyzyjnych jest więc również pytaniem o kierunek rozwoju współczesnego globalnego społeczeństwa kapitalistycznego.

Arjun Appadurai twierdzi, że w świecie globalnym, który ze swojej natury jest zdelokalizowany, lokalność jest produkowana. Jest ona usytuowana pomiędzy życiem społecznym, uczuciami a nowoczesnymi technologiami. Appadurai używa terminu sąsiedztwa na określenie tego, czym współcześnie jest lokalność. Sąsiedztwa to wspólnoty zdolne do społecznej reprodukcji. Według niego w każdej, nawet najmniejszej społeczności, lokalna podmiotowość musi być produkowana przy pomocy przestrzennych symboli, a także różnic. Transformacja przestrzeni w miejsce (*spaces into places*) wymaga siły. Produkcja lokalnej podmiotowości jest zatem powiązana z większymi formami, takimi jak produkcja podmiotów narodowych, w których to procesach niezwykle ważne jest wytwarzanie postaw lojalności i przynależności⁴¹. W ujęciu Appadurai lokalna podmiotowość jest zatem produktem polityki tożsamościowej i, podobnie jak inne rodzaje tożsamości

⁴⁰ Beth C. Rubin, *Civics and Citizenship in Students' Daily Lives: Towards a Sociocultural Understanding of Civic Knowledge and Engagement*, [w:] *Civic Education for Diverse Citizens in Global Times. Rethinking Theory and Practice*, edited by B. C. Rubin and J. M. Giarelli, Lawrence Erlbaum Associates, New York – London 2011, s. 209.

⁴¹ Arjun Appadurai, *The Production of Locality*, [w:] *Counterworks: Managing the Diversity of Knowledge*, edited by I. Fardon, London: Routledge 1995. Cytat za: J. Demmers, *Diaspora, and conflict: Locality, Long-Distance, Nationalism and Delocalisation of Conflict Dynamics*, „The Public” Vol. 9 (2002) ss. 89-90.

zbiorowych, może być efektem oddziaływania przemocy. Co jednak istotne dla mojej analizy, Appandurai widzi również we współczesnym świecie możliwość zdekonstruowania tych procesów. Jedną z możliwości są, według niego, ruchy społeczne⁴². Takim ruchem, dekonstruującym totalność lokalnej tożsamości mogą być właśnie ruchy partycypacyjne.

Partycypacja, w świetle teorii Laclau i Mouffe, aby odnieść realny skutek polityczny, prowadzić powinna do powstania ruchu społecznego. Jednakże są formy aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym, które nie mieszczą się w powszechnie ustalonych ramach. Dzieje się tak w przypadku działalności w związkach zawodowych, w ruchach protestu, w radykalnej partycypacji pracowniczej czy ruchach wykluczonych (na przykład ruchy lokatorskie, ruchy zrzeszające osoby ubogie). Wysuwanie żądań lub też próby wpłynięcia na decyzje władzy przez te grupy mogą być źle widziane czy wręcz nazywane roszczeniowością. Mobilizowanie się niższych klas społecznych niejednokrotnie postrzegane jest jako zagrożenie i określane jako populizm, co pokazał Laclau w *Rozumie populistycznym*. Natomiast według Mouffe, istnienie ruchów wykluczonych pokazuje, że projekt liberalnej demokracji nie jest skończonym i jedynie możliwym. Istnieje cała rzesza tych, którzy nie mogą odnaleźć się w ramach istniejącego demokratyczno-liberalnego konsensusu i poddają się działaniom mającym na celu neutralizację antagonizmów społecznych⁴³. Populizm to, zdaniem Mouffe, wyraz rozczarowania instytucjami demokracji liberalnej, w ramach których nie mieści się głos wykluczonych⁴⁴.

Obywatelstwo jako obszar konstruowany dyskursywnie może być więc zarówno narzędziem emancypacji, jak i miejscem na wyciszenie społecznych antagonizmów. Podobnie dzieje się z partycypacją, do której dostęp, w konsekwencji, jest ograniczony. Partycypacja, używając kategorii Nawratka, odgórnie zarządzana i widziana z pozycji władzy, staje się usankcjonowaną formą uczestnictwa w społeczeństwie, najczęściej opartą na formach zbliżonych do demokracji przedstawicielskiej. To ujęcie preferujące uczestnictwo w wyborach i różnych rodzajach konsultacji. Jego cechą charakterystyczną jest to, że omija miejsca faktycznie polityczne, przez co uniemożliwia udział grup niedoreprezentowanych lub wykluczonych.

⁴² Chantal Mouffe, *Paradoks demokracji*, tłum. W. Jach, M. Kamińska, A. Orzechowski, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP we Wrocławiu, Wrocław 2005, s. 90.

⁴³ Filip Biały, *Konflikt jako wartość? Demokracja agonistyczna a populizm europejski w ujęciu Chantal Mouffe*, „Refleksje” nr 1, wiosna-lato 2010, s. 220.

⁴⁴ *Ibidem*.

Z tej perspektywy, partycypację rozumieć należy na dwa sposoby – może to być rzeczywisty wpływ polityczny, jak i pewnego rodzaju idea maskująca globalne procesy rynkowe. Warto w tym kontekście przytoczyć słowa Edwarda F. Greavesa: „w niektórych przestrzenno-instytucjonalnych kontekstach władza partycypująca (*participatory governance* – system, w którym organizacje społeczne są włączane przez władzę – w tym przypadku lokalną – w strukturę zarządzania miastem) może być instrumentem dyscyplinującym sferę «obywatelską». Tak właśnie władza partycypująca może służyć zmianie lub utrzymaniu istniejącej hegemonii. W przypadku władzy służącej zmianie mechanizm partycypacji działa jako katalizator wpływania na władze lokalne przez organizacje społeczne oraz jako sposób wzmacniania istniejących sieci społecznych. Odwrotna sytuacja ma miejsce, gdy władza lokalna chce utrzymać istniejącą hegemonię społeczną i polityczną – wtedy partycypacja odbywa się tylko pod określonymi warunkami, a jej celem jest osłabienie i rozbieżność niezależnych ruchów społecznych”⁴⁵.

Teoretycy i praktycy partycypacji zwracają uwagę, że współcześnie problemem jest nie tyle konieczność włączenia wykluczonych z procesów decyzyjnych, co konieczność przeciwstawienia się sytuacji, w której procedury konsultacyjne służą legitymizacji decyzji władz⁴⁶. W ten sposób wykluczane z procesów decyzyjnych są nie tylko klasy niższe, ale również ogół obywateli. Konsultacje odbywają się często za późno, dotyczą podjętych już decyzji lub też dostęp do nich jest ograniczony. Udział w nich może być utrudniony na przykład poprzez brak możliwości dotarcia do miejsca spotkania środkami komunikacji publicznej czy brak warunków do przyścia na spotkanie z dzieckiem. Te bariery skutecznie wykluczają osoby, które nie dysponują własnym transportem lub których nie stać na płatną opiekę nad dzieckiem. Ten aspekt odsyła nas do poruszonego przez Mouffe związku pomiędzy sferą publiczną a prywatną. Obywatelstwo łączy w sobie oba te aspekty. W podobny sposób partycypacja uzależniona jest od wieku, sprawności fizycznej, stanu zdrowia.

Możliwość partycypacji, zwłaszcza na szczeblu lokalnym, powiązana jest z przemianami w obrębie przestrzeni życia. Dotyczy to zwłaszcza przestrzeni miasta, które poddawane jest szeregom zmian na skutek oddziaływania procesów gentryfikacji i neoliberalizacji polityki. Nowe miasta oznaczają również

⁴⁵ E. F. Greaves, *Municipality and Community in Chile: Building Imagined Civic Communities and Its Impact on the Political*, „Politics and Society” June 2004, vol. 32, no. 2, s. 204, cyt. za: K. Nawratek, *op. cit.*, ss. 81-82.

⁴⁶ Markus Miessen, *Partycypacja nie może opierać się na konsensusie*, [w:] *Warszawa w budowie*, <http://blog.warszawawbudowie.pl/?p=475>, dostęp z dnia 20.09.2012.

nowe podziały społeczne, odzwierciedlające się przede wszystkim w zjawisku ghettoizacji niektórych obszarów, zamieszkiwanych przez najuboższą część mieszkańców. Odcięcie od centrum oznacza również zmniejszenie udziału we władzy⁴⁷.

Pedagogiczne aspekty teorii radykalnej demokracji

Jak już wspomniałam, partycypacja społeczna często łączona jest z kwestią edukacji, która jest istotnym narzędziem w kształtowaniu postaw i tożsamości obywateli. Liberalna demokracja oraz jej wizja edukacji obywatelskiej są często poddawane krytyce przez zwolenników demokracji radykalnej, przede wszystkim ze względu na ograniczenie udziału obywateli do uczestnictwa w istniejących już strukturach i instytucjach.

Istnieją również głosy oskarżające liberalną edukację obywatelską o pomijanie kwestii podporządkowania i dominacji, utwierdzanie podziałów klasowych i działanie na rzecz kumulacji kapitału przez klasy wyższe. Jest to przede wszystkim krytyka oparta na teorii Michela Foucault, wykorzystująca, między innymi, wprowadzone przez niego pojęcie rządomości. Wskazuje ona na relacje pomiędzy władzą i podmiotowością, których konsekwencją jest ukształtowanie współczesnych dominujących konstruktów, takich jak neoliberalny racjonalny *homo oeconomicus*, na bazie którego budowana jest również neoliberalna koncepcja obywatelstwa⁴⁸. Ten kalkulujący obywatel uczestniczyć będzie w życiu społeczności na zasadzie opłacalności, podobnie jak będzie on konsumentem wybierającym swego reprezentanta. Liberalna edukacja obywatelska prowadzić będzie do umocnienia takiego właśnie wzoru obywatelstwa, neutralizując antagonizmy, a tym samym dyscyplinując obywateli.

Podobnie przedstawiana zostanie kwestia partycypacji społecznej promująca określone wzorce postaw. W ten sposób dostęp do współdecydowania jest

⁴⁷ W polskich badaniach znaleźć możemy przykład w postaci analizy dyskursu wokół osiedli grodzonych. Anna Gąsior-Niemiec analizowała dyskurs forów internetowych, poświęconych tematowi osiedli grodzonych. Z jej analizy wynika, że zwolennicy oraz przeciwnicy powstawania na terenach miejskich zamkniętych enklaw konstruują swoją tożsamość nie tylko na podstawie dychotomii my-oni, ale również poprzez radykalne wykluczenie grupy opozycyjnej, odmawiające jej wręcz prawa istnienia. Anna Gąsior-Niemiec zauważa, że uczestnicy dyskusji określają siebie wręcz jako rzeczników interesów większych grup – społeczności, narodu, dając tym samym do zrozumienia, że uczestnicy strony przeciwnej nie reprezentują wartości wyznawanych przez społeczną większość we współczesnej Polsce (por. A. Gąsior-Niemiec, *op. cit.*).

⁴⁸ Thomas Lemke, *Narodziny biopolityki. Michela Foucaulta wykłady w Collège de France na temat neoliberalnej rządomości*, [w:] „Economy and Society”, Vol. 30. No 2, ss. 190-207. M. Foucault, *Narodziny biopolityki*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.

zawężany, narzędzia partycypacji społecznej mogą być bowiem wykluczające dla grup nie mających odpowiedniego kapitału społecznego. Wiele z popularnych narzędzi partycypacji wymaga określonych kompetencji – mówi się o zdolności obywateli do partycypacji, zasobach partycypacji, urodzonych liderach. Obywatel partycypujący to obywatel mający adekwatny kapitał społeczny, na który składa się szereg czynników, takich jak pewność siebie, aktywność społeczna, umiejętność przekonywania do własnych pomysłów, a także wiedza z zakresu zarządzania czy wydatków publicznych. Te cechy odwołują się do tzw. modelu liderkiego. Obywatel-lider to określony model kulturowy, bardzo elitarny, osadzony w tradycji przedsiębiorczości, któremu sprostać jest w stanie niewielka grupa mieszkańców. Pozostali, nie mieszcząc się w preferowanym modelu obywatelstwa, nie identyfikują się z nim i nie mogą korzystać z możliwości współdecydowania.

Kulturowy model obywatela-lidera widać wyraźnie na przykładzie polskiego dyskursu obywatelskiego. Wątek demokratyzacji i obywatelstwa silnie zaznaczył swoją obecność w polskiej przestrzeni publicznej na początku lat dziewięćdziesiątych. Dominująca wówczas idea obywatelstwa osadzona była w dużym stopniu w tradycji solidarnościowej, powiązanej z chrześcijańskim personalizmem oraz demokracją pojmowaną na wzór zachodni, liberalny, w odróżnieniu od dominującej jeszcze niedawno demokracji socjalistycznej. Hasłami tego okresu była samorządność i właśnie obywatelskość. Współudział wszystkich obywateli w procesach podejmowania decyzji uważany jest za jedną z najważniejszych zmian okresu transformacji, której symbolem do dziś są pierwsze wolne wybory w roku 1989, a także decentralizacja władzy na szczeblu samorządowym. Nieporadność czy brak aktywności obywatelskiej były od początku transformacji cechą niepożądaną oraz naganną w związku z przyjętym modelem aktywnego społecznie i przedsiębiorczego obywatela, dominującym w dyskursie społeczeństwa obywatelskiego. Wzorzec ten był umacniany wraz z rozwojem kapitalizmu.

Edukacja zgodna z założeniami demokracji radykalnej stawia sobie natomiast za cel dekonstrukcję dominującego porządku społecznego i wzorów tożsamości, tak aby przeciwdziałać marginalizacji grup wykluczonych i upodmiotwić je jako obywateli. Stosując określenie Marii Mendel, będzie „pracą na rzecz zmiany rytuałów w obrębie obywatelstwa”⁴⁹, więc w konsekwencji, zmianą rytuałów w obrębie demokracji.

⁴⁹ Maria Mendel, *Spółczesność i rytuał. Heterotopia bezdomności*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2007, s. 207.

Taka forma edukacji dekonstruować musi symbole, dominujące do tej pory w dyskursie demokracji, przy pomocy których hegemonizowany jest dyskurs demokracji, a także tworzyć nowe symbole. Musi ona przeciwstawiać się przyjętej racjonalności demokracji liberalnej, kształtującej przekonanie, że decydować mogą jedynie wybrane jednostki reprezentujące ogół. Formy radykalnej edukacji obywatelskiej powinny umożliwiać radykalne rozszerzenie pola dyskursu, co w przełożeniu na język edukacji oznacza umożliwienie wypowiedzenia się. Muszą to być zatem formy ahierarchiczne, niwelujące różnice klasowe, genderowe, etniczne i inne.

Wgląd w tego rodzaju edukację obywatelską mogą dać zradykalizowane formy edukacji ku zmianie społecznej. W kontekście partycypacji obywatelskiej adekwatne wydają się zwłaszcza, nastawione na niwelowanie różnic klasowych, formy badań w działaniu, organizacji środowiska czy kół samokształceniowych⁵⁰. Musi być to jednak edukacja nastawiona na polityczny wymiar zmian, a więc uświadamianie uczestnikom wpływu, jaki na ich życie i udział we władzy wywierają czynniki społeczno-polityczne, a także ujawniająca społeczne konflikty interesów⁵¹.

Szansą na zmianę mogą być również alternatywne narzędzia, opracowywane w ramach nowych metodologii opartych na metodach włączających. Decyzje wypracowywane są w nich podczas spotkań warsztatowych, które umożliwić mają wypowiedzenie swojego zdania jak najszerszej grupie osób. Inaczej mówiąc – chodzi o stworzenie przestrzeni dla artykulacji. Ciągłe jednak nie są to narzędzia usankcjonowane prawnie, stosowane są przede wszystkim przez oddolne ruchy obywatelskie.

Wykluczenia mogą również zachodzić w przypadku niektórych nowych narzędzi partycypacji, takich jak budżet partycypacyjny, w ramach którego obywatele wspólnie decydują na jaki cel przeznaczone zostaną publiczne środki. W tym wypadku również potrzebne są umiejętności organizacyjne i przywódcze, zwłaszcza, gdy należy przekonać innych do swojego pomysłu na działanie finansowane w ramach budżetu partycypacyjnego. Aby zgłosić swój projekt, trzeba znać odpowiednie procedury, wprowadzaniu budżetu partycypacyjnego towarzyszyć muszą zatem działania dopasowane do potrzeb grup defaworyzowanych, co też coraz częściej podkreślane jest przez działaczy społecznych⁵².

⁵⁰ M. Mendel, *op. cit.*, s. 193.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² por. Marta. Siciarek, *Narzędzia partycypacji nie gwarantują partycypacji*, *ResPublica Nowa*, (01.06.2012), dostęp z dnia 20. 09. 2012.

Pytanie o radykalną edukację obywatelską musi również uwzględniać kwestię jej ewentualnych ograniczeń. Nie sposób bowiem oprzeć się wrażeniu, że może ona okazać się projektem utopijnym lub, co gorsza, wykluczającym dla jakiejś grupy. Hegemonizacja dyskursu dotyczącego obywatelstwa przez grupę do tej pory wykluczoną musi odbyć się poprzez przejście dominacji od grupy do tej pory faworyzowanej. Rozwiązaniem wydaje się, proponowane przez Mouffe, zastąpienie antagonizmu agonizmem, a więc wejście w dialog.

Idea demokracji opartej na dialogu odwołuje się do tradycji bachtinowskiej, stawiającej dialog z Innym jako jedną z głównych zasad aktywności człowieka i konstrukcji jego świadomości. Według Leszka Koczanowicza, takie spojrzenie na demokrację umożliwia postrzeganie społeczeństwa jako niekończącej się wymiany wypowiedzi pomiędzy grupami społecznymi⁵³. Partycypowanie w dialogicznej wymianie odbywać ma się na równych zasadach. Dialog powinien zapobiec również dominacji, wprowadzając w to miejsce, jak chce Mouffe, pluralizm.

Kiedy analizuje się kwestię dostępu do władzy, wydaje się, że należy przywołać jeszcze jedną koncepcję, również pochodzącą z teorii Bachtina, która pozwoli na pełny wgląd w problematykę partycypacji społecznej i radykalnej edukacji obywatelskiej. Chodzi mianowicie o koncepcję karnawału. Według Bachtina, to sposób na przechwycenie przez grupy zdominowane dyskursu władzy i oswojenie go poprzez parodię. Karnawał to narzędzie oporu.

W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że karnawalizację rozumieć należy szerzej niż zakłada to jego tradycyjna definicja. Jak ujmuje to Andrzej Bełkot: „Karnawał to wyrażony poprzez semiotykę ludyczną odwieczny „duch życia”, sprzeciwiający się wszelkim skostniałym i opresywnym postaciom systemu społecznego, kulturowego, ekonomicznego i politycznego. Karnawał to „gra bez sceny”, moment, w którym kultura powagi i opresji zostaje skonfrontowana z wyzwolicielską wizją utopii”⁵⁴. Pojęcie karnawalizacji współcześnie stosowane jest na określenie form kultury masowej, kultury alternatywnej, a także kultury ulicy.

Ilustracje tej tezy możemy znaleźć właśnie na gruncie obywatelstwa i partycypacji. Aktywiści i działacze ruchów obywatelskich wielokrotnie wykorzystywali pastisz i interwencje w przestrzeń publiczną, aby symbolicznie przejąć

⁵³ Leszek Koczanowicz, *Education for resistance, education for consensus? Non-consensual democracy and education*, referat wygłoszony podczas konferencji „SCAPE Symposium 2011. Conflict and the Political: Rethinking theories of education, University of Gdansk, May, 6-7”.

⁵⁴ Andrzej Bełkot, *Karnawalizacja jako pojęcie ludyczne*, „Homo communicativus” 2(4)/2008, s. 53.

władzę. Taki sens mają instalacje, happeningi i performance, które stają się coraz bardziej powszechnym narzędziem w walce o odzyskanie przestrzeni i obywatelstwa⁵⁵.

Karnawalizacja dyskursu obywatelstwa ma również potencjał edukacyjny. Może być bowiem radykalną interwencją w zrytualizowaną przestrzeń liberalnej demokracji. Same idee rytuału i karnawału są ze sobą silnie związane. Karnawał to tradycyjne wprowadzenie władzy ludu, poprzez formę komiczną pozwala oswoić władzę. Parodia jest zresztą wymieniana w pedagogice radykalnej jako jedno z najważniejszych narzędzi oporu⁵⁶, jako część kultury klasy szkolnej pozwala na stworzenie własnej, niezależnej od nauczyciela przestrzeni. Wprowadzając elementy komizmu, rozluźnienia, będzie wzmacniać pewność siebie, a tym samym upodmiotowiać uczestników.

Elżbieta Matynia, rozwijając koncepcję demokracji performatywnej, za jedno z jej narzędzi uznaje właśnie karnawalizację. Ma ona, według autorki, wyzwolić spontaniczną kreatywność obywateli i pobudzić ich do działania⁵⁷. Stając się aktywnymi, partycypując w przestrzeni publicznej, zabierają głos, artykułują swoje racje. Karnawał ma naturę ludową, może jednak również odbywać się ponad podziałami społecznymi.

Co istotne, karnawał jest euforyczny i krótkotrwały, to wariacja na temat zastanej rzeczywistości, nie jest zatem nieustannym negocjowaniem, lecz raczej wybuchem. Jeśli jednak przyjmujemy, za Laclau i Mouffe, dyskursywną konstrukcję rzeczywistości społecznej, w której zachodzi tymczasowa stabilizacja dyskursu, ta krótkotrwałość zdaje się być nieunikniona. Zarówno jednak w praktyce edukacyjnej, jak i politycznej, karnawalizacja ma moc budowania grup i ruchów społecznych.

Analizując kwestię partycypacji społecznej z perspektywy radykalnej demokracji oraz teorii Laclau i Mouffe, warto zastanowić się, w jakich warunkach zaistnieć może realny udział obywateli w polityce. Wydaje się, że jedynym możliwym warunkiem jest ruch społeczny, nabycie podmiotowości, a więc przejście hegemonii przez grupy do tej pory zhegemonizowane. Aby to

⁵⁵ Wystarczy wspomnieć ustanowienie podczas II Kongresu Ruchów Miejskich na jednej z łódzkich ulic Ministerstwa Miast, happening *Zasiej partycypację* w Gdańsku, wypełnianie przestrzeni miejskiej vlepkami i graffiti. Podobnymi interwencjami, mającymi zaskoczyć odbiorcę, są mocno osadzone w koncepcji obywatelstwa prace Joanny Rajkowskiej, między innymi *Dotleniacz*, czy *Tęcza* Julity Wójcik.

⁵⁶ Deborah P. Britzman, Kelvin A. Santiago-Valles, Gladys M. Jimenez-Munoz and Laura Lamash, *Dusting Off the Erasures: Race, Gender, and the Problems of Pedagogy*, [w:] *Post-Modernism, Post-Coloniality and Pedagogy*, edited by Peter McLaren, James Nicholas Publishing Albert Park, 1996, s. 159.

⁵⁷ E. Matynia, *op. cit.*, s. 17.

nastąpiło, potrzebna jest wspólna artykulacja żądań, a więc znalezienie wspólnego imienia, wspólnej identyfikacji. Czy może stać się nim hasło partycypacji społecznej? Wydaje się, że musiałoby dojść do jego radykalnego przededefiniowania lub też przechwycenia. W tej chwili stwierdzić można, że funkcjonują obok siebie dwa dyskursy partycypacji społecznej, podobnie jak dwa rodzaje obywatelstwa, które znajdują się w stosunku antagonistycznym. Jest to, z jednej strony, dyskurs partycypacji oparty na ideologii neoliberalnej, z drugiej, dyskurs wywodzący się z ruchów oddolnych

W tej perspektywie rodzące się w naszym kraju ruchy miejskie i działania obywatelskie są właśnie próbami rozszerzenia dyskursu. Dzięki nim pojawiać się będą nowe identyfikacje i tożsamości, a także ulegać zmianie koncepcja obywatelstwa funkcjonująca w naszym kraju.

Mówiąc o demokracji, warto również pamiętać, że partycypacja w procesach decyzyjnych społeczności lokalnej jako zjawisko społeczne musi uwzględniać zmiany zachodzące w obrębie struktury społecznej, a więc także istniejące w niej podziały. Realny udział obywateli w procesach decyzyjnych nie będzie bowiem możliwy, dopóki nie zostaną stworzone warunki do, chociaż częściowego, zminimalizowania skutków nierówności społecznych. ■

SENSUS COMMUNIS

JAKO WSPÓLNOTA RÓWNYCH.

TEORETYCZNE PODSTAWY ANIMACJI

JAKO PROCESU DEMOKRATYZACJI

Karolina Starego

Podstawowym wrogiem demokracji jest, jak pisze Jacques Rancière, taki sposób „dzielenia postrzegalnego” – tego, co można zobaczyć, usłyszeć, powiedzieć czy zrobić – który ustanawia nieredukowalny podział wewnątrz każdej wspólnoty¹ – podział na tych, którzy zawsze mogą więcej i na tych, którzy nie mogą nic. Istotą demokracji staje się więc po pierwsze, nieustanna praktyka demontażu utrwalającej podziały formy rzeczywistości społecznej oraz, po drugie, akt ustanawiania fundamentalnej równości podmiotów wewnątrz wspólnoty. Jeśli doświadczenie demokratyczne jest szczególną estetyką polityki – a więc procesem czynienia widzialnymi form podmiotowości, które z racji dominującego reżimu postrzegania były niewidzialne czy niesłyszalne – to jej istotą i spełnieniem staje się pewna „wspólnota estetyczna” równych podmiotów². Umieszczenie w perspektywie teorii Rancière’a pracy animacyjnej, pozwala zatem na postawienie pytań o rodzaje i formy pracy społecznej,

¹ Jacques Rancière, *Dzielenie postrzegalnego*, tłum. M. Kropiwnicki, J. Sowa, Korporacja Ha!art, Kraków 2007.

² Jacques Rancière, *Aesthetic Separation, Aesthetic Community*, [w:] *idem, The Emancipated Spectator*, Verso, London – New York 2009.

które umożliwiają realizację demokracji, rozumianej w kategoriach estetycznej wspólnoty równych. Wspólnoty zakładającej udział tych, którzy zwykle są tego udziału pozbawieni.

Artykuł ten ma charakter teoretyczny. Podstawowym jego celem jest próba określenia warunków i możliwości takiej formy praktyki, która stawia sobie zadania budowania wspólnot opartych na idei solidarności społecznej, wyzwalania społecznych zasobów zmierzających do upodmiotowienia agensów społecznych, a przede wszystkim umożliwi artykulację oraz realizację ich interesów. Praktyka, o której tutaj mowa, związana jest u podstaw z założeniem odrzucającym hierarchię w relacjach międzyludzkich (oraz profesjonalnych) – a tym samym konieczność stosowania środków terapeutycznych i wychowawczych, które wynikają z deficytowego, a więc opartego na koncepcji „braków i niedoborów”, postrzegania jednostek i społeczności lokalnych³. Jak pisze Bohdan Skrzypczak, w takiej perspektywie jednym z istotnych elementów pracy ze społecznościami lokalnymi jest uznanie ich podmiotowości, a podstawową przesłanką działań animacyjnych jest „kapitał podmiotowości”, rozumiany z jednej strony w kategoriach zasobów strukturalnych, z drugiej – zasobów ludzkich, z trzeciej natomiast – „zasobów kulturowych”⁴. W ten sposób animacja społeczna polegać ma na „praktykowaniu edukacji środowiskowej poprzez urzeczywistnianie podmiotowości w życiu społecznym”⁵.

Istotnym walorem przyjmowanej przeze mnie perspektywy teoretycznej jest możliwość określenia przeszkód, mogących się pojawić na drodze tak stawianych celów praktycznych. Jak bowiem pokazuje Rancière, założenia, które, wydawałoby się, dostarczają odpowiednich narzędzi dla rozwiązywania problemów społecznych czy też stanowią użyteczną matrycę dla ich adekwatnego uchwycenia, mogą same stać się warunkiem uniemożliwiającym realizację wyznaczanych przez siebie celów. Przyjęcie teorii Rancière’a pozwala wreszcie na ujęcie celów działań animacyjnych w perspektywie uwzględniającej stratyfikację i silny podział klasowy społeczeństwa polskiego. Jest to szczególnie istotne, kiedy mówimy o animacji w kontekście teorii kapitału społecznego czy funkcjonowania, również dzięki pracy animacyjnej, społeczeństwa obywatelskiego.

³ Bohdan Skrzypczak, *Metoda animacji społecznej – zasadnicze aspekty praktyki edukacyjnej*, [w:] Wiesław Theiss, Bohdan Skrzypczak (red.), *Edukacja i animacja społeczna w środowisku lokalnym*, Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL, Warszawa 2006, s. 71.

⁴ *Ibidem*, ss. 72-73.

⁵ *Ibidem*, s. 75.

Paradoksalnie jednak, wychodzenie w refleksji nad demokracją od problemu nierówności społecznych jest, w perspektywie teorii Rancière'a, rozwiązaniem, które może prowadzić do utrwalania społecznej stratyfikacji. Nie oznacza to jednak poddawania w wątpliwość zróżnicowania klasowego społeczeństwa czy kwestionowania istnienia nierówności społecznych. Rancière występuje przeciwko optymizmowi Oświecenia, przypominając, że rzeczywistość społeczna strukturalnie opiera się na dominacji i wyzysku, ale dostarcza jednocześnie narzędzi do rozumienia walki o uznanie, stanowiącej nieredukowalny element każdej ludzkiej wspólnoty⁶.

Promowane przez Rancière'a „założenie równości” nie neguje zatem istnienia nierówności społecznych, ale stanowi zakwestionowanie porządku, zakładającego podział na upelnomocnionych oraz społecznie upośledzonych, którzy, dzięki zastosowanym środkom wychowawczym czy terapeutycznym, mogliby zostać wyemancypowani. Chodzi tu o określenie źródeł społecznej defaworyzacji niektórych grup społecznych, która, widziana w tej perspektywie, nie wynika z braku określonych kompetencji czy zasobów poznawczych, ale generowana jest przez określony porządek percepcji rzeczywistości społecznej. Zdaniem Rancière'a, ujmowanie społecznej czy indywidualnej emancypacji w kategoriach zewnętrznych wobec podmiotów celów, stanowi o niemożliwości rzeczywistej jej realizacji i w szerszej perspektywie pełni funkcję legitymizacji i utrwalania społecznych nierówności⁷.

Teoretyczna oraz praktyczna użyteczność koncepcji Rancière'a w zakresie określania warunków możliwości praktyki animacyjnej w polskim kontekście, staje się szczególnie wyraźna kiedy uwzględniony zostanie dyskursywny proces konstruowania polskiej rzeczywistości społecznej po 1989 roku. Praktyka animacyjna przebiega wszak zawsze w określonym kontekście społecznym. W refleksji nad celami pracy animacyjnej niezbędne jest zatem uwzględnienie szczególnego, symbolicznego wymiaru tej rzeczywistości oraz charakterystycznych dla niej procesów tożsamościowych, istotnych z punktu widzenia

⁶ Jean-Philippe Deranty, *Jacques Rancière's Contribution to The Ethics of Recognition*, „Political Theory”, vol. 31, no. 1, 2003, s. 153.

⁷ Warto w tym miejscu, w formie dygresji, przytoczyć krytykę teorii Pierra Bourdieu, przeprowadzoną przez Jacquesa Rancière'a, który zarzuca, że w koncepcji reprodukcji i jej ukrytego mechanizmu, mamy do czynienia z rodzajem błędnego koła: „„Efekt Bourdieu” można przedstawić w następującej formie doskonałego kołowego rozumowania: «[młodzi z rodzin robotniczych – K. S.] są wykluczeni ze względu na to, że nie wiedzą dlaczego są wykluczeni, a nie wiedzą dlaczego są wykluczeni, ponieważ są wykluczeni», albo: 1. System reprodukuje swoje funkcjonowanie, ponieważ pozostaje nierozpoznany. 2. System powoduje przez reprodukcję swojego funkcjonowania efekt nierozpoznania. Kristin Ross, *Translator's Introduction*, [w:] Jacques Rancière, *The Ignorant Schoolmaster*, Stanford University Press, 1991, ss. XI-XII.

mechanizmu konstruowania/wyodrębniania się klas społecznych oraz powstawania, związanego z tym, dystansu klasowego.

Z tego względu, pierwsza część tekstu poświęcona jest charakterystycznemu dla polskiego kontekstu procesowi konstruowania tożsamości niepołączonych, definiowanych w kategoriach zagrożenia dla demokracji oraz społeczeństwa obywatelskiego. W drugiej części natomiast staram się, w oparciu o teorię Rancière'a, po pierwsze, wskazać warunki możliwości tak zdefiniowanej racjonalności społecznej oraz, po drugie, dokonać jej przededefiniowania, a tym samym określenia warunków możliwości praktyki animacyjnej rozumianej w kategoriach demokratyzacji.

Dominujący reżim percepcyjny: kapitał społeczny i konstruowanie społeczeństwa (nie)obywatelskiego

Zwrócenie uwagi na konsekwencje konstruowania niesymetrycznych relacji społecznych, których kryterium stanowić mają określone kompetencje oraz wiedza, jest szczególnie istotne w kontekście polskiej rzeczywistości potransformacyjnej. Dominujący w Polsce od czasu transformacji ustrojowej w 1989 roku dyskurs modernizacji, opiera się bowiem przede wszystkim na silnej dystynkcji klasowej, konstruującej i legitymizującej podział na tych, którzy „wiedzą lepiej” oraz tych, którzy powinni podlegać nieustannej edukacji i wychowaniu, by przystosować się do nowych warunków społeczno-polityczno-ekonomicznych. Przykładów tej formy dyskursu można by przytoczyć wiele, poczynając od obecnej wśród przedstawicieli części opozycji demokratycznej niechęci do „skrzydła” robotniczego „Solidarności”⁸, przez wypracowaną po pierwszych wyborach demokratycznych i stosowaną do części społeczeństwa etykietę *homo sovieticus*⁹ czy też „populizmu”¹⁰. Uzyskują one legitymizację dzięki dominującej odmianie dyskursu publicznego, opierającej się na retoryce „światłego obywatela”, który „ma w sferze wiedzy tendencje oświeceniowe, a w sferze wartości – misjonarskie i chce w polityce urzeczywistnić słuszne jego zdaniem zasady i wartości nawet wtedy, gdy społeczeństwo myśli inaczej, ponieważ oczekuje zmiany świadomości społecznej w pożądanym przez siebie kierunku”¹¹.

⁸ David Ost, *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, tłum. H. Jankowska, Spektrum, Warszawa 2007, s. 100.

⁹ Tomasz Żukowski, *Ci, co wiedzą lepiej. Pułapki 20 lat dialogu społecznego*, [w:] Jakub Majmurek, Piotr Szumlewicz (red.), *Stracone szanse? Bilans transformacji 1989-2009*, Difin, Warszawa 2009, s. 148.

¹⁰ *Ibidem*, s. 148.

¹¹ Marek Czyżewski, Sergiusz Kowalski, Andrzej Piotrowski, *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2010, s. 55.

Jak pisze Zygmunt Bauman, w krajach, w których idea modernizacji wprowadzana jest – na zasadzie imitacyjnej – jako cel w nową rzeczywistość modernizującego się społeczeństwa, oderwana zostaje od właściwego sobie kontekstu, w którym powstała. W efekcie przyjmuje ona formę wzoru czy utopii, której bezrefleksyjne przyjęcie zamienia grupy „prawodawczych” (modernizujących) intelektualistów w krytyków własnego społeczeństwa. Dla opisanego tego efektu Bauman, za Norbertem Eliasem, używa kategorii „kulturowej desynchronizacji” między elitami a „masami” dokonującej się w procesie modernizacji. W wyniku świadomej konsolidacji tożsamości intelektualistów, jako grupy która „wie”, reszta społeczeństwa, której przypisuje się miano masy, postrzegana jest w kategoriach trywialności, „niekulturalności”, „niepełności”, „umniejszonego społeczeństwa” czy „niewystarczającego wyzwolenia ze zwierzęcej natury”. Ten sam efekt występuje w procesie autoidentyfikacji inteligencji, gdzie „lud” konstruowany jest jako niewykształcony, zacofany oraz ignorancki Inny¹².

Narodziny profesjonalistów oraz ekspertów „od dobra wspólnego” pojawiły się, zdaniem Baumana, wraz z możliwością wdrażania w życie nowych projektów społecznych. Istotnym warunkiem w tej sytuacji była z kolei „asymetria władzy”, związana z kształtowaniem i modyfikowaniem zachowań ludzi. Jej instytucjonalizacja, jak zauważa Bauman, opierała się na uprzednim ustanowieniu stanu „«niewystarczalności», «wrodzonej niedojrzałości», «niepełności» istot ludzkich”¹³. Jednocześnie stała się warunkiem możliwości ustanowienia – odpowiedzialnego za prowadzenie do pełnoletniości oraz zrozumienia, czym jest zobiektywizowane dobro wspólne – „roli pedagoga”. Jak pisze Bauman: „Edukacja już wtedy stała się niezbywalnym składnikiem władzy. Ci, którzy dzierżą władzę, muszą wiedzieć czym jest wspólne dobro (...) i jaki wzór ludzkiego postępowania najlepiej temu ideałowi odpowiada”¹⁴.

Podobnie procesy modernizacji opisują Gil Eyal, Iván Szélenyi i Eleanor Townsley¹⁵. Ich zdaniem, wschodnioeuropejska inteligencja, złożona przede wszystkim z socjalistycznych technokratów oraz dysydentów, zainteresowana była przed i po 1989 roku, tworzeniem społeczeństwa burżuazyjnego oraz „westernizacją”, co oznaczało, w pierwszym rzędzie, wytworzenie klasy kapitalistów

¹² Zygmunt Bauman, *Nieodwzajemniona miłość: o państwie i intelektualistach*, [w:] Marek Kwiek (red.), *Nie pytajcie mnie kim jestem... 'Michel Foucault dzisiaj*, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii UAM, Poznań 1998, ss. 155-159.

¹³ Zygmunt Bauman, *Prawodawcy i tłumacze*, przeł. A. Ceynowa, J. Giebułtowski, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1998, s. 61.

¹⁴ *Ibidem*, s. 62.

¹⁵ Gil Eyal, Iván Szélenyi, Eleanor Townsley, *Making Capitalism Without Capitalists. The New Ruling Elites in Eastern Europe*, Verso, London – New York 2000.

i gospodarki rynkowej. Własną rolę w tym procesie definiowała w kategoriach „lidera transformacji”, którą można opisać w perspektywie Foucaultowskiej „władzy pastoralnej” (opartej na ideach zbawienia, prawa i prawdy).

Spółeczeństwo obywatelskie miało być tworzone, szkolone i bronięone nie tylko przeciwko państwu, ale przeciwko samemu społeczeństwu, ponieważ za jedyną przeszkodę na drodze do społeczeństwa obywatelskiego (wobec nieobecności komunistycznej władzy) uznane zostało samo społeczeństwo. Co istotne, promowana przez intelektualistów idea społeczeństwa obywatelskiego nie podejmowała problemu nierówności społecznych czy klasowości społeczeństwa polskiego. Natomiast budowanie tożsamości nowej klasy wiodącej wymagało procesów dystynkcji, a co za tym idzie doprowadziło do legitymizacji stratyfikacji społecznej¹⁶. W takiej perspektywie wyedukowane klasy średnie postrzegane były jako efektywny agens modernizacji. Dla klas opartych przede wszystkim na wiedzy, tak jak dla klas posiadaczy akumulacja kapitału, ich kolektywny historyczny projekt konstytuowała „symboliczna dominacja”, która uczyniła z nich nośnik modernizacji.

Istotnym elementem tego projektu była edukacja obywatelska, która rozkładała się na dwa obszary. Pierwszą szkołą obywatelskości był rynek – bezosobowy nauczyciel odpowiedzialnych zachowań rynkowych, drugim – system edukacji obywatelskiej nastawionej na kształtowanie społeczeństwa obywatelskiego¹⁷: „Ich modelem nie był Józef z Egiptu, ale Mojżesz na pustyni, który prowadził lud Izraela z egipskiej niewoli i garnków pełnych mięsa w Goszem, do Ziemi Obiecanej. Tak jak Mojżesz szybko zdali sobie sprawę, że ich zadanie będzie bardziej skomplikowane, niż im się wydawało. Myśleli, że wystarczy poprowadzić lud w stronę wolności (...). Ale jak Mojżesz odkryli, że będzie to podróż dłuższa niż wcześniej zakładali (...) skoro ludzie nie byli przygotowani do wolności. Z tego względu zmodyfikowali swoje zadanie zamiany niewolników w wolne jednostki przez danie im praw i edukowanie do stania się przestrzegającymi praw obywatelami. Jak Mojżesz, postkomunistyczna inteligencja *Bildungsbürgertum* wzięła na siebie rolę dawców praw i cywilizujących pasterzy i jak on dali ludziom do zrozumienia, że droga do cywilizacji będzie wiodła przez ofiarę, oraz uległość wobec nowych praw”¹⁸.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ *Ibidem*, s. 97.

¹⁸ *Ibidem*, s. 98.

Jednym z podstawowych elementów dyskursu potransformacyjnego, kwestionującego predestynację do systemu demokratycznego znacznej części populacji, była dyskusja na temat deficytu czy patologiczności kapitału społecznego w Polsce¹⁹. Jak pisze Anna Giza-Poleszczuk, o ile w realnym socjalizmie kapitał społeczny nieformalny czy „famiłarny”²⁰, stanowił podstawowy zasób umożliwiający relatywne zaspokojenie potrzeb, a czasem przetrwanie (wobec niesprawności systemu zabezpieczenia indywidualnych interesów), o tyle po transformacji „gra toczy się o zmianę jego charakteru (...). Obecnie głoszona ideologia «brania spraw we własne ręce» zmierza do wykreowania zasadniczo odmiennego typu kapitału społecznego: tego, który kreowany jest intencjonalnie przez zbiorowości lokalne, odciążając system instytucji państwowych i wspomagając decentralizację systemu”²¹.

W takim kontekście, to znaczy przy zmianie porządku symbolicznego, w ramach którego wszystkie elementy poprzedniego porządku podległy delegitymizacji, podstawowym elementem struktury dyskursywnej dotyczącej społeczeństwa obywatelskiego stało się piętnowanie i delegitymizacja określonych typów tożsamości. Zarówno w dyskursie publicznym, jak i dyskursie nauk społecznych, przede wszystkim w socjologii, a także w pedagogice, deficyty systemowe przeformułowane zostały w deficyty tożsamościowe. Jednym z elementów tego mechanizmu była delegitymizacja określonego typu kapitału społecznego, który postrzegano jako jedną z podstawowych przeszkód rozwoju społeczeństwa obywatelskiego oraz diagnozowanie braku promowanej wykładni kapitału społecznego, postrzeganego jako podstawowy zasób w drodze do budowy takiego społeczeństwa.

¹⁹ Diagnozowano świadomość społeczeństwa polskiego w kategoriach „barier samoorganizacyjnych”, „wyuczonej bezradności”, „konsumpcjonizmu”, „amoralności”, jako „anty a nie pro-obywatelską”, której brak „wzorców społecznikowskich”. Piotr Gliński, *Trzeci sektor w Polsce. Dylematy aktywności*, [w:] Marek Nowak, Michał Nowosielski (red.), *Czy społeczny bezruch? O społeczeństwie obywatelskim i aktywności we współczesnej Polsce*, Instytut Zachodni, Poznań 2006, s. 71. Przy okazji, poddano też krytyce zakładany „aktywistyczny” potencjał Polaków, postrzegany w kategoriach zdecydowanie negatywnych (dorabianie, działanie w szarej strefie, rozwijanie „brudnego” kapitału społecznego, korupcja): *stawiany w opozycji do gloryfikowanej „aktywności obywatelskiej” „potężna Polska codziennej zaradności” versus „rachityczna dość Polska obywatelska”, „upiór” zaradności dławiący „anioła” społecznikostwa*.

Piotr Gliński, *Aktywność aktorów społecznych – deficyt obywatelstwa wobec codziennej zaradności Polaków*, [w:] Włodzimierz Wesołowski, Jan Włodarek (red.), *Kręgi integracji i rodzaje tożsamości: Polska – Europa – Świat*, Scholar, Warszawa 2005, s. 222. Najpoważniejszą krytykę społeczeństwa polskiego po '89 roku przedstawił Piotr Sztompka. Dla opisanego stanu polskiej kondycji po '89 roku, skonstruował kategorię „cywilizacyjnej niekompetencji”, u podstaw której umieścił „mentalność ludzi postkomunizmu”. Mowa tutaj o uwewnętrznionych przez społeczeństwo barierach, które miały być wynikiem socjalizacji w realnym socjalizmie. Piotr Sztompka, *Civilizational Incompetence. The Trap of Postcommunist Societies*, „Zeitschrift für Soziologie”, Jg. 22, Heft 2, 1993, s. 87.

²⁰ Pewną alternatywą jest antropologiczne ujęcie Janine Wedel, która opisuje strategię radzenia sobie ludzi w Polsce w warunkach gospodarczego niedoboru. Janine Wedel, *Prywatna Polska*, tłum. S. Kowalski, Trio, Warszawa 2007.

²¹ Anna Giza-Poleszczuk, *Przestrzeń społeczna*, [w:] Anna Giza-Poleszczuk, Mirosława Marody, Andrzej Rychard (red.), *Strategie i system. Polacy w obliczu zmiany społecznej*, Wydawnictwo IFIS PAN, Warszawa 2000, ss. 100-101.

Jak pisze Maria Theiss: „kapitał społeczny jest zasobem osób i środowisk, który oddziałuje na to, jak się ludziom żyje. Jest zasobem także w tym sensie, że podejmować można różnorodne działania świadome zmierzające do jego budowania i pożytkowania, co jest jedną z funkcji organizowania środowiska lokalnego, aktywizacji obywateli czy środowiskowej edukacji”²². Jednocześnie podkreśla, że dość powszechnie stosowana „wspólnotowa” czy „stowarzyszeniowa” – oparta na doświadczeniach amerykańskich – koncepcja kapitału społecznego Roberta D. Putnama, może doprowadzić do nieporozumień związanych z kapitałem społecznym w Polsce, z racji jej kontekstualnego niedostosowania²³.

Florian Pichler i Claire Wallace pokazali, że – w odniesieniu do idei społeczeństwa obywatelskiego rozumianego w perspektywie rozwiniętego kapitału społecznego jako dobrze ugruntowanego trzeciego sektora, a więc organizacji pozarządowych, stowarzyszeń czy organizacji lobbystycznych – społeczeństwo obywatelskie może wspomagać konserwację istniejących hierarchicznych relacji władzy²⁴. Na podstawie zrealizowanych przez siebie badań, które ujawniły zależność między poziomem społecznej stratyfikacji a wskaźnikiem społecznej partycypacji w społeczeństwie obywatelskim, wskazali na konieczność podjęcia bardziej krytycznego namysłu nad „samopomocową” ideą społeczeństwa obywatelskiego, rozumianą w kategoriach upelnomocnienia. Jak pokazały badania, w krajach o większych nierównościach społecznych i większym dystansie klasowym (wschodnia i południowa Europa oraz Wielka Brytania) zaangażowanie obywatelskie występuje przede wszystkim wśród przedstawicieli uprzywilejowanych klas społecznych, natomiast tam, gdzie poziom nierówności jest niski (przede wszystkim kraje skandynawskie), zaangażowanie obywatelskie przechodzi w poprzek struktury klasowej społeczeństwa i jego wskaźnik jest wysoki²⁵.

Wiąże się to z nierówną dystrybucją kapitału społecznego (uwarunkowaną nierówną dystrybucją dochodu), a właściwie typów kapitału społecznego, z których tylko jeden odpowiada stowarzyszeniowo czy ogólnie trzeciosektorowo rozumianemu społeczeństwu obywatelskiemu. Mowa tu o podstawowym podziale,

²² Maria Theiss, *Kapitał społeczny środowiska lokalnego – pojęcia i problemy*, [w:] Wiesław Theiss, Bohdan Skrzypczak, *op. cit.*, s. 125.

²³ *Ibidem*, s. 115.

²⁴ Florian Pichler, Claire Wallace, *Social Capital and Social Class in Europe: The Role of Social Networks in Social Stratification*, „European Sociological Review”, Vol. 25, No. 3, 2009, s. 330.

²⁵ *Ibidem*.

zaproponowanym przez Putnama, na inkluzywny kapitał łączący (*bridging*) oraz ekskluzywny spajający (*bonding*)²⁶. Zdaniem Putnama, silne więzi są w perspektywie społeczeństwa obywatelskiego mniej ważne od słabych, związanych przede wszystkim z członkowstwem w różnego rodzaju stowarzyszeniach: „[g]ęste, ale posegregowane, poziome sieci zależności podtrzymują współpracę wewnątrz każdej grupy, ale sieci obywatelskiego zaangażowania przebiegające w poprzek społecznych podziałów wspomagają szerszą współpracę. Jest to jeszcze jeden powód tego, że sieci obywatelskiego zaangażowania są tak ważnym elementem dostępnego dla wspólnoty kapitału społecznego”²⁷. Dzięki temu, w ujęciu Putnama może zostać zachowana równowaga społeczna, warunkowana „samowzmacniającymi się” i „kumulującymi się” akcjami społecznego kapitału, jakimi są zaufanie, normy czy sieci stowarzyszeń oraz, będący ich efektem, wspólny dobrobyt. Cechy te pozwalają, jego zdaniem, na odróżnienie wspólnoty obywatelskiej od nieobywatelskiej²⁸.

Pichler i Wallace uwzględniają, dla potrzeb badawczych, dodatkowo kolejny podział: na kapitał formalny i nieformalny (nakładający się w pewnym stopniu na Putnamowską kategoryzację). Pierwszy odpowiada kapitałowi łączącemu, bo dotyczy udziału w różnego rodzaju organizacjach formalnych, pozarządowych. Nieformalny opisuje z kolei bliższe, niesformalizowane więzi (rodzinne czy przyjacielskie) między ludźmi. Jak podkreślają, drugi wyróżniony typ kapitału jest często niedoceniany, a tym samym nie jest uwzględniany w badaniach ilościowych²⁹. Uwzględnienie natomiast kategorii kapitału nieformalnego pozwala na wyjście poza zuniwersalizowaną koncepcję kapitału formalnego, przydatną dla opisu dynamiki relacji i więzi międzyludzkich w Europie Zachodniej oraz Stanach Zjednoczonych³⁰. W tym kontekście trudno mówić o rozwoju dokładnie takiego typu społeczeństwa obywatelskiego, o jakim mówił Putnam (a w szczególności trudno mówić o kryterium służącym

²⁶ Pierwszy, zgodnie z definicją, skierowany jest na zewnątrz i umożliwia tworzenie się relacji między zróżnicowanymi odłami społecznymi, a tym samym wzmacnia możliwości rozwojowe grup i jednostek.

Jego cechą charakterystyczną jest „słabość” czy powierzchowność relacji międzyludzkich. Drugi, skierowany jest do wewnątrz i wzmacnia homogenizacyjne tendencje, ale tym samym stanowi niezawodny zasób bezpośredniego wsparcia. Charakteryzuje się „silnymi” więziami międzyludzkimi. Robert D. Putnam, *Samotna gra w kręgle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, tłum. P. Sadura, S. Szymański, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, ss. 40–41.

²⁷ Robert D. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, J. Szacki, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków, 1995, ss. 272–273.

²⁸ *Ibidem*, s. 276.

²⁹ Florian Pichler, Claire Wallace, *Patterns of Formal and Informal Social Capital in Europe*, „European Sociological Review”, Vol. 23 (4), 2007, ss. 424–425, 430.

³⁰ *Ibidem*, s. 423.

do oceny poziomu czy braku obywatelskości), nie oznacza to jednak, że nie pojawiają się inne formy społecznej spójności³¹.

Badania Pichlera i Wallace pokazują, że każdy typ kapitału podlega społecznej stratyfikacji, co w szczególności dotyczy kapitału formalnego, łączonego z Putnamowską wizją społeczeństwa obywatelskiego. Wyższe klasy społeczne, klasa średnia, przedstawiciele *professions* oraz kadry zarządzającej, w przeciwieństwie do klasy robotniczej, mają większą sieć społecznych kontaktów, wynikającą z udziału w formalnych stowarzyszeniach. Tak więc w krajach o dużych społecznych nierównościach kapitał społeczny³² skoncentrowany jest w rękach wyższych klas społecznych i może służyć utrzymaniu władzy. Tym samym, jak piszą Pichler i Wallace, „w krajach o niższym poziomie społecznych nierówności, jest mniej do utrzymania (i mniej do utraty) dla klas wyższych”³³.

W ten sposób społeczeństwo obywatelskie trudno postrzegać w kategoriach uppełnomocnienia, skoro możliwość samoorganizacji i wpływania na rzeczywistość przypada tylko części klas społecznych, *de facto* tych, które są już uppełnomocnione, a w każdym razie zaangażowane. Trudno tym samym postrzegać społeczeństwo obywatelskie w perspektywie, na przykład, generatora zmiany społecznej, skoro wyżej upozycjonowane klasy będą starały się zabezpieczyć przed utratą swoich zasobów, a tym samym przyczyniać się do utrzymania *status quo*. Dlatego, zdaniem Pichlera i Wallace, „stratyfikacja związana z obywatelskimi stowarzyszeniami, powinna być uwzględniona uprzednio, zanim tego typu społeczne aktywności podjęte zostaną w kategoriach uniwersalnego panaceum na wszystkie problemy społeczne”³⁴.

Alejandro Portes wskazuje z kolei na podstawowy paradoks zawarty, jego zdaniem, w „elitarystycznej” koncepcji Putnama. Odpowiedzialność za obniżenie

³¹ *Ibidem*, s. 434.

³² Rozumiany tutaj w perspektywie teorii Bourdieu, jako zasób służący między innymi do utrzymania społecznej dominacji grup uprzywilejowanych.

³³ Florian Pichler, Claire Wallace, *Social Capital...*, *op. cit.*, s. 330.

³⁴ *Ibidem*, s. 330.

Do podobnych konkluzji, ale w szerszej perspektywie niż tylko przez uwzględnienie określonych wskaźników społeczeństwa obywatelskiego, dochodzą Richard Wilkinson oraz Kate Pickett. Pokazują oni korelację pomiędzy poziomem nierówności a zróżnicowanymi problemami społecznymi. W perspektywie społeczeństw obywatelskich, odnoszą się do zagadnienia zaufania społecznego oraz sieci kontaktów czy więzi międzyludzkich. Pokazują, że poziom zaufania społecznego jest niższy w krajach, w których różnice dochodu są wyższe. W tej perspektywie najwyższy wskaźnik zaufania społecznego (w krajach rozwiniętych) występuje w państwach skandynawskich (Finlandia, Szwecja, Norwegia), najniższy kolejno w Singapurze, Portugalii i Stanach Zjednoczonych. Równość jest zdaniem autorów warunkiem wstępnym dla społecznego zaufania. Kate Pickett, Richard Wilkinson, *The Spirit Level. Why Greater Equality Makes Societies Stronger*, Penguin, Kindle Edition, 2010, ss. 51–63.

kapitału społecznego zostaje bowiem przeniesiona na przypisywane masom leninstwo, a nie forsowane przez rządzących i korporacyjny establishment zmiany ekonomiczno-polityczne³⁵. W efekcie, mniej uprzywilejowani, „którzy pozostawieni zostali w tyle, są tymi, którzy mają być odpowiedzialni za naprawę społecznych relacji”³⁶. Portes zwraca również uwagę na tautologiczność tej koncepcji³⁷, nie rozróżniającej jego zdaniem przyczyny od skutku: kapitał społeczny ma prowadzić do pozytywnego rezultatu, jakim jest na przykład rozwój gospodarczy, zmniejszenie przestępczości itp., będąc jednocześnie warunkowanym przez te efekty. Jeśli takie efekty się nie pojawiają, to przyczyna upatrywana jest w braku obywatelskiej cnoty, jaką jest kapitał społeczny. W efekcie zakłada się, że to, co jest obywatelskie będzie generować obywatelskie efekty, a to co nieobywatelskie, efekty nieobywatelskie.

Oznacza to, że teoria kapitału społecznego, w pewnych swoich odmianach jest niepotrzebna, a nawet społecznie szkodliwa. Niebezpieczeństwo, wynikające z jej stosowania, stanowi z kolei konsekwencję podwójnego uwarunkowania strukturalnego, które w namyśle nad kapitałem społecznym oraz w procedurach jego pomiaru, nie jest zwykle brane pod uwagę. Pierwszym warunkiem jest pochodzenie klasowe, drugim – który, jak można powiedzieć, decyduje o sile wpływu pierwszego – jest strukturalna relacja między klasami społecznymi w danym kontekście społecznym. Samo zróżnicowanie kapitałów nie jest problemem, o ile w danym kontekście społecznym wskaźnik poziomu nierówności nie jest wysoki. Jeśli jednak dystans klasowy oraz nierówności społeczne są duże, kapitał społeczny (ten pozytywnie waloryzowany) staje się podstawowym narzędziem legitymizacji oraz utrwalania nierówności społecznych, które *de facto* decydują o dystrybucji konkretnych jego form. Innymi słowy, staje się on jednym z podstawowych narzędzi walki o utrzymanie uprzywilejowanego położenia społecznego oraz podstawowym elementem mechanizmu uprawnienia położenia nieuprzywilejowanego. W definicji kapitału społecznego

³⁵ Alejandro Portes, *Social Capital: Its Origins and Applications in Modern Sociology*, „Annual Review of Sociology”, Vol. 24, 1998, s. 19.

³⁶ *Ibidem*, s. 19.

³⁷ Jak pisze Portes, tautologiczność tej teorii wynika z dwóch analitycznych decyzji, jakie są podejmowane w każdym badaniu zmierzającym do ujawnienia wskaźnika społecznego kapitału. Pierwsza związana jest z określeniem efektu jako punktu startowego, w rezultacie czego działające retroaktywnie wyniki pozwalają na określenie różnic między bardziej obywatelskimi i mniej obywatelskimi społecznościami. Druga związana jest już z praktyką wyjaśniania zauważonych różnic, które same siebie potwierdzają. Portes odnosi się tutaj przede wszystkim do przeprowadzonych przez Putnama badań we Włoszech, których celem było pokazanie różnic między dobrze rozwiniętą północą i zacofanym południem. W konkluzji autor poddaje wątpliwości tezę, że społeczny kapitał może stanowić gotowe remedium na zróżnicowane problemy społeczne. *Ibidem*, s. 20.

Putnama (oraz zbliżonej do niej koncepcji Jamesa S. Colemana) obecny jest bowiem bardzo wyraźny element normatywny³⁸.

Tomasz Zarycki pokazuje, w jaki sposób i za pomocą jakich argumentów, zarówno zwolennicy konserwatywnej, jak i liberalno-centrowej ideologii podjęli się krytyki społeczeństwa polskiego, szczególnie w perspektywie kapitału społecznego. Przede wszystkim podnoszono „niszczący” wpływ PRL-u na struktury społeczne. Główną ofiarą napiętnowania stali się, jak pisze Zarycki, niemalże archetypicznie ujmowani, byli pracownicy PGR-ów, opisywani jako „sieroty po komunizmie”, „ucieleśnienie modernizacyjnych porażek komunizmu”, „luźny, pozbawiony kapitału społecznego i wykształcenia” zbiór „roszczeniowych”, jednostek³⁹. W tej samej perspektywie Michał Buchowski pisze o orientalizmie *à la polonaise*, w ramach którego mieszkańcy wsi, niewyedukowani, przegrani transformacji, przedstawiani są jako nieucywilizowani, nieokrzesani, winni swojego losu, nienormalni i często ujmowani w uwłaczających kategoriach lumpenproletariatu, któremu brak moralności⁴⁰.

Jak wskazuje z kolei Zygmunt Bauman, konstruowanie definicji tożsamości pożądaných czy autodefiniowania własnej tożsamości jako właściwej, jest jednocześnie procesem konstruowania tożsamości niepożądanych, „nas” oraz „onych”. Tak więc „rozdzielenie tych dwóch przestrzeni i ustanowienie między nimi pewnej specyficznej relacji jest celem i *raison d'être* owego zabiegu definicyjnego, nie zaś jego efektem ubocznym”⁴¹. W takiej perspektywie masy czy „nienacechowana” większość społeczeństwa zawsze będzie określana przez brak i ten brak w grupie liczniejszej „powołuje do życia” prawodawców⁴².

Jeśli, jak pokazuje Bauman, tego rodzaju definicje stają się istotnym elementem procesów tożsamościowych grup je konstruujących, to należy je postrzegać jako istotny element budowania dystansu klasowego. Pojęcia, jak pisze Bourdieu, wytwarzają grupy, przeciwko którym są wymierzone, ale jednocześnie konstruują grupy, które je produkują. Tym, co napędza wytwarzanie pojęć jest walka o „znaczenie świata społecznego”, w której stawką jest władza

³⁸ Virginia Morrow, *Conceptualizing social capital in relation to the well-being of children and young people: a critical review*, „The Sociological Review”, 47 (4), 1999, s. 749, za: Stephen J. Ball, *Class Strategies and the Education Market. The Middle Classes and Social Advantage*, RoutledgeFalmer, Taylor&Francis Group, London and New York 2003, s. 80.

³⁹ Tomasz Zarycki, *Kapitał społeczny a trzy polskie drogi do nowoczesności*, „Kultura i społeczeństwo”, rok XLVIII, nr 2, 2004, s. 60.

⁴⁰ Michał Buchowski, *The Specter of Orientalism in Europe. From Exotic Other to Stigmatized Brother*, „Anthropological Quarterly”, Vol. 79, No. 3, 2006, ss. 466-469.

⁴¹ Zygmunt Bauman, *Prawodawcy...*, op. cit., s. 7.

⁴² *Ibidem*, s. 9.

nad „schematami klasyfikacyjnymi” i „systemami klasyfikacji”, rozumianymi jako warunki możliwości pojawienia się jakichkolwiek przedstawień, a dzięki temu samo istnienie grup⁴³. Przy czym, jak podkreśla Bourdieu, najlepiej swoją funkcję klasyfikacyjną spełniają (sklasyfikowane) właściwości działające jako „oznaka dystynkcji”, bądź „oznaka niegodziwości”⁴⁴. Można więc powiedzieć, że u podstaw walki o utrzymanie i podniesienie pozycji społecznej oraz o obronę własnych interesów między klasami i poszczególnymi frakcjami klasowymi, której istotną częścią, jest kapitał społeczny⁴⁵, stoi bardziej fundamentalna walka o definicyjną zawartość kategorii „kapitału społecznego”, w efekcie czego jego „posiadacze” (i tym samym autorzy definicji) uzyskują przewagę w walce o pozycję.

Od pedagogizacji do demokratyzacji społeczeństwa

Podstawą koncepcji Rancière’a są podobne diagnozy⁴⁶. Przede wszystkim zwraca on uwagę na dominujący reżim percepcyjny, który określa mianem „upedagogizowanego społeczeństwa”, w ramach którego samo społeczeństwo prezentuje się jako rodzaj wielkiej szkoły, której celem jest ucywilizowanie będących jego częścią „dzikich”⁴⁷. Jak pisze Gert Biesta, szkoła to w tym przypadku metafora praktyki eksplantacji, która oparta jest na podstawowym założeniu nierówności, przejawiającym się, po pierwsze, w każdej próbie opisu tego, jak powinno wyglądać społeczeństwo, po drugie, w modelu uczenia oraz po trzecie, kiedy procesy emancypacyjne przyjmują formę sterowanego wyprowadzania⁴⁸ Innnych ze stanu upośledzenia. Jak pisze Rancière, „[z]adaniem, któremu oddane są republikańskie serca i umysły jest uczynienie równego społeczeństwa z nierównych ludzi, a więc nieokreślona w czasie redukcja nierówności. Takie stanowisko wymusza jedną możliwą drogę, do osiągnięcia

⁴³ Pierre Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądowniczej*, tłum. P. Biłos, Scholar, Warszawa 2005, s. 589.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 593.

⁴⁵ Pierre Bourdieu, *Sociology in Question*, Sage, London 1993, za: Stephen J. Ball, *Class Strategies...*, *op. cit.*, s. 80.

⁴⁶ Pomijam tu oczywiście wspomnianą wcześniej dokonaną przez Rancière’a krytykę teorii Bourdieu. Istota sprzeczności między tymi teoriami leży w określeniu punktu wyjścia – skoncentrowanej na efektach egalitarnych – praktyki edukacyjnej, oraz w określaniu przyczyn nierówności społecznych, a nie na dokonanej diagnozie rzeczywistości społecznej w jej aktualnej postaci. Można powiedzieć, że podstawowa różnica między Rancière’em a Bourdieu polega na tym, że teoria pierwszego zaczyna się tam gdzie kończy teoria drugiego.

⁴⁷ Jacques Rancière, *On Ignorant Schoolmasters*, [w:] Charles Bingham, Gert Biesta, Jacques Rancière, Jacques Rancière: *Education, Truth, Emancipation, Continuum*, London, New York, 2010, s. 13.

⁴⁸ Gert Biesta, *Conclusion: The Word is not a School*, [w:] Charles Bingham, Gert Biesta, Jacques Rancière, *op. cit.*, ss. 153-154.

zamierzonego celu. Jest nią całkowita pedagogizacja społeczeństwa, polegająca na generalnej infantylizacji jednostek⁴⁹. W ten sposób współczesną politykę, jak ironicznie pisze Rancière, można doskonale wyjaśnić za pomocą antropologicznych dychotomii „między dorosłą ludzkością, wierną tradycji, która tę dorosłość ustanawia, i ludzkością dziecięcą, marzącą, by narodzić się na nowo, co nieuchronnie prowadzi ją do samozniszczenia”⁵⁰.

Doskonałym przykładem jest idea „dobrego obywatela” oraz powszechnie promowana wizja edukacji jako narzędzia jego kształtowania. Idea ta opiera się na podstawowym założeniu o wiedzy na temat tego, czym jest bycie dobrym obywatelem i jak powinien wyglądać proces jego wychowania⁵¹. Co istotniejsze, już samo założenie figury „dobrego obywatela” pozwala na przyporządkowanie wszelkich zachowań, które nie odpowiadają promowanemu wzorcowi, kategorii „złego obywatela”⁵². W społecznej rzeczywistości określenie to może następnie stanowić podstawę legitymizacji wykluczenia ze sfery publicznej wszystkich tych, których postawy uznane zostaną za nieobywatelskie⁵³.

Jak pisze Biesta, historia demokracji jest historią wykluczania, a podstawowym pytaniem, które ją nieustannie „nawiedza” jest pytanie o to, kto ma być włączony do *demos*⁵⁴. W dominującej koncepcji i praktyce demokracji liberalnej⁵⁵ problem ekskluzji związany jest z przekonaniem o konieczności posiadania specjalnych umiejętności czy cech, które upoważniają do partycypacji w przestrzeni publicznej. O dopasowaniu do wymogów demokratycznych decyduje więc w określony sposób zdefiniowana racjonalność oraz rozumność, które, co istotne, nabywane są w procesie edukacyjnym⁵⁶. U podstaw koncepcji demokracji liberalnej stoi

⁴⁹ Jacques Rancière, *The Ignorant...*, op. cit., s. 133.

⁵⁰ Jacques Rancière, *Nienawiść do demokracji*, tłum. M. Kropiwnicki, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008, s. 40.

⁵¹ Gert Biesta, *The Ignorant Citizen: Mouffe, Rancière, and the Subject of Democratic Education*, „Studies in Philosophy of Education”, vol. 30, 2011, s. 142.

⁵² Należy zaznaczyć, że mechanizm wytwarzania napiętnowanej tożsamości „nieobywatelskiej”, w oparciu o normatywnie określoną tożsamość „obywatelską” jest bardzo silnie zakorzeniony w edukacji obywatelskiej realizowanej w polskich szkołach. Karolina Starego, *Obraz porządku społecznego i tożsamości obywatelskiej na przykładzie wybranych podręczników wiedzy o społeczeństwie*, [w:] Mariola Chomczyńska-Rubacha (red.), *Podręczniki i poradniki: konteksty, dyskursy, perspektywy*, Impuls, Kraków 2011, Karolina Starego, *Obywatelstwo*, [w:] Małgorzata Cackowska, Lucyna Kopciwicz, Mirosław Patalon, Piotr Stańczyk, Karolina Starego, Tomasz Szkudlarek, *Dyskursywna konstrukcja podmiotu. Przyczynek do rekonstrukcji pedagogiki kultury*, „Ars Educandi Monografie”, T. 3, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2012.

⁵³ Karolina Starego, *Demokracja – władza ludu czy zarządzanie masami? Współczesna rzeczywistość społeczna i polityczna w oczach polskich nauczycieli*, [w:] „Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja”, nr 4/52, 2010, ss. 32-36.

⁵⁴ Gert Biesta, *Sporadic Democracy: Education, Democracy and the Question of Inclusion*, [w:] Michael S. Katz, Susan Verducci, Gert Biesta (eds.), *Education, Democracy and the Moral Life*, Springer, 2008, s. 102.

⁵⁵ Chantal Mouffe, *Paradoks demokracji*, tłum. W. Jach, M. Kamińska, A. Orzechowski, Wydawnictwo Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji, Wrocław 2005.

⁵⁶ Gert Biesta, *Sporadic Democracy...*, op. cit., s. 103.

więc założenie o rzeczywistym braku określonych umiejętności i potencjale ich nabycia, który staje się podstawowym warunkiem wstępu do sfery publicznej. Jak zostało powiedziane, sam problem definicji u podstaw naznaczony jest przymocą oraz odzwierciedla podstawowy społeczny konflikt, epifenomenem którego jest walka o utrzymanie pozycji społecznej dominacji albo o uznanie pozycji nie mieszczącej się w przestrzeni publicznej i politycznej. Dla Rancière'a każda oparta na racjonalizmie teoria polityczna, która z założenia zajmuje się uzasadnieniem relacji między jednostkami jako obywatelami a całością społeczną (tak określona jest wspólnota polityczna), z zasady jest usprawiedliwieniem dominacji oraz legitymizacją społecznej hierarchii⁵⁷.

Wiąże się to z obowiązującą i charakterystyczną dla tej racjonalności strukturą postrzegania, przejawiającą się między innymi w powszechności logiki wyjaśniania, która sama w sobie stanowi, zdaniem Rancière'a, „alegorię nierówności”. Opierając się na szeregu hierarchicznych dychotomii takich jak: patrzeć/poznać, patrzeć/działać, pozór/rzeczywistość, aktywność/pasywność, generuje bowiem hierarchiczne rozlokowanie postrzegalnego, a tym samym podział na tych, którzy odpowiadają jednej bądź drugiej stronie hierarchicznych relacji⁵⁸. „Prawomocność dominacji zawsze opierała się na oczywistości zmysłowego podziału między dwoma rodzajami ludzi (...), [które zakłada że] ludzie gminu nie mają tych samych zmysłów, co ludzie wyrafinowani. Władza elit była zatem władzą zmysłów wykształconych nad zmysłami surowymi, aktywności nad pasywnością, intelektu nad doznaniem. Same formy doświadczenia zmysłowego miały utożsamiać różnice funkcji oraz miejsc z różnicami dotyczącymi natury”⁵⁹.

Powyższy model dystrybucji ról, miejsc i zadań określany jest przez Rancière'a kategorią „policji”. Opiera się on na partycji, czyli formie „dzielenia postrzegalnego”, w ramach której społeczeństwo jawi się jako skończony organizm podzielony na, sprowadzone do swoich funkcji, grupy, różniące się między sobą wykonywaniem określonych zawodów, zajmowanymi miejscami czy sposobami życia⁶⁰. „Policja”, przyporządkowuje więc ludzi do, z góry przygotowanych dla nich, pozycji w hierarchicznych relacjach społecznych. Charakterystyczne dla tego reżimu dzielenie, oznacza natomiast proces jednoczesnego wykluczenia czy separacji i udziału: „to sposób kształtowania w tym, co dostrzegalne relacji

⁵⁷ Jean-Philippe Deranty, *Jacques Rancière's...*, op. cit., s. 143.

⁵⁸ Jacques Rancière, *Widz wyemancypowany*, tłum. A. Ostolski, „Krytyka polityczna” nr 13, 2007, s. 318.

⁵⁹ Jacques Rancière, *Estetyka jako polityka*, [w:] idem, *Estetyka jako polityka...*, op. cit., s. 30.

⁶⁰ Jacques Rancière, *Na brzegach politycznego*, tłum. I. Bojadziejewa, J. Sowa, Korporacja Ha!art, Kraków 2008, s. 28.

między tym, co wspólnie dzielone (*un commun partagé*), a dystrybucją wyłączonych udziałów w nim⁶¹, oraz legitymizacją tej dystrybucji⁶². To z kolei oznacza określenie porządku tego, co jest widzialne oraz możliwe do powiedzenia, a także decyduje o tym, „które działanie jest widoczne, a które nie, która wypowiedź jest uznana za dyskurs, a która za szum⁶³”.

Pojawia się więc szczególnie sposób rozumienia wykluczenia społecznego, nie określa ono bowiem bycia na zewnątrz tego, co społeczne. Wykluczenie jest rozumiane przez Rancière’a jako „niewidzialność partycji”, w ramach której bycie w społeczeństwie nie oznacza wcale bycia społeczeństwem⁶⁴ oraz taką formę identyfikacji, która wydziela jednostki do bycia „włączonymi jako wykluczeni” (*included as excluded*) oraz „wliczonymi jako niepoliczeni” (*counted as uncoun- ted*)⁶⁵. Porządek oparty na takim mechanizmie nazywany jest przez Rancière’a dodatkowo post-demokracją oraz konsensussem. Oba terminy, w największej ogólności oznaczają demokrację „bez ludu”, utopię niezakłóconego rachunku i niezakłóconej jedności, w ramach której dysputa i niezgoda zostają wyeliminowane⁶⁶. Jak pisze Rancière, możemy mówić współcześnie o tryumfie konsensualnego realizmu nad utopią Marksowską, odkąd uznanie konfliktu klasowego zastąpione zostało „radikalnym archaizmem realizmu” nowej formy rządzenia. Znajduje ona swoje wsparcie w „resentymencie klasy intelektualistów”, która postrzega konflikt w kategoriach „źle wyważonych słów bez ciała” – „fantomu zwanego ludem, proletariatem, równością czy walką klasową”⁶⁷.

Sensus communis jako wspólnota równych

Reżimem stawianym w opozycji do reżimu policji jest polityka rozumiana jako polityczność⁶⁸, proces rozrywania przestrzeni ukonstytuowanej przez policję, w kierunku czynienia możliwym manifestacji/konstrukcji różnych

⁶¹ Ibidem, s. 28.

⁶² Jacques Rancière, *Disagreement. Politics and Philosophy*, University of Minnesota Press, Minneapolis – London 1999, s. 28.

⁶³ Ibidem, s. 29.

⁶⁴ Ibidem, s. 116.

⁶⁵ Ibidem, s. 119.

⁶⁶ Ibidem, s. 102-103.

⁶⁷ Jacques Rancière, *Afterword to the English-Language Edition*, [w:] idem, *The Philosopher and His Poor*, Duke University Press, Durham, London 2002, 2003, s. 224.

⁶⁸ Rancière rozróżnia la politique, czyli politykę, oraz polityczność – le politique, która oznacza „miejsce, w którym spotykają się polityka i policja”. Z tych trzech terminów tylko polityczność oznacza weryfikację radykalnej równości. Jean-Philippe Deranty, *Jacques Rancière’s...*, op. cit., ss. 144-145.

podmiotowości: ludu, robotników, obywateli, jak pisze Rancière oraz ich głosu. Jej istotą jest dyssensus (*dissensus*), niezgoda (*disagreement*) oraz demokracja. Dyssensus oznacza rodzaj konfliktu między różnymi reżimami postrzegania⁶⁹. Niezgoda oznacza sytuację rozmowy i również stanowi rodzaj konfliktu, ale rozumianego jako zderzenie wygenerowanych wypowiedzi, jeśli można tak powiedzieć, przez różne reżimy wypowiedzi. Nie oznacza niezrozumienia czy nieporozumienia, a jego jedynym warunkiem jest istnienie wspólnego przedmiotu rozmowy oraz obecność dwóch stron, które rozpoznają siebie jako mówiące istoty⁷⁰. Z kolei demokracja oznacza polityczny proces upodmiotowienia, nieustannie tworzący nowe podmioty, tym samym ustanawiając równą władzę wszystkich i każdego do konstruowania wypowiedzi na temat wspólnego świata, w którym się pojawiają⁷¹.

Jako złożenie trzech powyższych, polityka jest więc „zerwaniem ze zmysłowością samo-oczywistości «naturalnego» porządku, który przeznacza jednostki oraz grupy do zajmowania pozycji rządzących oraz rządzonych, przypisując je do obszaru tego, co prywatne oraz tego, co publiczne, a także określając ich możliwe położenie w miejscu i czasie i przyporządkowując ciała do określonych sposobów bycia, widzenia oraz mówienia (...). Polityka może być w ten sposób, na zasadzie kontrastu, przedstawiona jako aktywność, która zrywa z porządkiem policji przez tworzenie nowych form podmiotowości. Konstruuje nowe formy zbiorowych wypowiedzi, przeformułowując to, co dane przez stwarzanie nowych form nadawania sensu postrzegalnemu, konstruując nowe konfiguracje między tym, co widzialne i tym co niewidzialne, tym co słyszalne i tym, co niesłyszalne i wreszcie tworząc na nowo dystrybucję czasu i przestrzeni rozumianą jako wytwarzanie nowych cielesnych możliwości”⁷².

Rancière może zatem powiedzieć, że u podstaw polityki leży estetyka, rozumiana w kategoriach Kantowskich/Foucaultowskich „systemów form apriorycznych”, jako „podział czasu, przestrzeni, tego, co widzialne i niewidzialne, języka i szumu, który definiuje jednocześnie miejsce i cel polityki jako formy doświadczenia”⁷³. To połączenie estetyki i polityki powinno być rozumiane jako opisywany wcześniej dyssensus, który w tym kontekście oznacza, że sztuka czy

⁶⁹ Jacques Rancière, *Dissensus on Politics and Aesthetics*, Continuum, London – New York 2010, s. 139.

⁷⁰ Jacques Rancière, *Disagreement*..., *op. cit.*, ss. X-XI.

⁷¹ Jacques Rancière, *Dissensus*..., *op. cit.*, s. 59.

⁷² *Ibidem*, s. 139.

⁷³ Jacques Rancière, *Dzielenie*..., *op. cit.*, s. 70.

dzieło nie dotyczą pouczania oraz nie określają celu⁷⁴. W ten sposób też uwiadacznia się różnica między reżimem wyjaśniania oraz porządkiem emancypacji, pierwszy z nich buduje się na założonej nierówności między uczącym a uczonym, drugi natomiast na wspólnocie postrzegania, jak pisze Rancière: „emancypacyjna lekcja artysty stoi w sprzeczności z ogłupiającą lekcją profesora”⁷⁵.

Rola profesora, o której tu mowa, legitymizowana jest przez strukturę postrzegalnego, w ramach której dokonywane są podziały na tych, którzy wiedzą i tych, którzy muszą się czegoś nauczyć, a którzy definiowani są przez fundamentalny brak⁷⁶. Roli posiadacza wiedzy do przekazania przeciwstawia Rancière figurę „ignoranta” – tego, który wiedzy nie ma albo ją zawiesza⁷⁷, a w związku z tym może odrzucić „założenie dystansu” wynikającego z dystynkcji wiedzy oraz „dystrybucję ról”. Jego zdaniem „pedagogiczny mit” wyjaśniania dzieli umysły oraz inteligencję, przyporządkowując do nich tym samym dwie odrębne role: wyższą oraz niższą inteligencję, czy też dojrzały, zdolny umysł, który wie oraz niedojrzały, niezdolny i głupi⁷⁸.

Zawieszenie ról oznacza tym samym zaistnienie równości, jako istoty emancypacji, dlatego też, zdaniem Rancière’a, emancypacja i równość powinny być punktem wyjścia w refleksji nad rzeczywistością społeczną oraz powinny stanowić aksjomat czy warunek, który pozwala uchwycić możliwość zmiany, wraz z wprowadzeniem go w działanie⁷⁹. Zawieszenie ról emancypatora – który wie oraz emancypowanego stanowi warunek emancypacji indywidualnej, zgodnie z logiką, mówiącą, że proces emancypacyjny jest zawsze pracą samej jednostki⁸⁰. Natomiast emancypacja społeczna może być rozumiana jako forma politycznego wkroczenia niezgody⁸¹, w przestrzeń wcześniej określoną przez policję. Kolektywny akt równości, jak pisze Rancière, jest możliwy przez dysensus⁸².

Równość nie może być rozumiana więc jako cel, który można osiągnąć w przyszłości, dzięki działaniom politycznym, ale, jak podkreśla za Rancière’em Biesta, musi być założeniem albo aksjomatem: „wszystko co możemy zrobić

⁷⁴ Jacques Rancière, *Dissensus*. . . , *op. cit.*, s. 140.

⁷⁵ Jacques Rancière, *The Ignorant*. . . , *op. cit.*, s. 70.

⁷⁶ Gert Biesta, *Learner, Student, Speaker: Why it Matters How we Call Those who Teach*, „Educational Philosophy and Theory”, vol. 42 no. 5-6, 2010, s. 542.

⁷⁷ Jacques Rancière, *Widz wyemancypowany*. . . , *op. cit.*, s. 315.

⁷⁸ Jacques Rancière, *The Ignorant Schoolmaster*. . . , *op. cit.*, ss. 6-7.

⁷⁹ Jacques Rancière, *Estetyka*. . . , *op. cit.*, s. 168.

⁸⁰ Jacques Rancière, *The Ignorant Schoolmaster*. . . , *op. cit.*, 15.

⁸¹ Jacques Rancière, *On Ignorant Schoolmasters*. . . , *op. cit.*, s. 9.

⁸² *Ibidem*, ss. 14-15.

(...) to testowanie albo weryfikacja założenia równości w konkretnej sytuacji⁸³. W tym kontekście pozytywna weryfikacja aksjomatu równości oznacza tworzenie sytuacji rozmowy i dialogu, który wcześniej nie miał miejsca. Powstające w tym procesie żądające uznania podmioty polityczne tworzą siebie widzialnymi oraz mówiącymi podmiotami, uprzednio były określane w kategoriach generatorów szumu⁸⁴.

Możliwości kształtowania nowych struktur wspólnotowego doświadczenia do dokonywania zmian w zastanej dystrybucji postrzegalnego, przez konstruowanie nowej przestrzeni widzialności i umożliwianie tym samym powstawania nowych form podmiotowości, oraz formowanie tego, co wspólnotowe – podmiotu zbiorowej manifestacji – Rancière umieszcza w obszarze sztuki. W doświadczeniu aktu postrzegania odnajduje on, jak pisze Joseph J. Tanke, podstawy teorii możliwości rozumienia. W ten sposób sztuka oraz jej doświadczenie stanowi przykład weryfikacji równości inteligencji⁸⁵. Zdaniem Rancière'a, kiedy zostanie odrzucone przeciwieństwo patrzenia oraz działania, akt postrzegania staje się aktywnością, która modyfikuje strukturę panowania oraz dystrybucję ról⁸⁶: „[b]ycie widzem nie polega na bierności oczekującej na przemianę w aktywność. To nasza normalna kondycja. Uczymy się i nauczamy, działamy i poznajemy jako widzowie (...)”⁸⁷. W ten sposób idea widza wyemancypowanego doskonale obrazuje istotę emancypacji. Jak pisze Rancière, „[s]połeczna emancypacja jest jednocześnie emancypacją estetyczną. Jest zerwaniem ze sposobami odczuwania, widzenia oraz mówienia, którymi była charakteryzowana tożsamość klasy robotniczej w starym, hierarchicznym porządku”⁸⁸.

W doświadczeniu estetycznym mieści się więc możliwość kształtowania „świata wspólnotowego doświadczenia”⁸⁹, które należy rozumieć jako niespotykaną wcześniej organizację odbioru zmysłowego, zawieszającego hierarchię, a tym samym stanowiącego zapowiedź nowego społeczeństwa⁹⁰, jako „bycia – razem – w – tym – miejscu”⁹¹. Artystyczna dyssensualna wspólnota ma podwójne

⁸³ Gert Biesta, *A New Logic of Emancipation: The Methodology of Jacques Rancière*, „Educational Theory”, vol. 60, No 1, 2010, s. 51.

⁸⁴ Jean-Philippe Deranty, *Jacques Rancière's...*, op. cit., s. 146.

⁸⁵ Joseph J. Tanke, *Jacques Rancière: An Introduction. Philosophy, Politics, Aesthetics*, Continuum, London – New York 2011, s. 89.

⁸⁶ Jacques Rancière, *Widz wyemancypowany...*, op. cit., s. 316.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 318.

⁸⁸ Jacques Rancière, *The Misadventures of Critical Thought*, [w:] *idem, The Emancipated Spectator*, Verso, London – New York 2009, s. 35.

⁸⁹ Jacques Rancière, *Dissensus...*, op. cit., ss. 141-142.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 176.

⁹¹ Jacques Rancière, *Na brzegach...*, op. cit., s. 144.

ciało. Jest środkiem do produkcji efektów i samą rzeczywistością tego efektu. Tworzenie nowej wspólnoty – wspólnoty estetycznej, wspólnoty estetów, wspólnoty zmysłów, *sensu communis* – między istotami ludzkimi, oznacza umożliwienie pojawiania się nowych, politycznie zdefiniowanych ludzi⁹².

Taka wspólnota, jak pisze Rancière, nie ma za zadanie ukrywania wspólnoty nierównych czy tworzenia fikcji równości w zhierarchizowanym społeczeństwie. Oznacza ona „niespójną wspólnotę ludzi pracujących na rzecz nieustannego tworzenia równości”, gdzie jako podstawowe i wyjściowe przyjmuje się założenie równości wszystkich istot mówiących. Taki rodzaj wspólnoty oznacza w istocie „wspólnotę dzielenia”, której podstawą jest przemoc w „czynieniu niewidzialnego widzialnym, nadawaniu imienia temu, co pozostawało anonimowe, sprawianiu, że to, co do tej pory stanowiło hałas, przemieni się w słowa (...). Założenie równości nie tylko tka niematerialną i poetycką nić wspólnoty równych wokół grubego, fikcyjnego sznura nierównego społeczeństwa. Pobudza również specyficzne procedury potwierdzania równości, czyli procedury potwierdzania wspólnoty w obrębie społeczeństwa⁹³.

Teoria Rancière’a może stanowić ważne źródło inspiracji do myślenia o animacji, w szczególności w kontekście dominującej racjonalności charakteryzującej polskie społeczeństwo. Jak pisze Marcin Boryczko, animacja społeczna narażona jest obecnie na ryzyko bycia skolonizowaną przez dyskurs neoliberalny. Istotnym elementem tego procesu jest koncepcja inkluzji społecznej, oparta na opisanej już teorii indywidualnych deficytów oraz teorii indywidualnej odpowiedzialności, co prowadzić może do zapoznania czynników strukturalnych jako podstawowych warunków i przyczyn problemów społecznych⁹⁴: „koncepcja wspólnoty lokalnej, społeczności narażona jest na penetrację przez siły rynkowe, które maskują kwestię społecznej redystrybucji dóbr za pomocą polityki tożsamości. (...) Za pomocą polityki tożsamości i różnicy ukrywa się realnie zachodzące zależności ekonomiczne”⁹⁵.

Rancière również zwraca uwagę na problem substytucji problemów społecznych, polegającej na redukcji walki o emancypację do walki o tożsamość⁹⁶.

⁹² Jacques Rancière, *Aesthetic Separation...*, op. cit., s. 57.

⁹³ Jacques Rancière, *Na brzegach...*, op. cit., ss. 141-143.

⁹⁴ Marcin Boryczko, *Partycypacja czy ironia? Współczesne dylematy demokratyzacji w kontekście działań animacyjnych*, [w:] *Animacja Życia Publicznego. Analizy i rekomendacje*, zeszyt Centrum Badań i Społeczności i Polityk Lokalnych nr 1(6): *Animacja pro bono publico: razem dla wspólnego dobra*, Maria Mendel, Karolina Starego, Marta Szadowiak (red.), Warszawa 2011, s. 12.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 12.

⁹⁶ Jean-Philippe Deranty, *Jacques Rancière's...*, op. cit., s. 146.

Z tego powodu dokonuje wyraźnego rozróżnienia na identyfikację (*identification*) oraz proces upodmiotowienia (*subjectification*). Pierwsza kategoria przynależy do porządku policji i związana jest utożsamieniem z pozycją wynikającą z opartego na dominacji społecznego porządku postrzegania. Upodmiotowienie stanowi natomiast proces reidentyfikacji oraz polityczną praktykę rekonfiguracji istniejącego porządku⁹⁷. Nie jest to element polityki tożsamości, ale istota polityki uznania⁹⁸, mogąca być symbolicznym odpowiednikiem oraz elementem walki o zmianę materialnych warunków społecznych, tak jak symbolicznym epifenomenem nierówności materialnej (oraz istotnym elementem jej legitymizacji) jest proces konstruowania „włączonych wykluczonych” jako *underclass*. Jak pisze Rancière, „kolektywne rozumienie emancypacji (...) jest kolektywizacją zdolności (...). Jest zastosowaniem zdolności każdego, właściwości istot ludzkich bez określonych własności (*qualities*)”⁹⁹. Z tego też powodu koncepcję Rancière’a można postrzegać jako punkt wyjścia do strukturalnie¹⁰⁰ oraz radykalnie pojętej pracy animacyjnej.

Animacja jako demokratyzacja

Tak pojęta praca animacyjna byłaby przede wszystkim praktyką demokratyzacji, uwzględniającą – jak to się czyni w strukturalnie ujmowanej pracy socjalnej, zakładającej podejście dialektyczne¹⁰¹ – zarówno transformację poziomu makro istniejących struktur wyzysku, jak i proces emancypacji, rozumiany jako proces konstytuowania podmiotowości „nadliczbowych” (nie uwzględnianych w organicystycznym porządku policji) oraz jako polityka uznania. Należy przy tym podkreślić dwie podstawowe zalety, jakie wynikają z tak rozumianej pracy animacyjnej: uwzględnienie strukturalnych, społecznych czy też globalnych uwarunkowań sytuacji jednostek oraz społeczności zabezpiecza przed konsekwencją, z jednej strony reprodukcji ideologii typu *blame the victim*, z drugiej przed konsekwencją wtórnej marginalizacji oraz wtórnej gettoizacji jednostek oraz grup społecznych. Podejmowanie działań animacyjnych bez uwzględniania ich szczególnego szerokiego kontekstu, w który uwikłane

⁹⁷ Gert Biesta, *A New Logic of Emancipation...*, *op. cit.*, s. 47.

⁹⁸ Jean-Philippe Deranty, *Jacques Rancière's...*, *op. cit.*, s. 146.

⁹⁹ Jacques Rancière, *The Misadventures...*, *op. cit.*, s. 49.

¹⁰⁰ Przez analogię do „strukturalnej pracy socjalnej”. Steven F. Hick, Kate Murray, *Strukturalna praca socjalna*, [w:] Mel Gray, Stephen A. Webb (red.), *Praca socjalna. Teorie i metody*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.

¹⁰¹ *Ibidem*, ss. 125–126.

są interesy społecznych agensów, może doprowadzić do produkowania swego rodzaju rezerwatów odpolitycznionego działania, reprodukujących aktualną strukturę dominacji.

Nie oznacza to, że lokalne działania, nie mają znaczenia politycznego. Jak zostało niejednokrotnie podkreślone, w oparciu o teorię Rancière'a, polityczność związana jest z każdym typem aktywności, która dokonuje rekonstrukcji istniejących struktur percepcyjnych. W takiej perspektywie za polityczne można uznać działanie, które na pozór nie wydaje się związane z kwestionowaniem struktur dominacji. Przykładem są opisywane przez Rancière'a wyniki badań nad biografiami robotników z XIX wieku. Co istotne, nie skupiał się on na biografiach, które odzwierciedlały stereotypowe założenia dotyczące robotniczej tożsamości, ale na biografiach robotników-filozofów i poetów, których głos wyraźnie odzwierciedlał uniwersalne wezwanie równości¹⁰². Wiele z biografii opisywało marzenia robotników, związanych z chęcią ucieczki od przypisywanych klasom robotniczym sposobów życia, a sami robotnicy w swoich działaniach wyraźnie podążali za stylem życia oraz kulturą burżuazji¹⁰³. Dla Rancière'a nie był to jednak przejaw kolonizacji, ale emancypacji: „Robotnik, który nigdy wcześniej nie uczył się tego, jak pisać, a który starał się tworzyć poezję odpowiadającą gustom swoich czasów, był bardziej niebezpieczny dla panującego ideologicznego porządku, niż robotnik wykonujący rewolucyjne pieśni”¹⁰⁴.

Ta forma oporu rozumiana w kategoriach Rancière'owskich jako rozrywająca strukturę relacji dominacji przez wytwarzanie, nieuwzględnianych przez zhierarchizowany system dominacji, form podmiotowości może być porównana do strategii konstruowania podmiotowości hybrydycznych, a więc niemieszczących się w ustalonym porządku strukturalnym¹⁰⁵. Jak pisze Tomasz Szkudlarek, „[p]roces konstruowania własnej tożsamości wymaga więc nie tyle odrzucenia logiki dominacji (...), co negocjacji, zajęcia trzeciego, pogranicznego, hybrydycznego stanowiska umożliwiającego przekład, umożliwiającego tworzenie własnej podmiotowości wewnątrz procesu reprezentacji, wewnątrz języków, kodów, ideologii, z których żadna nie jest «własna», żadna też nie reprezentuje świata wobec niej zewnętrznego, obiektywnego. (...) Proces przekładu jest

¹⁰² Jean-Philippe Deranty, *Jacques Rancière's...*, op. cit., s. 141.

¹⁰³ Nick Hewlett, Badiou, Balibar, Rancière. *Rethinking Emancipation*, Continuum, London 2007, s. 87.

¹⁰⁴ Jacques Rancière, *Good Times for Pleasure at the Barricades*, [in] Adrian Rifkin, Roger Thomas (eds.), *Voices of the People: The Politics and Life of "La Sociale" at the End of the Second Empire*, Routledge, London 1988, s. 50, cyt. za: Nick Hewlett, Badiou, ..., op. cit., s. 87.

¹⁰⁵ Tomasz Szkudlarek, *Wiedza i wolność w pedagogice amerykańskiego postmodernizmu*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 1993, s. 203.

nie tylko przekładem innej kultury na kategorię kultury własnej: wymaga on też dystansu do siebie, przemieszczenia znaczeń, wokół których została zbudowana własna tożsamość¹⁰⁶. W podobnym kontekście pisze Rancière o przekładzie i dystansie, jako istocie emancypacji, która wymaga „aktywnych tłumaczy próbujących wynaleźć własny przekład w celu przyswojenia sobie (...) opowieści i stworzenia na jej kanwie własnej historii”¹⁰⁷.

Nie oznacza to, co już podkreślano, że emancypacja może być realizowana jedynie jako zredukowana do procesu wytwarzania podmiotowości przekraczających symboliczną strukturę dominacji. Proces ten nie może być bowiem tylko substytutem zmiany materialnych warunków dominacji, lecz początkiem działań zmierzających do tej zmiany.

W tym kontekście należy doprecyzować, że różnica między politycznymi a odpolitycznionymi działaniami zmierzającymi do demokratyzacji wynika w istocie z założonego celu oraz intencji prac animacyjnych (nawet jeśli nie zostają one bezpośrednio wyartykułowane). Jeśli cele, same w sobie czy z założenia (nawet jeśli nie jest ono wyrażone *explicite*), stanowią substytucję działań nastawionych na transformację struktur, substytucją będą również efekty. Natomiast jeśli określone działania, które pozornie nie wydają się polityczne, będą związane, w jakiegokolwiek formie, z zakwestionowaniem istniejącego porządku (nawet jeśli będzie to działanie nieuświadomione), będą miały charakter działań *stricte* politycznych.

Kolejnym elementem, który należy uwypuklić jest celowo użyte określenie koncepcji pracy animacyjnej jako demokratyzacji. Z postawieniem akcentu na proces wiąże się przyjmowane u podstaw założenie, że praca animacyjna nie może polegać na rozwijaniu społeczeństwa obywatelskiego czy wdrażaniu podmiotów, grup i społeczności do demokracji. W tak ujętym podejściu mielibyśmy bowiem do czynienia z reprodukcją opisywanego, a krytykowanego przez Rancière’a, hierarchicznego systemu percepcyjnego, generującego podział na tych, którzy muszą nabyć zbiór określonych kompetencji, rozumianych jako warunek wstępu do sfery publicznej. Z podobnych względów przytaczany niedługo Biesta postuluje zmianę perspektywy w myśleniu o edukacji obywatelskiej, z uczenia obywatelskości (które, jak powiedziano, zawsze oparte jest na określeniu ekskluzywnie działającego wzorca „poprawnej” obywatelskości), na uczenie demokracji przez praktykowanie demokracji¹⁰⁸.

¹⁰⁶ *Ibidem*, ss. 203–204.

¹⁰⁷ Jacques Rancière, *Widz wyemancypowany...*, op. cit., s. 319.

¹⁰⁸ Gert Biesta, *From Teaching Citizenship to Learning Democracy*, [w:] *idem, Learning Democracy in School and Society. Education, Lifelong Learning, and the Politics of Citizenship*, Sense Publishers, Rotterdam-Boston-Taipei 2011, s. 6.

Mimo podobnego założenia, animacja jako demokratyzacja oznacza jednak nie tylko wyjście poza normatywnie określone cele edukacji obywatelskiej, ale także poza samą perspektywę edukacyjną, która *de iure* i *de facto* zakłada istnienie specjalistów od „wdrażania demokracji”. Można powiedzieć, że animacja jako demokratyzacja jest koncepcją całkowicie populistyczną, a tym samym polityczną. Jej istotą nie jest bowiem wdrażanie do demokratycznego życia, ale raczej tworzenie demokracji wszędzie tam, gdzie jej brakuje. U jej podstaw stoi przekonanie o istnieniu zawsze adekwatnej dla demokracji podmiotowości, jaką jest lud (*populus*). Brak demokracji nie jest więc brakiem określonej kompetencji, którą trzeba ukształtować w procesie edukacyjnym (nawet jeśli miałby się on realizować przez praktykowanie demokracji), ale strukturalnym brakiem warunków demokratycznych. Jak pisze Biesta: „to nie brak obywatelskiego oraz politycznego zaangażowania ludzi doprowadził do kryzysu demokracji. Możemy mówić raczej o kryzysie demokracji w życiu codziennym, który przejawia się w ograniczonych możliwościach demokratycznego doświadczenia oraz ograniczonych możliwościach demokratycznej praktyki”¹⁰⁹.

Iris M. Young w refleksji nad warunkami współczesnych demokracji pisze o dwóch formach wykluczenia z politycznej dyskusji i demokratycznego podejmowania decyzji. Pierwszą jest wykluczenie zewnętrzne, drugą wewnętrzne. Wykluczenie zewnętrzne polega na utrzymywaniu określonych grup oraz jednostek z dala od możliwości politycznej partycypacji, wewnętrzne odnosi się natomiast do sytuacji, w której pomimo nominalnego włączenia, określone grupy lub jednostki, z racji samej organizacji dyskursu – uprzywilejowanych form interakcji, stylów ekspresji itp. – nie zostają włączone¹¹⁰. W pierwszym wypadku, obywatele, którym formalnie przysługują równe prawa, w rzeczywistości mają niewielką możliwość dostępu do demokratycznych procedur, co w efekcie uprzywilejowanym ekonomicznie i społecznie grupom daje większe szanse na utrzymanie politycznej dominacji¹¹¹.

Jak podkreśla Young, problemem współczesnych demokracji są przede wszystkim strukturalne nierówności: w bogactwie, w społecznym i ekonomicznym sprawstwie, w dostępie do wiedzy, statusu oraz pracy, które produkują i utrwalają warunki instytucjonalne, podtrzymujące dominację i, co najważniejsze, w tym

¹⁰⁹ Gert Biesta, *Towards the Learning Democracy*, [w:] *idem, Learning Democracy...*, op. cit., s. 83.

¹¹⁰ Iris M. Young, *Inclusion and Democracy*, Oxford University Press, New York 2000, ss. 52-53.

¹¹¹ *Ibidem*, s. 54.

kontekście, podtrzymują nierówności polityczne. Bieda i przepracowanie, jak pisze Young, hamują polityczną partycypację części obywateli¹¹². W efekcie, uprzywilejowani mają więcej narzędzi do marginalizacji nieuprzywilejowanych, których głos i możliwości politycznego sprawstwa zostają ograniczone przez strukturalne społeczne i ekonomiczne nierówności¹¹³.

Można więc powiedzieć, że ekskluzja wewnętrzna jest wypadkową ekskluzji zewnętrznej, ponieważ paternalistyczne podejście do głosu grup nieuprzywilejowanych, ujmowanie go w kategoriach niekompetencji, głupoty, emocjonalizmu czy infantyliizmu umożliwiające jest przez uprzednią dominację strukturalną. Z tego powodu, praca animacyjna konceptualizowana jako demokratyzacja oznacza przede wszystkim medium, dzięki któremu symboliczna struktura hegemoniczna oraz jej efekty materialne podlegają przekształcaniu w procesie demokratycznym, rozumianym jako walka o uznanie oraz jednocześnie jako walka o materialne warunki tegoż uznania. Jak pisze Biesta, „jedyną drogą walki z brakiem demokracji jest tym samym (...) więcej demokracji”¹¹⁴. ■

¹¹² *Ibidem*, s. 34.

¹¹³ *Ibidem*, s. 34.

¹¹⁴ Gert Biesta, *Towards the Learning Democracy*, [w:] *idem, Learning Democracy...*, op. cit., s. 83.

KRYTYCZNA ANIMACJA SPOŁECZNA. O ROLI TEORII DLA PRAKTYKI ANIMACYJNEJ

Marcin Boryczko

Najpoważniejszym zagrożeniem dla autentycznej praktyki animacyjnej wykorzystującej potencjał zmiany, która prowadzi do samookreślenia wspólnoty w kategoriach wolności i samostanowienia, jest zaniechanie wykorzystania teorii na rzecz efektywnej praktyki. Rozejście się praktyki i teorii skutkuje tym, że istotny wymiar pracy animacyjnej sprowadza się do prób eliminacji symptomów, a nie przyczyn nieakceptowanych zjawisk. Z drugiej strony pojawiają się coraz silniejsze tendencje związane z regulowaniem praktyki animacyjnej przez imperatywy polityczne, które podporządkowują ją bieżącym dyrektywom politycznym na rzecz sprawnego regulowania społeczeństwa obywatelskiego. Istotą pracy animacyjnej jest jednak nie tyle funkcja adaptacyjna, ile partycypacyjna, która wiąże *praxis* prowadzącą do zmiany z realizacją roszczenia grup marginalizowanych i wykluczanych.

Kluczowa, w tym kontekście, jest konieczność przeformułowania roli pracy animacyjnej w oparciu o założenia krytyki społecznego *status quo*. Niniejszy tekst stanowi prezentację modelu krytycznej animacji społecznej oraz próbę konceptualizacji podstawowych pojęć z uwzględnieniem teoretycznych inspiracji zaczerpniętych z filozofii Antonio Gramsciego i pedagogii Paulo Freirego. Niepokojące zjawiska związane z niesprawiedliwością, zróżnicowaniem dochodów oraz odejściem od modelu redystrybucyjnego państwa w coraz

większym stopniu przekonują, że praca animacyjna, w kontekście globalnych przemian prowadzących do wzmocnienia kultury zależności, w warunkach masowego bezrobocia, powinna opierać się na pomocy grupom marginalizowanym, pozostającym w stanie ubóstwa, trwale wykluczonym. Pomoc ta powinna polegać nie tylko na formie usprawiedliwiania niesprawiedliwości strukturalnej, lecz przede wszystkim na wzmocnieniu roszczeń grup uciskanych i poddawanych strukturalnej opresji. W przeciwnym razie praktyce animacyjnej, opartej na braku krytycznego podejścia i naiwnej akceptacji bieżącej polityki, grozi popadnięcie w syndrom partycypacji wspierającej erozję praw społecznych, wiążącą się ze wzrostem zasady odpowiedzialności i rozliczalności (*accountability*)¹.

Proces rozmontowywania państwa socjalnego, charakterystyczny dla doby postindustrialnej, prowadzi do przekształcenia zasady odpowiedzialności państwa za bezpieczeństwo socjalne w model indywidualnej wydajności². W warunkach zacierania się funkcji redystrybucyjnej struktur socjalno-państwowych zarówno ryzyko społeczne, jak i problemy zostają „indywidualizowane i zredukowane do osobistych współczynników prawdopodobieństwa”³. Jak można zauważyć, procesy demokracji i decentralizacji w polskich warunkach wiązały się ze stałą redukcją finansowej odpowiedzialności państwa na szczeblu lokalnym, a jednocześnie odpowiedzialność społeczna – zgodnie z zasadą kalkulacji ekonomicznej – przeniesiona została na szczeble samorządowe. Wydaje się, że adaptacyjna wersja animacji społecznej wpisuje się w tę logikę ekonomizacji problemów społecznych. Z drugiej strony dominujący model profesjonalizacji zawodów społecznych powoduje, że krytycznego działacza społecznego zastępuje praktyk – menadżer problemów społecznych.

Profesjonalizacja pod hasłem skuteczności działania ukrywa zasadnicze ideały i wartości leżące u podstaw aktywności działacza społecznego. Jak zauważają Berner i Phillips, paradygmat samopomocy musi zostać przemysłany na nowo w kontekście założenia, że przeciwdziałanie ubóstwu powinno odbywać się w ramach układów samowystarczalnych⁴. Pomijanie uwarunkowań makrostrukturalnych przyczynia się do osłabienia roszczeń dotyczących

¹ G. Craig i inni, *The community development reader*, The Policy Press, Bristol 2011.

² Th. Geisen, *Państwo opiekuńcze w okresie modernizmu. O powstaniu systemu zabezpieczenia społecznego w Europie*, [w:] *Państwo socjalne w Europie. Historia – rozwój – perspektywy*, (red.) K. Kraus, Th. Geisen, K. Piątek, tłum. K. Piątek, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2005.

³ *Ibidem*, s. 54.

⁴ E. Berner, B. Phillips, *Left to their own devices? Community self-help between alternative development and neo-liberalism*, „Community Development Journal”, 40 (2005).

redystrybucji dóbr jako podstawowego wymiaru ideału społecznej sprawiedliwości. Zagrożenie, na jakie wskazują Berner i Philips, wiąże się z przeformułowaniem zasady partycypacji w *wiodącą teorię zarządzania*⁵. Przeciwdziałanie ubóstwu bez perspektywy redystrybucyjnej może okazać się niezwykle szkodliwym mitem, potwierdzającym różnicę w statusach społeczno-ekonomicznych w oparciu o mieszczańską ideologię skuteczności, która – dokonując aktu wykluczenia – obarcza odpowiedzialnością za niedomagania systemowe osoby poddane strukturalnej opresji.

W polskiej rzeczywistości epatowanie wzrostem PKB, jako czynnikiem rozwoju i bogacenia się, nie znajduje potwierdzenia w badaniach. Analiza stóp ubóstwa subiektywnego i obiektywnego, w kontekście wzrostu PKB, prowadzi do wniosku, że polski wzrost gospodarczy uznać należy za jednoznacznie niekorzystny dla osób ubogich⁶. Badania prowadzone przez Główny Urząd Statystyczny przekonują, że w 2011 roku mieliśmy do czynienia, po paroletniej stabilizacji, ze wzrostem ubóstwa⁷. Nasilające się procesy marginalizacji, obejmujące coraz szersze kręgi społeczeństwa, powinny stać się bodźcem do przeomyślenia paradygmatu, według którego prowadzi się działalność animacyjną. Zaproponowana tu wizja animacji społecznej opiera się, w gruncie rzeczy, na powrocie do korzeni animacji społecznej, rozumianej jako „radikalna praktyka, której transformujący program ma na celu wprowadzenie zmiany społecznej opartej na wizji świata sprawiedliwego, uczciwego i zrównoważonego. Upatruje ona przyczyn nierówności w strukturach i procesach społecznych, a nie w indywidualnej czy lokalnej patologii”⁸. Jest to rodzaj praktyki, która w większym stopniu opiera się na analizie relacji władzy i niesprawiedliwych relacji społecznych, niżli koncentruje się na funkcji dostosowawczej.

Założenia krytycznej animacji społecznej

Animacja uprawiana w duchu krytycznym opierać się musi na analizie codziennych doświadczeń członków społeczności, z którymi się pracuje. Kluczowym momentem pracy animatora jest powiązanie tych doświadczeń z władzą

⁵ *Ibidem*.

⁶ M. Kośny, *Wzrost PKB a poziom ubóstwa w Polsce*, „Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy” Zeszyt 14, <http://www.univ.rzeszow.pl/pliki/Zeszyt18/14.pdf>, (odczyt z dn. 15.10.2012).

⁷ Główny Urząd Statystyczny, *Ubóstwo w Polsce w 2011 r.*, http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/WZ_ubostwo_w_polsce_2011.pdf, (odczyt z dn. 15.10.2012).

⁸ M. Ledwith, *Community Development: A critical approach*, Kindle edition, s. 24. <http://www.edukindle.com/2010/08/why-is-it-so-hard-to-cite-a-passage-on-the-kindle/>

i próba odpowiedzi na pytanie o sposób, w jaki stosunki społeczne kształtują życie ludzi, do których praca animacyjna jest kierowana. Krytyczne rozumienie animacji polegać będzie na uznaniu, że przyczyna problemów doświadczanych przez wspólnotę tkwi nie tylko w niej samej, lecz przede wszystkim w uwarunkowaniach strukturalnych. Istotne w tym kontekście staje się pytanie o redystrybucję dóbr w podzielonym społeczeństwie.

Metody krytycznej animacji

Ponieważ w zarysowanym tu podejściu punktem wyjścia staje się doświadczenie jednostki w szerszym kontekście społecznym, uwzględniającym zagadnienia relacji władzy, stosunków klasowych, dyskryminacji, ubóstwa, marginalizacji itp., konieczne jest zastosowanie podejścia, umożliwiającego zbudowanie pomostu między tymi głosami a sferą publiczną. Margaret Ledwith proponuje, aby traktować tę część diagnozy jako proces uczenia się, w którym grupa dokonuje aktu samopoznania poprzez krytyczną ocenę własnego położenia⁹. Jej zdaniem proces formułowania problemów powinien uwzględniać następujące wymiary:

- indywidualny
- grupowy
- społecznościowy
- analizę strukturalną
- szerszą analizę społeczną.

Inspiracji metody edukacyjnej skoncentrowanej na problemie szukać należy w działalności i pismach Paula Freirego, traktującego relację pedagogiczną jako proces dialogu między stronami, w którym sprzeczność między uczniem i nauczycielem zostaje zniesiona¹⁰. Jest to relacja typu horyzontalnego, w której wiedza jest tworzona na bieżąco, nie zaś przekazywana jednej ze stron. Tego rodzaju praktyka opiera się na świadomości i krytycznej interwencji w rzeczywistość¹¹. Dzięki dialogicznym dociekaniami strony uruchamiają proces rozumienia własnej sytuacji oraz jej ukrytych uwarunkowań. Krytyczne dialogowanie jest „autentyczną refleksją, która nie zakłada abstrakcyjnego człowieka ani świata bez ludzi, lecz ludzi w relacji do świata”¹². Jest to podejście

⁹ *Ibidem*, s. 49.

¹⁰ P. Freire, *Pedagogy of the oppressed*, tłum. M. Bergman Ramos, Continuum, London – New York 2005.

¹¹ *Ibidem*, s. 81.

¹² *Ibidem*, s. 82.

umożliwiające postawienie rzetelnej diagnozy w oparciu o analizę skontekstualizowanych doświadczeń wspólnoty. W ramach krytycznego dialogowania może zostać odkryta dialektyka między świadomością i światem, zniesione poczucie niemocy indywidualnego sprawstwa, zaś idee wikłające człowieka w sytuację ucisku mogą zostać porzucone na rzecz aktywnej i świadomej interwencji w rzeczywistość.

Jedną z najistotniejszych inspiracji dla krytycznej animacji społecznej jest pedagogia Freirego, który stworzył metodę pracy z ludźmi w oparciu o budowanie świadomości krytycznej, prowadzącej do zmiany. Opracowany przez niego model edukacji opiera się w głównej mierze na celu, jakim jest wyzwolenie edukowanego, m.in. poprzez wykształcenie w nim krytycznej świadomości. Wizerunek edukatora proponowany przez Freirego zbliża tę pedagogikę wyzwolenia do modelu animacji, w którym animator jest traktowany jak katalizator zmiany w społeczności, to zaś zakłada krytyczne kwestionowanie zastanej rzeczywistości w imię zmiany na lepsze. Jak zauważa Ledwith „każda z ról, nauczyciel – uczeń, w perspektywie pedagogiki krytycznej jest wzajemna: pociąga za sobą wspólne nauczanie i wspólne uczenie się, w którym edukator uczy się, zaś nauczany naucza”¹³. Podstawą tego modelu edukacji jest krytyczna postawa wobec rzeczywistości, której źródło tkwi w kwestionowaniu warunków kształtujących *status quo*. Animacja społeczna realizująca społeczną sprawiedliwość opiera się na krytycznej edukacji, rozpoczynającej się od uprawomocnienia jednostki i prowadzącej do kolektywnej działalności na rzecz sprawiedliwego świata.

Ponieważ teorie mające na celu zmianę powstają na bazie przeżywanej rzeczywistości, podstawą diagnozowania są historie i opowieści ludzi, z którymi się pracuje. Włączenie osobistych narracji stanowi początek zmiany, która z „małych opowieści” tworzy wielką narrację spinającą prywatne z politycznym. Rozumienie świata społecznego, formy życia, w której osadzeni są ludzie, jest możliwe dzięki ich własnym interpretacjom, emocjom i doświadczeniom. Dlatego dużą rolę przypisać należy w tym względzie badaniom etnograficznym, obserwacyjnym oraz opierającym się na narracyjności. Podejście to umożliwia osadzenie własnej historii w szerszym kontekście społecznym, politycznym, genderowym, rasowym czy klasowym. Akt wyrażenia własnego doświadczenia jest początkiem zmiany, która wymaga działania kolektywnego, lecz jest to możliwe pod warunkiem, że indywidualne głosy staną się słyszalne.

¹³ M. Ledwith, *Community...*, op. cit., s. 54.

Jak zauważa Ledwith: „Opowieści stanowią centralny proces rozwoju społeczności, wzmacniając partycypację poprzez słuchanie i rozumienia. Przynależność i zaufanie wzrastają w miarę jak ludzie zostają wysłuchani, dowartościowani i potraktowani z szacunkiem”¹⁴.

Kluczowym momentem działalności animatora jest budzenie świadomości krytycznej członków wspólnoty. Metoda Freirego powstała na bazie programu alfabetyzacji dorosłych, w którym odchodzi się od tzw. bankowej edukacji (opartej na odtwarzaniu przez uczniów treści przekazywanych przez nauczającego), na rzecz edukacji stawiającej problemy¹⁵. Edukacja ta, opierając się na doświadczeniach ludzi i ich życiowych problemach, stawiała sobie za cel, obok nauki czytania i pisania, budzenie świadomości krytycznej. Jest to jednak podejście, które znajduje zastosowanie również w innych dziedzinach związanych z nauczaniem¹⁶. Freire wyróżnia kilka etapów budowania świadomości krytycznej, wśród których najwyższym stadium jest wymiar krytyczny¹⁷. Metoda ta opiera się na poszukiwaniu tzw. uniwersum tematycznego, które odzwierciedlać ma konkretną rzeczywistość. Pracuje się w tym przypadku z tzw. tematami generatywnymi, stanowiącymi element *uniwersum* odzwierciedlającego świat i służącymi za podstawę zmiany. Cały proces dzieli się na trzy fazy. W pierwszej, badawczej i analitycznej, realizuje się cztery zadania. Po pierwsze, zbiera się narracje, opowieści i historie w sposób nieuporządkowany. Po drugie, wybiera się kilka, kilkanaście „tematów generatywnych”, czyli takich, które wiążą się z najbardziej podstawowymi zainteresowaniami, problemami czy ideami panującymi we wspólnocie. Po trzecie, tworzy się tzw. kodyfikacje obrazowe, reprezentacje słów, potrzebne głównie niepiśmiennym członkom wspólnoty. Tę wstępną fazę wieńczy skonstruowanie programu edukacyjnego.

Faza druga polega na wprowadzeniu pojęcia kultury. Jest to moment auto-refleksji dokonującej się na podstawie kodyfikacji. Jak sądzi Freire: „Refleksja nad umiejscowieniem jest refleksją nad uwarunkowaniami egzystencji: krytycznym myśleniem, dzięki któremu ludzie odkrywają się wzajemnie jako „umiejscowieni”. Jedynie w przypadku, kiedy sytuacja przestaje wydawać się ciężka, ukrywająca rzeczywistość i przestanie przypominać ślepą uliczkę, mogą dojść do postrzegania jej jako obiektywnej – problematycznej. Tylko

¹⁴ *Ibidem*, s. 63.

¹⁵ Termin „problem-posing education” z uwagi na brak tłumaczenia Freirego na język polski zgodnie z podręcznikiem *Pedagogika. Podręcznik akademicki*, (red.) Z. Kwieciński, B. Śliwerski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 403.

¹⁶ Por.: I. Shor, *Freire for the Classroom: A Sourcebook for Liberatory Teaching*, Heinemann, 1987.

¹⁷ P. Freire, *op. cit.*

wtedy pojawić się może zaangażowanie. Gatunek ludzki wyłania się z zotopienia i uzyskuje zdolność interwencji w rzeczywistość, kiedy ona odsłania się przed nim. Interwencja w rzeczywistość – historyczna świadomość sama w sobie reprezentuje krok naprzód – od wyłaniania się – i wynika z *conscientização* sytuacji. *Conscientização* jest pogłębianiem świadomości charakteryzującej wszelkie wyłanianie się¹⁸.

Każde dociekanie, pogłębiające historyczne uwarunkowania egzystencji, jest w tym ujęciu pedagogiczne. Autentyczna edukacja zajmuje się myśleniem i w tym sensie uczą się obie strony procesu edukacji zorientowanej na problem.

W ostatniej fazie, związanej z pracą nad tematami generatywnymi, dokonuje się wykrystalizowanie świadomości krytycznej wraz z nabywaniem umiejętności czytania i pisanie. Ten swoisty proces dekodfikacji ma charakter dialektyczny, w ramach którego wcześniejsze kodyfikacje zostają odzwierciedlone w nowych formach rozumienia. Całość edukacji zorientowanej na problem opiera się na zasadzie aktywnej partycypacji. Zawartość, program, uzyskuje znaczenie poprzez związek z edukowanymi, dla których stanowi odbicie warunków życia, jak też początek kształtowania się świadomości krytycznej.

Podstawową wytyczną dla działań związanych z krytyczną animacją są narracje, które konstruują rzeczywistość przeżywaną, świat życia (*Lebenswelt*). Jest to świat życia codziennego subiektywnie pojmowany jako świat realny, zaś w perspektywie pragmatycznej będący podstawową płaszczyzną odniesienia dla działania podmiotu. Z kolei działanie emancypacyjne w oparciu o – zawsze obecny w narracjach – głos¹⁹ zakłada kilka etapów „nagłośnienia”. Przewidują one autokspresję, dowartościowanie (poprzez odnalezienie podobnych głosów), solidarność, rozprzestrzenianie i wreszcie aktywne nagłaśnianie. Widać tu wyraźnie możliwości tkwiące w połączeniu indywidualnego z kolektywnym, bez wykluczania czy redukcji innych głosów. Model ten należy dostosować do warunków współczesnych i do społeczności o zróżnicowanych uwarunkowaniach kulturowych. Ledwith proponuje następującą metodę pracy nad narracjami²⁰:

- wstępna prezentacja własnej opowieści,
- słuchanie w sposób nieustrukturyzowany, w którym koncentrujemy się na zdarzeniach krytycznych z codziennego życia,

¹⁸ *Ibidem*, s. 109. Termin *in a situation* tłumaczę jako umiejscowienie, ponieważ jest to pojęcie najbliższe temu, które nadaje mu Freire. Być umiejscowionym znaczy zdawać sobie sprawę z uwarunkowań czasowo-przestrzennych, które wpływają na człowieka i które on sam zmienia.

¹⁹ M. Griffiths, *Action for social justice in education. Fairly different*, Open University Press, Maidenhead-Philadelphia 2003.

²⁰ M. Ledwith, *Community...*, *op. cit.*, s. 71.

- wybór znaczącej kwestii, co do której każdy ma pewne stanowisko, np. sytuacja konfliktowa, lęk, problem itp.,
- rozwijanie podejścia w sposób ustrukturyzowany w oparciu o wrażliwe stawianie z wycuciem pytań oraz informację zwrotną; jest to etap, w którym dokonuje się analizy doświadczeń ludzi i identyfikuje ich powiązania z relacjami władzy. Dzieje się to w odniesieniu do dominujących narracji,
- eksperymentowanie z fikcyjnymi kontrnarracjami, które służą rekonstrukcji historii w nowy sposób,
- dzielenie się kontrnarracjami i ich eksploracja pod kątem możliwości ich realizacji.

Cały proces opiera się na dialogu, w którym unika się relacji władzy i traktuje komunikację jako proces dwustronny. Dialog ten zaliczyć można do praktyki emancypacyjnej. W prezentowanej tu perspektywie istotne staje się stawianie problemów, które pozwala ulokować „małe historie”, „indywidualne narracje” w szerszej perspektywie społecznej. To odnajdywanie perspektywy jest bodaj najważniejszą umiejętnością pozwalającą połączyć to, co indywidualne z kulturowym czy politycznym kontekstem²¹. Dzięki temu unika się sytuacji, w której dochodzi do samoobwiniania się ludzi doświadczających niesprawiedliwości. Jest to typ refleksyjności, o której pisał Freire w perspektywie pedagogii wyzwolenia: „Ta pedagogia czyni z opresji i jej przyczyn obiekt refleksji dla opresjonowanych i to z tej refleksji wywodzi się konieczne zaangażowanie w walkę o wyzwolenie”²².

Kontrnarracje pełnią rolę katalizatorów zmiany, nie tylko w kontekście konfliktu z dominującymi narracjami, lecz przede wszystkim jako źródło alternatywnych wizji rzeczywistości, które na co dzień są przesłonięte przez zdrowy rozsądek, stanowiący podstawę akceptacji *status quo*. Zasoby i techniki, jakie wykorzystuje się w tym podejściu, podsumować można następująco:

- grupy już istniejące,
- pisanie i opowiadanie (opowiadanie jako refleksja),
- słuchanie,
- notowanie (uczynienie widocznym ukrytych relacji władzy),
- praktykowanie empatii,
- tworzenie połączeń między lokalną i szerszą perspektywą (od indywidualnego do politycznego),

²¹ *Ibidem*, s. 71.

²² P. Freire, *op. cit.*, s. 48.

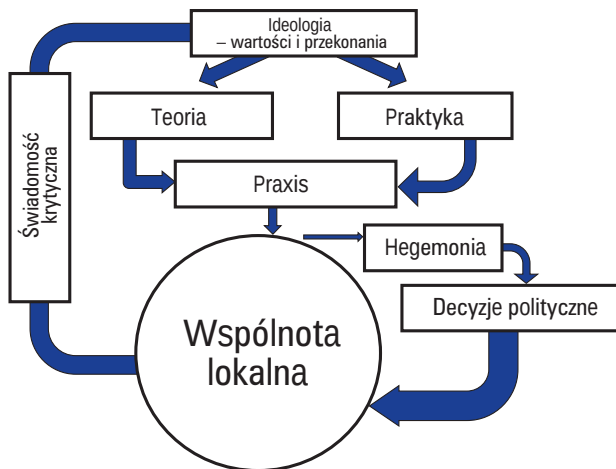
- plan działania (od nowej wiedzy do nowej rzeczywistości),
- akcja kolektywna (od lokalności do szerszej perspektywy).²³

Należy zauważyć, że dopiero narracje umożliwiają przejście od teorii do działania, nie tylko w perspektywie indywidualnej emancypacji, lecz przede wszystkim w kontekście wspólnego działania na rzecz zmiany. Po przedstawieniu metod wykorzystywanych w krytycznej animacji, chcę przejść do ukazania jej modelu oraz przeanalizować go w dwóch wymiarach teoretycznych: *praxis* oraz hegemonii.

Model krytycznej animacji społecznej – krytyczna *praxis*

Zaproponowany model zakłada, że władza i ideologia są umiejscowione w strukturze społecznej, co umożliwia spojrzenie na warunki podtrzymujące zasadę podporządkowania²⁴. Kluczowe dla modelu są dwa obszary, przenikające niejako całość: *krytyczna świadomość* i *hegemonia* – pierwsza, jako możliwość alternatywy dla zasady opresji, druga, jako ideologiczna perswazja dotycząca akceptacji *status quo*.

Schemat 1. Model krytycznej animacji społecznej wg M. Ledwith



Źródło: M. Ledwith, *Community Development: A critical approach*, Kindle edition, s. 52.
<http://library.upei.ca/n/ode/1697>

²³ *Ibidem*, s. 72.

²⁴ M. Ledwith, *op.cit.*, s. 52.

Są to dwa obszary, które niejako nakładają się na wspólnotę lokalną oraz *praxis*. Tłem całości jest ideologia traktowana przez Ledwith jako zbiór wartości i przekonań stanowiących podstawę dla oglądu rzeczywistości, z tą różnicą, że mają one charakter tymczasowy. Podlegając zasadzie praktyczności, ulegają zmianie w zależności od stosunku animatora do rzeczywistości.

W przypadku *teorii* zasadniczym sensem praktyki animacyjnej są narzędzia konceptualizacji. Dla Ledwith teorie inspirujące praktykę mieszczą się w obszarze feminizmu, analiz praktyk dyskryminacyjnych, a także myśli Freirego, Foucaulta i Gramsciego. Teorie te tworzą podstawę myślenia w kategoriach zmiany społecznej. Praktyka z kolei oznacza postępowanie zgodne z etapami rozwoju społeczności. W przypadku Ledwith są to: działanie, rozwój i organizacja. Praktyka i teoria łączą się w procesie określającym *praxis*. Uczestniczy ona w procesie poznawania rzeczywistości w celu jej zmiany, na podstawie wspólnego doświadczenia. Kluczowym motywem jest tutaj dialog, w którym biorą udział obydwie strony praktyki animacyjnej. Rozumienie oznacza w tym przypadku wspólne rozumienie oparte na doświadczeniu, ponieważ tylko tak konstruowany opis rzeczywistości może doprowadzić do zmiany *status quo*.

Hegemonia jest procesem uzyskiwania przez rządzących zgody za pomocą oddziaływań innych niż przymus fizyczny. Równie istotnym elementem, który należy brać pod uwagę, są oddziaływania polityczne na poziomach: lokalnym, regionalnym, państwowym i globalnym. *Praxis* rozwijanej bez tych kontekstów grozi popadnięcie w syndrom samopomocniczości, o którym pisałem wcześniej. *Praxis* stanowi kluczowy moment połączenia refleksji i działania prowadzącego do zmiany²⁵. Pedagogia uciśnionych ma swoje źródła w konieczności zmiany położenia właśnie w oparciu o *praxis*. Problemem animacji adaptacyjnej jest podtrzymywanie dystansu między teorią i praktyką w imię zasady rozliczalności (*accountability*), co prowadzi do uprawiania jej bez uwzględnienia podstawowego wymiaru przyczyn problemów społecznych, jakim jest nierówna dystrybucja zasobów w społeczeństwie klasowym. Kategoria *praxis* w myśli Freirego wyrasta z epistemologii, w której ludzka wiedza nie powstaje w gabinecie profesorskim, lecz w efekcie interakcji ze zmieniającym się i stawiającym nam problemy światem. W tym sensie praktyka jest warunkiem wszelkiej wiedzy w wymiarze zarówno czasowym, jak epistemologicznym. Te akty poprzedzają teoretyzację, zgodnie z zasadami materializmu historycznego. W wymiarze rewolucyjnym przekłada się to, zdaniem Freirego, na zatarcie różnic między

²⁵ P. Freire, *op. cit.*, s. 51.

przywódcami (myślicielami) rewolucyjnymi i jej budowniczymi: „Jeśli prawdziwe zaangażowanie wobec ludzi, zakładające również transformację rzeczywistości, która jest przyczyną ucisku, wymaga teorii transformatywnego działania, to ta teoria nie może odmówić im fundamentalnej roli w procesie transformacji”²⁶.

Konsekwencją tej epistemologii jest niemożność poznania rzeczywistości w sposób absolutny, wiedza oznacza działanie, poszukiwanie i transformowanie. Kiedy zmienia się rzeczywistość, zmienia się także wiedza o niej, a wraz z nią zmienia się sposób działania. Ta wiedza to nic innego jak *praxis* zawierająca element działania i refleksji. W tym sensie każdy z ludzi jest zaangażowany w podtrzymanie dominujących stosunków władzy, co oznacza, że ma możliwość ich zmiany w akcji kolektywnej. Wiedza powstająca w dialogu jest zakorzeniona w świecie, w materialności, jest również efektem ścierania się idei politycznych. *Praxis* rewolucyjna, krytyczna, będzie zasadniczo różnić się od *praxis* dominujących elit, nazywanej przez Freirego *praxis* opresji. Jest ona poznaniem dehumanizującym, które winno być zastąpione *praxis* rewolucyjnym, wytwarzającym świadomość krytyczną ludzi.

Celem *praxis* jest wyzwolenie, rozumiane nie tyle jako stan świadomości, ile raczej jako akcja kolektywna, dokonywana przez grupę. Jest to akt historyczny, a nie świadomościowy. *Praxis* staje się aktem wyzwolenia, kiedy: „(...) uciśnieni odkryją uciskających i angażują się w organizację walki o wyzwolenie, wtedy zaczynają wierzyć sobie nawzajem. Odkrycie to nie może być wyłącznie aktem intelektualnym, lecz musi wiązać się z działaniem; nie może być sprowadzone do zwykłego aktywizmu, lecz musi zawierać poważną refleksję: tylko wtedy będzie to *praxis*”²⁷. Wolność oznacza zatem krytyczną, opartą na dialogu *praxis*, prowadzącą do zniesienia opresji. Jaka zatem winna być krytyczna *praxis* w animacji?

Myślę, że najbardziej ogólnym imperatywem będzie tutaj czynienie świata lepszym oraz krytyka *status quo*. Jest to *praxis* współtworzące wiedzę jako działanie i działanie jako wiedzę. Wykorzystuje się tu kołowy model uczenia się Johna Rowmana, dzięki któremu integruje się refleksję z działaniem, w ramach tzw. „dociekań dialektycznych”²⁸. Jest to jakościowo zorientowany typ

²⁶ *Ibidem*, s. 126.

²⁷ *Ibidem*, s. 65. Kluczowe dla tekstu „oppressed” z uwagi na brak polskiej wersji terminu tłumaczę jako „uciśniony” zgodnie z przekładem zawartym w opracowaniu: autorzy *Pedagogika. Podręcznik...*, *op. cit.*, s. 402.

²⁸ J. Rowan, *A Dialectical Paradigm for Research*, [w:] P. Reason, J. Rowan (red.) *Human Inquiry: A Sourcebook of New Paradigm Research*, Routledge, New York 1981.

badania, w którym za pomocą metody dialektycznej poszukuje się „prawdy”. To rodzaj badania eksplanacyjnego, które opiera się na założeniu, że w ramach dialektycznej struktury powstają wśród aktorów społecznych ukryte teorie²⁹. Jest to badanie polegające nie tyle na zebraniu danych, ile raczej na zastosowaniu wiedzy wobec problemu. Zaadoptowany tu, na potrzeby koncepcji animacji społecznej, model Rowmana składa się z sześciu faz³⁰:

- *bycie*, oznaczające świadomość konieczności zmiany,
- *myślenie*, jako proces wewnętrznego poszukiwania, zakładające wymianę idei i doświadczeń w grupie,
- *projekt* jest etapem, w ramach którego formułuje się plan, mający doprowadzić do zniesienia sprzeczności tkwiących w aktualnej sytuacji,
- *spotkanie* oznaczać będzie angażowanie do działania szerszej wspólnoty,
- *nadawanie sensu* następuje po *spotkaniu* i jest momentem, w którym doświadczenie staje się wiedzą, uzyskuje znacznie,
- *komunikacja* oznacza wyjście poza krąg, z nowym spektrum rozumienia, wynikającego z praktyki. Wiedza powstająca w wyniku praktyki powinna zostać upowszechniona.

W ramach tak konstruowanego modelu dialektycznego dochodzenia do wiedzy istotna staje się dbałość o jakość i zasadność projektu. Zgodnie z założeniami należy kontrolować jakość badania w perspektywach: metodologicznej związanej z zadawaniem pytań, relacjami władzy, dialektycznego pytania: zarówno o legitymizację, jak i znaczenie badań. Ważne jest ujęcie w badaniu perspektyw: politycznej, ekonomicznej i społecznej, także w kontekście reprezentatywności. Praktyka animacyjna, pozbawiona świadomości dominacji władzy, za pomocą myślenia i doświadczenia pozbawiona będzie jednocześnie narzędzia do zmiany sytuacji ludzi doświadczających niesprawiedliwości – krytycznej edukacji.

Hegemonia kulturowa jako uczenie się podstaw dominacji

Znaczenie teorii Gramsciego dla animacji społecznej polega na uświadomieniu sobie i innym roli idei w procesach dominacji i wyzwolenia. Istotne w tym kontekście jest pojęcie hegemonii, które określa kluczowe momenty złożonych

²⁹ E. Berniker, D. E. McNabb, *Dialectical Inquiry: A Structured Qualitative Research Method*, „The Qualitative Report”, Vol. 11 nr 4/2006.

³⁰ Model rekonstruuje na podstawie: M. Ledwith, *op.cit.*, s. 81.

relacji władzy i dostarcza sposobu patrzenia na politykę poprzez pryzmat kultury i roli jednostki w procesie podtrzymywania dominujących stosunków społecznych. Krytyczna edukacja, także związana z animacją społeczną, nie może się obejść bez rozumienia zawłości sił hegemonicznych w społeczeństwie, których oddziaływanie stara się osłabić lub wyeliminować, a przez to pokazywać i tworzyć alternatywne wizje i nową rzeczywistość społeczną.

Hegemonia opiera się na uzyskiwaniu powszechnej zgody. Mechanizm jej funkcjonowania polega na konstruowaniu znaczeń, których efektem jest podtrzymywanie dominujących sposobów działania i reprezentacji. Opiera się ona nie tyle na stosowaniu brutalnej siły, ile na edukacji. Ideologie osadzają swoją praktykę w warunkach życia codziennego, co oznacza, że tworzą wraz z nią mapy znaczeń wspierające i w pewnym sensie warunkujące dominujący dyskurs. Ideologia w tym ujęciu jest, przede wszystkim, doświadczeniem przeżywanym i w dużej mierze nacechowanym emocjonalnie. Na ideologię składają się zarówno doświadczenia, jak idee organizujące i unifikujące zróżnicowane elementy znaczeniowych przestrzeni społecznych w jednolity blok ortodoksyjności ideologicznej. Hegemonia ideologiczna polega właśnie na naturalizacji określonych sposobów rozumienia i powstaje w efekcie wytwarzania ortodoksji kosztem heterodoksji, sytuowanych w sferze niemożliwości bądź szaleństwa.

Gramsci stwierdza, że władza nie oznacza prostego mechanizmu dominacji – podporządkowania czy oporu. Dominujące w społeczeństwach demokratycznych grupy („bloki”, „alianse klasowe”) narzucają pozostałym swoją wolę nie za pomocą siły, ale korzystając z przyzwolenia ze strony rządzonych. Rządzenie polega na utrzymaniu tego przyzwolenia przez ciągłe strukturyzowanie relacji między rządzonymi i rządzącymi. Gramsci zakłada, że rządzący muszą dostosowywać swoje cele i struktury władzy do zmieniających się okoliczności, jak też, do pewnego stopnia, do oczekiwań podporządkowanych. Władza, innymi słowy, nie jest stanem, lecz procesem, a raczej zbiorem procesów, dzięki którym społeczeństwo zostaje „nasycone próbami nadzorowania granicy między pragnieniami dominujących i roszczeniami rządzonych”³¹.

Raymond Williams trafnie dostrzega znaczenie teorii Gramsciego dla zagadnienia ideologii w społeczeństwie. Według niego stanowi ona przeciwwagę dla klasycznego myślenia o ideologii jako fałszywej świadomości, „nakładanej” na masy w celu usprawnienia rządzenia. Hipoteza manipulacji kulturowej, jak stwierdza Williams, musi zostać porzucona, ponieważ: „Jeśli ideologia byłaby

³¹ S. Jones, *Antonio Gramsci*, Taylor & Francis e-Library 2007, s. 4.

zwykłym zbiorem abstrakcyjnych i narzuconych pojęć, jeśli nasze społeczne, polityczne i kulturowe idee, przypuszczenia i przyzwyczajenia były tylko efektem specyficznej manipulacji (...) wtedy społeczeństwo można byłoby o wiele łatwiej prowadzić i zmieniać, niż jest to lub kiedykolwiek było w praktyce”³².

Ideologia w tym ujęciu jest – do pewnego stopnia – jeszcze bardziej totalna, ponieważ jest negocjowalna. Jak pisze Williams: „Przenika społeczeństwo do takiego stopnia, poprzez fakt, iż konstytuuje treść i granice zdrowego rozsądku większości ludzi będących pod wpływem jej [ideologii – dop. M. B.] oddziaływania, że koresponduje z rzeczywistością społeczną ich doświadczenia”³³.

Tak pojmowane sprawowanie władzy nazywa Gramsci hegemonią, którą postrzegać należy jako proces negocjowania relacji między rządzącymi i rządzonymi. Gramsci zastępuje wizję determinizmu klasycznego marksizmu stwierdzeniem, że kultura, polityka i ekonomia zaangażowane są w relacje wymiany, w której elementy każdej dziedziny krążą, określając pole swojego oddziaływania³⁴. Dla Gramsciego ideologie są „konstrukcjami praktycznymi” działającymi na bazie potoczności. Autentyczna transformacja wymaga krytycznej edukacji jako drogi do porzucenia złudzeń na rzecz alternatyw i nowej świadomości. Zmiana musi zatem obejmować świadomość: „Urzeczywistnienie aparatu hegemonicznego, stwarzając nowe podłoże ideologiczne, powoduje reformę świadomości i metod poznania, jest więc faktem naukowym, faktem filozoficznym. (...) z chwilą kiedy zdoła się wprowadzić nową moralność, zgodną z nową koncepcją świata, wprowadzi się również i ową koncepcję, a tym samym dokona się całkowitej reformy filozofii”³⁵.

Gramsci zauważył, że jedyna możliwość zmiany społeczeństwa tkwi we wszystkich jego członkach i polegać może na zmianie stosunków między nimi. Jak zauważa: „każdy stosunek hegemoniczny jest stosunkiem pedagogicznym”³⁶, co oznacza, że wszyscy uczestniczą w tym specyficznie pojmowanym stosunku pedagogicznym, a więc aktywnej relacji, przyczyniającej się do podtrzymania, bądź zmiany dominującej formy relacji społecznych. W wizji Gramsciego ideę rewolucji, z naczelną rolą wybranej klasy społecznej, zastąpiła idea zmiany stosunków społecznych na bazie krytycznej edukacji, opierającej się na oddolnym

³² R. Williams, *Problems in Materialism and Culture*, Verso, London 1980, s. 37.

³³ *Ibidem*, s. 37.

³⁴ S. Jones, *op. cit.*, s. 5

³⁵ A. Gramsci, *Zeszyty filozoficzne*, tłum. B. Sieroszewska, J. Szymanowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1991, s. 57.

³⁶ *Ibidem*, s. 161.

ruchu społecznym, a nie przywództwie elit. Zmiana dominujących sposobów myślenia, traktowanych jako zdrowy rozsądek, wymaga świadomości krytycznej, którą ludzie mają niejako w uśpieniu, a także zewnętrznej interwencji, na przykład w postaci organicznego intelektualisty, tzn. wywodzącego się z danej warstwy społecznej. Podstawą krytycznej świadomości jest rozpoznanie podstaw dominacji klasowej, taką świadomość ma ktoś wywodzący się z danej grupy, ktoś kto ingeruje w świadomość krytyczną swojej wspólnoty.

Analiza dominacji hegemonicznej zakłada umiejscowienie władzy i kontroli w celu zrozumienia mechanizmu jej uprawomocnienia. Kluczowym elementem lokacji władzy jest, jak sądzi Ledwith, uprzedzenie, które, działając na poziomie osobowym, przyczynia się do podtrzymywania struktur dominacji³⁷. Dyskryminacja z kolei określa sposób, w jaki uprzedzenie zostaje w społeczeństwie ustrukturyzowane za pomocą relacji między dominującymi i zdominowanymi. Proces budowania krytycznej świadomości opiera się na kwestionowaniu i analizie, służącej zmianie. Jako element uprawomocnienia umożliwia rozpoznanie relacji łączących władzę z sytuacją, w jakiej znajduje się jednostka i grupa, będącą efektem oddziaływania władzy. Ledwith wykorzystuje model uprawomocnienia stosowany w praktyce animacyjnej³⁸. Model uprawomocnienia opiera się na trzech wymiarach: psychologicznym, kulturowym i strukturalnym. Są to trzy poziomy interakcji, na których dokonuje się uprawomocnienie relacji władzy. Kwestionowanie relacji dominacji wymaga analizy uwzględniającej poziomy: psychologiczny (myśli, przekonania, postawy, uprzedzenia), kulturowy (kulturowo uwarunkowane sposoby postrzegania, działania i myślenia, jest to poziom konsensualny) i strukturalny (na którym podziały społeczne zostają zinstytucjonalizowane).

W pierwszym chodzi o rozwinięcie wiary w siebie i zaufania wobec innych, jako podstawy możliwości dzielenia się osobistymi historiami, doświadczeniami itp. W drugim, chodzi o zrozumienie mechanizmu działania władzy realizującej się m.in. w dyskursie i mowie potocznej, jako nośniku relacji społecznych. Zrozumienie tych mechanizmów umożliwia przerwanie procesu reprodukcji relacji władzy za pomocą wspólnie podzielanych założeń i przekonań natury kulturowej w odniesieniu do klasy społecznej, rasy, patriarchalizmu, homoseksualizmu itp. Uprzedzenia te znajdują odzwierciedlenie w przekonaniach

³⁷ M. Ledwith, *op.cit.*, s. 144.

³⁸ N. Thompson, *Promoting equality. Challenging discrimination and oppression in the human services*, McMillan, London 1998, za: M. Ledwith, *op. cit.*

kulturowych, które zwalczyć można jedynie uświadamiając sobie, że to one są podstawą konstruowania naszej rzeczywistości, że to one definiują „normę”, a także naszą tożsamość. Na trzecim poziomie istotne jest rozpoznanie w strukturalnych uwarunkowaniach oddziaływania relacji władzy oraz uświadomienie sobie, że problemy doświadczane w różnych wymiarach przez uciskane grupy są ze sobą powiązane. Rozwijanie świadomości krytycznej wiązałoby się w tym przypadku z problematyzacją, w której analizuje się złożoność aspektów władzy i jej związku np. z problemami ubóstwa czy wykluczenia. Najważniejsze jest zrozumienie, że koncentrowanie się tylko na jednym wymiarze będzie zawsze nieskuteczne, ponieważ władza działa i oddziałuje na każdy z poziomów. I tak na przykład rozwiązywanie problemu wykluczenia na poziomie psychologicznym, do czego najczęściej ograniczają się analizy np. uprzedzeń, będzie zawsze niepełne bez zrozumienia kontekstu kulturowego i strukturalnego wykluczenia. Dobitym przykładem problemu tu omawianego jest *klasizm* – klasowa opresja pewnych grup, działająca w wielu wymiarach społecznego funkcjonowania i obejmująca w takim samym stopniu strukturę, jak i ludzkie działanie³⁹.

Analizy władzy, w preferowanej tu perspektywie pracy animacyjnej, opierają się na modelu Thompsona, który sugeruje, aby władzę analizować w czterech wymiarach⁴⁰:

- *władza do (power to)* – będąca potencjałem każdej osoby, stanowiąca podstawowy element w procesie zmiany i w pewnym sensie zasób energii potrzebnej do zmiany. Wiąże indywidualną autonomię z akcją kolektywną, która z kolei wiąże *władzę z (power with)*,
- *władza z (power with)* – wiążąca różnego rodzaju inicjatywy we wspólny cel, jakimi są zmiany na lepsze. Jest to podstawa działania kolektywnego jako kolektywnej siły powodującej zmianę. *Władza z* umożliwia wytwarzanie aliansów między zróżnicowanymi dążeniami grup,
- *władza nad (power over)* – jest przeciwieństwem *władzy do* i oznacza relacje dominacji i podporządkowania. Opiera się odebraniu komuś i przywłaszczeniu sobie, w celu podporządkowania, jego woli. Realizuje się ona w trzech wymiarach, o których pisałem powyżej: indywidualnym, kulturowym i strukturalnym,

³⁹ Barone Ch., *Bringing Classism Into The Race & Gender Picture*, „Race, Gender & Class”, 3 (1999).

⁴⁰ N. Thompson, *Power and empowerment*, Russell House Pub, 2007, za: *Power and empowerment*, http://www.powercube.net/wp-content/uploads/2009/11/newweave_chapter3.pdf (odczyt z dn. 23.10.2012).

- *władza wewnątrz (power within)* – wiąże się z poczuciem wartości i samowiedzą. Mówiąc inaczej, jest to zdolność kreowania alternatyw i potwierdzania własnej godności. Prowadzi do działania, które może wiązać się z ryzykiem.

Konieczność wielowymiarowego analizowania władzy jest konsekwencją jej wielowymiarowego przenikania ludzkiego świata. Totalność władzy, przenikającej wszelkie możliwe przestrzenie ludzkiego doświadczenia, może być przerażająca. Jednak, odczytując myśl Gramsciego, każda z tych przestrzeni jest równocześnie kluczem do tworzenia stref oporu, przeciwstawienia się dominacji i porzucenia jej na rzecz alternatywnych wizji rzeczywistości.

Projekt krytycznej animacji jako krytycznej edukacji — uwagi końcowe

Krytycznie zorientowana animacja społeczna powinna, zdaniem Ledwith, brać pod uwagę przedstawione wymiary, aby móc zidentyfikować wszystkie aspekty przekonań służących podtrzymywaniu dominujących relacji władzy⁴¹. Takie podejście umożliwia wyjście poza idylliczne zmienianie świata, bez wyraźnego kontekstu, i stanowić może podstawę realnego działania na rzecz zmiany. Biorąc pod uwagę powyższe inspiracje, można powiedzieć, że – jak każdy stosunek hegemoniczny jest stosunkiem pedagogicznym – tak samo każde przeciw hegemoniczne działanie kolektywne będzie działaniem pedagogicznym. Spuściźna Gramsciego, wykorzystana w perspektywie animacyjnej, daje możliwość spojrzenia na zagadnienia władzy z perspektywy społeczeństwa obywatelskiego, realizującego władzę za pomocą hegemonii kulturowej. Animacja społeczna powinna w tym kontekście stać się nie tylko miejscem krytycznej edukacji, lecz przede wszystkim kolektywnego działania na rzecz rzeczywistej zmiany sytuacji ludzi, doświadczających opresji w wyniku oddziaływania relacji władzy w społeczeństwie. Działanie rewolucyjne w tym kontekście oznaczać będzie – ni mniej, ni więcej – edukację dorosłych. Jakkolwiek działanie animacyjne w odniesieniu do dorosłych, w oparciu o zasady partycypacji, zawsze miało swoją rewolucyjną podstawę, to wymaga ono dziś ponownego przemyślenia w perspektywie refleksji o rzeczywistej zmianie położenia ludzi marginalizowanych i doświadczających opresji. Ważne są tu inspiracje Gramsciego i Freirego, które umożliwiają wgląd wewnątrz relacji dominacji i dają tym samym narzędzia uruchamiające to, w kontekście pesymizmu rozumu intelektualisty, co Gramsci nazywa

⁴¹ M. Ledwith, *op. cit.*, s. 177.

optymizmem woli⁴². Rozumienie hegemonii jako ideologicznej perswazji w formie społeczeństwa obywatelskiego nie powinno przekonywać wyłącznie o totalności władzy, lecz pokazywać drogi wyzwolenia od niej poprzez skrupulatną analizę wszelkich niuansów, przestrzeni i wymiarów, w których realizuje się owa – skuteczniejsza od siłowej – władza symboliczna. Z kolei potencjał doświadczenia potocznego, jak pokazuje Paulo Freire, polega na odkryciu różnych wymiarów niesprawiedliwości, a także możliwości transformacji tkwiącej w działaniu kolektywnym. Jeśli udało mi się ukazać znaczenie tych inspiracji dla praktyki animacyjnej, to cel tego tekstu został zrealizowany. ■

⁴² A. Gramsci, *Letters from prison*, Vol. 1, tłum. R. Rosenthal, Columbia University Press, 2011, s. 299.

DEMOKRATYCZNA IZOLACJA. KRYTYCZNA PARTYCYPACJA OBYWATELSKA

Maria Mendel, Tomasz Szkudlarek

Poniższy tekst będzie dotyczył partycypacji. Łacińskie *pars* oznacza *część*, odsyłając tym samym do myślenia – z jednej strony – o całości, z drugiej – o pozostałych częściach. Widziane w tej perspektywie części są elementami całości i jako oderwane obiekty, zarówno bez innych, jak i bez całości, nie mogą istnieć. Rozpatrywane pojedynczo, bez związku z innymi częściami, w ramach których stają się całością, traciłyby sens, przecząc istocie swojego relacyjnego bytu¹. Części, choć równe dzięki tej regule, mogą znacząco różnić się pomiędzy sobą, w szczególności w różny sposób wiążąc się z innymi. Jednocześnie, skoro są częściami i zyskują w ten sposób pewną odrębność, udział w całości zdaje się tym samym stanowić dla nich pewne zagrożenie. Niniejszy tekst będzie dotyczył partycypacji definiowanej w kontekście kwestii obywatelstwa, a więc pytania o spełnianie warunku demokracji, jakim jest poczucie wpływu obywateli na świat, w którym żyją – poczucie bycia obywatelami samorządnej wspólnoty i jednocześnie bycia sobą. Mowa więc będzie o partycypacji obywatelskiej.

Horyzontem dla tak rozumianej partycypacji będzie myśl o demokracji w krytycznej perspektywie, czyli o ładzie opartym na dystansie. Ta myśl doprowadziła nas do – może nieco prowokacyjnego – pomysłu pisania na temat

¹ Operując tu logiką opartą na „częściach” i „całościach”, nie rozstrzygamy kwestii istnienia jakiegokolwiek bytu niezwiązanego z innymi i nie analizujemy warunków możliwości jego alienacji.

partycypacji przez dystans. W wyniku rozwinięcia tej myśli powstała, szkicowo nakreślona, koncepcja „izolacji demokratycznej”. Powstało w ten sposób miejsce dla obywatelskiego uczestnictwa wychodzącego poza ramy konwencjonalnych znaczeń, co może skutkować innym spojrzeniem na jednostki i grupy formułujące swoje opinie z dystansu. Chodzi o odsunięcie, dzięki któremu – z jednej strony – lepiej ów głos słyhać, bo z daleka musi być odpowiednio donośny, z drugiej – treści głoszone z pewnej odległości (z peryferii zjawisk i zdarzeń społecznych), a dotyczące centrum, mogą stanowić diagnozę społeczną bardziej trafną i konstruktywną niż ta, która powstaje z bliska, wewnątrz analizowanych struktur. Do takiej konkluzji, w dużym skrócie, zmierza ta wypowiedź.

Partycypacja w kontrze i izolacja demokratyczna

Partycypacja obywatelska – zachowując pamięć o łacińskim źródłosłowie – może być współuczestnictwem poszczególnych części, czyli osób i grup, które, wiążąc się z innymi na gruncie, jaki stanowi odwołanie do demokratycznego porządku życia wspólnoty („całości”), realizują się albo w głównym nurcie, powiedzmy instytucjonalnym, wyznaczonym na bieżąco powstającymi rozwiązaniami formalno-prawnymi, dającymi podstawy działalności – na przykład partyjnej, albo też trzymając się wobec niego z daleka, traktując dystans jako formę swojego uczestnictwa. Dystans określa wówczas charakter owego uczestnictwa i właśnie ta możliwość, nierzadko uznawana za zaprzeczenie partycypacji, nas interesuje.

Idea odsuniętego, zdystansowanego obywatelskiego współuczestnictwa zachowuje cechy krytycznej myśli społecznej, która możliwa jest jedynie pod warunkiem dystansu wobec zastanego społeczeństwa, jak i wobec siebie samej. Dzięki temu może się rozwijać, zasilając jednocześnie procesy rozwojowe głównego przedmiotu swojego zainteresowania. Demokracja ma szansę na przekraczanie samej siebie, to znaczy na stawianie się coraz lepszą wersją siebie, tylko wówczas, gdy nieustannie poddawana jest krytyce, przy czym nie chodzi tu o liniowy postęp czy rozwój rozumiany jako wzrost lub przyrost określonych wartości, lecz lokujący się właśnie w partycypacji walor czynienia ładu znośnym indywidualnie i społecznie.

Ład, całość, struktura, tożsamość – to nie tylko pojęcia odwołujące się do pragnienia bezpieczeństwa i zakorzenienia, to także pojęcia upiorne, zapowiadające przemoc, zagarniające to, co jednostkowe i partykularne. Zadanie

wytwarzania ładu znośnego zdaje się być osią projektu demokracji, projektu, który musi łączyć zadanie scalania i różnicowania i dlatego wymaga także interesującej nas tutaj partycypacji zdystansowanej².

Utrzymywanie tego fundamentalnie ważnego dystansu demokracji wobec siebie samej, dokonującego się za pośrednictwem obywateli nieufnych wobec zasad porządku, któremu daje ona szyld, oznaczać może zatem partycypację trudną, ale owocną, produktywną, w sensie nieustannego generowania zmian w przestrzeni społecznego doświadczania samorządu i nieprzewidywalną zarówno pod względem treści, jak i formy. To dzięki takiej partycypacji demokracja – zgodnie ze swoim statusem wynikającym z charakteru przestrzeni *demos*, ludu zebranego na agorze i mającego głos – może być procesem, który nie ma końca, i porządkiem, który na co dzień dekomponując i odmieniając rzeczywistość, stara się czynić ją coraz lepszą.

Partycypacja, o której mowa (można ją nazwać kontrującą partycypacją), realizowana jest w kontrze i z dystansu, ale z poczuciem obywatelstwa, czyli komunikacyjnej łączności z innymi częściami całości, jaką stanowi lud mający głos, *demos*. Wspólny cel, jednoczący partycypujące części, zarówno tę ulokowaną w głównym nurcie, jak i tę, która trzyma się od niego z dala, to szeroko pojęte dobro wspólne, uwzględniające dobro ludzi kształtowane w demokracji jako współtworzonym ładzie³. Chodzi więc o demokrację, która w działaniach zdystansowanych osób i grup nie widzi dla siebie żadnego zagrożenia, wręcz przeciwnie, postrzega je jako wyraz troski o jej kondycję i warunek jej utrzymywania, co stanowi jednocześnie rodzaj jej zabezpieczenia.

Cechy te składają się na kategorię, za pomocą której można opisywać demokrację stwarzającą miejsce dla dystansu (można by powiedzieć: kategorię „działaniową”, operacjonalizującą taki porządek, wskazującą na drogę jego realizacji). Kategorię tę nazwaliśmy „izolacją demokratyczną”, izolacja oznacza bowiem

² Te procesy powiązane są z fundamentalnym „paradoksem demokracji” opisywanym przez Chantal Mouffe, która zauważa aporetyczność (i zarazem niezbędność) demokracji liberalnej, w której scalająca perspektywa władzy ludu nieuchronnie wchodzi w kolizję z różnicującą perspektywą wolności jednostki, związek demokracji z liberalizmem to trudne małżeństwo. Por. Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, tłum. Wojciech Jach, Magdalena Kamińska, Andrzej Orzechowski, Wydawnictwo DSW, Wrocław 2005. Wróćmy do tej kwestii dalej.

³ Dobro ludzi w znaczeniu jednostkowym i społecznym, odnoszące się do uniwersalnej formuły bytu, „lepszego, niż jest”. Tak rozumiane dobro ludzi znajduje grunt w teorii marksowskiej czy teorii konfliktu (szkoła frankfurcka), których doktryna opiera się na niezgodzie na zastaną rzeczywistość i dążeniu do jej przekształcania, w odniesieniu zarówno do podmiotu jednostkowego i grupowego, jak do systemu, w którym oba działają. Jak jednak zauważa Leszek Kołakowski, niezgoda na świat zastany (niekoniecznie jeszcze zakładająca konieczność jego przeobrażenia) ma głębsze historyczne podłoże, jej „wynalazek” można przypisać myśli żydowskiej i chrześcijańskiej (*idem*, *Główne nurty marksizmu*, Instytut Literacki, Paryż 1976).

zarówno dystans, jak i przyleganie, oddzielenie, które jest otuleniem – tak jak otulony izolacją jest przewód elektryczny. W takim, podwójnym, znaczeniu izolacja służy demokracji, zyskującej na separowaniu się osób i grup wybierających zdystansowaną formę uczestnictwa i w ten sposób wyrażających troskę o nią. Ta otulina nie musi być przyjemna ani dla tego, co izoluje, ani dla tego, wobec czego izoluje – może mieć postać policyjnego kordonu otaczającego antysystemową demonstrację, skupiającego na sobie wrogość obu stron, ale pozwalającego na wybrzmienie skonfliktowanych głosów. Napięcie między tym, co jest, a tym, co może być (i według demonstrujących być powinno) może się rozładować w gwałtownym i krótkim spięciu lub też – właśnie dzięki izolacji – może zostać skanalizowane i skondensowane na użytek systemowej zmiany poddanej racjonalnej kontroli. Mówimy tu o funkcjach policji, która może procesy odszczepieńczej izolacji i krytyki dyscyplinować w sposób sprzyjający pielęgnowaniu zmienności albo w sposób, który lęklwie jej zapobiega. Izolacja więzienna także może być formą izolacji demokratycznej, może mieć demokratyczny porządek *na myśli*; skazanie Sokratesa na wygnanie również było zabiegiem izolacji *dla* demokracji, służącej podtrzymaniu wypracowanego na agorze porządku. Na krótko, jak widać na przykładzie Sokratesa, który mimo wyroku nadal nam coś mówi. Niektóre policyjne formy hamowania zmiany przynoszą więc niekiedy efekty sprzeczne z ich doraźnymi interesami, wskazując na *funkcjonalny* charakter paradoksalnej formy partycypacji, o której mówimy. Jeden z najważniejszych dla współczesnej kultury politycznej tekstów został wydany jako wybór z więziennych notatek⁴. Izolacja więzienna Gramsciego paradoksalnie wspomogła stworzenie znaczącej teorii inspirującej radykalną myśl krytyczną. Nie znaczy to, że głosimy tu pochwałę więzienia, przypadek ten wskazuje jednak na, być może, nieuchronny związek izolacji i krytyki oraz – z drugiej strony – na szerokie spektrum policyjnych form produkowania i kontroli izolacji⁵.

⁴ A. Gramsci, *Selection from the Prison Notebooks*. Edited and translated by Quintin Houme and Geoffrey N. Smith, International Publishers, New York 1971.

⁵ Można nawiązać w tym kontekście do koncepcji miast-azyli, którą rozwijali między innymi trzej francuscy badacze: Emmanuel Lévinas (*idem, Całość i nieskończoność: esej o zewnętrznosci*, tłum. Małgorzata Kowalska, Wydawnictwo PWN, Warszawa 1998), Jacques Derrida (m.in. w wywiadzie: *De l'Hospitalité: Anne Dufourmantelle invite Jacques Derrida à répondre*, Calmann-Lévy, Paris 1997) i Patrick Declerck (*idem, Rozbitkowie. Rzecz o paryskich kłozardach*, tłum. Anna Glowacka, Jarosław Kaczmarek, Wydawnictwo MUZA, Warszawa 2004). Zgodnie z Talmudem, w imię sprawiedliwości Prawo Tory przewidywało, iż za nieumyślne morderstwo ma być wymierzona kara wygnania do jednego z miast ucieczki (zamiennie: schronienia, azylu). Miasta takie, to miejsca izolacji, które są ochroną przed subiektywnym osądem i nienawiścią. Jednocześnie separują i ochraniają. Myśl ta – nośna z pedagogicznego punktu widzenia – stała się ostatnio inspiracją dla koncepcji pedagogiki azylu, tworzonej przez Rafała Włodarczyka z Uniwersytetu Wrocławskiego (por.: wystąpienie na XXV Forum Pedagogów, Wrocław, 20.11.2012).

Głosząc pochwałę demokratycznej izolacji nie wskazujemy jej jako drogi wiodącej ku końcowi tego ładu, lecz określamy warunki, w których – dzięki temu, że istnieje miejsce dla dystansu – ma on szansę na trwanie. Demokracja trwa bowiem i ma się naprawdę dobrze, kiedy jej kluczowym wymiarem jest krytyczność. Wystarczy przypomnieć, jak doniosłe znaczenie mają ruchy społeczne, bez których szybko stałaby się porządkiem totalitarnym. Powstają oddolnie i działają poza instytucjami, stwarzając szansę ich zmiany i dowodząc, że demokratyczny ład nie jest raz na zawsze ustaloną strukturą, lecz procesem, nieustannym układaniem się ludzi pomiędzy sobą⁶. Ważne, by to krytyczne pojmowanie demokracji torowało drogę nie tylko formalno-prawnej zgodzie na demokratyczną izolację i kontr-partycypację, ale również akceptacji tej formy obywatelskiego uczestnictwa znajdującej wyraz w rytuałach i procedurach, zachowaniach ludzi, ugruntowanych w ich mentalności. W takich warunkach można mówić o osiągnięciu istoty demokracji, kiedy możemy przyznać, że jest ona spełniona, ponieważ zachowuje krytyczny dystans wobec samej siebie i organizuje warunki umożliwiające stałe odnawianie owej krytyczności.

Wydaje się jednak, że współczesna demokracja nie ma szacunku dla dystansu i tych, którzy – działając w izolacji – mają coś do powiedzenia o systemie, określa się ich najczęściej anarchistami i zwalcza⁷. Miesza się, tym samym, pojęcie państwa z pojęciem społecznego porządku, jakim jest demokracja⁸, szukając pretekstu do zastosowania w walce z nimi (a nie dla celów pielęgnowania ich obecności) aparatu służącego ochronie państwa⁹.

Takie podejście kieruje w stronę poszukiwania możliwie konstruktywnych rozwiązań w zakresie partycypacji przez izolację, zgodnie z którymi działając, można osiągać demokrację akceptującą dystans. Zachowując w pamięci pytanie o takie rozwiązania, mamy jednak świadomość, że daleko ważniejsza jest podstawa ich formułowania, czyli konceptualizacja demokracji dystansu i krytycznej partycypacji obywatelskiej. W związku z tym, że może ona zaistnieć w odpowiedzi na inne kwestie, głównie te, które wynikają ze związków

⁶ Wśród ruchów społecznych nakierowanych na krytykę demokracji, ale prowadzoną w jej obrębie, można podać przykład ruchu studenckiego o nazwie *Campus Activism* i działający w jego obrębie *Democratising Education Network*, którego cele można interpretować jako dążenie do zmiany demokracji, jako rzeczywistości zastanej, w imię demokracji, jako rzeczywistości lepszej, zob.: <http://www.campusactivism.org/displaycampaign-205.htm> (20.10.2012)

⁷ Uzasadnienie tego stwierdzenia znajdzie Czytelnik w dalszej części tekstu: Izolacja demokratyczna w działaniu: kontrobywatel.

⁸ Por.: opinia Leszka Koczanowicza w tej sprawie, która argumentuje tezę o współcześnie uniwersalizującym się scaleniu pojęcia państwa i społeczeństwa, postępującym ich utożsamianiu. L. Koczanowicz, R. Włodarczyk, *Współczesna filozofia społeczna. Rozmowy i eseje o społeczeństwie obywatelskim i etyce demokracji*, Wydawnictwo GWP, Sopot 2011, ss. 72-99.

⁹ Por.: *Praca polityki jako policji*, [w:] J. Rancière, *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*, Korporacja Hałart, Kraków 2007.

między edukacją, obywatelstwem i demokracją, stawiamy dalej pytania o nową – polityczną w charakterze – tożsamość, o obywatela-współuczestnika, a przy tym także o warunki działania systemu, który umożliwiałby mu ustawiczną czujność wobec samego siebie.

Isolacja demokratyczna w działaniu: kontrobywatel

Inspirująca jest w tym kontekście myśl Gerta Biesty, który – po pierwsze – widzi demokrację jako proces upodmiotowienia i tworzenia nowych politycznych tożsamości¹⁰. Po drugie, przeciwstawia się przyjmowanemu *a priori* założeniu, że owe podmiotowości i tożsamości o politycznym charakterze mogą i muszą być uformowane *zanim* nastanie demokracja¹¹.

Demokracja nie powstaje automatycznie. Jest procesem, który rozwija się w warunkach nie tylko akceptacji, ale także uwewnętrznienia jego aksjologicznych podstaw przez ludzi funkcjonujących w ten sposób w *kulturze uczestnictwa*, jak określił ją Witold Morawski¹². Inaczej, bez tej interioryzacji i bez tej kultury, jest to, według niego, tylko *protodemokracja*, o której nie wiadomo nawet, czy przekształci się w system polityczny oparty na demokratycznym ładzie¹³. W tym kontekście Paulina Sekuła, stawiając w roku 2009 pytania o przyszłość porządku politycznego w Polsce, stwierdziła, że w perspektywie opisanej przez Morawskiego, a także na podstawie wyników innych badań (m.in. Kolarska-Bobińska, Kurczewska¹⁴), jego kształt jest otwarty i zależny głównie od tego, w jakim kierunku zmieniać się dalej będą orientacje polityczne Polaków¹⁵. W tym świetle wzrasta znaczenie edukacji nakierowanej na kulturę uczestnictwa, a także niebezpieczeństwo, że – szczególnie w takich demokracjach jak polska, ciągle jeszcze słabych i niepewnych – i ta edukacja, i ta kultura zostaną podporządkowane określonej wizji, produkując precyzyjnie określone polityczne tożsamości, wzory dobrych obywateli i dobrej partycypacji. Powróćmy jeszcze do tego wątku.

¹⁰ G. Biesta, *The Ignorant Citizen: Mouffe, Rancière, and the Subject of Democratic Education*, "Studies on Philosophy and Education", nr 30/2011, s. 151.

¹¹ *Ibidem*, s. 151.

¹² W. Morawski, *Zmiana instytucjonalna: społeczeństwo, gospodarka, polityka*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, ss. 232-233.

¹³ Pod nazwą protodemokracji jedną z faz rozwoju demokracji, charakterystyczną dla Polski lat 90. XX wieku opisał Witold Morawski (1998). Autor zauważył, że w polskim społeczeństwie protodemokracji nie upowszechniła się mentalność demokratyczna. *Ibidem*, s. 204.

¹⁴ Przytaczam za: P. Sekuła, *Kultura polityczna a konsolidacja demokracji*, Wydawnictwo AFM, Kraków 2009, s. 15.

¹⁵ *Ibidem*, s. 1.

Podsumowując, demokracja jako proces powstaje w określonych warunkach kulturowych, realizowana jest w określonych praktykach społecznych, między innymi w świadomym korzystaniu z praw i wypełnianiu obywatelskich obowiązków. Można powiedzieć, że demokracja jest, kiedy dzieje się nieustannie w kulturze uczestnictwa, ukształtowanej przez partycypujących i – jak tu postulujemy – kontrpartycypujących obywateli (kontrobywateli?). Poza nią, jako oddolnie powstałą formacją, każda próba ukształtowania „gotowego” obywatela, ustalenia z góry kim *ma on być*, jest działaniem totalitarnym, które musi się opierać na wykluczaniu innych form bycia w społecznym świecie.

Badania nad edukacją obywatelską w Polsce w istocie potwierdzają taką tendencję. Dominująca w podręcznikach wiedzy o społeczeństwie, a także w wypowiedziach nauczycieli, wizja obywatela jest wyraźnie zdominowana przez wzory kulturowe klasy średniej, a „bycie obywatelem” jest wręcz istotowo powiązane z kompetencjami kulturowymi dziedziczonymi w rodzinach tej warstwy społecznej. Struktura dyskursu obywatelstwa zyskuje zaś swoją symboliczną granicę w postaci „antyobywatela” prezentowanego (także w postaci zamieszczonego w jednym z podręczników rysunku) jako personifikacja biedy, niezaradności i pijaństwa¹⁶. Nawiązując do głównego w niniejszym tekście wątku, a zarazem pozostając w obszarze badań Karoliny Starego, zauważmy jeszcze, że edukacja „do” demokracji (niezgodna zatem z tym, jak ujmuje ją Biesta, za to rozpowszechniona w naszej kulturze pedagogiczno-politycznej) dokonuje swoistej dyskursywnej wolty w sposobie określania obywatelstwa. W świadomości nauczycieli (ale nie tylko, jest to również silny element dyskursu publicznego) obywatelstwo realizuje się przede wszystkim w zrytualizowanym procesie wyboru reprezentantów do instytucji politycznych. Dokonanie takiego wyboru jest *prawem* obywatela, który może w ten sposób, w ramach ściśle ograniczonych procedur (i dodajmy: głównie i niemal jedynie w ten sposób) być „nieposłuszny” i tym nieposłuszeństwem wpływać na kształt życia publicznego. Korzystanie z *prawa* wyboru zakłada jednak, w oczywisty sposób, *możliwość niedokonywania wyboru*. Jej motywy mogą być różne – od lenistwa lub poczucia dezorientacji i niemożności zrozumienia programów politycznych, przez świadome i krytyczne zanegowanie dostępnej puli wyborów jako pozornej i niemającej wpływu na realny kształt polityki. Dalej, od uznania aktu wyborczego

¹⁶ Por. K. Starego, *Obywatelstwo*, [w:] M. Cackowska, L. Kopciwicz, M. Patalon, P. Stańczyk, K. Starego, T. Szkudlarek *Dyskursywna konstrukcja podmiotu. Przyczynek do rekonstrukcji pedagogiki kultury*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2012.

za gest *rytualnej*, w swej istocie nie obywatelskiej, lecz obyczajowej, *quasi-religijnej* partycypacji w *sacrum*, świętowania przynależności do świata zorganizowanego podług reguł marketingu politycznego, po sprzeciw wobec samej idei parlamentarnej reprezentacji jako formy realizacji porządku demokratycznego. Wszystkie te (a zapewne i inne) motywy nieuczestnictwa w zbiorowym geście głosowania umieszczane są w jednym worku z napisem „deficyt obywatelskości”. Podsumowując – sam fakt uznania udziału w wyborach za *prawo* obudowany jest tabuizacją *podmiotowego* stosunku do owego prawa, uznaniem samej ewentualności izolacji od puli spodziewanych gestów wyborczych za rzecz „nie do pomyślenia”, za samowykluczenie ze wspólnoty politycznej, za gest odmowy przyjęcia obywatelstwa. W miejsce pozornie prostego mechanizmu wpływu na sprawy publiczne (tak prostego, że aż trudno zrozumieć, na jakiej zasadzie uznajemy go za wystarczający dla nazywania obecnego systemu demokratycznym) pojawia się w takiej perspektywie wizja złożonego mechanizmu władzy, złożonej struktury politycznej i pedagogicznej kontroli granic między tym, co możliwe i niemożliwe, dopuszczalne i nie do pomyślenia.

W przestrzeni społecznej działania takie, obejmujące nie tylko jasno rozpoznawalne i oswojone gesty (w postaci wrzucania kartki do urny), ale i sprzyjające im oraz blokujące je zjawiska społeczne i procesy splatają się, przybierając postać *urządzeń* – opisanych przez Michela Foucault struktur dyspozytywnych, pracujących nad coraz szerszą kontrolą w zakresie podmiotowego sprawstwa. Urządzenia generują wiedzę, która służy władzy. Parafrazując i adaptując do podjętej problematyki pojęcie urządzenia proponowane przez Foucault w *Historii seksualności*, można powiedzieć, że strategiczne zespoły zjawisk społecznych tworzą w związku z demokracją specyficzne urządzenia wiedzy i władzy¹⁷. Ich analizowanie wydaje się szczególnie ważne, gdy ulega się – jak my – pokusie owocnego przeciwstawienia się totalizującej pracy demokracji. Nie godząc się na tyranię demokratycznych rytuałów, chcemy pracować na rzecz ich zmiany, dokonującej się przede wszystkim w rozszczępieniu gestów¹⁸, w heterogeniczności procedur, w niejednoznaczności obywatelskiego uczestnictwa, gwarantowanej uznaniem demokratycznej izolacji (partycypacja na równi z kontrpartycypacją, obywatel

¹⁷ M. Foucault, *Historia seksualności*, tłum. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 93.

¹⁸ Wyjaśniając to „rozszczępienie”, można ponownie przywołać przykład gestu „oddania głosu”, polegającego na wrzuceniu papierka do urny i wypełnieniu w ten sposób scenariusza napisanego przez specjalistów od politycznego marketingu (na marginesie: jaka jest kondycja demokracji, skoro „głos” sprowadza się w niej do niemego gestu?). W „rozszczępionej” wersji gest ten, czyli „oddawanie głosu” wygląda różnie – tak, jak różne są nasze artykulacje – przy czym każda z jego postaci musi być widoczna, słyszalna, licząca się wśród głosów ważnych, równoważna.

z kontrobywatelem tworzący realia demokratycznego ładu). Ślady i przykłady takiego myślenia, i takich intencji będą się pojawiać w dalszej części tekstu.

Dla Foucaulta urządzenie (inaczej: dyspozytyw, zastosowanie, układ), to: „zdecydowanie heterogeniczny ansambl, zawierający dyskursy, instytucje, za budowę architektoniczną, regulaminy, prawa, przepisy administracyjne, wypowiedzi naukowe, twierdzenia filozoficzne, moralne, filantropijne; krótko mówiąc: to, co powiedziane, jak i to, co niepowiedziane (...). Sam w sobie dyspozytyw jest siecią, którą można ustanowić między tymi elementami”¹⁹. Interesująca jest przy tym, dla Foucaulta, sama natura tego powiązania, to, że „dyskurs może pojawić się raz jako program jakiejś instytucji, a raz, przeciwnie, jako element, który pozwala uzasadniać i zasłaniać praktykę, która sama pozostaje niema, albo funkcjonuje on jako wtórna reinterpretacja tejże praktyki, dając jej dostęp do nowych racjonalności (...) między tymi elementami dyskursywnymi bądź niedyskursywnymi toczy się jakby gra zmianami pozycji, modyfikacjami funkcji, które także mogą być bardzo zróżnicowane”²⁰.

Zatem kojarząc ze sobą różne dyskursy, treści i formy działania instytucji, regulaminy i prawo, rozwiązania przestrzenne, wypowiedzi i orientacje – wszystko, co odczytujemy z zachowania ludzi – i widząc współpracę tych elementów, tego co powiedziane i niepowiedziane, można w sposób niegrzebiący istoty demokracji tkwiącej w nieprzewidywalności tworzącego ją *ludu*, mówić o nowym politycznym podmiocie, różnym od znanych wzorów (*dobrego obywatela*), ale nie z góry dopowiedzianym i określonym do końca. Można tak go „opisać nie opisując”, kiedy w centrum opisu ulokowane zostaną warunki, dyspozytywne struktury i procesy, a nie ów podmiot.

Podążając tą drogą, wydaje się, że w sposób możliwie konstruktywny, z wykorzystaniem siły operacyjnej kategorii, jaką jest izolacja demokratyczna, można stworzyć zarys teorii demokracji dystansu. Określamy przy tym pewne warunki możliwości rozwoju kultury uczestnictwa, o jej braku w naszym kraju wspomnieliśmy za Witoldem Morawskim²¹.

Urządzenia generują wiedzę po to, by służyła rozproszonej władzy, zagnieżdżającej się w umysłach jako wiedza i uniemożliwiającej samorząd, partycypację

¹⁹ Foucault M., *Gry i zabawy Michela Foucaulta* (wywiad dla „Ornicar?”, tłum. M. Madej i A. Serafin), [w:] „Kronos” nr 3/2010, s. 199. Por. także: M. Nowicka, „Urządzenie, ‘zastosowanie’, ‘układ’ – kategoria *dispositif* u Michela Foucaulta, jej tłumaczenia i ich implikacje dla postfoucaultowskich analiz władzy, [w:] „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. VII, nr 2.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ W. Morawski, *Zmiana instytucjonalna: społeczeństwo, gospodarka, polityka*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998.

i – w gruncie rzeczy – demokrację. W takiej perspektywie wzrasta znaczenie niewiedzy. Można w tym miejscu powrócić do Gerta Biesty i przywołać jego – rozwijaną w analogii do Rancière’a – koncepcję obywatela-ignoranta (*the ignorant citizen*). To nośna myśl o ignorancji w procesach tożsamościowych toczących się w relacjach pomiędzy obywatelstwem, demokracją i wiedzą: „Obywatel-ignorant to ten, który wykazuje ignorancję w stosunku do określonej definicji tego, czego spodziewamy się po nim jako po «dobrym obywatelu». Obywatel-ignorant w jakimś sensie odrzuca tę wiedzę i przez to sprzeciwia się udomowieniu, przyszpileniu do – z góry określonej – obywatelskiej identyfikacji”²².

Ignorancja to nie zawsze intencjonalny dystans, to często „zwykła” niewiedza. Bez względu na to, na ile jest ona zamierzona, działa jako matryca izolacji. Może być niewiedzą prostą lub świadomą „odmową wiedzenia”, ale w świecie, w którym – jak uczy Foucault – wiedza jest władzą i władza jest wiedzą, niewiedza jest podstawą odmowy i – tym samym – wydaje się być potencjałem zdolnym do skruszenia dyspozytywnych struktur. Z drugiej zaś strony, jest warunkiem tworzenia/utrzymania podmiotowego charakteru tożsamości, jej aspektów typu *agency*, przejawiających się w autonomicznym funkcjonowaniu podmiotu w rzeczywistości, jego „rzeczywistym” (bo odmiennym, nieprzewidywalnym, wnoszącym jakąś *różnicę*) współuczestnictwie w samorządnej władzy wspólnoty.

Wobec tego warto „porzucić wszelką wiedzę” o tym, jaki ma być *dobry obywatel* i z otwartością nieskażoną żadnym uprzedzeniem, podchodzić do praktykowania demokracji, czyli partycypacyjnego/kontrpartycypacyjnego funkcjonowania w sferze publicznej, bez uprzedniego formowania obywatela, przed czym przestrzega Gert Biesta.

Powraca jednak pytanie, jak w tym łaździe, który jest w swojej istocie performatywny²³ uporać się z mocą rytuału, którą operują foucaultowskie dyspozytywy. Dla przykładu – rytualizacje w urzędach i sposoby ekspresji głosu obywatela, są dla niego z góry przewidziane i z reguły sztywne, jako – paradoksalnie – „demokratyczne” działanie i „osiągnięcie demokracji”. Wystarczy przypomnieć zasady udziału mieszkańców w decyzjach dotyczących miejsc, w których żyją, z reguły rozbudowane jako system zabezpieczeń władzy reprezentacji (radnych, prezydentów i burmistrzów oraz ich zastępców i pracowników administracji urzędów miast i innych) przed władzą ludu („zwykłych” obywateli).

²² G. Biesta, *op.cit.* (tłumaczenie własne), s. 152.

²³ Zob. m.in.: E. Matynia, *Demokracja performatywna*, Wydawnictwo Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2008.

Jak pisał Florian Znaniecki: „ściśła instytucjonalna regulacja funkcji urzędniczych nie dopuszcza poświęcenia rytuału biurokratycznego dla skuteczności wyników: państwo woli polegać na skrupulatnym wykonywaniu przepisów niż na dobrych chęciach, inicjatywie i rozumie swoich funkcjonariuszy”²⁴. Podstawą rytuału, w szczególności jego niezakłócanego trwania, jest bowiem *przeciętność*²⁵. Rytuał demokratyczny, jak każdy rytuał, wrasta w codzienność i powszednie do tego stopnia, że nie wyobrażamy sobie innych procedur, a ograniczenia z nich wynikające traktujemy jako normalność, utyskując na nie, ale nie podejmując z nimi walki. Kontestatorów, którzy to czynią określa się, jak wspomnieliśmy, mianem anarchistów i nie znajduje się dla nich miejsca ani w akceptowalnej wersji codzienności, ani w wyobrażeniu o istocie demokracji. Co więcej, wobec siły zrytualizowanych praktyk promujących ciągle jedną, poprawną politycznie postać obywatelskiej partycypacji, osoby i grupy partycypujące z dystansu same siebie określają „anarchistami”. Na przykład, w swoich manifestach i deklaracjach jednoznacznie wolnościowe środowisko, złożone z działaczy na rzecz aktywnego samorządu, stowarzyszenia, takie jak *Nie o nas bez nas*²⁶ czy związek zawodowy *Inicjatywa Pracownicza*²⁷, w oświadczeniu współtworzonego kolektywu *Food Not Bombs* ze stycznia 2012 roku pisze: „Akcja «Jedzenie Zamiast Bomb» jest prowadzona przez gdańskie środowiska anarchistyczne (podkr. M. M./T. S.) w każdą zimę nieprzerwanie od ponad 10 lat. Polega ona na cotygodniowym rozdawaniu bezpłatnych wegetariańskich posiłków potrzebującym, jednak jej podstawowym założeniem nie jest działalność charytatywna, lecz polityczny protest wobec polityki władz trwoniących publiczne pieniądze m.in. na wojny i zbrojenia, kosztem wydatków na rozwiązywanie realnych problemów społecznych”²⁸. W dyspozytywnie uwikłanych rytualizacjach, środowisko przemawiające z dystansu za zmianą wadliwej rzeczywistości nie jest i nie może być przyjmowane jako „izolujące” demokrację, lecz z nią walczące. Można w tym miejscu przywołać wiele innych, potwierdzających taki pogląd przypadków, między innymi opisywanych w periodyku pod nazwą „Biuletyn Kompas. Monitoring prawa w ramach projektu «Decydujemy razem»”, publikowanym przez Instytut Spraw

²⁴ F. Znaniecki, *Socjologia wychowania*, t. 2 *Urabianie osoby wychowanka*, Wydawnictwo Naukowe PWN Warszawa 1973, ss. 402-403.

²⁵ *Ibidem*, s. 453.

²⁶ <http://niconasbeznas.pl/>, [dostęp 22.10.12].

²⁷ <http://www.ozzip.pl/>, [dostęp 22.10.12].

²⁸ <http://www.facebook.com/FNBgdansk>, [22.10.12].

Publicznych. Relacje w nim zawarte dokumentują takie przemieszczenia znaczeń i opisują działania spoza dominującego nurtu; nierozumiane i zwalczane formy partycypacji zdystansowanej, które jako łańcuch działań – paradoksalnie – składają się na samopotwierdzenie demokracji (jak w jednym z opisywanych przypadków, gdy lokalne władze odmawiały udostępnienia telefonów służbowych mieszkańcom gminy i – choć prawo było po stronie tych drugich – inicjatywa kontrpartycypacyjna doprowadziła do zaistnienia warunków, w których ich głos mógł zostać wyartykułowany jako policzalny²⁹).

W tym świetle słowa Znanieckiego można bez ryzyka odnieść do instytucji państwa z konstytucyjnie zadeklarowanym porządkiem demokratycznym. Działa ono jak Foucaultowskie urządzenia, które wyprodukowały – zamiast wiedzy o demokratycznym współuczestnictwie – wiedzę o procedurach je kanalizujących. Rytuał demokratyczno-biurokratyczny ma się więc dobrze, kiedy obywatele dobrze nauczyli się procedur i algorytmicznie wykonują je pod okiem urzędników. Czy coś mu zagraża? Jeżeli tak, to pewnie jest to – z jednej strony – postulowana tu ignorancja, niechęć wobec zdefiniowanych postaw i zamkniętych katalogów cech – czy to obywatela, czy to demokracji, której nośnikiem ma być jego działalność. Z drugiej, głos z daleka, opinia czy roszczenie formułowane z dystansu i mające krytyczną, konstruktywną moc inkubacji zmiany.

Warto w tym kontekście przywołać kontrowersję, jaką wywołuje pojęcie „żądania demokratycznego” w teorii Ernesta Laclau³⁰. W swej teorii ruchów populistycznych Laclau odróżnia „żądania populistyczne” od demokratycznych. Jeśli potraktujemy żądanie jako swego rodzaju „materię” życia publicznego (czyni tak Laclau, w jego teorii społeczeństwo – zawsze prowizorycznie – krystalizuje się wokół żądań), to przywołane tu rozróżnienie jest bardzo znaczące. Otóż żądania demokratyczne to w rozumieniu Laclau te, które mieszczą się w ramach porządku instytucjonalnego³¹. Jeśli chcemy czystych lasów, piszemy petycję do ministra środowiska, a gdy za mało zarabiamy, organizujemy protest za pośrednictwem związków zawodowych, które organizują go w sposób określony odpowiednimi procedurami. Cechą charakterystyczną tego rodzaju żądań jest to, że są rozpatrywane *osobno*. Czasami jednak system

²⁹ *Biuletyn Kompas. Monitoring prawa w ramach projektu Decydujmy Razem* („Decydujmy razem. Wzmocnienie mechanizmów partycypacyjnych w kreowaniu i wdrażaniu polityk publicznych oraz podejmowaniu decyzji publicznych” współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach EFS); www.isp.org.pl

³⁰ E. Laclau, *Rozum populistyczny. Przekład zespołowy pod kier. T. Szkudlarka*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2009.

³¹ Laclau jest świadomy kontrowersji związanych z takim zawężeniem pojęcia demokratyczności żądań, wyjaśnia to w odrębnym rozdziale książki. *Ibidem*, ss. 110-112.

społeczny bywa kwestionowany globalnie, oskarżany o niespełnienie całego szeregu żądań. Powstające w takich momentach ruchy protestu ignorują strukturę instytucji, nie chcą, aby ich żądania były rozparcelowane i odrębnie rozpatrywane przez wyspecjalizowanych urzędników, łączą więc te żądania w jeden konglomerat ogólnej negacji prawomocności istniejącego ładu, tak, jakby ludzie ignorowali, że logicznie ujmowane ich żądania nie mają żadnego związku, że nierzadko są wzajemnie sprzeczne. W znanym nam dobrze (i przywoływanym także przez Laclau) przypadku polskiej „Solidarności” żądania wolności słowa, swobody działania związków zawodowych, poprawy sytuacji budownictwa mieszkaniowego, swobody praktyk religijnych i zapłaty za strajk jak za okres urlopu, nie mają ze sobą wiele wspólnego, nie można na ich podstawie skonstruować żadnego programu, ich rola jest inna. Ukazują one *podobieństwo w różnicy* i właśnie ich *niespójność* (heterogeniczność) jest zaraźliwa – na takiej zasadzie można dołączać do nich kolejne, niemal w nieskończoność. To dlatego strajki solidarnościowe były i nadal często są uznawane za nielegalne: nie można bowiem postawić im żadnej granicy i nie ma żadnego sposobu, aby „radzić sobie” z nimi w sposób zgodny z procedurami wyspecjalizowanych instytucji, mają strukturę lawiny, w której dowolny element może wprawić w ruch następne. Tak powstające ruchy społeczne muszą się jednak same ograniczać – mogą one prowadzić do wykrystalizowania nowych tożsamości politycznych pod jednym warunkiem, że pojawi się poczucie granicy, wykluczenie określonych żądań (pragnień, fantazji, programów politycznych) jako wrogich, nienależących do ruchu. Przeciw nim, czy też wobec nich, pozostałe tworzą „łańcuch ekwiwalencji”, pozostając różnymi – stają się *równoważnymi*. To jest moment, w którym z heterogenicznej agregacji można przejść do nowej tożsamości, do ukonstytuowania się „ludu” (*populus, demos*) jako podmiotu demokratycznej (na tym etapie formowania ruchu populistycznej) polityki.

Jak wspomnieliśmy, nie może się to wydarzyć na podstawie jakiejś logicznej syntezy czy pojęciowego abstrahowania, bo poszczególne żądania populistyczne łączy tylko jedno – bycie przeciw. W ruchach tego typu pojawia się jednak swoisty „mesjanizm”, poczucie, że właśnie przez łańcuchową agregację reprezentują one „wszystkich” (poza „wrogami” oczywiście) i dlatego stają się dojrzałe do przyjęcia *symbolicznej* reprezentacji jedności. Musi to nastąpić na drodze swoistej „afektywnej inwestycji”, zawierzenia i ulokowania nadziei w określonym symbolu. Rolę takiego symbolu przyjmuje jedno z żądań szczegółowych, które – jak językiem Freuda mówi Laclau – zostaje „wyniesione

do godności Rzeczy”, staje się „tym, o co nam wszystkim chodzi”. Dlatego musi się ono jednak stać pustym symbolem, „pustym znaczącym” pozbawionym konkretnej referencji, niemożliwym do zdefiniowania znakiem *pragnienia tożsamości*³². Tak opisywane ruchy populistyczne stanowią, według Laclau, podstawę wszelkich procesów krystalizacji tożsamości politycznych. Z upływem czasu ulegają one demobilizacji, niejako „nieruchomieją”, instytucjonalizują się i od tego momentu wszelkie żądania kierowane pod adresem systemu społecznego stają się „żadaniami demokratycznymi”, są separowane i odrębnie rozpatrywane przez wyspecjalizowane instytucje. Jedność znika, a tożsamość społeczna może jedynie trwać jako „wierność wydarzeniu” populistycznej mobilizacji (takie rozumienie tożsamości pochodzi z prac Alaina Badiou³³).

Zauważmy, że w ujęciu Laclau ruchy społeczne wykazują całe pokłady ignorancji. W okresie populistycznej mobilizacji ludzie zdają się zapominać, że są instytucje, które powinny rozpatrywać ich żądania i zamiast pisać podania, wykrzykują je na ulicy. Ignorują fakt, że nie mają one ze sobą wiele wspólnego i że nie da się na ich podstawie sformułować spójnego, pozytywnego programu – a to jest warunek, by żądania te mogły wejść do demokratycznej gry politycznej. Jedyne, co je pierwotnie łączy to fakt, że są formułowane – na przykład – „w interesie kobiet”, przez „99%” albo przez „prawdziwych Polaków” – a zatem, zarazem, przeciw mężczyznom, przeciw 1% albo nieprawdziwym Polakom. Ignorują też to, że wysuwane na pierwszą pozycję żądanie hegemoniczne (integrujące cały ruch protestu) nie ma charakteru logicznej syntezy żądań szczegółowych i nie da się precyzyjnie zdefiniować.

Ogólnie, aura *irracjonalności* otaczająca takie ruchy społeczne jest zdecydowanie nieprzypadkowa, bo *racjonalność* jest częścią systemu, który jest przez nie kwestionowany. Ruszający na ulice ludzie, nieznajdący dla swych żądań ani miejsca, ani procedur w demokratycznym systemie dystrybucji dóbr pożądaných, są częścią (*pars*) systemu społecznego i to częścią wyizolowaną nie na mocy ich własnej decyzji, a w efekcie procesów wykluczania, częścią upośledzoną, pozbawioną poczucia przynależności. Mimo to – a w zasadzie właśnie dlatego – stają się załączkiem nowej społecznej struktury. Powstaje ona w praktyce społecznego dyskursu jako *synekdocha* – figura retoryczna, której istotą jest podstawienie części za całość, *pars pro toto*.

³² *Ibidem*.

³³ Por. np. A. Badiou, *Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu*, tłum. Julian Kutyla i Paweł Mościcki, Korporacja Ha!art, Kraków 2007.

Dla naszych rozważań najważniejsza jest jednak ta obserwacja autora *Ro-
zumu populistycznego*, która wskazuje na *wyczerpywanie się procedur demo-
kratycznych*, na ich erozję i słabnącą zdolność do reprezentowania społecznych
żądań. Erozja taka następuje nawet wtedy, gdy wszystko działa, gdy procedury
są logiczne, a urzędnicy kompetentni. Ład społeczny tworzy się bowiem nie
tylko na racjonalnych podstawach, jego istotnym elementem jest tożsamość
fundowana na podstawach afektywnych. To między innymi dlatego mamy
do czynienia z cyklicznymi procesami delegitymizacji, z „odmową uznania”
istniejącego ładu i z populistycznymi mobilizacjami mającymi doprowadzić
do jego – przede wszystkim symbolicznej – reorganizacji. Mówimy tu o sze-
roko zakrojonych i – w konsekwencjach – zawsze zawodzących związane
z nimi oczekiwania, rewolucjach. Zawód ten wynika z faktu, że w przypadku
zwycięstwa rewolucyjna mobilizacja zamiera, a społeczeństwo organizuje się
w dość standardowe struktury administracyjne, znowu *dzieląc* poszczególne
żądania tak, aby mieściły się w logice funkcjonowania administracji z odpo-
wiednimi „referatami” i „sekretariatami”. Demokracja ulega odnowie nie tylko
administracyjnej (część rewolucyjnych postulatów wchodzi do programów po-
litycznych nowych partii, a ich kolejna część zostaje przekształcona w admini-
stracyjne procedury coś regulujące), ale i symbolicznej: *demos* przez jakiś czas
„rozpoznaje siebie” w demokratycznych strukturach reprezentacji.

Zakończenie: upodmiotowienie przez dezidentyfikację

Omaiwana przez nas demokratyczna izolacja byłaby w tym kontekście *mi-
krorewolucyjna*. Kontruczesztwo, izolacja, ignorancja w stosunku do ocze-
kiwanych procedur i związanych z nimi form standardowego obywatelstwa
rzadko wiążą się z budową opisywanych przez Laclau „łańcuchów ekwiwalen-
cji” żądań. Nierzadko jednak mogą inicjować aktywne i – przez wymuszoną
dystansem intensywną, głośną prezentację – spektakularne rozsuwanie granic
tego, co można widzieć, wiedzieć i powiedzieć. Demokracja odnawia się nie
tylko w masowych ruchach populistycznych i w wielkich rewolucjach. Odnawia
się codziennie przez *krytyczny dystans* i nieustanne kwestionowanie przez
ludzi form ich własnego obywatelstwa, właściwego im sposobu wiązania się
z – wciąż „stającą się” i zawsze niespełnioną – całością.

Ponownie nawiązując do Gerta Biesty i wracając do jego pedagogicznych
interpretacji myśli Rancière’a, możemy powiedzieć, że demokratyczna izolacja

stanowi formę *upodmiotowienia* przeciwstawiającego się *identyfikacji* (zinteryoryzowanej pracy dyspozytywów). Pierwsze, to zajęcie określonego miejsca i zabranie głosu, dokonujące się przeciw logice tego drugiego, polegającej na „wyprodukowanej” przez aparaty władzy/wiedzy identyfikacji z miejscami w społecznej strukturze, ze związanymi z nimi rolami i rytuałami przynależności. Upodmiotowienie wymaga zatem, w pierwszym geście, *dezidentyfikacji*, w ramach której lokuje się demokratyczna izolacja.

Wracamy w ten sposób także do – zidentyfikowanego przez Mouffe – „paradoksu demokracji”. Przypomnijmy, polega on w dużej mierze na niemożności ustabilizowania jej związku z liberalizmem – mówiąc skrótowo, na trudności połączenia władzy ludu z wolnością jednostki. W świetle rysowanej tu wizji demokratycznej izolacji jako warunku upodmiotowienia, opisany przez Mouffe paradoks zdaje się być mniej paradoksalny. Upodmiotowienie – a zatem dystans i izolacja wobec zastanego porządku społecznego, z jego rytualizacjami i pracą urzędów – ukazany jest tu jako niezbywalna i wręcz funkcjonalna część procesu demokratycznego, jako warunek nieustającej rekonstrukcji ładu w poszukiwaniu akceptowalnej dla wszystkich jego postaci. ■

CZĘŚĆ III

PRZEKŁAD

EDUKACJA I SOCJOLOGIA.

WPROWADZENIE

Barbara Markowska

Jedną z ostatnich książek, nad jaką pracował Émile Durkheim, była *L'Éducation morale*, poświęcona roli edukacji moralnej w przeciwdziałaniu skutkom nadmiernego podziału pracy i podtrzymywaniu świadomości zbiorowej społeczeństwa. Książka ta nigdy nie została ukończona i funkcjonuje w postaci rozsianych fragmentów w rękopisach oraz obfitej dokumentacji działalności akademickiej Durkheima, poświęconej socjologii edukacji i kształtującej się wówczas nowoczesnej myśli pedagogicznej. Większość z tych tekstów zostało wydanych pośmiertnie w latach 20. XX wieku i wznowionych dopiero pod jego koniec¹.

Jak pamiętamy, od 1902 roku aż do śmierci w 1917 roku Émile Durkheim pełnił na Sorbonie funkcję kierownika katedry Nauki o oświacie (w 1913 katedrę przemianowano na Nauki o oświacie i socjologii)². Można powiedzieć, że sprawa instytucjonalizacji pedagogiki jako najbardziej krytycznej i nowoczesnej edukacji moralnej – utożsamianej ze słowem socjologia – pozostała jego *idée fixe* do końca życia. Wiedza i regularna refleksja nad tym, jak i według jakich wzorów formujemy młode pokolenia, była dla niego nauką mogącą radykalnie zmienić kształt społeczeństwa i sposób funkcjonowania sfery publicznej. Durkheim, wykorzystując sytuację polityczną we Francji, starał się

¹ *L'éducation morale*, Paris 1925 [nowe wydanie: PUF, Paris 1992]. To zbiór wykładów z lat 1902-1903. *L'évolution pédagogique en France*, Paris 1938 [nowe wydanie: PUF, Paris 1990]. Seria wykładów dla przyszłych nauczycieli szkół średnich z lat 1904-5.

² Steven Lukes, Durkheim. *Życie i dzieło*, tłum. E. Klekot i E. Szul-Skjoeldkrona, Oficyna Naukowa Nomos, Warszawa 2012, s. 414.

uświadomić Francuzom wagę świeckiej edukacji, był osobiście zaangażowany w reformę oświaty i szkolnictwa wyższego. Pamiętajmy, że dopiero pod koniec XIX wieku (w latach 1882-1886) minister Jules Ferry zreformował szkolnictwo średnie, wprowadzając równe dla wszystkich obywateli prawa do powszechnej, obowiązkowej i świeckiej edukacji.

Od kiedy prawo do zdawania matury zaczęto traktować jako prawo polityczne, Durkheim zajął się intensywnie teorią edukacji i wpływem kształcenia na rozwój i kondycję społeczeństwa. Będąc świadomym jak nikt, że nadchodzi czas ekspertów, pisał: „Nie wszyscy stworzeni zostali do myślenia, trzeba nam także ludzi uczuciowych i ludzi czynu”. Demokratyzacja kształcenia, jego powszechność, sprawia, że specjalizacja jest coraz trudniejsza, bo odbywa się na wyższym niż wcześniej poziomie. Ale najważniejszym momentem prezentowanych poniżej rozważań jest określenie pedagogiki jako nauki o edukacji, rozumianej jako fakt społeczny, jako jedna z najważniejszych, obok religii, instytucji społecznych, w której przegląda się całość i idiom danego społeczeństwa. Ów proces formowania nowych członków społeczeństwa, na który składa się nieprzypadkowy zestaw praktyk, jest fundamentem tego, co społeczne, (jak pokaże później Pierre Bourdieu, jest systemem reprodukcji systemu społecznego *in spe*)³. Refleksja nad społecznym wymiarem edukacji, czyli pedagogika, jest najbardziej *wrażliwą* i podatną na polityczne wpływy dyscypliną ze wszystkich nauk społecznych. Dlaczego? Ponieważ dotyczy bezpośrednio kategorii poznawczych, etycznych i estetycznych (gustu/smaku), które są kształtowane w toku owego formowania, bada narzędzia, za pomocą których (re)produkuje się jednostki.

Poniżej przedstawiamy fragmenty dwóch artykułów poświęconych wypracowaniu uniwersalnej definicji edukacji oraz określeniu społecznej roli pedagogiki jako nauki o kształceniu. Oba teksty były hasłami przygotowanymi przez Durkheima dla *Nouveau Dictionnaire de pédagogie*, François Buissona z 1911 roku. Wchodzą one w skład zbioru drobnych pism pośmiertnych wydanych w Wydawnictwie Alcan w 1922 roku⁴. Teksty te mają, mimo ich analitycznej ważkości, charakter wyraźnie okazjonalny i pozostają dla nas raczej dokumentem kształtowania się świadomości krytycznej związanej z pedagogiką społeczną.

³ Pierre Bourdieu, Jean-Claude Passeron, *Reprodukcja*, tłum. E. Neyman, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011.

⁴ Education et sociologie, Paris 1922. Tom zawiera następujące artykuły: *L'éducation, sa nature, son rôle; Nature et méthode de la pédagogie*, oba pochodzą z F. Buisson, *Nouveau Dictionnaire de pédagogie*, 1911; *Pédagogie et sociologie* (wykład inauguracyjny wygłoszony w momencie obejmowania przez Durkheima katedry na Sorbonie w 1902 roku); *L'enseignement secondaire en France* (wykład otwierający kurs dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich (tzw.), w 1904); [nowe wydanie: PUF, Paris, 1992].

Widać tutaj zarysowane przyczyny kryzysu edukacji, związanego z pogłębiającym się zróżnicowaniem społecznym oraz demokratyzacją. Kryzys, którego Durkheim był świadom przed I wojną światową, a który przybrał na sile – w latach 50. i 60. XX wieku we Francji – w Polsce dopiero teraz ma szansę dojść do głosu. Stąd nasza decyzja, by tłumaczyć klasyka, którego teksty mogą nas zaskoczyć swoją aktualnością i przenikliwością. Czy nasza aktualna sytuacja nie polega na permanentnej reformie szkolnictwa wynikającej ze zmian politycznych (transformacja ustrojowa) i, głębiej, ze zmian cywilizacyjnych (przyspieszona modernizacja)? Trudno mówić o klęsce edukacji w społeczeństwie, gdzie nie funkcjonuje żaden wzór czy obowiązujący model, nieznane są jednoznaczne kryteria sukcesu. O sukcesie reformy edukacji, która przeorała naszą sferę publiczną, mają decydować wskaźniki ilościowe i ekonomiczne (niski wskaźnik bezrobocia wśród absolwentów). Ale warto w tym momencie za Durkheimem zadać sobie pytanie, czym jest tak naprawdę sam proces kształcenia i jaka stawka polityczna się za nim kryje. Próbę odpowiedzi znajdziemy w tekstach wielkiego socjologa. Ich przenikliwość daje do myślenia i pozwala przedstawić sytuację na rynku edukacji i pedagogiki społecznej w całkiem nowym świetle. Pedagogiki – która na wzór ekonomii u Marksa – może stać się nauką polityczną, dotyczącą przede wszystkim politycznych warunków formowania i reprodukcji tego, co społeczne. ■

Zapraszam do lektury!

EDUKACJA I SOCJOLOGIA [1922]

Émile Durkheim

Rozdział I

KSZTAŁCENIE, JEGO NATURA I ROLA

1. DEFINICJE KSZTAŁCENIA. ANALIZA KRYTYCZNA

Słowa „kształcenie” używano niekiedy w sensie bardzo szerokim, określając nim wszelki wpływ, jaki natura i inni ludzie mogą wywierać na nasz umysł i wolę. Zawiera się w nim, zdaniem Johna Stuarta Milla, „wszystko, co robimy dla siebie samych i co robimy dla nas inni z myślą o wzniosłym celu, jakim jest zbliżenie się do doskonałości naszej natury. Więcej, w najszerzej przyjętym znaczeniu obejmuje ono także pośrednie skutki, jakie na charakter i umiejętności człowieka wywierają rzeczy, których cel bezpośredni był całkiem inny: prawa, ustroj państwa, nauka rzemiosł, formy życia społecznego, a nawet zjawiska fizyczne niezależne od ludzkiej woli, takie jak klimat, gleba i położenie geograficzne”¹. Definicja ta łączy elementy tak różnorodne, że zawarcie ich w jednym słowie może uczynić je niejasnym. Rzeczy oddziałują na ludzi zupełnie inaczej – zważywszy zarówno sposób, jak rezultat ich działania – niż inni ludzie, inaczej też wpływają na siebie równolatki, a inaczej dorośli na młodszych. Nas interesuje wyłącznie ten drugi przypadek, zatem tylko dla niego zarezerwujemy słowo „kształcenie”.

Na czym polega to działanie *sui generis*? Udzielano na to pytanie bardzo różnych odpowiedzi, które podzielić możemy zasadniczo na dwa rodzaje.

¹ „Inaugural address delivered to the University of St. Andrews on February 1st 1867”, [w:] J. S. Mill, *Essays on Equality, Law and Education*, University of Toronto Press, 1984.

Zdaniem Kanta: „celem edukacji jest rozwinięcie w każdej jednostce całej doskonałości, do jakiej jest zdolna”². Lecz co mielibyśmy rozumieć przez doskonałość? Jest to, jak się często mawia, harmonijny rozwój wszystkich ludzkich zdolności. Wnieść wszystkie tkwiące w nas możliwości na ich najwyższy poziom, urzeczywistnić je najlepiej, jak się tylko da, tak jednak, by nie kolidowały ze sobą – czyż nie jest to najwyższy ideał, jakiego możemy sięgnąć?

Jednak ów harmonijny rozwój, acz w pewnej mierze faktycznie potrzebny i pożądany, nie do końca da się zrealizować. Stoi on bowiem w sprzeczności z inną zasadą ludzkiego zachowania, która narzuca się z nie mniejszą siłą – tą, która każe nam poświęcić się konkretnemu, ściśle określönemu zadaniu. Nie możemy i nie powinniśmy wszyscy wybierać tego samego sposobu życia, mamy, zależnie od uzdolnień, różne zadania do wypełnienia i winniśmy podjąć się tego, które nam przypało w udziale. Nie wszyscy stworzeni zostali do myślenia, trzeba nam także ludzi uczuciowych i ludzi czynu. Z drugiej strony potrzebni są tacy, których zajęciem jest refleksja. Myśl rozwija się tylko w oderwaniu od czynu, skupiając się na sobie. Refleksja odwołuje się do zewnętrznego działania oddającą się jej osobę. W tym miejscu pojawia się pierwsze zróżnicowanie, powodujące pewne zachwianie równowagi. Działanie, podobnie jak myślenie, może przybierać wiele różnych, odrębnych form. Owo zróżnicowanie nie wyklucza wspólnego mianownika, zapewniającego w jakiejś mierze równowagę funkcji biologicznych i psychicznych, bez której niemożliwe jest ani zdrowie jednostki, ani spójność społeczeństwa. Niemniej nie można uznać, że ostatecznym celem naszych działań i edukacji jest doskonała harmonia.

Jeszcze mniej satysfakcjonująca jest definicja utylitarystyczna, zgodnie z którą kształcenie ma „sprawić, by jednostka stała się instrumentem szczęścia własnego i swoich bliźnich” (James Mill) – bowiem szczęście jest czymś z istoty subiektywnym, każdy pojmuje je na własny sposób. Taka formuła nie określa celu kształcenia, a co za tym idzie nie wyjaśnia, czym jest samo kształcenie, pozostawiając to arbitralnej decyzji jednostki. Spencer poszukiwał, jak wiadomo, obiektywnej definicji szczęścia. Jego zdaniem warunki szczęścia to warunki życia, pełne szczęście to spełnione życie. Lecz co rozumiemy przez życie? Jeśli chodzi o samo życie fizyczne, można łatwo stwierdzić, co jest do niego niezbędne – wymaga mianowicie pewnej równowagi między organizmem i środowiskiem, a skoro można zdefiniować te dwa powiązane terminy, tak samo musi być z ich

² W *O pedagogice* (tłum. D. Sztobryn, Łódź 1999) Kant pisze podobnie: „jak też i doskonałości, do której dążenie jest przeznaczeniem ludzkości i do której ma ona również predyspozycje”.

relacją wzajemną. Jednakże w ten sposób możemy ująć tylko najbardziej bezpośrednio życiowe konieczności. Tymczasem dla człowieka, zwłaszcza współczesnego, takie życie nie jest życiem. Żądamy czegoś więcej, niż w miarę sprawnego funkcjonowania naszych organów. Wykształcony umysł woli rozstać się z życiem niż zrezygnować z duchowych rozkoszy. Nawet z materialnego punktu widzenia wszystko, co przekracza czystą konieczność, nie jest zdeterminowane. Poziom życia – *standard of living*, jak mówią Anglicy – czyli granica, poniżej której nie jesteśmy skłonni zejść, zmienia się nieustannie, w zależności od warunków, środowiska i czasów. To, co wczoraj zdało nam się wystarczające, w obecnym rozumieniu jest poniżej ludzkiej godności i wszystko wskazuje, że nasze wymagania w tym względzie będą rosły. [...]

2. DEFINICJA KSZTAŁCENIA

Chcąc zdefiniować kształcenie, powinniśmy przyjrzeć się obecnym i dawnym systemom nauczania, zbadać je i znaleźć ich cechy wspólne. Zbiór tych elementów stworzy poszukiwaną przez nas definicję. Jak dotąd wskazaliśmy dwa: aby mówić o edukacji, musimy mieć pokolenie dorosłych i pokolenie młodych, muszą też zachodzić działania jednych wobec drugich. Pozostaje określić naturę tych działań.

Można powiedzieć, że w każdym społeczeństwie system edukacji ma dwa aspekty, jest jednocześnie jednością i wielością. Jest wielością, bo mamy, by tak rzec, tyle różnych rodzajów kształcenia, ile różnych środowisk w danym społeczeństwie. W społeczeństwie stanowym czy kastowym edukacja zmieniała się w zależności od kasty – inaczej uczyło się patrycjuszy, a inaczej plebs, inaczej braminów, a inaczej siudrów. Jakaż przepaść dzieliła w średniowieczu wychowanie, które odbierał dworak kształcony we wszystkich rycerskich sztukach, od tego, co wiejska szkoła proponowała prostakowi: jaką taką znajomość kalendarza, śpiewu i odrobinę gramatyki! A czy i dziś nauczanie nie zmienia się w zależności od klas społecznych, a nawet wraz z miejscem zamieszkania? Szkoła w mieście jest inna niż na wsi, inaczej kształci się mieszczan, a inaczej robotników. Powiemy, że systemu tego nie sposób moralnie usprawiedliwić, że to przeżytek skazany na zniknięcie. W rzeczy samej. Wykształcenie dzieci nie powinno oczywiście zależeć od przypadku, który kazał im urodzić się tu czy tam, z takich czy innych rodziców. Nawet jednak gdyby moralna świadomość naszych czasów nie pozostawiała już nic do życzenia, nie uczyni to z edukacji

jednolitego systemu. Nawet gdyby kariera dziecka nie była zdeterminowana przez ślepy los, to sama różnorodność zawodów wymusza pedagogiczne różnice. Każdy zawód tworzy specyficzne środowisko, wymagające specjalnych zdolności i umiejętności, związanych z konkretnymi ideami i nawykami, takim, a nie innym postrzeganiem spraw. Skoro dziecko musi być przygotowane do pełnienia w przyszłości konkretnej funkcji, nauczanie od pewnego wieku nie może być takie samo dla wszystkich. Dlatego widzimy, że we wszystkich cywilizowanych krajach edukacja staje się coraz bardziej zróżnicowana i wyspecjalizowana, a specjalizację tę wprowadza się coraz wcześniej. Tworząca się w ten sposób niejednorodność nie opiera się, jak ta, której istnienie zauważyliśmy przed chwilą, na niesprawiedliwych nierównościach – lecz nie jest wcale mniejsza. Szukając systemu edukacji w pełni jednorodnego i egalitarnego, sięgnąć musimy aż do społeczeństw prehistorycznych, gdzie nie było żadnego zróżnicowania, a warto pamiętać, że społeczeństwa takie są jedynie hipotetycznym momentem w dziejach ludzkości.

Specjalistyczne ścieżki nauczania, jakkolwiek ważne, nie stanowią całej edukacji. Można wręcz powiedzieć, że nie są one samowystarczalne – przyglądając się im, widzimy, że różnią się dopiero od pewnego etapu, wszystkie oparte są na wspólnych podstawach. W każdym kraju istnieje pewien podstawowy zasób idei, poglądów i sposobów działania, które wpaja się wszystkim uczniom bez wyjątku, bez względu na ich społeczne zaszeregowanie. Nawet w społeczeństwach, w których obowiązuje ścisły podział kastowy, istnieje wspólna religia, co oznacza, że zasady kultury religijnej, stanowiącej w tym wypadku fundament, są takie same w całym przekroju społeczeństwa. Jeśli nawet każda kasta, każdy ród ma osobnych bogów, to są też bóstwa wspólne, uznawane przez wszystkich, które każde dziecko uczy się czcić. Skoro zaś bóstwa te ucieleśniają i uosabiają pewne uczucia, pewne sposoby rozumienia świata i życia, to oddając im cześć musimy jednocześnie przyjąć szereg nawyków myślowych wykraczających poza sferę czysto religijną. Podobnie w wiekach średnich chłopci pańszczyźniani i wyzwoleni, mieszczenie i szlachta otrzymywali to samo [elementarne] chrześcijańskie wychowanie. Jeśli było tak w społeczeństwach intelektualnie i moralnie bardzo zróżnicowanych, to tym bardziej w społeczeństwach rozwiniętych, gdzie klasy, choć zróżnicowane, dzieli jednak mniej przepastna otchłań! W niektórych miejscach wspólny fundament wychowania nie składa się z symboliki religijnej, co nie znaczy, że nie istnieje. Z biegiem czasu powstał zestaw przekonań – dotyczących ludzkiej natury, wagi różnych naszych zdolności, praw i obowiązków,

społeczeństwa, jednostki, postępu, nauki, sztuki itd. – stanowiących fundament ducha narodowego. Każda ścieżka edukacji, przewidziana tak dla bogacza, jak i biedaka, przygotowująca do kariery w wolnym zawodzie i do pracy w przemyśle, ma na celu zapisanie, wyrycie ich w naszej świadomości.

Wniosek stąd, że każde społeczeństwo tworzy pewien ideał człowieka, tego, czym winien on być zarówno pod względem intelektualnym, jak i fizycznym czy moralnym, że ideał ten jest do pewnego stopnia wspólny dla wszystkich obywateli i że od pewnego etapu różnicuje się on w zależności od konkretnych środowisk, istniejących w obrębie tego społeczeństwa. Właśnie ten ideał – jednolity, a zarazem zróżnicowany – staje się osią procesu kształcenia. Procesu, który ma za zadanie wywołać u dziecka (1) pewną sumę stanów fizycznych i umysłowych, które społeczeństwo uważa za konieczne u każdego członka grupy i (2) pewne stany fizyczne i umysłowe, które zdaniem poszczególnych grup społecznych (kast, klas, rodów, zawodów) powinny pojawić się u wszystkich tworzących je jednostek. Zatem w społeczeństwie, jako całości i w poszczególnych jego środowiskach, urzeczywistnia się ów tworzony przez wykształcenie ideał. Społeczeństwo, by funkcjonować, musi być wystarczająco jednolite. Jednolitość tę podtrzymuje i wzmacnia edukacja, wdrukowując w duszę dziecka najważniejsze podobieństwa, niezbędne w życiu zbiorowości. Jednak z drugiej strony, bez pewnej różnorodności niemożliwe byłoby jakiegokolwiek współdziałanie – wykształcenie utrwala niezbędną różnorodność, gdyż samo ulega zróżnicowaniu i specjalizacji. Społeczeństwo osiągnące etap rozwoju, na którym nie da się utrzymać dawnych podziałów kastowych i klasowych, ujednolica podstawowe kształcenie. Jeśli w tym samym momencie dziejowym rozwinął się też podział pracy, to na bazie elementarnych, wspólnych idei i uczuć, społeczeństwo będzie rozwijało u dzieci większe bogactwo zawodowych talentów. Jeśli prowadzi wojnę z sąsiednimi krajami, będzie próbowało formować umysły według narodowego modelu, jeśli międzynarodowa rywalizacja przybiera pokojową formę, to będzie ono kształcić bardziej uniwersalny, ogólnoludzki typ człowieka. Kształcenie jest więc niczym innym, jak sposobem przygotowania dzieci do podstawowych zasad istnienia w społeczeństwie. Dalej rozważymy korzyści, jakie czerpie sama jednostka z poddania się tym wymogom.

Dochodzimy tym sposobem do następującej definicji: *edukacja to oddziaływanie pokolenia dorosłych na tych, którzy jeszcze nie dojrżeli do życia społecznego. Ma ona na celu wywołanie i rozwinięcie u dziecka określonych stanów psychicznych, intelektualnych i moralnych, których wymaga od niego zarówno*

społeczeństwo polityczne jako całość, jak i konkretne środowisko, do życia w którym jest ono szczególnie predestynowane.

3. KONSEKWENCJE POWYŻSZEJ DEFINICJI. SPOŁECZNY CHARAKTER EDUKACJI

Jak wynika z powyższej definicji, kształcenie polega na metodycznym uspołecznianiu młodego pokolenia. Można by rzec, że w każdym z nas współistnieją dwie istoty, które, choć nie da się ich rozdzielić realnie, nie są tym samym. Na pierwszą składają się wszystkie stany psychiczne związane wyłącznie z nami i z wydarzeniami z naszego życia osobistego – nazwijmy je istotą jednostkową. Na drugą – system idei, uczuć i zwyczajów, które wyrażają w nas nie naszą osobowość, lecz grupę lub różne grupy, do których należymy – to wierzenia religijne, wierzenia i zachowania związane z moralnością, narodowe i zawodowe tradycje, wszelkiego rodzaju wspólne opinie. Razem tworzą one istotę społeczną. Celem kształcenia jest ustanowienie w każdym z nas tej drugiej, społecznej istoty.

W tym zresztą najlepiej widać znaczenie edukacji i owoce jej działań. W swej pierwotnej konstytucji człowiek nie ma w sobie istoty społecznej, co więcej, nie rozwija się ona nigdy w sposób spontaniczny. Człowiek sam z siebie nie jest skłonny poddawać się władzy politycznej, przestrzegać dyscypliny moralnej, wyrzekać się czegokolwiek ani się poświęcać. Nic w naszej naturze nie nakazuje nam służyć bóstwom, symbolicznym emblematom społeczeństw, oddawać im cześć ani się dla nich poświęcać. Dopiero społeczeństwo, w miarę kształtowania się i konsolidowania, wydobycie z siebie potężne siły moralne, wobec których pojedynczy człowiek poczuł swą słabość. Jeśli więc pominiemy możliwość dziedziczenia pewnych, mglistych i niesprecyzowanych, skłonności, dziecko przychodzi na świat obdarzone tylko swoją jednostkową naturą. Z każdym nowym pokoleniem społeczeństwo staje wobec niemal pustej karty, na której od nowa trzeba wszystko zapisać. Do nowonarodzonej egoistycznej i aspołecznej istoty należy jak najszybciej dodać drugą, pozwalającą wieść życie moralne i społeczne. Oto zadanie kształcenia, którego doniosłości nie sposób przecenić. Nie ogranicza się ono bowiem do rozwijania jednostki w kierunku wyznaczonym przez jej naturę, do ujawniania ukrytego potencjału, który tylko czeka na wydobywanie na światło dzienne. Edukacja tworzy w człowieku nową istotę.

Z tym twórczym zadaniem mamy zresztą do czynienia wyłącznie w kształceniu człowieka. Całkiem inaczej wygląda to u zwierzęcia – jeśli w ogóle można

użyć słowa kształcenie dla opisu stopniowego przyuczania, jakiemu poddają go rodzice. Obserwujemy tam przyspieszanie rozwoju niektórych drzemających w zwierzęciu instynktów, nie ma jednak mowy o inicjowaniu nowego życia. Ułatwia się grę naturalnych funkcji, lecz nie tworzy niczego nowego. Matka nauczy pisklę szybciej latać lub budować gniazdo, lecz nie dowie się ono od niej prawie niczego, czego i tak nie odkryłoby w osobistym doświadczeniu, ponieważ zwierzęta żyją poza wszelkim ustrojem społecznym lub też tworzą społeczności proste, funkcjonujące dzięki mechanizmom instynktownym, jakie każda jednostka ma w sobie całkowicie ukształtowane od chwili narodzin. Tak więc żadne kształcenie nie może dorzucić nic ważnego do ich natury, gdyż ta wystarcza do wszystkiego, zarówno w życiu grupy, jak jednostki. U człowieka zaś odwrotnie – rozmaite umiejętności wymagane w życiu społecznym są zdecydowanie zbyt złożone, by mogły wnikać w nasze tkanki, zmateriałizować w formie organicznych skłonności, dlatego przekazywane są z pokolenia na pokolenie nie przez dziedziczenie, lecz kształcenie.

Nasuwa się pytanie, czy – o ile przymioty czysto moralne, wymagające od jednostki wyrzeczeń i ograniczające naturalne odruchy, faktycznie można wyrobić jedynie dzięki naciskom z zewnątrz – nie istnieją jednak inne cechy, które człowiek sam z siebie chciałby zdobyć? Chodziłoby o różne właściwości inteligencji, pozwalające lepiej dostosować swoje zachowanie do natury rzeczy, a także o cechy fizyczne, które przyczyniają się do żywotności i zdrowia fizycznego. Może w tym przypadku edukacja pomaga jednostce rozwijać własną naturę, zbliżać się do doskonałości, ku której się skłania, zaś wpływ społeczeństwa jedynie to przyspiesza?

Istnieją jednak społeczeństwa nie kultywujące tych cech i właściwości, a w każdym razie pojmujące je zupełnie odmiennie, co dowodzi, że, wbrew pozorom, edukacja wszędzie odpowiada przede wszystkim społecznym potrzebom. Nie jest tak, iżby wszystkie ludy doceniały korzyści płynące z solidnej kultury intelektualnej. Nauka, zmysł krytyczny, które dziś tak cenimy, długo budziły podejrzliwość. Czyż nie znamy wielkiej doktryny błogosławiącej ubogich duchem? Nie łudźmy się, że owa obojętność dla wiedzy była narzucona ludziom sztucznie, z pogwałceniem ich natury. Wcale nie mają oni tego odruchowego parcia do wiedzy, jakie się im często arbitralnie przypisuje. Przeciwnie, pożądamy nauki tylko w tej mierze, w jakiej nie sposób się bez niej obejść, czego nauczyło ich doświadczenie. Jeśli zaś chodzi o ich prywatne życie, zupełnie ją lekceważą. Jak zauważył Rousseau, do zaspokojenia życiowych

potrzeb wystarczyłyby wrażenia, doświadczenie i instynkt – tak, jak wystarczają zwierzętom. Gdyby człowiek nie czuł potrzeb innych niż te, bardzo proste, mające korzenie w jednostkowej naturze, nie ruszyłby na poszukiwanie naukowej wiedzy, tym bardziej, że nie sposób jej zdobyć bez ciężkiej pracy i bolesnych wyrzeczeń. Głód wiedzy obudziło w nim społeczeństwo – dopiero wtedy, gdy samo dojrzało, poczuło taką potrzebę. Chwila ta pojawiła się, kiedy życie społeczne we wszystkich formach stało się organizmem zbyt skomplikowanym, by rozwijać się dalej bez udziału refleksji, czyli bez myśli oświeconej nauką. Wtedy kultura naukowa stała się niezbędna – dlatego społeczeństwo domaga się jej od swoich członków i uważa ją za obowiązek.

Jednakże na początku, gdy organizacja społeczna była bardzo prosta, nie-różnicowana, wszędzie ta sama, wystarczała jej – jak zwierzętom instynkt – ślepa tradycja. W takich okolicznościach myślenie i niezależne badania były bezużyteczne, wręcz niebezpieczne, bo zagrażały tradycji – dlatego właśnie były zakazane.

Nie inaczej ma się sprawa z cechami fizycznymi. Środowisko społeczne może skłaniać publiczną świadomość ku ascezie, zaś wychowanie fizyczne spychać na drugi plan. Tak mniej więcej działało się w szkołach w średniowieczu, przy czym asceza była niezbędna, bo jej akceptacja była jednym sposobem przystosowania do surowych czasów. Bardzo różnie rozumiano kształcenie fizyczne, zależnie od obowiązujących poglądów. W Sparcie celem nadrzędnym ćwiczeń było zahartowanie ciała przeciw zmęczeniu, w Atenach chodziło o uczynienie go pięknym dla oczu, kultura rycerska miała kształtować zręcznych i gibkich wojowników, dziś zaś chodzi nam o zdrowie, o zapobieganie niebezpiecznym skutkom zbyt intensywnej kultury umysłowej. A zatem nawet te cechy, które na pierwszy rzut oka zdają się powszechnie pożądane, jednostka wykształca dopiero zachęcona przez społeczeństwo i w taki sposób, jaki ono jej narzuca.

Po takiej konkluzji jesteśmy w stanie rozwikłać nasuwające się w toku tych rozważań problemy. Pokazując, jak społeczeństwo nagina jednostki do swoich potrzeb, sugerujemy, że są one ofiarami nieznośnej tyranii. W rzeczywistości tak nie jest, gdyż jednostki same czerpią korzyści z tej podległości – wszak nowa istota, którą zbiorowe działanie, poprzez edukację, wytwarza w każdym z nas, reprezentuje to, co w nas najlepsze, prawdziwie ludzkie, albowiem człowiek jest człowiekiem jedynie dlatego, że żyje w społeczeństwie. Nielatwo w jednym tekście wykazać ściśle słuszność tezy tak ogólnej i tak doniosłej, obejmującej wyniki całej współczesnej socjologii. Na początek można tylko

stwierdzić, że coraz mniej osób ją neguje. Przypomnijmy też pokrótce najistotniejsze, potwierdzające ją fakty.

Przede wszystkim nie ulega dziś wątpliwości, że moralność jest ściśle związana z naturą społeczeństw, bo, jak wcześniej wykazaliśmy, zmienia się wraz z przemianami społecznymi, a zatem wypływa z naszego wspólnotowego życia. To społeczeństwo wydobywa nas poza nas samych, zmusza do liczenia się z interesem innych, uczy panowania nad namiętnościami i popędami, poddawania ich zasadom, ograniczania i poświęcania się, podporządkowania prywatnych celów celom wyższym. Społeczeństwo wytworzyło w naszych umysłach cały system wyobrażeń, podtrzymujących w nas ideę i poczucie porządku, wewnętrznej i zewnętrznej dyscypliny. W ten sposób zdobyliśmy moc opierania się samemu sobie – owo panowanie nad skłonnościami, które jest jedną z cech wyróżniających człowieka i które tym lepiej jest rozwinięte, im pełniejsze jest nasze człowieczeństwo.

Nie mniej zawdzięcza społeczeństwu nasze życie umysłowe. Nauka wypracowuje najważniejsze pojęcia porządkujące nasze myślenie, takie jak przyczyzna, prawo, przestrzeń, liczba, ciało, życie, świadomość, społeczeństwo itd. Wszystkie te fundamentalne idee pozostają w ciągłym ruchu – nie są bowiem punktem wyjścia, jak sądził Pestalozzi, lecz sumą, rezultatem całej pracy naukowej. Inaczej wyobrażamy sobie dziś człowieka, naturę, przyczyny, nawet przestrzeń, niż ludzie średniowiecza, bo przecież nasza wiedza i naukowe metody są już zupełnie inne. Nauka jest dziełem zbiorowym, zakłada bowiem szeroką współpracę wszystkich uczonych – nie tylko tych sobie współczesnych, lecz także tych żyjących w różnych historycznych epokach. Przed powstaniem nauk rolę tę pełniła religia – wszak każda mitologia opierała się na bardzo rozbudowanym wyobrażeniu człowieka i świata. Nauka jest zresztą spadkobierczynią religii, a zatem religia to instytucja społeczna. Ucząc się jakiegoś języka, poznajemy cały system zróżnicowanych i ułożonych w klasy idei, dziedziczymy owoce pracy, umożliwiające owe klasyfikacje, zawierające wieki doświadczenia. Co więcej, bez języka nie mielibyśmy ogólnych idei, bowiem to właśnie słowo mocuje je, zapewnia im stabilność niezbędną, by umysł swobodnie nimi operował. Dzięki językowi wnosimy się ponad czyste wrażenia i nie trzeba chyba tłumaczyć, że język w pierwszym rzędzie jest rzeczą społeczną.

Tych kilka przykładów pokazuje, co stałoby się z człowiekiem pozbawionym wszystkiego, co czerpie ze społeczeństwa – spadłby do poziomu zwierzęcia. Umiał przekroczyć etap, na jakim zwierzęta się zatrzymały, gdyż zamiast poprzestać na owocach jednostkowych wysiłków, podjął stałe współdziałanie ze swymi

bliźniami – to zaś wzmogło wydajność każdego z nich. Ponadto, co jeszcze ważniejsze, efekty pracy jednego pokolenia dziedziczy następne. [...]

Ludzka mądrość nie ginie wraz z odejściem jednej generacji i nastaniem kolejnej – przeciwnie, nieustannie się nawarstwia. Właśnie ta nieskończona akumulacja wynosi człowieka ponad zwierzę i ponad siebie samego.

Lecz – podobnie jak współdziałanie, o którym przed chwilą była mowa – akumulacja taka możliwa jest tylko w społeczeństwie i przez społeczeństwo. Albowiem, aby spadek po każdym pokoleniu mógł być zachowany i dodany do całości dziedzictwa, musi istnieć jakaś osobowość moralna, trwająca ponad mijającymi generacjami i łącząca je ze sobą – tym jest właśnie społeczeństwo. Zatem ów, tak często podkreślany, antagonizm między społeczeństwem a jednostką nie znajduje potwierdzenia w faktach. [...]

Rozdział II: ISTOTA I METODA PEDAGOGIKI

Często mylono edukację z pedagogiką – tymczasem pojęcia te należy starannie odróżnić.

Edukacja to oddziaływanie rodziców i nauczycieli na dzieci, trwa ono nieustannie i jest zjawiskiem powszechnym. Nie ma takiego etapu w życiu społecznym, ani wręcz jednej chwili, by młode pokolenie nie miało kontaktu ze starszymi, a zatem nie ulegało jego edukacyjnemu wpływowi. Wpływ ten odczuwany jest nie tylko w tych krótkich chwilach, kiedy rodzice lub nauczyciele świadomie, poprzez nauczanie w sensie dosłownym, przekazują rezultaty swoich doświadczeń następnym pokoleniom. Istnieje też nieustająca edukacja nieświadoma. Własnym przykładem, naszymi słowami i czynami wciąż kształtujemy dusze naszych dzieci.

Zgoła inaczej jest z pedagogiką, zasadzającą się nie na działaniu, lecz na teoriach, które są przecież sposobami pojmowania edukacji, a nie jej praktykowania. Teorie czasem tak bardzo różnią się od powszechnych praktyk, że stają się wręcz ich zaprzeczeniem. Nauki Rabelais’go, Rousseau czy Pestalozziego są przeciwieństwem praktyk edukacyjnych ich czasów. Edukacja jest więc tym, czym zajmuje się pedagogika, a pedagogika to forma przemyslenia kwestii edukacyjnych.

Z tej przyczyny pedagogika interweniuje od czasu do czasu – tak przynajmniej było w przeszłości – podczas gdy wychowanie jest procesem permanentnym. Istnieją społeczności nie znające pedagogiki, w ścisłym tego słowa znaczeniu,

zresztą pojawiła ona w historii ludzkości dość późno. W Grecji dopiero po Peryklesie, wraz z Platonem, Ksenofontem i Arystotelesem. W Rzymie ledwo funkcjonowała. W społeczeństwach chrześcijańskich dopiero w XVI wieku powstały istotne dzieła, zresztą jej ówczesny wzlot został w następnym stuleciu wyhamowany, a na kolejny rozkwit trzeba było czekać aż do XVIII wieku. Albowiem człowiek nie zawsze myśli, lecz wtedy jedynie, gdy zaistnieje taka potrzeba – zresztą nie zawsze i nie wszędzie panują warunki sprzyjające refleksji.

To ustaliwszy, zbadajmy cechy myślenia pedagogicznego i jego wytwory. Czy mamy widzieć w pedagogice ściśle nauką doktrynę? Czy można powiedzieć, że jest ona nauką – nauką o kształceniu? Czy trzeba zdefiniować ją inaczej, a w takim razie jak? W zależności od odpowiedzi na to pytanie, istotę metody pedagogicznej można będzie rozumieć na różne sposoby.

|

Przede wszystkim łatwo wykazać, że z pewnej perspektywy problematyka edukacyjna może być przedmiotem dyscypliny mającej takie same cechy, jak inne dyscypliny naukowe.

Aby można było uznać badania za naukowe, muszą zostać spełnione następujące konieczne i dostateczne warunki:

1. Badania powinny dotyczyć faktów sprawdzonych, realnych i poddających się obserwacji. Naukę definiuje się poprzez jej przedmiot, zatem zakładamy, że ów przedmiot istnieje, że można wskazać go palcem, w jakiś sposób wyznaczyć miejsce, jakie zajmuje w rzeczywistości.
2. Fakty te powinny tworzyć całość na tyle jednorodną, by można je było zaliczyć do jednej kategorii. Bez wspólnego mianownika nie byłyby jedną nauką, lecz tyloma, ile jest w nich różnych rodzajów rzeczy do zbadania. Bywa, że rodzące się dopiero i konstytuujące nauki dość chaotycznie ogarniają wielość różnych przedmiotów – to przypadek geografii, antropologii itd. Jest to jednak etap przejściowy w ich rozwoju.
3. Wreszcie, nauka bada fakty po to i tylko po to, by je poznać w sposób całkowicie bezinteresowny. Celowo posługujemy się nieco ogólnikowym i mglistym terminem „poznanie”, nie precyzując, na czym miałyby polegać poznanie naukowe. W gruncie rzeczy nie ma znaczenia czy naukowiec buduje typologie, czy tropi prawidła, czy ogranicza się do opisu, czy szuka wyjaśnień. Nauka zaczyna się tam, gdzie poszukuje

się jakkolwiek rozumianej wiedzy dla niej samej. Uczony winien mieć świadomość, że jego odkrycia mogą zostać jakoś wykorzystane. Może się nawet zdarzyć, że celowo koncentruje swoje badania na tym czy innym zagadnieniu, przeczuwając, że będzie to bardziej pożyteczne, że przyczyni się do zaspokojenia najpilniejszych ludzkich potrzeb. Jednak odkład oddaje się naukowym poszukiwaniom, traci zainteresowanie dla ich praktycznych skutków. Mówi, jak jest, stwierdza, jak rzeczy wyglądają i tego się trzyma. Nie dba o to, czy odkryte przez niego prawdy okażą się przyjemne czy kłopotliwe, czy to dobrze, że wnioski, które wyciągnął są takie, jakie są, czy lepiej, gdyby były inne. Jego rolą jest wyjaśnianie, a nie osądzanie rzeczywistości.

To stwierdziwszy, nie widzimy już powodów, by studia nad edukacją nie spełniały wszystkich tych warunków, a więc nie miały wszystkich cech nauki.

W każdym społeczeństwie i każdym momencie jego ewolucji edukacja jest zespołem praktyk, sposobów działania, zwyczajów tworzących ściśle określone fakty, równie rzeczywiste, jak inne fakty społeczne. Nie są to, jak długo sądzono, mniej lub bardziej arbitralne, sztuczne kombinacje, zawdzięczające istnienie kaprysom, zawsze przypadkowych, aktów woli. Przeciwnie, tworzą one realne instytucje społeczne. Żaden człowiek nie zdoła sprawić, by w danej chwili społeczeństwo miało system edukacji inny niż ten, który wynika z jego struktury, podobnie jak żaden z organów w żywym organizmie nie może pełnić funkcji innych niż narzucone przez jego budowę. Gdybyśmy mieli dorzucić coś jeszcze na poparcie naszej koncepcji, wystarczy uświadomić sobie, z jaką siłą praktyki te się nam narzucają. Nie łudźmy się, że wychowujemy nasze dzieci tak, jak nam się podoba. Zmuszeni jesteśmy przestrzegać reguł panujących w naszym środowisku. Narzuca je nam opinia publiczna, dysponująca siłą moralną, która potrafi przymusić nie mniej skutecznie, niż siła fizyczna. Zwyczaje, których praktykowanie nakazuje mocą swego autorytetu, stają się w dużej mierze niezależne od działań jednostek. Możemy się oczywiście opierać opinii publicznej, lecz biada temu, kto ściągnie na swoją głowę zemstę o tyleż potężniejszych od siebie sił moralnych. Z jednakowym powodzeniem możemy buntować się przeciw siłom fizycznym, od których zależymy, możemy próbować żyć inaczej niż pozwala natura naszego fizycznego otoczenia, tyle że karą za tę rewoltę będzie choroba lub śmierć. W taki sam sposób zanurzeni jesteśmy w atmosferze pewnych idei i wspólnych odczuć, których nie sposób dowolnie zmieniać. Na takich właśnie ideach i odczuciach wspierają się nasze

praktyki wychowawcze. Są one czymś od nas oddzielnym, realnym, stawiają nam opór, mają własną, sobie przynależną naturę, którą nam narzucają. To zaś oznacza możliwość spojrzenia z dystansu, spojrzenia na nie wyłącznie w celu ich poznania. Z drugiej strony – wszystkie praktyki edukacyjne, bez względu na to, jak wyglądają i czym się od siebie różnią, mają jedną zasadniczą wspólną cechę: są wynikiem oddziaływania jednego pokolenia na następne w celu przystosowania go do środowiska społecznego, w jakim ma żyć. Zatem wszystkie one są różnymi modalnościami tej podstawowej relacji, a to oznacza, że są one faktami tego samego rodzaju, należą do tej samej kategorii logicznej, mogą być przedmiotem jednej i tej samej nauki – nauki o procesach edukacji.

Wychodząc z tego założenia, jesteśmy w stanie uściślić nasze idee, wskazując kilka głównych problemów, jakimi nauka ta miałaby się zajmować.

Praktyki edukacyjne nie są występującymi osobno faktami, lecz stanowią w każdym społeczeństwie system, którego wszystkie części służą temu samemu celowi – to system edukacji właściwy dla danego kraju w konkretnym czasie. Każdy naród ma własny system kształcenia, tak jak ma własny system moralny, religijny, ekonomiczny itd. Z drugiej strony, narody tego samego typu, podobnie ukształtowane, wypracowują porównywalne systemy wychowawcze. Widoczne podobieństwa organizacji ogólnej pociągają za sobą, równie ważne, podobieństwo organizacji procesu kształcenia. Dzięki temu można, drogą porównań, poszukiwania podobieństw i eliminowania różnic, określić ogólne typy edukacji, odpowiadające różnym typom społeczeństw. Na przykład w ustroju plemiennym zasadniczą cechą kształcenia jest rozproszenie. Jednakowe wykształcenie otrzymują wszyscy członkowie klanu. Nie ma nauczycieli, osób obarczonych zadaniem kształcenia młodzieży, gdyż rolę tę pełnią wszyscy dorośli, cała starszyzna, choć zdarza się, że są osoby bardziej predestynowane do udzielania pewnych podstawowych nauk. W bardziej rozwiniętych społeczeństwach nie obserwujemy podobnego rozproszenia, a w każdym razie nie jest ono tak wyraźne. Edukację młodzieży powierza się wyznaczonym osobom – w Indiach i Egipcie byli to duchowni, edukacja była atrybutem władzy kapłańskiej. Ten podstawowy wyróżnik pociąga za sobą kolejne. Gdy w życiu religijnym, pierwotnie także rozproszonym, pojawiła się specjalna instytucja zajmująca się kierowaniem i administrowaniem – innymi słowy, odkąd wytworzyła się kasta kapłańska, rozwinął się w tempie dotąd niespotykanym czysto spekulatywny, intelektualny aspekt religii. To właśnie w warstwie kapłańskiej pojawiły się pierwsze zwiastuny, rudymentarne formy nauk: astronomii, matematyki,

kosmologii. Fakt ten, na który Comte już dawno temu zwrócił uwagę, łatwo wyjaśnić. Jest rzeczą naturalną, że skupienie w rękach jednej, zamkniętej grupy wszystkich dotychczasowych osiągnięć myśli spekulatywnej myśl tę stymuluje i rozwija. W konsekwencji kształcenie dziecka przestaje ograniczać się, jak na początku, do wpajania mu odpowiednich wzorów zachowań, przyzwyczajania do określonych sposobów reagowania. Pojawia się możliwość nauczania. Kapłan przekazywał wiedzę obejmującą pewne elementy rodzących się nauk, tyle tylko, że wiedzy spekulatywnej nie zdobywało się dla niej samej, lecz z uwagi na jej związki z wierzeniami religijnymi, miała ona charakter sakralny, obfitowała w elementy czysto religijne, jako że rodziła się w obrębie religii nie sposób było jej od niej oderwać. Istniały jednakże społeczeństwa – przykładem greckie *polis* czy rzymskie *civitas* – gdzie zadanie kształcenia dzielono (w różnych proporcjach w zależności od miejsca) między państwo i rodzinę. Klasa kapłańska nie istniała, życiem religijnym zawiadywało państwo. A jako że państwo, nastawione przede wszystkim na działanie i praktykę, nie potrzebuje spekulacji, nauka zrodziła się – gdy nadeszła taka potrzeba – poza nim, a więc także poza religią. Greccy uczeni, filozofowie, byli osobami prywatnymi i świeckimi, a sama nauka bardzo szybko przyjęła antyreligijny kierunek. W rezultacie (jeśli spojrzeć na rzecz z interesującego nas punktu widzenia) szkolnictwo, gdy się pojawia, również ma charakter świecki i prywatny. Ateński *grammateus*³ był zwykłym obywatelem, niepełniącym urzędowych ani religijnych funkcji.

Zresztą nie trzeba mnożyć przykładów, służących jedynie ilustracji naszej tezy. Wystarczy pokazać jak, porównując społeczeństwa tego samego rodzaju, można wyróżnić w nich typy wykształcenia, na wzór typów rodzin, państw czy religii. Klasyfikacja taka nie wyczerpywałaby zresztą naukowych problemów, jakich może nastręczać problematyka kształcenia – ma jedynie dostarczyć przesłanek niezbędnych do rozstrzygnięcia innej, ważniejszej kwestii. Mianowicie, gdy już stworzymy typy, trzeba je jeszcze zrozumieć, czyli stwierdzić, w jakich warunkach powstają właściwe każdemu z nich cechy i w jaki sposób jedne wynikają z drugih. W ten sposób poznajemy prawa rządzące ewolucją systemów edukacji, możemy stwierdzić, od kiedy i w jakim kierunku rozwijało się kształcenie, ustalić, co powodowało ten rozwój i określić jego wyznaczniki. Jest to oczywiście kwestia teoretyczna, ale nietrudno dostrzec, że jej rozstrzygnięcie pociąga za sobą wiele praktycznych konsekwencji.

³ Durkheim prawdopodobnie pomylił dwa słowa: *grammateus* i *grammatistes*. Pierwsze oznacza sekretarza, drugie również sekretarza, ale poza tym nauczyciela, uczącego pisać i czytać – [przyp. tłum].

Mamy więc szerokie pole badań naukowych otwartych na naukowe spekulacje. Istnieją jednak i inne problemy, które można rozważać w podobnym duchu. Wszystko, co powiedzieliśmy odnosi się do przeszłości, dotyczy badań pozwalających zrozumieć jak powstały nasze instytucje pedagogiczne. Jednakże warto spojrzeć na nie także z innego punktu widzenia. Powołane do życia instytucje funkcjonują w określony sposób, możemy więc zbadać, w jaki – to znaczy, jakie skutki przynoszą ich działania i w jakich warunkach ulegają one zmianom. Potrzebujemy do tego wiarygodnych statystyk szkolnictwa. Każda szkoła kształtuje określoną formę dyscypliny, system kar i nagród. Nader interesująca byłaby wiedza – której podstawą nie byłaby wiara w nasze empiryczne wrażenia, lecz metodyczne obserwacje – o funkcjonowaniu tego systemu w różnych szkołach w tej samej miejscowości i w różnych regionach, w różnych okresach roku i w różnych porach dnia, o tym, jakie wykroczenia zdarzają się najczęściej, jak ich proporcje zmieniają się w poszczególnych regionach i krajach, w jakiej mierze zależą one od wieku dziecka, jego rodziny itd. Wszystkie pytania dotyczące przestępczości dorosłych wiążą się także ze szkołą. Tak jak istnieje kryminologia człowieka ukształtowanego, istnieje też kryminologia dziecka. Dyscyplina nie jest, rzecz jasna, jedynym aspektem wykształcenia, jaki można w ten sposób badać. Przeciwnie, dotyczy to każdej metody pedagogicznej, założywszy oczywiście, że dysponujemy niezbędnym do takich badań instrumentem, czyli dobrą statystyką.

II

Mamy więc dwie grupy problemów, których ściśle naukowy charakter nie ulega wątpliwości. Jedne dotyczą genezy, drugie funkcjonowania systemów edukacji. We wszystkich tych badaniach chodzi o opisanie aktualnych lub przeszłych stanów rzeczy, poszukiwanie przyczyn i wskazywanie określonych skutków.

Badania te tworzą naukę i tym właśnie jest, lub raczej być powinna, nauka o procesie edukacji.

Już z tego ogólnego zarysu widać wyraźnie, że tzw. teorie pedagogiczne preferują innego rodzaju myślenie, dążą do innych celów i stosują inne metody. Ich zadaniem nie jest opisanie ani wyjaśnienie tego, co jest i było, tylko wskazywanie tego, co być powinno. Teorie te nie są nakierowane na teraźniejszość ani przeszłość, tylko na przyszłość. Nie jest ich intencją wyjaśnienie obserwowanych, realnych faktów, tylko zadekretowanie obowiązujących reguł zachowania. Nie pokazują one tego, co istnieje i jakie są tego przyczyny, tylko mówią,

co robić należy. Co więcej, o tradycyjnych, obecnych i dawnych praktykach wychowawczych teoretycy edukacji wyrażają się niemal zawsze z pogardą, widzą przede wszystkim ich niedoskonałości. Niemal wszyscy wielcy pedagodzy – Rabelais, Montaigne, Rousseau, Pestalozzi – to duchy rewolucyjne, zbuntowane przeciw współczesnej obyczajowości. Przywołują dawne i istniejące systemy po to tylko, by je hurtem potępić, by stwierdzić, że w istocie pobawione są one podstaw – by, na ile to możliwe, zamienić je w *tabula rasa*, na której spróbują napisać coś zupełnie nowego.

Dla jasności winniśmy wyraźnie odróżnić te dwa odmienne typy abstrakcyjnego myślenia. Pedagogika jest czymś innym niż nauka o edukacji. Czym zatem jest? Aby się o tym miarodajnie przekonać, nie wystarczy stwierdzić czym nie jest – trzeba pokazać na czym tak naprawdę polega.

Czy mamy zwać ją sztuką? Takie rozwiązanie narzuca się, bo nie widząc łącznika między obiema skrajnościami, zwiemy tak zwykle każdą niebędącą nauką, a wymagającą refleksji, umiejętność, lecz tym sposobem rozszerzamy spektrum znaczeniowe słowa, obejmując nim bardzo różne rzeczy.

Praktyczne doświadczenie nabywane przez nauczyciela w kontakcie z dziećmi w trakcie wykonywania zawodu nazwalibyśmy sztuką, a przecież doświadczenie to jest, w sposób oczywisty, czymś zupełnie odmiennym od teorii pedagogicznych. Już ta prosta, życiowa obserwacja wyraźnie ujawnia tę różnicę. Można bowiem być znakomitym nauczycielem, zupełnie jednak niezdolnym do abstrakcyjnej refleksji na temat nauczania. Dobry nauczyciel wie co trzeba, ale niekoniecznie potrafi uzasadnić swoje postępowanie. I odwrotnie – wykształconemu pedagogowi może brakować praktycznych talentów. Nie powierzylibyśmy szkolnej klasy Rousseau ani Montaigne’owi. Nawet Pestalozzi, który wszak edukacją zajmował się zawodowo, sztukę kształcenia młodzieży posiadał w stopniu bardzo ograniczonym, o czym świadczą jego ciągle pedagogiczne porażki. Podobny zaśmęt obserwujemy w innych dziedzinach. Sztuką nazywamy umiejętności męża stanu, specjalisty od kierowania sprawami publicznymi, lecz mówi się także, że pisma Platona, Arystotelesa, Rousseau, są traktatami o sztuce polityki. Nie widzimy w nich dzieł prawdziwie naukowych, bowiem ich przedmiotem nie jest badanie rzeczywistości, lecz wskazywanie ideału. A przecież istnieje przepaść między działalnością umysłu prowadzącą do dzieła takiego jak *Umowa społeczna*, i tą, jakiej wymaga kierowanie państwem. Rousseau byłby zapewne równie złym ministrem, jak złym był nauczycielem. Również w naukach medycznych najlepsi teoretycy nie byli najlepszymi praktykami.

Dobrze by więc było nie określać jednym słowem dwóch tak różnych form aktywności. Słowo sztuka należy zarezerwować, proszę mi wierzyć, dla wszystkiego, co jest praktyką *sensu stricte*, bez teorii. W taki właśnie sposób pojmuję się sztukę żołnierską, adwokacką, nauczycielską. Ta sztuka jest systemem sposobów działania dopasowanych do określonych celów, będących wytworem tradycyjnego doświadczenia przekazywanego w procesie kształcenia albo osobistych doświadczeń jednostki. Można je wypracować tylko w bezpośrednim kontakcie z materią, w której pracujemy, tylko poprzez nasze czynności. Sztuka bywa wzbogacona refleksją, jednakże – skoro może bez niej istnieć – nie jest to jej cecha konstytutywna. Co więcej, nie istnieje sztuka, w której wszystko zostało przemysłane.

Między tak zdefiniowaną sztuką a nauką, w ścisłym tego słowa znaczeniu, jest miejsce na pośrednią postawę umysłową. Zastanawiamy się wówczas nad określonymi sposobami, w jakie oddziałujemy na rzeczy lub ludzi, zamiast po prostu je stosować. Namysł ten nie służy ich poznaniu i wyjaśnieniu, tylko ocenie ile są warte, czy takie właśnie być powinny, czy nie byłoby dobrze zmodyfikować je nieco lub nawet zamienić na inne. Przemyslenia te przyjmują formę teorii, są sumą namysłu, a nie działań i dlatego są zbliżone do nauki. Jednakże celem owego namysłu nie jest zrozumienie istoty rzeczy, tylko pokierowanie działaniem. Myśli nie będąc ruchem, nadają kierunek działaniom. Nie będąc czynem, są programem działania, a tym samym zbliżają się do sztuki. Tym właśnie są teorie medyczne, polityczne, strategiczne itd. Dla podkreślenia mieszanego charakteru tych spekulacji proponujemy nazwać je teoriami praktycznymi. Taką praktyczną teorią jest pedagogika. Nie bada ona naukowo systemów edukacyjnych, tylko zastanawia się, jak dostarczyć idei przewodnich działaniom nauczycieli.

III

Tak rozumiana pedagogika naraża się jednak na trudny do zlekceważenia zarzut. Teorię praktyczną uznajemy za możliwą i uprawnioną pod warunkiem, że opiera się na istniejącej, niepodważalnej nauce, której jest zastosowaniem. Teoretyczne pojęcia, z których wyciągamy praktyczne konsekwencje, miałyby wówczas faktycznie naukową wartość, która udzielałaby się płynącym z nich wnioskom. Przykładowo, chemia stosowana jest teorią praktyczną, czyli wprowadzeniem w życie idei chemii teoretycznej. Jednak teoria praktyczna

warta jest tyle, ile warte są nauki, z których czerpie ona swoje podstawowe pojęcia. Na jakiej jednak nauce miałyby wesprzeć się pedagogika? Musiałaby najpierw zaistnieć nauka o edukacji. Chcąc dowiedzieć się, czym powinno być kształcenie, trzeba najpierw stwierdzić, jaka jest jego natura, co je warunkuje, według jakich reguł zmieniało się w dziejach. Tymczasem nauka o edukacji istnieje, jak na razie, tylko w załączku. Mamy z jednej strony, inne gałęzie socjologii, które mogłyby pomóc pedagogice wyznaczyć cel kształcenia i ogólny kierunek metodologiczny, a z drugiej – psychologię, której odkrycia byłyby bardzo użyteczne w szczegółowym opracowaniu pedagogicznych metod. Tyle, że socjologia jest nauką początkującą, dysponującą – o ile w ogóle – małą ilością niepodważalnych twierdzeń. Z kolei psychologia, choć ukonstytuowana wcześniej niż nauki społeczne, wciąż jest domeną niezliczonych kontrowersji, nie ma bowiem psychologicznego problemu, którego by nie wyjaśniano jednocześnie na zupełnie przeciwstawne sposoby. Jaką wartość mają więc praktyczne konkluzje oparte na tak niepewnych i niekompletnych naukowych danych? Ile jest warta pedagogiczna refleksja, której brak podstaw lub której podstawy, nawet nie całkiem wadliwe, są aż tak niesolidne?

Odpowiedzi na te pytania raczej nie zachęcają do zaufania pedagogice. Nie ulega też wątpliwości, że nauka o edukacji jest jeszcze w powijakach, a socjologia i psychologia są wciąż słabo rozwinięte. Dobrze by było, gdybyśmy mieli czas, żeby, w sposób roztropny i naukowy, poczekać, aż nauki te dokonają stosownych postępów i będzie można korzystać z nich śmiało. Rzecz w tym, że na cierpliwość nie możemy sobie pozwolić. Nie możemy swobodnie decydować czy rozważać ten problem, czy odłożyć go na potem, albowiem został on postawiony, czy raczej narzucony przez samą rzeczywistość, przez fakty, przez to, że musimy jakoś żyć. Zadaliśmy pytania, idźmy więc dalej. Tradycyjny system wychowania w wielu punktach rozmija się z naszymi ideami i potrzebami. Pozostaje nam albo próbować, mimo wszystko, trzymać się odziedziczonych praktyk, choć nie odpowiadają już one współczesnym wymagom, albo śmiało przystąpić do przywracania utraconej równowagi przez niezbędne modyfikacje systemu. Z dwóch możliwości pierwsza jest nierealna i prowadzi donikąd. Nic bardziej beznadziejnego niż próba sztucznego ożywienia przestarzałych, zdyskredytowanych instytucji i podtrzymywania ich iluzorycznego autorytetu, ich porażka jest bowiem nieunikniona. Nikt nie zdusi idei, którym przeciwstawiają się dawne instytucje, nie zagłuszy dławionych przez nie potrzeb. Siły, z którymi podjęłyby walkę i tak wygrają.

Trzeba podejść odważnie do problemu i ustalić, jakie zmiany są konieczne i jak wcielić je w życie. Lecz jak je odkrywać, jeśli nie przez namysł? Tylko refleksyjna świadomość wypełni luki po tradycji, której zabrakło. A czymże jest pedagogika, jeśli nie, jak najbardziej metodycznym, namysłem nad problemami kształcenia, w celu ustalenia linii jego rozwoju? Nie mamy wszystkich elementów układanki potrzebnych do rozwiązania tego problemu, nie wolno jednak rezygnować z szukania rozwiązań, ponieważ znaleźć je trzeba. Zostaje więc robić co w naszej mocy, gromadzić ile tylko się da pouczających faktów i interpretować je tak metodycznie, jak tylko umiemy, żeby zmniejszyć do minimum ryzyko błędu. Taka jest rola pedagoga. Nic bardziej próżnego i jałowego niż naukowy purytanizm, który pod pretekstem, że nauka nie jest jeszcze gotowa, doradza powstrzymanie się od kontaktu z nią i zaleca ludziom obojętną, a przynajmniej bierną, obserwację biegu wydarzeń. Oprócz sofizmu nieuctwa istnieje nie mniej groźny sofizm naukowości. Działając w takich warunkach, w jakich działamy, wystawiamy się na różne niebezpieczeństwa, lecz nie ma działania bez ryzyka i żadna nauka, nawet najbardziej zaawansowana, nie zdoła go wyeliminować. Wszystko, czego można od nas wymagać, to żebyśmy wykorzystali naszą, niedoskonałą, naukę i całą naszą świadomość, by zapobiec tym zagrożeniom. Na tym polega rola pedagogiki.

Wszelako przydatność pedagogiki nie kończy się wraz z tym krytycznym okresem, w którym jak najpilniej przystosowuje się system szkolny do wymogów naszych czasów. Stała się ona – dziś przynajmniej – niezbędnym wsparciem procesu kształcenia.

W rzeczywistości, choć sztuka nauczycielska opiera się głównie na intuicji i nawykach, które stały się niemal instynktowne, intelekt też jest jej częścią składową. Refleksja nie zastąpi bowiem kunsztu, lecz ten też nie może się bez niej obyć, przynajmniej od chwili, kiedy społeczeństwa osiągają pewien poziom cywilizacyjny. Odkąd indywidualna osobowość stała się zasadniczym elementem intelektualnej i moralnej kultury ludzkości, nauczyciel musi zwracać uwagę na ukryte w każdym dziecku ziarno oryginalności. Ma starać się, na wszystkie możliwe sposoby, by wykiełkowało. Zamiast stosować wobec wszystkich, w ten sam sposób, te same bezosobowe, ujednolicone formuły, winien zmieniać metody, dostosowywać je do temperamentu i usposobienia ucznia. Chcąc roztropnie dopasować edukacyjne działania do poszczególnych odmiennych przypadków, musimy wiedzieć, do jakiego wiodą celu, jakie racje stoją za składającymi się na nie kolejnymi krokami, jakie powodują efekty

w różnych okolicznościach – krótko mówiąc – należy poddać je pedagogicznej refleksji. Kształcenie machinalne, oparte na samym doświadczeniu, jest z istoty swej narzędziem ucisku i równania do szeregu. Z drugiej strony, z biegiem czasu, społeczne przemiany stają się coraz szybsze, a żadna epoka nie przypomina tej, która ją poprzedzała, bo każda zyskuje własne oblicze. Pojawiają się wciąż nowe potrzeby i przybywa nowych idei. Aby edukacja zdołała odpowiedzieć na nieustające zmiany zachodzące zarówno w przekonaniach, jak obyczajach, sama musi się zmieniać, a zatem musi pozostawać na tyle elastyczna, by było to możliwe. Jedynym sposobem, by nie weszła w kierat rutyny, by nie popadła w nawykowy, sztywny automatyzm, jest ciągle pobudzanie jej ostrogą myśli. Nauczyciel, świadomy swoich metod, ich celu i stojących za nimi racji, potrafi je zmienić, gdy stwierdzi, że cel jest już inny lub stosowane dotąd środki przestały działać. Myślenie jest siłą, w całym tego słowa znaczeniu, przeciwną rutynie, zaś rutyna jest przeszkodą koniecznego postępu.

Dlatego, jeśli nawet prawdą jest to, co powiedzieliśmy na początku, że pedagogika pojawia się w wybranych momentach dziejowych, jej rola w życiu społecznym zdaje się rosnąć. Średniowiecze jej nie potrzebowało. W tej epoce konformizmu wszyscy myśleli i czuli w ten sam sposób, wszystkie umysły ukształtowane były jak spod jednej sztancy, a dysydencja indywidualna – rzadka i zakazana. Bezosobowe było więc także kształcenie. W średniowiecznej szkole nauczyciel zwracał się do wszystkich uczniów i nie przychodziło mu do głowy, by dopasować swoje zabiegi do każdego z osobna. Na szybką ewolucję systemu edukacji nie pozwalała też trwałość dominujących przekonań. Te dwie przyczyny zadecydowały o nikłym zainteresowaniu średniowiecza myślą pedagogiczną. Wszystko zmieniło się w renesansie – jednostka odrwała się od społecznej masy, która ją dotąd pochłaniała, umysły zróżnicowały się, a zarazem przyspieszył bieg dziejów, tworzyła się nowa cywilizacja. W odpowiedzi na te zmiany obudziła się refleksja pedagogiczna i choć nie zawsze świeciła odtąd równie silnym blaskiem, już nigdy całkiem nie zagaśła.

IV

Aby refleksja pedagogiczna była użyteczna i przynosiła skutki, których mamy prawo od niej oczekiwać, trzeba nadać jej odpowiedni kształt.

1. Stwierdziliśmy, że pedagogika nie jest kształceniem i nie może zająć jego miejsca. Rolą pedagogiki nie jest zastąpienie praktyki, lecz przewodzenie jej,

„oświecenie”, wspomaganie, w miarę możliwości, w wypełnianiu pojawiających się luk, zaradzenie brakom. Nie jest więc zadaniem pedagogiki tworzenie od nowa całego systemu nauczania, jak gdyby wcześniej nie istniał, przeciwnie, przede wszystkim powinna zająć się ona poznawaniem i zrozumieniem systemu działającego w jej czasach – tylko pod tym warunkiem zdoła rozsądnie się nim posłużyć i stwierdzić, co jest w nim wadliwe.

Chcąc zrozumieć system kształcenia, nie wystarczy widzieć, jak wygląda on dziś, gdyż jest on produktem historycznym i tylko historia może go wyjaśnić. Jest on jednocześnie prawdziwą instytucją społeczną, w której tak wyraźnie, jak chyba w żadnej innej, odbijają się dzieje całego kraju. Francuskie szkoły wyrażają ducha Francji. Nie zdołamy pojąć, czym są i jakie mają cele, nie wiedząc, co tworzy nasz narodowy charakter, jakie elementy się nań składają, które z nich mają stałe i głębokie przyczyny, a które zależą od czynników, mniej lub bardziej, przypadkowych i krótkotrwałych. Odpowiedzieć na wszystkie te pytania może jedynie analiza historyczna. Często zastanawiamy się, jakie miejsce powinna zająć szkoła podstawowa w całości systemu edukacji i w życiu społecznym w ogóle. By rozwiązać ten problem musimy ustalić najpierw, jak kształtowała się organizacja naszych szkół, skąd wzięły się cechy odróżniające je od innych, co w przeszłości wyznaczyło miejsce, jakie zajęła szkoła podstawowa, co przyspieszało jej rozwój, a co go hamowało itd. Zatem wstępem do kultury pedagogicznej jest historia nauczania, przynajmniej jeśli chodzi o nauczanie w konkretnym kraju. Oczywiście w przypadku pedagogiki na poziomie podstawowym w pierwszym rzędzie musimy zająć się dziejami nauczania podstawowego. Jednakże z przyczyn, które właśnie wyłożyliśmy, nie można całkowicie oddzielać ich od szerzej pojętego systemu edukacji, którego są częścią.

2. System szkolny nie składa się jednak wyłącznie z ustalonych praktyk, z utrwalonych przez wieki metod, z dziedzictwa przeszłości. Znajdziemy w nim także dążenia nakierowane na przyszłość, ku, bardziej lub mniej wyrażonemu, nowemu ideałowi. Aby ocenić, jak ważne jest to w szkolnej rzeczywistości, musimy najpierw dobrze je poznać. Skoro wyrażają się one w doktrynach pedagogicznych, historia tych doktryn winna uzupełnić historię nauczania. Na pierwszy rzut oka nie widać potrzeby cofania się zbyt daleko w głąb dziejów. Może wystarczy najkrótszy przegląd historyczny czy wręcz ograniczenie się do teorii, o które spieramy się dziś? Wszak inne, dawniejsze teorie są przestarzałe i, jak sądzą niektórzy, ich znajomość ma już walor czysto erudycyjny.

Jednak, proszę wierzyć, takie ograniczenie może tylko zubożyć główne źródła ożywiające pedagogiczną refleksję.

Najnowsze doktryny nie zrodziły się przecież wczoraj i nie da się ich pojąć bez znajomości tych starszych, których kontynuację stanowią. Cofając się stopniowo do źródeł ważnego prądu w pedagogice, zazwyczaj kończymy w czasach bardzo odległych. Tylko pod takim warunkiem osiągamy cień pewności, że fascynujące nas nowe punkty widzenia to nie błyskotliwe być może, lecz skazane na niechybne zapomnienie, wymysły. Nie zrozumiemy na przykład aktualnej tendencji do nauczania pogładowego, czyli tego, co nazywamy realizmem pedagogicznym, ograniczając się do zbadania poglądów tego czy owego współczesnego specjalisty. Nieodzowny będzie powrót do chwili, w której ten trend się zrodził, czyli do połowy XVIII wieku we Francji, zaś w niektórych krajach protestanckich do końca wieku XVII. Przez samo dotarcie do źródeł pedagogika realistyczna ukaże się od zupełnie innej strony – lepiej zdamy sobie sprawę, że stoją za nią głębokie, bezosobowe racje, pojawiające się we wszystkich europejskich kulturach. Zyskamy też lepsze warunki do zbadania tych przesłanek, a co za tym idzie, do stwierdzenia, jakie faktycznie znaczenie ma dla pedagogiki ten właśnie nurt. Wiemy również, że wytworzył się on w opozycji do prądu przeciwnego, czyli nauczania humanistycznego, książkowego. Nie sposób więc trafnie ocenić tego pierwszego bez znajomości drugiego – co zmusza nas do jeszcze dalszego zagłębienia się w mroki dziejów. Aby badanie historii pedagogiki przyniosło owoce, nie można jej odrywać od historii nauczania *en bloc*. Choć rozdzieliliśmy je na użytek niniejszych rozważań, w istocie są one współzależne.

Przecież w każdej chwili doktryny te zależą od aktualnego stanu nauczania, który odzwierciedlają nawet wtedy, gdy przeciw niemu występują, z drugiej zaś strony, o ile działają skutecznie, wpływają na jego zmiany.

Tak więc kulturze pedagogicznej niezbędne są poważne historyczne podwaliny. Tylko pod tym warunkiem pedagogika uniknie zarzutu, który często się jej stawiało i który podkopuje jej wiarygodność. Zbyt wielu pedagogów, także tych najwybitniejszych, próbowało tworzyć systemy, abstrahując od tego, co istniało przed nimi. Pamiętamy kurację, jakiej Ponocrates poddał Gargantue, zanim wypróbował na uczniu nowe metody – otóż oczyścił jego mózg „antycyrską ciemierzycą”, tak, by zapomniał wszystkiego, „czego się nauczył

pod swymi dawnymi preceptorami”²⁴. Był to alegoryczny sposób stwierdzenia, że nowa pedagogika nie powinna mieć nic wspólnego z tym, co ją poprzedzało. Oznaczało to jednocześnie lekceważenie realności. Przyszłość nie zrodzi się z nicości – budować ją musimy z materiału, jaki przeszłość zostawiła nam w spadku. Ideału wymyślanego na przekór istniejącemu stanowi rzeczy nie da się zrealizować, bo brak mu zakorzenienia w rzeczywistości. Wszak przeszłość miała swoje racje bytu, trwała, bo odpowiadała na pewne słuszne żądania, które nie mogły zniknąć z dnia na dzień – wymazując przeszłość, lekceważyły żywotne ludzkie potrzeby. W taki właśnie sposób pedagogika zbyt często przybierała kształt utopijnej literatury. Użalamy się nad dziećmi, traktowanymi ściśle wedle zasad Rousseau czy Pestalozziego, przyznając jednocześnie, że utopie te mogły być bardzo użyteczne – dzięki skłonności do uproszczeń silniej oddziaływały na umysły i zagrzewały do czynu. Jednak korzyści te mają swoje złe strony, a ponadto pedagogika na co dzień niezbędna każdemu nauczycielowi, bo nadająca sens i kierunek jego codziennym wysiłkom, wymaga mniej jednostronnej pasji, a więcej metody, poczucia rzeczywistości oraz świadomości licznych trudów, którym musi on stawić czoło. Taką trzeźwość spojrzenia daje dobrze pojęta kultura historyczna.

3. Historia nauczania i pedagogiki wskazuje cele stojące w konkretnym momencie przed edukacją, jeśli zaś chodzi o środki niezbędne do realizacji tych celów, musimy zawierzyć psychologii.

Ideał pedagogiczny epoki odzwierciedla, przede wszystkim, kondycję społeczeństwa, lecz by wcielić go w życie, trzeba dostosować do niego świadomość dziecka. Świadomość rządzi się własnymi prawami, jeśli więc mamy je zmieniać, musimy je poznać – wszak do zadań pedagogiki należy ograniczenie do minimum eksperymentowania po omacku. Aby skierować aktywność uczniów w odpowiednim kierunku, musimy poznać naturę rządzących nimi impulsów, tylko wtedy uzyskamy pożądane efekty. Założmy, że chodzi nam o wzbudzenie miłości do ojczyzny bądź uczuć humanitarnych. Dużo łatwiej nakierować moralną wrażliwość uczniów w tę czy inną stronę, dysponując jak najpełniejszą i jak najściślejszą wiedzą o całości zjawisk nazywanych skłonnościami, zwyczajami, pragnieniami, emocjami itd., o warunkujących je

²⁴ Francois Rabelais, *Gargantua i Pantagruel*, rozdz. XXIII, *Jako Ponokrates ujął Gargantua w taką dyscyplinę, iż ani godzina w dniu nie szła na marne*, (623), w przekładzie Tadeusza Boya-Zeleńskiego. Ciemierzka czy ciemiernik (*Helleborus*) używany był jako środek przeczyszczający, wierzono też w jego moc leczenia z szaleństwa. Leżąca w Zatoce Koryńskiej Antycyra była uzdrowiskiem i słynęła z ziół używanych do leczenia umysłowo chorych – „posłać do Antycyry” znaczyło „posłać do domu wariatów” (przyp. tłum.).

okolicznościach, o formach, jakie przybierają u dziecka. Zupełnie inaczej będziemy wpływać na te skłonności, widząc w nich skutek pewnych przyjemnych lub nieprzyjemnych doświadczeń, niż gdy uznamy je za fakt pierwotny, wyprzedzający towarzyszące im stany uczuciowe. Odpowiedź na te pytania należy do psychologii, a ściślej rzecz biorąc do psychologii dziecięcej. Nauka ta, choć niekompetentna w wyznaczaniu celu – ten bowiem zmienia się w zależności od stanu społeczeństwa – jest niewątpliwie bardzo użyteczna metodologicznie. Poza tym, skoro żadnej metody nie da się zastosować w sposób jednakowy do różnych dzieci, psychologia powinna pomóc nam poruszać się w masie różnorodnych umysłowości i charakterów. Niestety, wciąż daleka jest chwila, kiedy będzie ona w stanie spełnić to życzenie.

Istnieje odmiana psychologii o szczególnym, dla pedagogiki, znaczeniu – to psychologia zbiorowości. Szkolna klasa jest przecież społeczeństwem w miniaturze, nie można więc traktować jej jak zwykłego zbiorowiska niezależnych jednostek. Dzieci w klasie myślą, czują i działają w inny sposób niż wtedy, gdy są same – zarażają się emocjami, wzajemnie demoralizują, pozytywnie lub negatywnie pobudzają. Zjawiska te trzeba umieć rozpoznać, by uprzedzić lub zwalczyć jedno, a wykorzystać inne. Nauka ta wciąż jest w powijkach. Jednakże już dziś może przedstawić pewne tezy, które nieroztropnie byłoby ignorować.

Oto główne dyscypliny, które mogą obudzić i rozwijać refleksję pedagogiczną. Zamiast poszukiwać dla pedagogiki jakiegoś abstrakcyjnego kodeksu metodologicznych reguł (zadanie niewykonalne dla tak różnorodnego i złożonego sposobu myślenia), lepiej wskazać, w jaki, naszym zdaniem, sposób powinno się kształtować pedagoga. Tym samym określamy postawę umysłową wobec problemów, jakie przyjdzie mu rozwiązywać. ■

Przekład: Anastazja Dwulit

CZĘŚĆ IV
DEBATA

PARTYCYPACJA W SIECI

Szymon Wróbel, Paweł Dybel, Mirosław Filiciak,
Maciej Budzich, Justyna Hofmoki
Moderator: Edwin Bendyk

Prof. Stanisław Mocek: Rocznik „Zoon Politikon” to ewenement na skalę europejską. Cieszymy się, że w tego typu projekcie, jakim jest „Decydujemy razem”, znalazło się miejsce dla ambitnego, naukowego pisma, które z czasem z pewnością wpisze się w krajobraz polskiej humanistyki. W piśmie dominować ma refleksja nad życiem publicznym w różnych jego wymiarach, w tym w wymiarze partycypacyjnym, ale próbujemy w nim także szukać odpowiedzi na pytania związane z wydarzeniami w naszym kraju (poczynając od roku 2010) oraz fundamentalne pytania teoretyczne: czym jest państwo, czym jest społeczeństwo, czym jest uczestnictwo w życiu publicznym, kim jest obywatel.

Prof. Szymon Wróbel: Gdy myślałem o dwóch ostatnich numerach rocznika, poświęconych autonomii oraz obywatelowi, przyszła mi do głowy następująca refleksja: zajmujemy się kategoriami najbardziej dzisiaj zagrożonymi i niepewnymi – obywatela i autonomii.

Edwin Bendyk: Mówiąc o autonomii i sieci, chciałbym sięgnąć do historii nie tak odległej. Przewidywano, że wynalezienie Internetu będzie miało wpływ na życie społeczne, tak jak wynalezienie druku przez Gutenberga. Była to wizja sieci komputerów, które tworzą nowy paradygmat porozumiewania się, organizowania i komunikowania społecznego. Wierzyliśmy utopijnie, że technologie są w stanie wyemancypować społeczeństwo. Najczujniejsi badacze, jak Ithiel de Sola Pool, przewidzieli jednak, że emancypacyjny potencjał komunikacyjny technologii będzie budził niepokój. Pisał już w 1983 roku, że w społeczeństwie demokratycznym żywa jest pokusa, poddawać nowe technologie szczególnym

formom kontroli, co może prowadzić do cenzury. Widać to na co dzień w podejściu decydentów do Internetu jako do sfery wymagającej odrębnych regulacji, innej niż pozostałe formy komunikacji.

Wiele ciekawych elementów partycypacji politycznej w Polsce było stymulowanych przez władze, próbujące nałożyć na tę sferę komunikacji kontrolę: w 2009 roku pojawiła się ustawa anty hazardowa oraz rejestr stron i usług zakazanych. Można to potraktować jako pierwszy moment, kiedy rząd przyznał, ustami ministra Boniego, że społeczeństwo informacyjne jest pewną rzeczywistością, która zaistniała niejako wbrew woli rządu: powstało coś nowego – nowe społeczeństwo informacyjne. W związku z tym pojawia się wiele nowych pytań: może rynek zastąpił sferę publiczną, a cała sfera komunikacji poza rynkiem ma charakter emocjonalny i nie prowadzi do produkcji realnego dialogu politycznego? Jak to jest z kategorią obywatelskości w sieci – czy nie jest czymś w rodzaju *zombie*?

Prof. Paweł Dybel: Nawiążę do wątpliwości prof. Wróbla na temat pojęcia obywatelskości. Możemy odnosić je do ery sprzed Internetu, do społeczeństw postkomunistycznych. Pytanie – czy i jak społeczeństwo byłoby skłonne obecnie dyskutować o obywatelskości i prawach związanych z pojęciem obywatela. Wraz z nadejściem ery Internetu, definicja tego pojęcia staje się coraz trudniejsza – terminy się przeplatają. To, co wirtualne i to, co realne łączy się. Następuje – ze względu na szybszy obieg informacji – zmiana świadomości obywatelskiej. Wydaje mi się, że jesteśmy na początku drogi – widzimy pierwsze symptomy zmian, przykładowo to, co się dzieje w krajach arabskich, Rosji czy też w Polsce. Stoimy przed pytaniami – na ile rola świata wirtualnego przekłada się na świat realny? I na ile przekłada się na praktyki działania w świecie realnym? Zmieniło się też pojęcie świata realnego. Świat Internetu staje się immanentną częścią świata realnego. Tradycyjne pojęcie realności zanika – rzeczywistość jest coraz bardziej zależna od konstruowania tożsamości podmiotu. Dlatego też mam wątpliwości, czy człowiek Internetu przenosi swoją aktywność bezpośrednio do świata rzeczywistego. Wydaje mi się raczej, że wirtualna rzeczywistość coraz częściej staje się częścią świata realnego.

Edwin Bendyk: Zgodzimy się chyba z tym, że każde wydarzenie jest produktem lansowanym przez media. Czy możliwe jest w związku z tym – w coraz bardziej rozgadanym świecie – zdefiniowanie przestrzeni publicznej – spraw wspólnych, o które można się spierać?

Prof. Paweł Dybel: Ta przestrzeń staje się bardziej płynna, niestała i niestabilna. Jest poddawana nieustannym przemianom w świetle nieustannych

przekształceń w Internecie. Zwłaszcza poprzez możliwość prowadzenia dyskusji i polemik, które mogą w sposób szybki docierać do masy odbiorców. Należałoby przemyśleć pojęcie sfery publicznej – jakim wpływom poddawana jest ta przestrzeń. Zmienia się sposób budowania i prowadzenia dyskursu. Jednym z pozytywnych elementów jest niesłuchanie demokratyczna struktura – rozmówca występuje na równorzędnej pozycji z każdym innym użytkownikiem. Nie ma dystansu. W Internecie jestem ja i moi rozmówcy. Poprzez Internet wchodzimy też w nową erę ludzkości, dziećmi Internetu są ludzie, którzy jeszcze nie dojrżeli. Jestem pewien, że Internet ma istotny wpływ na ich zachowania.

Edwin Bendyk: Zastanówmy się nad tym, jak funkcjonują od 12 lat media obywatelskie. Jak to z nimi jest obecnie? Co się dzieje w Internecie jako przestrzeni, w której możliwe jest stworzenie alternatywnej sfery komunikacji oraz przestrzeni publicznej?

Maciej Budzich: Obserwuję i często uczestniczę w spotkaniach młodych ludzi, którzy tworzą plemiona oraz mikroświaty. Wczoraj uczestniczyłem w spotkaniu video blogerów. Na początku brało w nim udział 50 osób. Po 10 minutach było ich już 500, od momentu kiedy jeden z moderatorów zaprosił do uczestnictwa swoich znajomych. Byli to młodzi ludzie, w wieku 15-16 lat. Prawda jest taka, że ich tematy polityczne nie interesują, ale za chwilę będą podejmowali decyzje także dotyczące tej sfery.

Młodzi w Internecie tworzą mikrospołeczeństwa. Nie ufają mediom. Nie funkcjonuje w ich wyobraźni obraz dziennikarza z misją. Zdaniem młodych internautów, dziennikarz to osoba produkująca artykuły, które otwiera się jednym kliknięciem. Nie wiem, czy młodzi będą zainteresowani publikacjami na temat Sejmu, ale są masą, która zareaguje na hasło: zamkną nam *You Tube* 'a. Są grupą ludzi *lajkującą*, szybko reagującą. Wyjście na ulicę jest tylko końcowym efektem tego procesu, ale nie wiem, czy to wyjście na ulice ma dla nich znaczenie i czy interesuje ich późniejszy jego wpływ na rzeczywistość. Z drugiej strony – w tych światach, osobnych plemionach docierają się i dojrzewają różnego rodzaju zjawiska, które, jestem pewien, będą miały wpływ na rozwój demokracji oraz na to, co rząd nam proponuje.

Nie wiem, czy znają państwo grę internetową, w której gracze zawiadują swoją flotą statków kosmicznych, podbijają planety i handlują surowcami. Niedawno jeden z jej uczestników, dodajmy bardzo wpływowy, został z niej usunięty i zablokowano mu konto – nie miał do niego dostępu. Miał jednak zbudowaną wokół siebie wielką społeczność, liczącą około 40 000 graczy,

którymi mógł zarządzać m.in. poprzez Facebooka. Mógł wywierać wpływ na zawirowania gospodarcze i rynkowe tego całego świata na takim poziomie, że właściciele gry byli przerażeni, ponieważ – nie pierwszy zresztą raz – stracili nad nią kontrolę. Człowiek niebiorący udziału w grze internetowej miał na nią destrukcyjny wpływ: mógł ją całkowicie rozbić od środka. Zresztą taki miał plan – zrobienie małej rewolucji. Z roku na rok przybywa takich przypadków, pojawiają się możliwości techniczne i nowe sposoby stawiania oporu. Zmieniają się też kategorie wartości.

Edwin Bendyk: Wróćmy na chwilę do zjawiska *citizen journalism*. Czy jest ono jeszcze żywe, czy też ta idea gdzieś się zagubiła?

Maciej Budzich: Mam wrażenie, że tak zwane społeczeństwo i dziennikarstwo obywatelskie jest tworzone przez serwisy i portale, którym zależy, by to funkcjonowało. Aktywni obywatele Internetu, twórcy treści zamieszczanych w sieci nie czują się częścią społeczeństwa obywatelskiego, nie należą do dziennikarzy obywatelskich. Jest to termin martwy, puste słowo, który niewiele niesie. Raczej są to twórcy i aktywni użytkownicy sieci. Nie ma podstaw do dorabiania im idei dziennikarstwa obywatelskiego. W Polsce występuje problem z samym pojęciem dziennikarstwa internetowego. Blogerzy, twórcy działający w sieci nie mają aspiracji do bycia dziennikarzami. Być może dlatego, że etos dziennikarstwa zanikł. Oni chcą być aktywnym użytkownikiem sieci – nie interesuje ich przynależność do grup typu społeczeństwo obywatelskie czy dziennikarstwo obywatelskie.

Edwin Bendyk: Mirku – zwracam się do ciebie. W naszej dyskusji pojawiło się mityczne słowo młodzi. Badałeś różnymi metodami osoby korzystające z sieci. Na ile charakterystyki marketingowe i socjologiczne, np. hasło „pokolenie Y”, wskazują na nową jakość tego pokolenia? Czy to jest antropologiczne zerwanie, czy należy uciekać od pojęcia *zombie*, jakim jest współcześnie pojęcie obywatelstwa? Może inne formy zaangażowania, takie jak partycypacja sieciowa, zastąpiły to, co kiedyś przypisywaliśmy tradycyjnemu działaniu obywatelskiemu?

Dr Mirosław Filiciak: Zacznę od wykręcenia się od odpowiedzi. Język, którym mówimy, jest pełen pojęć *zombie*. Logika świata i tworzenie hierarchii jest coraz trudniejsze. Sami sobie strzelamy w kolano. Młodzi są inni – to fakt, ale nie wiemy jeszcze na ile i w jaki sposób. Zamiast się temu przyjrzeć, zaczynamy od razu projektować nasze działania i, w efekcie, powstaje dziwny twór. Z jednej strony, młodzi są wyraźnie inni od nas, ale z drugiej, mamy problem

z tworzeniem spójnego pojęcia generacji. Technologiczna struktura komunikacji, która stała się sieciowa, przełożyła się na strukturę społeczną. Możemy mówić o węzłach w sieci, braku hierarchii i plemionach – i na tym polega przede wszystkim problem z udziałem w sferze publicznej.

Struktura mediów w przypadku Internetu jest demokratyczna. Ale dyskusja publiczna w mediach internetowych coraz silniej się polaryzuje. Przykładowo, pamiętamy, że Edwin Bendyk przez pewien czas pisywał do Salonu24, ale nie wytrzymał długo... Twierdzenie, że Internet jest agorą, na której osoby o różnych poglądach prowadzą ze sobą sensowną dyskusję, jest trudne do obrony. Widać wyraźnie, że kultura i rzeczywistość rozpadają się na coraz więcej nisz.

Edwin Bendyk: Podejmijmy się w takim razie próby oceny. Mamy ACTA – najbardziej spektakularną w ostatnim czasie akcję protestu. Jej efektem stały się działania młodych ludzi na ulicy, czego wcześniej nie było. Co to było? Różnorodny ruch mający jeden cel wspólny – odsunięcie ACTA *ad acta*. Może to jest nowy sposób definiowania obywatelskiego zaangażowania? Pozostaje tylko pytanie – czy w Internecie działają konsumenci czy obywatele?

Dr Mirosław Filiciak: Lubię myśleć, że to obywatele, że to była nowa forma obywatelskości, ale to zależy od perspektywy badawczej. Myślę, że na pewno jest to jakaś nowa forma organizacji. Za sprawą nowych technologii komunikowania może zawiązać się coś, co ma strukturę roju. Powstaje twór, który jest niekompatybilny z tradycyjnymi formami przedstawicielstwa. Nie wiadomo, w którą stronę będzie ewoluować. Jednocześnie integruje się wokół jakiegoś interesu i skutecznie go realizuje. Możemy się zastanawiać, czy prowadzi to do postpolitycznego sposobu organizowania się ludzi wokół jakiś interesów, czy będą powstawać związki pomiędzy działalnością oddolną i ewoluującymi modelami instytucjonalnymi. Przykład może przyjść z Niemiec – Partia Piratów myśli o przeniesieniu pomysłów i narzędzi sieciowych na procesy polityczne. Ma szansę, w niedalekiej przyszłości, wejść do koalicji rządzącej i wtedy sądzę, że takie formy się narodzą. A może nie – nie wiemy tego na pewno.

Dr Justyna Hofmokl: Porozmawiajmy o kulturze obywatelskiej w sieci. Chciałabym, by ludzie zaczęli się angażować w tworzenie wspólnych dóbr kultury. Tych najbardziej aktywnych twórców w Internecie jest niewielu. Wydaje mi się, że oczekiwanie i potrzeba otwartego dostępu do wiedzy jest u młodych ludzi bardzo duża i to jest coś, co ich wyróżnia. Wzrastali w sferze nieuregulowanej, zwanej przez niektórych sferą wymiany nieformalnej lub piractwa,

obszarze, w którym różne źródła wiedzy były na wyciągnięcie ręki. Dla nich zaangażowanie, zajęcie stanowiska w jakiejś sprawie wyraża się również poprzez twórczość. Dobrym tego przykładem są *memy* internetowe, które komentowały sprawę mamy małej Madzi z Sosnowca. Potraktowanie tego tematu w sposób karykaturalny świadczy o buncie młodych przeciwko oficjalnym, komercyjnym mediom. To ich protest wobec tego, co media zrobiły z tą tragedią. To świadczy o tym, że im się chce.

Maciej Budzich: Najbardziej znanym komentarzem w Internecie, do bardzo długiej dyskusji Tuska z internautami, był *mem* o człowieku w sandałach.

Dr Justyna Hofmokl: To może błahe zdarzenie, które intelektualści chcieliby wyrzucić do kosza, świadczy o tym, że ktoś tej debaty słuchał, spuentował i wyrosło wokół niej ileś tam obrazków. Tej działalności nie należy absolutnie ignorować. Ciekawym przykładem działalności internetowej jest też akcja *Ratujmy maluchy*. W jej efekcie Ministerstwo Edukacji narodowej opóźniło realizację reformy edukacyjnej. Akcja ta miała przełożenie na życie wszystkich Polaków mających dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym. Dlatego chciałabym podkreślić: sfera publiczna nie umiera – zmienia się. Ciekawe, co się stanie, kiedy politycy, zżymający się na Internet, dorosną do swoich obywateli i będą na tym samym poziomie z nimi rozmawiać.

Pokładałam nadzieję w tworzeniu się klasy politycznej, rozumiejącej swoich wyborców i umiejącej podejmować decyzje punktowo nakierowane na różne problemy. O tym się mówi w idei otwartego rządu, by decydenci starali się być tam, gdzie są obywatele. Być dzisiaj tam, oznacza obserwować np. fora internetowe, Facebooka, itp. Niestety, nie ma innej możliwości dla dobrych rządzących niż słuchanie „głosu ludu”. Gdyby Ministerstwo Edukacji Narodowej słuchało obywateli, byłoby możliwe wcześniejsze dostosowanie przepisów do sytuacji społecznej. Podobnie dyskurs wokół ACTA pokazał przepaść pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. Przykładem jest również sam przebieg dyskusji wokół ACTA i rząd utajniający, na każdym etapie, informacje z przebiegu negocjacji. Rząd całkowicie się skompromitował w oczach obywateli oczekujących konkretnego wyjaśnienia sytuacji. Technologie cyfrowe są ogromnym atutem dla wprowadzenia transparentności komunikacji społecznej i stanowienia prawa pomiędzy rządzącymi a rządzonymi.

Edwin Bendyk: W sprawie ACTA Seweryn Blumsztajn skomentował to tak: kwestia przedstawicielstwa była zasadnicza. Czy pojęcie przedstawicielstwa nie jest już przestarzałe?

Prof. Paweł Dybel: Trudno powiedzieć. Kilkadziesiąt lat temu zaczął się proces, który trwa do dziś, pokazujący, że zmiany są na dobre, że nie mają raczej charakteru incydentalnego. Zastanawiam się, czy wirtualny świat, kształtujący tożsamość młodych ludzi, nie jest nową wersją infantyлизmu, w którym tradycyjne pytania i kwestie polityczne nie istnieją, bo młodzi uważają po prostu, że ich nie dotyczą. Zastanawiam się, jak to będzie za 10-20 lat – czy nastąpi porzucenie tego infantyлизmu i działanie, jak w sprawie ACTA, czy też nie? Niewątpliwie, to pokolenie inaczej definiuje kwestię polityczności. Młodego pokolenia nie obchodzi nic, co nie uderza w ich świat i sposób życia. Jeśli natrafiają na coś, co te wartości atakuje – wtedy pokazują swoją siłę. Życzyłbym sobie, aby dojrzewanie do polityczności było działaniem konsekwentnym, mającym przedłużenie w stabilnych strukturach politycznych oraz na poziomie interpretacji. Próba znalezienia alternatywy poprzez inne struktury jest mało efektywna. To woda na młyn tradycyjnego systemu władz. Przepaść polega na tym, że młodzi inaczej definiują pojęcie polityczności. To są jednak przede wszystkim obywatele-konsumenci.

Prof. Szymon Wróbel: Pozwolę sobie na komentarz na zakończenie dyskusji. Wniosek, jaki z niej płynie, jest raczej melancholijny. Z jednej strony, społeczeństwo przykute do Internetu jest infantylnie, narcystyczne i niespecjalnie zainteresowane rzeczywistością społeczną. Z drugiej, dobrze wiemy, że reprezentacja polityczna – oparta na przedstawicielstwie polityka – nas nie satysfakcjonuje. Coraz trudniej zidentyfikować się z tym teatrem politycznym, który jest nie mniej wyalienowany niż rzeczywistość Internetu. W związku z tym powstaje dziwna sytuacja – społeczeństwo jest nie tam, gdzie władza, a władza jest nie tam, gdzie społeczeństwo. Stąd pokusa mówienia o *zombie*. Jakie jest rozwiązanie tej sytuacji podwójnego przemieszczenia, czy też podwójnej negacji? Jeśli dobrze prognozujemy, rozwiązania są następujące:

Dzieci w Internecie wreszcie spróbują dorosnąć i rozwiązać swój kompleks Edypa, zdecydują stać się dorosłymi osobami oraz zdecydują się na politykę przedstawicielską. Na to nie mają ochoty, bo każda władza polityczna uchodzi w ich oczach za alienującą, niewiarygodną i nieautentyczną. Tu jest pragnienie transparentności i pragnienie bezpośredniego dostępu do władzy i odzyskania idei obywatela, który byłby również decydem, a nie kimś, kto tylko biernie przygląda się spektaklowi władzy. Nadzieję na dorosłość widzę jednak słabo.

Z drugiej jednak strony może władza zechce zainteresować się tymi dziećmi, schodząc na ich poziom, jakkolwiek by był infantylny. Może zacznie

przemawiać, jak Obama na początku swojej kariery? Również na to nadzieje są nikłe, ponieważ *casus* prezydenta Stanów Zjednoczonych pokazuje, że każda władza alienuje, zaś władza absolutna alienuje absolutnie. Jak państwo widzą możliwość porozumienia pomiędzy władzą a młodymi obywatelami sieci – tak brzmi moje banalne pytanie?

Dr Mirosław Filiciak: Można się spierać czy Internet jest narzędziem gromadzącym energię, czy też pozwalającym ją rozładować poprzez kliknięcie „lajka”, czy też podpisanie petycji *online*. Robimy to często i czujemy się dobrze, sądząc, że sprawa została załatwiona. Oglądam ostatnio namiętnie serial HBO pt. *Girls*, w którym jedna z bohaterek, dwudziestokilkuletnia dziewczyna, twierdzi, że pozwie molestującego ją szefa. Ten, uśmiechając się, mówi, że tego nie robi, bo pozew wymaga dużo pracy i papierkowej roboty, nie ma takiej aplikacji w telefonie, która pozwoliłaby to załatwić w ciągu kilku sekund.

Druga kwestia – nie wierzę w prostą ideologię, że świat 2.0 jest lepszy od 1.0. W Kalifornii został przeprowadzony eksperyment, w którym obywatele mogli przekazywać władzy drogą internetową problemy do rozwiązania. Okazało się, że najważniejszym problemem był dla nich dostęp do marihuany.

Trzecią kwestią jest brak symetrii pomiędzy państwem i instytucjami publicznymi a biznesem. Problemem jest sprawczość biznesu. Państwo często zachowuje się jak słoń w składzie porcelany. A biznes, z pomocą Internetu, ma jeszcze więcej możliwości działania. Uważam, że melancholia jest jak najbardziej na miejscu. Może patrzymy na wszystkie te zjawiska przez różowe okulary? Może jesteśmy też bandą „sztywniaków”, nierozumiejących co się tu dzieje.

Edwin Bendyk: Wróćmy w takim razie do pytania – czy Internet jest szansą, czy też pogłębia infantylną cywilizację, w której tkwimy?

Dr Justyna Hofmokl: Jestem optymistycznie nastawiona do zmian, które przynosi rozwój technologii. Potencjał Internetu, który mógłby służyć rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego, nie jest w Polsce wykorzystywany. Wydaje mi się, że jesteśmy dopiero na początku drogi, w której możemy wykorzystywać otwarty i swobodny przepływ informacji do tego, aby tworzyć narzędzia zwiększające ten przepływ. Konwergencja mediów jest szalenie obiecująca. Sprawia, że możemy dotrzeć do osób pozornie niezainteresowanych zmienianiem świata. Dziś młodzi Polacy żyją w czasach dobrobytu, to ludzie, którzy mogą skupić się na sobie, a nie, tak jak poprzednie pokolenia, na walce z systemem, rzeczywistością, systemami ograniczającymi życie jednostki. W Internecie istnieje olbrzymi potencjał do usprawnienia komunikacji z przedstawicielami władz, udostępniania

informacji publicznych, które powinny być jawne i służyć poprawie relacji państwo-obywatel.

Maciej Budzich: Można się zastanawiać, na ile ludzie wykorzystują nowe technologie, by kontaktować się z władzami publicznymi. W moim odczuciu – i coraz młodszych obywateli – Internet przestaje być dobrem, do którego się podłączamy. Ludzie są cały czas podłączeni. Efektem jest coraz mocniejsze uczestnictwo czy w sytuacjach rozrywkowych, czy też możliwość nawiązywania kontaktów z władzą. Obecnie w Polsce nie ma na razie zbyt wielu narzędzi i świadomości wśród młodych, by te kontakty z władzą nawiązywać. Niestety, prym wiodą bardzo rozrywkowe treści. Stąd też obywatele coraz częściej o swoim niezadowoleniu dają znać poprzez *memy*, filmy wirusowe. Na pierwszy rzut oka są one śmieszne i niegroźne. Pokazują jednak siłę oraz masę obywateli, a także to, że nie jest im obojętne to, co władza robi. Oznacza to jednak całkiem inny sposób komunikacji, różniący się znacznie od oficjalnej komunikacji władzy z obywatelami. Tu widzę dużą różnicę, chodzi o to, żeby te dwie platformy wyrównać.

Dr Justyna Hofmokr: Samorządy mają bardzo dużo narzędzi internetowych, służących do usprawnienia partycypacji. Warto byłoby zacząć, jak najwcześniej, od udostępnienia danych publicznych oraz informacji o życiu lokalnym, o planach inwestycji oraz gospodarczych. Proste informacje, dotyczące każdego mieszkańca, zachęcają do odwiedzania stron internetowych urzędu i brania udziału w życiu społeczności lokalnych. Kolejnym krokiem może być tworzenie aplikacji na telefony komórkowe, ułatwiającej korzystanie z informacji publicznych, a tym samym zachęcających do odwiedzania stron instytucji i angażowanie się w działania.

Prof. Paweł Dybel: Dylemat ruchu internetowego jest podobny do pytań, które stawiał sobie ruch komunistyczny. Albo robimy rewolucję i podważamy funkcjonowanie systemu, albo przyjmujemy strategię wchodzenia w ten system.

Maciej Budzich: Raczej to drugie. *News* nabiera ciężaru, gdy przebrnie przez pewne etapy: ktoś *zajawi* temat, ktoś opublikuje *tweeta*, zainteresuje tematem media lokalne, potem ogólnopolskie. W przypadku ACTA ogromny udział w budowaniu powagi i efektu kuli śnieżnej brali niestety, albo „stety”, bardzo młodzi ludzie: 10, 13, 17 lat, którzy nadawali siłę dyskusji. Oczywiście jest, że takimi młodymi ludźmi łatwo manipulować. Dlatego też głowią się nad tym agencje reklamowe: jak zrobić skuteczny mechanizm wirusowy, mechanizm, który wykorzystuje skłonność ludzi do klikania, zamieszczania

tweetów, lajkowania. Sporo ciekawych przykładów można wziąć z ich działań. Niedawno jedna z firm produkujących materiały higieniczne śledziła *tweety* ludzi informujących swoich znajomych, że źle się czują i mają katar. W ciągu kilku godzin wysłali do użytkownika pakiet z chusteczkami i innymi artykułami higienicznymi. Analizy *tweetów* z informacjami o złym samopoczuciu, by wychwycić miejsca, gdzie może pojawić się infekcja prowadziła firma dostarczająca leki do aptek. Tego typu akcje są wykorzystywane w mediach społecznościowych. W Rzeszowie jest np. serwis umożliwiający zgłaszanie nielegalnych wysypisk śmieci poprzez „tweetnięcie”. Bardzo ciekawe rzeczy dzieją się w małych społecznościach, dopóki media nie rozdmuchają danej kwestii, jak w przypadku matki małej Madzi i Rutkowskiego. Podobnie działo się przy ACTA. Tego typu mechanizmy starają się też wykorzystywać organizacje pozarządowe. Niedawno miała miejsce światowa akcja Kony 2012, mająca na celu ukaranie afrykańskiego zbrodniarza, poprzez zrobienie z niego gwiazdy mediów społecznościowych.

Edwin Bendyk: Podsumujmy – Internet jest medium nowym, ale niejednoznacznym. Obarczony jest potencjałem pozytywnym, ale niesie też wiele zagrożeń. Jeśli chodzi o zjawiska partycypacji, to pozytywną cechą Internetu jest ułatwienie komunikacji i koordynacji różnych działań. Niestety, wiele osób na tym poprzestaje, nie wychodzi z sieci i ogranicza swoją aktywność tylko do podpisania petycji, uważając, że sprawa jest załatwiona. Nic nie jest jednak załatwione, dopóki nie ma poczucia, że za tymi działaniami stoi jakaś realna siła osób, które są gotowe np. wyjść na ulice czy też wystąpić wspólnie, aby pokazać, że ich to naprawdę obchodzi, a nie że jest to tylko jedna z form zabawy w sieci. Potencjał Internetu jest olbrzymi. Niezmienna pozostała jednak zasada, wynaleziona jeszcze przez starożytnych Greków, że trzeba wyjść na plac i pod swoim nazwiskiem powiedzieć, o co się walczy.

Maciej Budzich: Zgadzam się. Widzę iskerki dobrego działania w tych małych plemionach. ■

Opracowała Barbara Markowska

UDZIAŁ W DEBACIE

MACIEJ BUDZICH – autor bloga o mediach, marketingu i Internecie – blog.mediafun.pl, redaktor naczelny „mediafun magazynu”. Pasjonat, obserwator i komentator nowych mediów, niestandardowych działań reklamowych i wszystkiego, co jest związane z nowymi technologiami i ich zastosowaniem w budowaniu marki, wizerunku, promocji firmy i przedsiębiorczością. Organizator inicjatyw związanych z mediami, Internetem i społeczeństwem informacyjnym: konferencje TUBA, MediafunLAB, debata ZapytajPremiera, popularyzator idei *barcampów*, współorganizator spotkań Aula Polska. Juror w konkursach branżowych (MediaTrendy, Blog Roku, StartupFest). W plebiscycie Internet Standard uznany za Człowieka Roku 2009. Laureat wyróżnienia specjalnego za popularyzację blogów w konkursie Blog Roku 2009, organizowanym przez portal Onet.pl.
e-mail: maciek@mediafun.pl

STANISŁAW MOCEK – socjolog i politolog, profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN i prorektor ds. dydaktycznych Collegium Civitas. Stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, laureat nagrody im. Karla Poppera. W latach 90. członek redakcji pism „Politicus” i „Polis. O sztuce życia publicznego”, obecnie redaktor naczelny kwartalnika „Animacja Życia Publicznego. Analizy i rekomendacje” oraz rocznika naukowego „Zoon Politikon”. Zajmuje się zagadnieniami etyki politycznej i elit życia publicznego, animacji życia publicznego oraz problematyką elity dziennikarskiej i relacji między mediami a różnymi sferami życia publicznego. Redaktor naukowy pracy zbiorowej *Dziennikarstwo, media, społeczeństwo* (2005) oraz *Terroryzm w medialnym obrazie świata* (razem z K. Liedelem, 2010), autor książek *Moralne podstawy życia politycznego* (1997) i *Dziennikarze po komunizmie. Elita mediów w świetle badań społecznych* (2006). Publikował m.in. w „Kulturze i Społeczeństwie”, „Studiach Politycznych”, „Dziejach Najnowszych”, „Kulturze Współczesnej”.
e-mail: stanislaw.mocek@collegium.edu.pl

SZYMON WRÓBEL – psycholog i filozof. Autor licznych artykułów opublikowanych na łamach czasopism naukowych oraz pięciu książek (m.in. *Umysł, gramatyka, ewolucja. Wykłady z filozofii umysłu, Ćwiczenia z przyjaźni, Władza i rozum*). Od kilku lat jest związany z IFiS PAN w Warszawie. Obecnie także wykładowca w Instytucie Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” UW.
e-mail: wrobelsz@gmail.com

EDWIN BENDYK – jest dziennikarzem, publicystą i pisarzem, pracuje w tygodniku „Polityka”. Opublikował cztery książki: *Zatruta studnia. Rzecz o władzy i wolności, Antymatrix. Człowiek w labiryncie sieci, Miłość, wojna, rewolucja. Szkice na czas kryzysu*, oraz *Bunt Sieci*. Wykłada w Collegium Civitas, gdzie kieruje Ośrodkiem Badań nad Przyszłością Collegium Civitas oraz Centrum Nauk Społecznych PAN. Członek Polskiego PEN Clubu.
e-mail: edwin.bendyk@gmail.com

PAWEŁ DYBEL – profesor w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych UW oraz w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Główne dziedziny zainteresowań badawczych: filozofia współczesna (fenomenologia, hermeneutyka, poststrukturalizm), teorie psychoanalityczne, antropologia filozoficzna, współczesna filozofia polityczna. W swoim dorobku ma pięć książek naukowych, kilkadziesiąt artykułów opublikowanych w języku polskim, niemieckim i angielskim,

UDZIAŁ W DEBACIE

szereg redakcji naukowych oraz kilka tłumaczeń. Stypendysta: Thyssen Stiftung, Alexander von Humboldt Stiftung, DAAD, The Kosciuszko Foundation, The British Academy, Institut für die Wissenschaften vom Menschen. Od lat prowadzi rozległą i intensywną działalność dydaktyczną w kraju i zagranicą (m.in. na ISNS UW, Studiach Doktoranckich SNS IFiS PAN oraz IBL PAN, seminaria na Uniwersytecie w Bremie, Siegen i w University at Buffalo, zajęcia w Collegium Civitas czy Gender Studies).

e-mail: pdybel@ifispan.waw.pl

MIROSLAW FILICIAK – medioznawca, pracuje w Instytucie Kulturoznawstwa SWPS, kieruje też działem badań w Centrum Cyfrowym: Projekt Polska. Jest zastępcą redaktora naczelnego kwartalnika „Kultura popularna”. Kierował licznymi projektami badawczymi, zajmującymi się wpływem nowych technologii komunikowania na praktyki kulturowe, m.in. „Młodzi i media”, „Obiegi kultury” i „Tajni kulturalni”. Wkrótce ukaze się jego nowa książka *Media, wersja beta. Film i telewizja w dobie gier komputerowych i Internetu*.

e-mail: mfiliciak@swps.edu.pl

JUSTYNA HOFMOKL – wicedyrektorka Centrum Cyfrowego, odpowiedzialna za działania Creative Commons Polska i współpracę z organizacjami pozarządowymi. Doktor socjologii, autorka książki *Internet jako nowe dobro wspólne*. Od wielu lat stara się w Polsce propagować otwartość w dziedzinie kultury, nauki i edukacji. Razem z Alkiem Tarkowskim wprowadziła do Polski licencję Creative Commons. Pracowała dla Komisji Europejskiej. Interesuje się wpływem nowych technologii na zmiany społeczne.

e-mail: jhofmokl@centrumcyfrowe.pl

SUMMARY

MARCIN BORYCZKO – *A Critical Social Animation. The Role of Theory for Animation Practice*

What considerably threatens the authentic community work is an abandonment of theory in favour of effective practice. The chiasm between theory and practice leads to impoverishment of community work as a practice of structural change. The result is a concentration on symptoms rather than causes of unaccepted phenomena. At its roots, community work means more participation than adaptation to structural conditions, which binds praxis leading to social change with accomplishment of claims and demands of excluded members of society. The aim of this text is to introduce a model of critical community work based on Paolo Freire's work on praxis and Gramscian concept of hegemony. Some ideas of critical community work were inspired by the work of Margaret Ledwith, who showed that this kind of practice must be based on everyday experience analysis and needs to be linked with experiences of the oppressed with the concept of power. **Keywords:** social animation, community work, cultural hegemony, critical practice.

JOANNA ERBEL – *What More We Need to Achieve a Full Participation?*

Every social change has its keywords. In the last few years in Poland, *participation* has been one of them. We envisaged a real boom of social participation but not all perspectives were included. This text shows that dominant discourses on participation are lacking the reflection of working conditions and labour rights, horizontal attitudes, citizen disobedience and duties of leadership. It claims, as well, that to gain wider participation we should leave consensual paradigm and be more open for an agonistic public sphere. **Keywords:** civic participation, labour rights, citizen disobedience, leadership, agonistic public sphere.

MARCIN JEWDOKIMOW – *A New Concepts of Participation in Culture: from Symbolic Power to Negotiation.*

This article attempts to compare “new” and “old” concepts of cultural participation in Polish social research. In the first part of the text, the author unveils the judgmental language and functions structuring some social research concerning participation in culture. In the second part, so-called “new” concepts are depicted. Distancing from the “old” ones due to their inadequacy in taking into consideration new Polish cultural conditions and the consequences of their political ends, these “new” concepts underline the need for negotiation and a participatory approach in culture researches. **Keywords:** participation in culture, symbolic power.

JACEK KOLTAN – *Solidarity, Anti-politics and the Loss of Trust. The Rise and Fall of the Solidarity Ethos.*

The word “solidarity” is one of the key words for the development of Central and Eastern Europe. Not only because it has become a symbol of the social movement and the trade union, which has contributed to the socio-political changes resulting in the collapse of communism. There is also a less obvious reason why the term “solidarity” determines the specificity of this part of the continent. It has a meaning associated with the construction of alternative forms of spontaneous support and co-operation, which is key to the development of civil society. **Keywords:** solidarity, trust, anti-politics.

WOJCIECH ŁUKOWSKI – *Participation or Difficulties in Sharing the Power.*

This article is devoted to the local determinants of social participation. It analyzes both empirical results and some theoretical concepts. The participation is described in context of life strategies available in local communities. The author makes an effort to show the relationship between civic activity, local authorities, and the participation mechanism; especially in the case of the changing meaning of participation in modernization processes. **Keywords:** participation, activity, influence, diversity, mobilization, institutionalization, solving problems.

EWA MARYNOWICZ-HETKA – *The Social Dimension of Activity in the Social Work Field: Essence and Meaning*. This text takes into consideration certain aspects understood as social work practice, which is continuously on the oscillation axis between completing control functions and support functions. The question of the specifics of social work functions, understood as a field of activity, is in essence a question of the shared paradigm by the environment on activity in the social work field. There are many suggestions and analyses on this issue. By outlining the issue, we can differentiate, in a simplified way, two opposing social work paradigms. The position formulated in this text is situated nearer to the continuum in the direction of the idea of solidarity, when the social work practice begins to resemble the dimension of social work / community work. In other words, we will discuss aspects of activity, which are significant towards understanding the attitude of social work practice, which becomes social work community work. The theoretical reference will be the socio-pedagogical perspective of understanding activity in the life environment and studies on social education. By slowly finalizing which aims are considered the essence and sense of social work gaining those aspects of activity that have a social dimension, we return to the previously signalized humanistic paradigm. **Keywords:** social activity, social practice, community work field, solidarity.

MARIA MENDEL/TOMASZ SZKUDLAREK – *Democratic Isolation. Critical Civic Participation*. The essential role in the article plays a thought of democracy articulated in a critical perspective, informed to some extent by the thoughts of Jacques Rancière. Critique needs distance, sometimes isolation. This is a horizon in which the authors propose – perhaps a little bit provocative – the idea of *democratic isolation* and *civic participation through distance*. This idea is outlined in the text in order to give floor to another perception of citizenship, breaking some conventional ways of thinking about democratic conditions that limit both individuals and social groups. Although distant and isolated voices are heard (voices from a distance must be properly loud), they are not understood as participating in a democratic community and usually they occupy places on the margins of citizenship. It is a weak side of the democratic social order. The distant voices regarding democracy, its central and peripheral issues, can provide democratic societies with constructive social diagnoses and sometimes be more productive than the voices formulated from the central and dominant perspective. **Keywords:** democratic isolation, distance, civic participation, radical democracy.

MONIKA POPOW – *Participation and Social Inequalities. Problems of Social Participation in the Light of Pedagogical Aspects of the Theory of Radical Democracy*. The aim of this paper is to analyze the phenomenon of social participation in the context of social inequalities and to interpret the idea of social participation in light of pedagogical aspects of Chantal Mouffe and Ernesto Laclau's radical democracy theory. Assuming *discursive construction of the social*, I am interested in the process of cultural construction of citizen subjectivity. I am also asking if these processes exclude particular social groups. **Keywords:** social participation, Chantal Mouffe, Ernesto Laclau, radical democracy, discourse, social exclusion.

ANNA RADIUKIEWICZ – *Citizenship in the Modern World – Trends and Areas of Development*. Society changes in response to activity opportunities and so does the sense of citizenship. This article, using the values that form the moral component of citizenship as its starting point, draws attention to the emergence of new areas and forms of civic engagement. It emphasizes the development of consumer culture and its characteristic “seducing” of modern societies’ members by the market, which also gives them a false sense of security in the political arena. This article points to

the ambiguous role of the third sector and the effectiveness of the latest forms of civil engagement.

Keywords: citizenship, NGO, political consumerism, new social movements.

BOHDAN SKRZYPCZAK – *Public Pedagogy: Educational Contexts of Creating Local Public Policies*. Perspective public pedagogy refers, in particular, to the cognitive and animation categories as such: the common good, potentiality and social skills, and engaged education. Pedagogical intervention takes place at the level of theory and practice. At the level of theory, there is a generalized knowledge of public education and its penetration of public policy. Moreover, there are the conditions of public education as well as the blockades and strategies to overcome them. The level of practice is dominated by activity benefiting the people participating in it. “Action research” turns out to be the crucial research strategy transforming the realm of public policies, which possibilities have to be shown in realization of social laboratory networks. **Keywords:** public pedagogy, social laboratory, local public policies.

KAROLINA STAREGO – *Sensus Communis as a Community of Equals. The Theoretical Basis for Animation Work as a Democratization Process*. The purpose of this paper is to determine the possible conditions for the practice of animation that aims to democratize the social space. To “democratize” means to build communities based on the notion of solidarity, to empower the social agents, and to give them a possibility to articulate and defend their individual and group interests. The perspective that can inform such practice of social animation is found in Jacques Rancière’s social philosophy. Rancière’s notions help us to identify obstacles and dangers that are present in the helping relationships, and allow us to determine the conditions of possibility for the creation of relations based on equality. An animation work, grounded in Rancière’s *axiom of equality*, becomes a process of democratization and realization of subjectivity in our societies. **Keywords:** democratization, axiom of equality, social animation.

ANDRZEJ ZYBAŁA – *Conceptual Labyrinths in the World of Participation*. The author of the article analyses selected definitions of the term “participation”, including its use with such adjectives as: civic, social, or public. In many definitions, these adjectives are being replaced without altering the meaning of this term. Social participation primarily relates to the participation of citizens in the problem-solving process, including collective actions aimed at social integration and assistance. Public participation is primarily associated with the area of the elected citizen’s relation to authority. Citizen participation has a meaning similar to that of public participation but is mainly concerned with civic engagement in the decision making process. A number of academics have shown the interplay between public participation and the policy-making process. The reports of OECDs underline the value of inclusive public policy. This is a type of policy formulated through public participation mechanisms. In terms of defining “participation” using the above-mentioned adjectives (social, public, citizen), Anglo-Saxon literature shows a similar tendency to that which exists in Poland. **Keywords:** participation, local government, consultations, co-government, public management, civic engagement, public policy, state policy.

AUTORZY TEKSTÓW

MARCIN BORYCZKO – adiunkt w Zakładzie Pedagogiki Społecznej UG. Jego zainteresowania naukowe i badawcze są skoncentrowane wokół problematyki *quasi*-rynkowych przemian systemu edukacyjnego, teorii kodów edukacyjnych oraz lingwistyki systemowo-funkcjonalnej. Obronił rozprawę doktorską *Między oporem i adaptacją. Szkoła wobec procesów globalizacyjnych*. Zajmuje się również szeroko rozumianą animacją społeczną, zarówno teoretycznie, jak i praktycznie. Prowadzi zajęcia na specjalności animacja społeczna z zakresu problematyki miasta i metod badawczych.
e-mail: wnsmb@univ.gda.pl

ANASTAZJA DWULIT – absolwentka Instytutu Filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Tłumaczka m.in. Emile’a Ciorana, Pierre’a Legendre’a, Georgesa Nivata, Jacquesa Derridy.
e-mail: anastazja.dwulit@gmail.com

JOANNA ERBEL – socjolożka, aktywistka, pisze doktorat na temat roli aktorów nie-ludzkich w przemianie przestrzeni miejskiej w Instytucie Socjologii UW, wykłada w Instytucie Studiów Zaawansowanych w Warszawie, członkini Krytyki Politycznej i Kongresu Ruchów Miejskich. Redaktorka magazynu „Miasta”. Obecnie zajmuje się polityką mieszkaniową.
e-mail: joanna.erbel@gmail.com

MARCIN JEWDOKIMOW – pełni obowiązki kierownika Katedry Kultury XX wieku w Instytucie Filologii Klasycznej i Kulturoznawstwa UKSW w Warszawie. Socjolog i kulturoznawca. Realizator badań i ewaluacji dotyczących m.in. pamięci społecznej, instytucji kultury, kapitału kulturowego, nadzoru pedagogicznego czy społecznego wykorzystania przestrzeni. Autor książki: *Zmiany społeczny praktyk zamieszkiwania*, oraz (razem z dr Magdaleną Łukasiuk): *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migracyjnych*.
Strona domowa <http://jewdokimowmarcin.wix.com/1>

JACEK KOLTAN – studiował filozofię i nauki polityczne na UAM w Poznaniu oraz Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. Doktorat z filozofii społecznej obronił na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie. Obecnie kieruje Wydziałem Myśli Społecznej w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku. Interesuje się współczesną teorią społeczną i polityczną, hermeneutyką, antropologią, a także historią idei solidarności. Jest autorem książki poświęconej tożsamości społecznej podmiotu *Der Mitmensch* (Königshausen&Neumann: Würzburg 2012).
e-mail: j.koltan@ecs.gda.pl

WOJCIECH ŁUKOWSKI – profesor UW, pracownik Zakładu Socjologii i Psychologii Polityki INP UW. Zainteresowania badawcze: socjologia społeczności lokalnych i regionalnych, modernizacja, migracje.
e-mail: w.lukowski@uw.edu.pl

EWA MARYNOWICZ-HETKA – pedagog społeczny, profesor nauk humanistycznych i profesor zwyczajny w Uniwersytecie Łódzkim, Kierownik Katedry Pedagogiki Społecznej UŁ. Zainteresowania badawcze: narzędzia analizy pola działania pedagoga społecznego; kształcenie do pola praktyki; pedagogika społeczna jako dyscyplina akademicka i jako orientacja działania.
e-mail: spolecz@uni.lodz.pl

BARBARA MARKOWSKA – adiunkt w Katedrze Socjologii Collegium Civitas, ukończyła studia doktoranckie w Szkole Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN,

gdzie obroniła doktorat dotyczący politycznych i etycznych konsekwencji poststrukturalizmu. Obecnie zajmuje się teorią i historią idei nowoczesności, socjologią kultury i pamięci, teorią krytyczną i jej politycznymi konsekwencjami. Członek redakcji „Zoon Politikon”.

e-mail: barbara.markowska@collegium.edu.pl

MARIA MENDEL – pedagog społeczny, profesor zwyczajny na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie kieruje Zakładem Pedagogiki Społecznej w Instytucie Pedagogiki Wydziału Nauk Społecznych UG.

e-mail: m.mendel@ug.edu.pl

ANNA RADIUKIEWICZ – socjolożka, asystentka w Zakładzie Badań nad Elitami i Zachowaniami Politycznymi PAN oraz w Katedrze Socjologii Collegium Civitas. Członkini Fundacji „Wiedza lokalna”. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół tematyki podmiotowości sprawczej, socjalizacji obywatelskiej i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Pasjonuje się problematyką związaną z rolą socjologa i socjologii w życiu społecznym.

e-mail: radiukiewicz@isppan.waw.pl

KAROLINA STAREGO – zatrudniona jako adiunkt na Instytucie Pedagogiki UG w Zakładzie Pedagogiki Ogólnej. W latach 2007-2011 brała udział w projekcie badań czym finansowanym przez MNiSzW: *Dyskursywna konstrukcja podmiotu w wybranych obszarach kultury współczesnej*. Naukowo zajmuje się problematyką dyskursywnego konstruowania tożsamości (w tym tożsamości obywatelskiej), relacją między edukacją a demokracją, perspektywą krytyczną w badaniach społecznych, oraz w teorii i praktyce edukacyjnej, a także problematyką pomocy społecznej w perspektywie edukacyjnej.

e-mail: karolina_starego@yahoo.com

MONIKA POPOW – doktorantka w zakładzie Filozofii Wychowania i Studiów Kulturowych w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego. Zajmuje się kwestią dyskursywnego konstruowania tożsamości, szczególnie w teorii Ernesto Laclau i teorii postkolonialnej oraz filozofią wychowania. Jest również autorką publikacji z zakresu teorii kultury i sztuki.

e-mail: monika.popow@gmail.com

BOHDAN SKRZYPCZAK – doktor nauk humanistycznych, animator, działacz lokalnych i regionalnych instytucji edukacji środowiskowej, historyk i pedagog społeczny, prezes Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej, dyrektor Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych, członek międzynarodowej organizacji skupiającej innowatorów i przedsiębiorców społecznych Ashoka. Specjalizuje się w problematyce aktywizacji i rozwoju społeczności lokalnych.

e-mail: bohdans@cal.org.pl

TOMASZ SZKUDLAREK – pedagog, filozof wychowania; profesor zwyczajny na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie kieruje Zakładem Filozofii Wychowania i Studiów Kulturowych w Instytucie Pedagogiki Wydziału Nauk Społecznych UG.

e-mail: t.szkudl@ug.edu.pl

ANDRZEJ ZYBAŁA – doktor nauk humanistycznych. Doktorat obronił w Instytucie Nauk Politycznych PAN. Wykładowca w Krajowej Szkole Administracji Publicznej, Collegium Civitas. Zajmuje się problematyką polityk publicznych, zarządzania publicznego, partycypacji, partnerstwa lokalnego. We wrześniu 2012 roku opublikował książkę pt. *Polityki publiczne. Doświadczenia w tworzeniu i wykonywaniu programów publicznych w Polsce i w innych krajach*.

e-mail: andzybala@gmail.com

INFORMACJE DLA AUTORÓW „ZOON POLITIKON”

Prosimy o przesyłanie materiałów na adres Redakcji lub drogą e-mailową (zoonpolitikon@collegium.edu.pl)

Wszystkie teksty recenzujemy zgodnie z następującymi zasadami:

- Każda publikacja jest oceniana przez recenzentów wewnętrznych, czyli Redakcję pisma oraz przez jednego recenzenta zewnętrznego
- Redakcja przeprowadza wstępną kwalifikację otrzymanych tekstów. Z artykułów/recenzji zaakceptowanych do dalszego etapu usuwa się imię i nazwisko autora oraz inne elementy pozwalające ustalić jego tożsamość. Tak przygotowany artykuł/recenzję Redakcja wysyła recenzentowi zewnętrznemu wraz z formularzem oceny, bez ujawniania jego tożsamości autorowi
- Recenzent zewnętrzny ocenia artykuł/recenzję na opracowanym przez Redakcję formularzu, na którym ocenia czy dany artykuł/recenzję można publikować bez zmian, publikować po zmianach lub odrzucić
- Nazwiska recenzentów poszczególnych publikacji nie są ujawniane
- Informujemy również, że od początku istnienia „Zoon Politikon” przestrzegamy fundamentalnych standardów dotyczących rzetelności oraz uczciwości naukowej. Zarazem autor przysyłając tekst do Redakcji oświadcza, że praca jest jego własnym dziełem i nie była dotąd nigdzie publikowana w całości, inne pisma nie rozważają jej druku w czasie prowadzenia przez redakcję „Zoon Politikon” procedury kwalifikacyjnej, a jeśli była wcześniej publikowana w częściach to taka adnotacja powinna pojawić się na początku tekstu.

INSTRUKCJA PRZYGOTOWANIA ARTYKUŁU BĄDŹ RECENZJI:

- Artykuły nie powinny przekraczać 40 tysięcy znaków, a recenzje 20 tysięcy znaków
- Prosimy o dołączenie informacji o autorze, która nie przekracza 400 znaków (imię, nazwisko, adres domowy, lub adres instytucji, kontakt mailowy, zainteresowania naukowe), a także o dołączenie streszczenia w j. polskim i j. angielskim (maksimum po 1000 znaków każde)
- Przygotowanie materiału przy użyciu edytora tekstu (preferowany edytor Word, rozszerzenie doc. lub docx.)
- Czcionka Times New Roman, wielkość liter w tekście: 12, odstęp: 1,5, marginesy: 2,5
- Przypisy klasyczne, na dole strony.



Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych

Powołanie Centrum jest wynikiem partnerskiej współpracy Collegium Civitas i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych jest ośrodkiem naukowo-edukacyjnym i ekspercko-analitycznym, tworzącym idee i innowacyjne rozwiązania problemów w zakresie polityk publicznych, dotyczących szeroko pojętego rozwoju społeczności lokalnych. Swoją misję Centrum realizuje poprzez partnerską współpracę środowiska naukowego i praktyków życia społecznego opierającą się o stałe badanie, analizy, przedsięwzięcia edukacyjne i kontakt ze społecznościami lokalnymi na terenie Polski i Europy.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych ma na celu:

- pogłębianie wiedzy o zjawiskach życia obywatelskiego, społecznego i kulturowego poprzez prowadzenie studiów nad warunkami integracji i rozwoju społeczności lokalnych, przeciwdziałania wykluczeniu i marginalizacji społecznej,
- prowadzenie interdyscyplinarnych badań, dotyczących problematyki zrównoważonego rozwoju lokalnego i rozwoju społeczności lokalnych,
- oddziaływanie na kształt lokalnych, regionalnych i krajowych polityk społecznych poprzez przygotowywanie diagnoz, ekspertyz i analiz,
- rozwijanie i promowanie metodologii badań jakościowych i partycypacyjnych, a w szczególności „badań w działaniu”,
- poszukiwanie społeczno-edukacyjnych metod i narzędzi rozwijania kapitału społecznego, kulturowego i ludzkiego, ukierunkowanych na pobudzanie rozwoju i przedsiębiorczości obywateli, środowisk i wspólnot lokalnych,
- występowanie o granty i realizację projektów o charakterze naukowo-badawczym i dydaktycznym oraz upowszechnianie wyników badań w powyższym zakresie oraz podejmowanie inicjatyw edukacyjnych, w szczególności w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej, lokalnych polityk publicznych,
- prowadzenie współpracy i wymiany międzynarodowej ze środowiskami i ośrodkami naukowymi zajmującymi się podobną problematyką,
- promowanie instytucji, programów i osób realizujących innowacyjne działania w obszarze lokalnych polityk publicznych, edukacyjnych i kulturalnych.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych realizuje swoje cele poprzez:

- systematyczne badania i studia podejmowane przez zespół stałych współpracowników i korespondentów, a także prace prowadzone w ramach stacji badawczych,
- opracowywanie i realizowanie okresowych projektów badawczych,
- przygotowywanie diagnoz, ekspertyz, analiz i raportów dotyczących wypranych zagadnień życia społecznego,
- wydawanie publikacji naukowych i metodycznych,
- wydawanie raportów, analiz i ekspertów w obszarze edukacji, polityk publicznych, edukacyjnej i kulturalnej
- organizowanie seminariów, konferencji, kongresów i staży naukowych,
- organizowanie wizyt studyjnych, wystaw, konkursów, spotkań autorskich i dyskusyjnych,
- prowadzenie strony internetowej,
- prowadzenie kształcenia, szczególnie w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej,
- współpracę z innymi organizacjami, uczelniami i instytucjami dla realizacji celów statutowych.

Rada Naukowa CBSiPL

Edmund Wnuk-Lipiński – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN

Ewa Nalewajko – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN

Stanisław Mocek – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN

Wojciech Łukowski – Uniwersytet Warszawski

Maria Mendel – Uniwersytet Gdański

Ewa Bobrowska – Uniwersytet Jagielloński

Andrzej Zybala – Collegium Civitas i Krajowa Szkoła Administracji Publicznej

Bohdan Skrzypczak – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Katarzyna Iwińska – Collegium Civitas

Jacek Kucharczyk – Instytut Spraw Publicznych



**Decydujemy
Razem**

Udział społeczności lokalnych w podejmowaniu decyzji publicznych

Zawartość rocznika naukowego „Zoon Politikon” nawiązuje do arystotelesowskiej tradycji myślenia o sprawach społecznych i życiu publicznym. Pismo łączy w sobie tematykę kluczowych kwestii podejmowanych podczas realizacji projektu „Decydujemy razem” oraz cyklicznych seminariów organizowanych przez Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych pod wspólnym tytułem „Teoria i praktyka lokalnych polityk publicznych”. Każdy kolejny numer rocznika poświęcony będzie teoretycznej, pogłębionej i naukowo poprawnej refleksji dotyczącej wybranych zagadnień aktywności publicznej.

„Decydujemy razem” to partnerski projekt systemowy, którego głównym celem jest rozwijanie silnych i aktywnych wspólnot w Polsce, poprzez wzmocnienie udziału obywateli w kreowaniu i wdrażaniu polityki publicznej w obszarach wybranych przez poszczególne samorządy: zatrudnienia, integracji społecznej, przedsiębiorczości lub zrównoważonego rozwoju.

W podejmowanych działaniach koncentrujemy się na wypracowaniu i upowszechnianiu mechanizmów współpracy administracji publicznej ze społecznościami lokalnymi, wykorzystując sprawdzoną metodę angażowania obywateli w sprawy publiczne, jaką jest animacja społeczna. Prowadzonym w projekcie działaniom towarzyszy refleksja naukowa.

Wyprodukowano z poszanowaniem zasady zrównoważonego rozwoju
PUBLIKACJA BEZPŁATNA

Partnerzy projektu:



INSTYTUT SPRAW
PUBLICZNYCH



Centrum Wspierania
Aktywności Lokalnej



FISE Fundacja
Inicjatyw
Społeczno
Ekonomicznych



FUNDACJA
PARTNERSTWO
DLA ŚRODOWISKA



Patronat medialny:



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



www.decdujemyrazem.pl

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

kontakt@decdujemyrazem.pl